

A close-up portrait of a woman's face. Her right eye is strikingly vibrant, showing a rainbow-like pattern of colors (red, orange, yellow, green, blue, purple) radiating from the pupil. Her left hand is raised, with fingers slightly spread, partially obscuring her forehead and the left side of her face. The background is a soft, out-of-focus purple and blue. The overall mood is mysterious and artistic.

MARTYNA KIELAŃSKA

Żyj,
Lucjo

NOVAE RES

Martyna Kielańska

Żyj, Łucjo



*Dla wszystkich i dla każdego z osobna,
aby zawsze wierzyć, mieć nadzieję i pamiętać, że niemożliwe nie
istnieje.*

*Miej odwagę marzyć, oczekiwać tego,
co jest dla Ciebie najlepsze,
co czyni Cię szczęśliwym.*

*Jesteś tutaj po coś.
Bądź wdzięczny i żyj tak,
jak tylko chcesz.*

Wszelkie podobieństwo do osób i zdarzeń jest przypadkowe.

Grudzień 2014

Powiesiła się.

Gdzie wtedy byłam?

Nie wiem.

Słyszałam tylko bicie swojego serca.

Świat stanął.

Tak jakby wszystko rozgrywało się w zwolnionym tempie.

Nieprawdziwe.

Jedna chwila miała zmienić wszystko.

Minęło już 9 lat.

A moje życie?

Wieczny strach, lęk, obawa, złość, płacz.

Zacznijmy od początku.

Rok 2003

– Dziewczyny, już siódma, wstawajcie – westchnęła zrezygnowana.

Mama – chyba najważniejsza osoba w życiu każdego z nas.

Zosia, moja siostra, kompletna egoistka, ale jednak siostra.

Poranne czesanie moich długich, brązowych włosów, mycie zębów, ubieranie i na końcu pyszne śniadanie – rutynowe poranki.

Jednak nie dziś.

– Lula, będziesz musiała pójść dzisiaj sama do szkoły, ja bardzo źle się czuję.

– Sama do szkoły?! Przecież mam dopiero 8 lat! – krzyknęłam zrozpaczona.

Mama zawsze nas odprowadzała i ta wiadomość zwała mnie z nóg.

– Poradzisz sobie, to tylko kilka kroków od domu, wyjdę z tobą przed bramę i ci pomacham – odpowiedziała mamusia z wymuszonym uśmiechem, widocznie naprawdę źle się czuła.

Z płaczem wyszłam z domu i co kilka kroków odwracałam się żeby zobaczyć ją w progu, przez następne kilka patrzyłam na swoje nowe adidas.

Żeby tylko dotrzeć do szkoły, żeby tylko dotrzeć. Do nikogo się nie odzywaj, na nikogo nie patrz – powtarzałam sobie w duchu.

Szkolny dzwonek, nareszcie.

– Cześć, mamusiu! – krzyknęłam w jej stronę, gdy tylko znalazłam się na szkolnym dziedzińcu.

Zosia też już skończyła lekcje i poszłyśmy do domu, uśmiechnięte od ucha do ucha.

W domu przywitał nas zapach pysznego obiadu. Kiedy weszłyśmy, mama kazała nam usiąść przy stole.

– Dziewczynki, mam dla was niespodziankę – odezwała się i postawiła przed nami małą buteleczkę z nakrętką przypominającą głowę Kubusia Puchatka.

– Co to jest? – spytałyśmy jednocześnie.

– Będziecie miały braciszka – powiedziała triumfalnie.

Zdębiałyśmy, popatrzyłyśmy na siebie i obie z uśmiechem rzuciłyśmy się w ramiona mamy.

– Jak to możliwe?! Będziemy mieć brata?! Ale nadal nas będziesz tak bardzo kochać? On nie będzie najważniejszy? A będziesz się z nami bawić? – zadawałyśmy tysiące pytań.

– Zawsze będziecie dla mnie najważniejsze i nikt i nic tego nie zmieni – odparła mama, przytulając i całując nas czule.

Koniec sierpnia 2003

Bardzo dobrze wspominam dzieciństwo.

Najlepiej wieczorne, bardzo słodkie mleko w butelce ze Świętym Mikołajem, a w tle głos mamy czytającej nam najczęściej Biblię dla Dzieci.

Mieszkamy w samym centrum miasta.

Poznań.

Mieszkanie było bardzo małe, ale przytulne.

Miałyśmy kilka koleżanek, z którymi co wieczór biegałyśmy po podwórku.

Przeżyłam wtedy pierwszy dotyk mężczyzny.

Wprowadził się niejaki Norbert.

Bardzo często bawił się z nami w piaskownicy.

Nie pamiętam jego twarzy, ale pamiętam, kiedy bawiliśmy się w rodzinę i przejechał ręką po moim udzie.

Pamiętam ten dreszcz emocji – w końcu był to pierwszy erotyczny moment w moim życiu, jeśli można to tak nazwać.

Wiem, że zaczęło mnie do tego ciągnąć.

Rok 2006

Każdego lata wyjeżdżałam do babci, do miasta, w którym się urodziłam.

Zawsze była ze mną moja kuzynka Agnieszka.

Pewnego wieczoru nie mogliśmy bardzo długo spać, więc włączyliśmy telewizor.

– Co oglądamy? – zapytała Agnieszka.

– Pewnie już nic nie ma, przejrzyj wszystkie programy – odpowiedziałam.

Byłyśmy trochę zestresowane, bo światło telewizora padało bezpośrednio na drzwi, a babcia bardzo nie lubiła, kiedy siedziałyśmy do późna.

Przez przypadek trafiłyśmy na program dla dorosłych.

Zaczęłyśmy go oglądać.

Nie wiem, jak to się stało, ale Agnieszka przysunęła się do mnie i zaczęła mnie dotykać, po piersiach, po udzie, aż tam...

Bardzo mi się to spodobało i odwzajemniłam dotyk.

Pocałowałyśmy się.

Było lepiej, niż myślałam.

Wtedy zaczęłam się zastanawiać, czy wolę dziewczyny?

Czy to coś złego?

Nie.

Myślę, że każdy ma w sobie jakiś pociąg do osób tej samej płci.
A na pewno kobiety.
Poza tym, byliśmy młode, nie znałyśmy seksu, miłości.
Wszystko było przed nami.
To było ekscytujące.

Styczeń 2004

– Muszę już jechać do szpitala, babcia do was przyjedzie na tydzień – oznajmiła mama.

Byłyśmy trochę zdenerwowane, a przynajmniej ja, po Zośce nie było tego widać.

Piotruś już lada moment miał być na świecie.

Niesamowite.

Ciekawe, jak to będzie.

Znowu przez głowę przebiegało mi tysiące pytań.

To ten dzień.

13 stycznia.

Urodził się.

Nie pamiętam dokładnie wszystkich okoliczności, ale wiem, że byłyśmy z siostrą i babcią w szpitalu w odwiedziny i mama przyszła z tym małym brzdącem na rękach.

Czysty tata.

Blond włosy, wszędzie jakaś czerwona wysypka, zaciśnięte pięści i niezbyt zadowolona mina.

To nasz brat.

Spojrzałam na Zosię i obie miałyśmy łzy w oczach.

Tata w Niemczech.

Pracował tam od kilku lat i akurat teraz go nie było, w tak ważnym momencie.

Pamiętam tylko, że mama zadzwoniła do niego: Masz syna – tata już nie wrócił do pracy w tym dniu, pełen radości i smutku, że go z nami nie ma.

Zima szalała w pełni.

Mróz, śnieg skrzypiący pod nogami, a na mamy rękach – malutki braciszek.

Pamiętam jej brązowe włosy, śniadą twarz, lekki uśmiech.

Była taka zmęczona i smutna.

Pewnie dlatego, że nie było z nami taty.

Po powrocie do domu od razu zawisłyśmy nad jego łóżeczkiem.

Miał biało-niebieskie body, a ogromnymi niebieskimi oczami wpatrywały się w nas z dużym zainteresowaniem.

Pod łóżeczkiem – Sara, nasz pies, malutka bokserka.

Od początku pilnowała Piotrusia, żeby nic mu się nie stało.

Tak jak całą naszą rodzinę.

Była przykładem najwierniejszego psa.

Zdechła kilka lat później na padaczkę.

Oplakivaliśmy ją jeszcze długo.

Tatusz wrócił do nas miesiąc po narodzinach Piotrusia.

Była 5 rano, zawsze wracał nad ranem.

Pamiętam, jak wbiegł do pokoju i wziął go na ręce.

Oczy miał wypełnione łzami.

– Tata! – krzyczałyśmy z Zosią.

– Cześć, dziewczyny – powiedział do nas czule i uściskał nas mocno.

– Masz dla nas prezenty? – od razu wypaliła Zosia.

– Pewnie, jak zawsze, otwórzcie torbę.

A tam, jak po każdym wyjeździe, worki słodczy, które mamusia chowała nawet w piekarniku, bo mogłyśmy zjeść je wszystkie naraz.

Jakoś przyzwyczajaliśmy się, że tata tak często wyjeżdża i że go nie ma.

W zamian za to dostawaliśmy słodczyce i to jakoś łagodziło tęsknotę.

Takie jest niestety albo stety myślenie dzieci.

Tata jednak przestał wyjeżdżać, kiedy któregoś razu Piotruś zaczął się go bać.

Nie wiedział, że to jego tata, nie wiedział, kto to w ogóle jest tata, skoro na co dzień jest mamusia, Zosia i Lula.

Kto to właściwie jest tata?

Pan, który przyjeżdża raz na dwa miesiące.

Tatę bardzo to zabolalo, więc znalazł pracę w Polsce.

Przeprowadziliśmy się.

Wszystko miało układać się już idealnie.

Ale czy aby na pewno?

Rok 2010

Każde wakacje spędzałam u babci ze strony taty.

Jednak kiedy już podrosłam, zaczęłam wyjeżdżać do drugiej babci.

A to dlatego, że mama ma siostrę, starszą ode mnie tylko o 10 lat.

Myślę, że jak na ciocię, to mała różnica wieku.

Także łatwo się domyślić, dlaczego wolałam tam jeździć.

Ala zawsze była bardzo rozrywkowa.

Pamiętam, jak byłam młodsza i musiałam pójść spać, a ona wpadała do pokoju, zakładała sukienkę, robiła szybki makijaż, układała włosy i leciała do klubu.

Bardzo jej zazdrościłam, ale przede wszystkim było mi smutno.

Zawsze spędzałam z nią całe dni, a gdy przychodził wieczór, oznajmiała, że wychodzi i pewnie wróci rano.

Nieraz płakałam, siedząc sama w pokoju.

Czasem nawet na nią czekałam.

Kiedy miała 15 lat, poszłam z nią na pierwszą dyskotekę.

Chyba możecie sobie wyobrazić, co to było za uczucie.

Trzy piwa, jej znajomi, dobra głośna muzyka – byłam przeszczęśliwa.

Bardzo tęsknię za porankami z jej jajecznicą i świeżymi bułkami.

 Za pianiem koguta.

 Za spacerami nad stawem.

 Za wspólnymi dużymi świętami.

Rok 2013

Klasa sportowa.

Wydaje się im, że są kimś lepszym.

Że mogą mieć wszystko i wszystko ujdzie im na sucho.

Jak też tak myślałam.

O nich.

O nim.

Spotkaliśmy się u mojego starego kumpla w jego urodziny.

Pojechałam do niego z Agnieszką.

– On tam będzie? – zapytała z lekkim uśmiechem.

– Będzie, tak mi napisał, zaraz się posikam ze strachu –
odpowiedziałam zdenerwowana.

– Przestań, będzie fajnie, napijemy się i wszystko minie! –

Zaśmiała się.

Łatwo jej mówić.

Czy to można było nazwać zakochaniem?

Pewnie zauroczeniem.

– Tata nas podrzuci.

I już jesteśmy w drodze, zaraz wszystko się zmieni, zaraz przestanę się odzywać, cała się pocę, boli mnie brzuch, muszę do toalety.

– Boże. – Przez zaciśnięte zęby tylko tyle udaje mi się z siebie wydusić.

Wjeżdżamy na ciemne osiedle domków jednorodzinnych.
Jest bardzo zimno.
Ja jednak tego chłodu nie czuję.
Serce wali mi jak oszalałe.

– Uśmiech i wchodzisz! – zakomenderowała moja kuzynka,
sprzedając mi mocnego kopniaka w tyłek.

– STO LAT! Cześć wszystkim! – wykrzykuję na wejściu.
Czy to na pewno ja? Raczej ktoś z boku.
Sama przeraziłam się swojego głosu.

Widzę go, wstaje, ma na sobie tę samą fioletową bluzę z kapturem,
którą widziałam na filmikach, oglądając je tysiąc razy dziennie.

– Cześć, miło was poznać – odzywają się wszyscy.

– Nam również. Hej – odpowiadamy z Agą.

Wpatrujemy się w siebie, stojąc przez chwilę w milczeniu.

– Zapraszamy! My już pijemy. Wódka, wino? – Przerwał nam
gospodarz domu, Kamil – znajomy jubilat.

– Ja wódkę – wypaliłam. Chyba zbyt szybko i głośno, zbyt
entuzjastycznie. Tak jakby tylko ta rzecz mogła mnie uratować.

On uśmiechnął się ukradkiem.

Ma duże niebieskie oczy i blond włosy. Jest średniego wzrostu.
Ma piękne białe zęby, śliczny uśmiech i niesamowitą barwę głosu.

– Siadaj na kanapie – przerwał mi.

Dom Kamila jest bardzo bogato urządzone, widać, że mają kasę.

Siadamy wszyscy na fotelach i kanapie.

Ja obok niego.

Pijemy już któryś kieliszek wódki z sokiem pomarańczowym
i zaczynamy się otwierać.

Wszyscy.

Śmiejemy się głośno.

Słuchamy muzyki.

Schylam się po ciastko, a on dotyka moich pleców przez
wyciętą na plecach bluzkę.

Przechodzi mnie dreszcz.

Odwracam się i lekko uśmiecham.

- Rozumiem, że zrobiłeś to przez przypadek? – pytam zalotnie.
 - Całkowicie. – Odwzajemnia uśmiech.
- I cała noc przelatuje jak kilka minut.

Kiedy wybija północ, wszyscy stoimy na tarasie, pijemy szampana z butelki i śpiewamy głośno *Sto lat*, a on wtedy podchodzi, przyciąga mnie do siebie, w drugiej ręce trzymając papierosa, i całuje delikatnie i czule.

W ustach zostaje mi smak gumy do żucia, papierosów i perfum.

Jestem szczęśliwa.

Niech świat się zatrzyma.

Następny dzień, rano

– Moja głowa! Już nigdy nie wypiję alkoholu. – Odwracam się do Agi.

– Nie jest tak źle – odpowiada i wstaje z łóżka.

A ja?

Jestem w innym świecie.

Cały czas o nim myślę.

Napisać czy czekać, aż to on się odezwie?

No tak, klasyczny dylemat.

Zajmuję się ogarnianiem siebie, śniadaniem i opowiadaniem o zeszłej nocy.

Nagle dzwoni telefon.

– O nie. – Napinam ciało i przechodzi mnie miły dreszcz.

– Hej, jak tam po wczoraj? – To tylko Kamil.

– Hej, dobrze. Trochę męczy nas kac, ale żyjemy, dziękujemy za superzabawę – odpowiadam trochę rozczarowana.

Nie mogę mu powiedzieć o Bartku, bo wiem, że mogłoby go to zaboлеć.

Mam wrażenie, że się we mnie zakochał, a przynajmniej, że mu się podobam.

– To ja dziękuję, że przyjechałyście. Jesteśmy w kontakcie, miłego dnia. Pa, Lula – żegna się, a kiedy wypowiada słowo „Lula”, robi to z czułością.

– Pa, Kamil, miłego dnia! – odpowiadam i rozłączam się.

– Czyżby to Pan...? – pyta Aga z nutką ironii w głosie i lekkim uśmiechem, wychodząc z toalety.

– To tylko Kamil. Pytał, co u nas.

– To chodź, opowiadaj dalej i zostaw telefon. To on ma się odezwać.

Tak rozmawiałyśmy i leniuchowałyśmy przez resztę dnia, a telefon milczał.

Grudzień 2013

Święta, święta i po świętach...

Czas wrócić do rzeczywistości.

Koniec obżerania się piernikami i mandarynkami, oglądając Kevina.

Tak, uwielbiam ten czas.

Czas świąt Bożego Narodzenia.

To dla mnie zawsze coś niezwykłego.

Zapachy w domu.

Rodzina.

Pięknie ubrana choinka.

I zgrzyt drzwi w sklepie z zabawkami naprzeciwko naszego mieszkania.

Cisza, światło latarni, lekko prószący śnieg – tam w górze.

Niżej świąteczna gorączka.

Ostatnie prezenty, wstążki, kokardy, ciasta.

Ludzie goniący za idealnym obrazem rodziny, świąt, życia.

Nadal nie napisał.

Czy to miało jakiś sens?

Powroty do szkoły są ciężkie, tym bardziej po takiej przerwie, mimo że lubię tu być.

Jeszcze chwila i matura.

– Oooo, jest nasza królewna! – Już wiadomo, że to Kasia krzyczy z drugiej strony korytarza.

Od razu wyrwała mnie z zamyślenia.

Jej entuzjazm bardzo się udziela.

Uściskałyśmy się.

– Hej, stęskniłam się już za wami – odpowiadam czule w stronę Natalii, która dołącza do nas.

Zostało jeszcze kilka minut przerwy, ale nauczycielka biologii zawsze się spóźnia, więc zaczynam opowiadać dziewczynom o tym, co spotkało mnie na urodzinach Kamila.

– Co za dupek – rzuca Kasia, jak zawsze bezpośrednio.

– Spokojnie, może sam jest w szoku po tym wszystkim, co się wydarzyło. Może on też czeka na ruch z twojej strony? – uspokaja mnie Natalia, która jest raczej przeciwieństwem Kaśki.

– Mam wrażenie, że się w nim zakochuję. Myślicie, że to możliwe? – pytam zrezygnowana.

W tym momencie słyszę kroki i śmiechy dobiegające w naszą stronę od schodów.

– O NIE! – krzyczę. Ale dziewczyny stoją jak wryte, więc chyba krzyczę to w duchu.

Idzie, on, jego kumple, kilka koleżanek. Trzymają w rękach książki. On żuje gumę i zauważa mnie, przechodzi obok, widzę, jak poruszają się jego kości policzkowe i jak mocno i przenikliwie patrzy w moje oczy.

Stoję jak wryta. Boże, co mam zrobić? Powiedzieć cześć? Odwrócić wzrok?

Oczywiście nie mówię nic, tylko odwracam wzrok.

Ty gnoju, pocałowałeś mnie, pisałeś ze mną tyle czasu, dotykałeś mnie... i nic? Nawet głupiego cześć? – mówię w myślach.

Jest mi przykro.

Dziewczyny od razu to zauważają.

– Idzie Pan Piękny i myślał chyba, że rzucisz mu się w ramiona!
Niech spada! – wybucha Kasia.

– Nie pomagasz – beszta ją Natka i zwraca się do mnie – napisz do niego i dowiedz się, dlaczego się nie odzywa.

– Mam go gdzieś – odpowiadam i idę w kierunku sali lekcyjnej.

Nie mam pojęcia, czego dotyczyły ostatnie lekcje, bo za bardzo skupiłam się na nim.

Jak tak można?!

Idę zdenerwowana w stronę stołówki.

– Niech idzie w choler... – mówię na głos i wpadam prosto w jego ramiona.

– Już jedyńka? Po przerwie świątecznej? Nie oszczędzają was – próbuje zażartować.

– Przynajmniej wprost mówią, co jest na rzeczy – mówię niezbyt miło, co zauważa.

– Słuchaj, przepraszam, że tak wyszło – próbuje się usprawiedliwiać.

– Wystarczyło napisać cokolwiek, a nie odezwałeś się nawet słowem. – Już chciałam odejść, ale złapał mnie za ramię.

– Spotkajmy się dzisiaj w Buenos. Będę po ciebie o 19 – rzuca tylko i odchodzi.

Co za pewny siebie człowiek.

Jestem zła i szczęśliwa.

Styczeń 2014

– Umówiłam się z nim. – Wracam do domu niemal w podskokach, ale od razu dzwonię do dziewczyn.

– O cholera, extra – krzyczy Natka, jednak Kasia jest innego zdania: – Jak ci coś zrobi jeszcze raz, to mu nogi z dupy powyrywam, możesz mu przekazać.

Wybuchamy śmiechem.

– Kocham was. *Bye bye* – żegniam się z nimi i biegnę do domu, bo na razie moja jedyna myśl to, w co ja się ubiorę.

Wpadam do domu i ledwo łapię oddech.

– Mamusiu, umówiłam się z Bartkiem – oznajmiam entuzjastycznie.

– Wspaniale córeczko, bardzo się cieszę, kiedy się widzicie? – odpowiada z uśmiechem.

– Za dwie godziny, a ja nie wiem, w co się ubrać – odpowiadam zrezygnowana i razem zabieramy się za przegląd szafy.

Przyszędł.

Jest na dole.

Zaraz zwariuję.

Witamy się.

Pocałunkiem w usta.

– Gotowa zjeść coś pysznego? – zagaduje.

– Jak najbardziej! – Uśmiechamy się do siebie.

Jest zimny, styczniowy wieczór. Pada śnieg.

Wchodzimy do Buenos, mojej ulubionej restauracji.

Pamięta to z naszych rozmów.

Na początek zamawiamy gorącą czekoladę z malinami.

Pycha!

Siedzimy przy dużym oknie wychodzącym na rynek. W środku jest przytulnie, palą się świece. Miasto ozdobione jest świątecznymi lampkami. Jest on. Jest tak jak trzeba.

– Przepraszam, że się nie odzywałem, spanikowałem – zaczyna. – Nie mogłem uwierzyć, że się w końcu zobaczyliśmy, że naprawdę tu jesteś, że mogę cię dotknąć.

Serce mi mięknie i bije jak oszalałe.

– Ja się chyba w tobie zakochałem, Łucja. – Łzy napływają mi do oczu.

– Dziękuję za to, co powiedziałaś, ja również przepraszam – odpowiadam lekko zachrypniętym głosem.

– Bądź ze mną, spotykaj się ze mną, wyjeżdżaj ze mną w te góry. Adoptujmy pięć kotów i kochaj mnie – powiedział z entuzjazmem i pocałował mnie w usta.

Czy mogę wyobrazić sobie lepszy czas?

Tylko ze mną bądź.

Bartku.

Luty 2014

Walentynki.

Pierwszy raz w życiu z moim Bartkiem.

Moją miłością.

Czasem mam wrażenie, że oszaleję z tego uczucia.

Poznałam jego rodziców.

Tata – przezabawny.

Mama – kochana i opiekuńcza.

Walentynki wypadły w tygodniu.

Jak zawsze wchodząc do szatni, zauważyłam go z kolegami na parapecie w przejściu do stołówki.

Podszedł do mnie nieśmiało.

– Cześć, kochanie – powiedział.

– Hej, kochanie. – Pocałowałam go.

Te pieszczotliwe słowa nadal były dziwne, ciężko przechodziły mi przez gardło.

– Mam coś dla ciebie – powiedziałam i podałam mu książkę o jego ulubionym piłkarzu Realu Madryt. W środku był list.

– Tak chciałem ją kupić! Dziękuję! – krzyknął entuzjastycznie i mnie przytulił.

– List otwórz dopiero w domu! – zawołałam.

– Dobrze, będę po ciebie o 18 – zdążył jeszcze powiedzieć.

W jego domu czekała na mnie kolacja i piękne kwiaty.

– Nasze pierwsze walentynki – powiedzieliśmy i zabraliśmy się za pałaszowanie.

Wszystko było pyszne.

Nagle Bartek wstał i wziął mnie za rękę: – Chodź.

Wstałam za nim.

Tylko nie to. Jestem jeszcze dziewicą, ale wstyd, cholera – mówiłam w myślach.

Położyłam się na łóżku, on zawisł nade mną i odpowiedział na ostatnie dwa słowa z mojego listu.

– Ja też cię kocham.

Zaczęliśmy się całować – bardzo namiętnie. Bartek zaczął rozpinać mi koszulę, zdjął ją ze mnie, dotykał po udzie.

Czułam, że jestem mokra.

Ściągnął ze mnie spodnie, całował po stopach, łydkach i coraz wyżej.

Zsunął mi majtki i przejechał językiem po mojej łechtaczce.

Krzyknęłam i wygięłam się w górę.

Wspaniale.

Pierwszy raz czegoś takiego doświadczałam.

Kocham cię, Bartku.

Do

Końca

Świata.

Odpłynęłam razem z nim.

Nie, nie uprawialiśmy seksu.

Mnie bolało.

On nie naciskał.

Czy wyobrażamy sobie idealną miłość?

Ja jej teraz doświadczam.

Mam wrażenie, że nigdy się nie skończy.

Obiecujemy sobie, że na zawsze będziemy razem.

Ale ile znaczy to na zawsze?

Wydaje się nam, że zawsze będzie tak jak teraz, tak idealnie.

Wyjazdy w nasze ukochane góry, spotkanie się po cichu, żeby nikt w domu nie słyszał ani nie wiedział, że jestem. Tysiące pocałunków, mnóstwo seksu oralnego, uśmiechu, radości. Czysta sielanka.

Tak nam się wydawało.

Nie można być niczego pewnym w życiu.

Wszystko może się zmienić w jednej chwili.

Lipiec 2014

– Tylko pamiętaj... wiesz o czym. Jeszcze nie chcę być babcią – ostrzega mnie mama.

Właśnie wyjeżdżają na wakacje z tatą i Piotrusiem.

Dopiero co się urodził, a już skończył 10 lat.

Syn mamusi.

– Mamo przestań, przecież wiemy – uspokajam ją. – Dajcie znać, jak dojedziecie!

– Nie jak dojedziemy, tylko dojedziemy damy znać. – Standardowe zdanie mojego ojca.

I pojechali.

– Wpadaj, pojechali! – krzyczę entuzjastycznie przez telefon, a po 30 minutach on już jest u mnie i całujemy się namiętnie na blacie kuchennym.

Błat kuchenny – nie wiem, dlaczego to tak podniecające miejsce.

– To co robimy? – pytam w przerwie między pocałunkami.

– O 16 masz lekarza, później pójdziemy na zakupy i zrobimy sobie pyszną, romantyczną kolację. Co ty na to? – pyta mój chłopak, całując mnie po szyi.

– Idealnie. – I wracamy do swojego „zajęcia”.

Ten sam dzień, gabinet lekarski

– Pani Łucja, zapraszam. – Z gabinetu wychyla się lekarka.
Jesteśmy w pracowni USG, dostałam skierowanie od lekarza prowadzącego, żeby sprawdzić tarczycę.

Wcześniej nawet nie wiedziałam, że istnieje taki narząd.

– Proszę się położyć, zaraz panią zbadam – mówi bardzo życzliwie pani doktor.

Byle szybko, mój chłopak czeka i mamy wspaniały wieczór przed sobą – mówię w myślach.

– Na tarczycy po lewej stronie słabo wyczuwam sygnały, widzę, że jest jakiś guz – mówi po kilku minutach badania.

– Guz?! – krzyczę zdziwiona.

Kręci mi się w głowie.

– Trzeba zrobić biopsję, pobrać materiały do badania histopatologicznego – odpowiada ze spokojem lekarka.

– Ale jak to guz? Mam raka? Co się dzieje? – pytam zdruzgotana. Jest mi słabo, czuję, że łzy napływają mi do oczu.

– Tego nie wiem. Dopiero po biopsji będzie pewna informacja, proszę nie martwić się na zapas – odpowiada, próbując mnie uspokoić.

Świat się zatrzymuje.

Czy ja umieram?

– Mamo, mam guza – mówię drżącym głosem przez telefon.

Cisza.

– Ale jak to? Co się dzieje? – pyta zdezorientowana.

– Lekarz kazał pójść na biopsję i zbadać guza, którego mam na tarczycy – odpowiadam, nadal nie wierząc w to, co przed chwilą usłyszałam.

– Spokojnie, jeszcze nic nie wiadomo. Nie każdy guzek to rak – uspokaja mnie.

– Dobrze, całuję was, bawcie się dobrze – mówię i rozłączam się.

Jesteśmy w sklepie, wybieramy artykuły na kolację. Bartek próbuje mnie pocieszać, ale mi w tym momencie jest wszystko jedno.

Ale ja chora? Niemożliwe. Przecież czuję się świetnie – pocieszam się w myślach i zostawiam złe myśli z boku.

Ten sam dzień, wieczór

– Jest cudownie, chcę być z tobą już zawsze. – Przytulam się do Bartka, pijąc już chyba dziesiątą lampkę wina.

– I będziesz, nic złego ci się nie stanie. – Chłopak przytula mnie mocno.

Zaczynamy się całować, on schodzi w dół, a ja dochodzę w kilka minut.

30 lipca 2014

– W końcu jesteście! – witam rodziców i Piotrusia.

– Hej, wszystko dobrze? – pyta mama, tuląc mnie mocno.

Nie, nic nie gra.

– Pewnie. – Staram się uśmiechnąć.

Robimy kawę i siadamy do zdjęć i pamiątek z wakacji.

– Wszystko będzie dobrze, to na pewno nic poważnego. Nie martw się na zapas – pociesza mnie tata, który raczej nigdy nie był mistrzem w pocieszaniu.

Łatwo wam wszystkim mówić.

A ja siedzę i czekam, jakby zaraz miał skończyć się świat.

Sierpień 2014

Notatka „Podejrzenie złośliwości. Obraz odpowiada rakowi brodawkowatemu”.

Mama odkłada kartkę na kolanach i milczy.

– No mów. Co się stało? – pyta tata, prowadząc samochód.

Siedzę z tyłu i już wiem.

Mama odwraca się i patrzy na mnie dużymi oczami – nie wiem, co wyrażają.

Czytam.

Rak.

Rak?

Mam raka?

Umieram?

Nic nie widzę.

Nic nie słyszę.

Samochód się zatrzymał.

Cały świat się zatrzymał.

Cisza.

Siedzę na kanapie w salonie, w tle puszczają *Rozmowy w toku*, w rękach trzymam kartkę z diagnozą.

Przychodzi mama i zaczyna płakać razem ze mną.

Mocno mnie przytula.

Mam wrażenie, że to sen. Przecież jestem w jej ramionach, czuję zapach jej skóry, jej perfum, ona mnie ochroni, przy mamie nigdy nie stanie mi się krzywda.

– Matko, co się stało? – Do pokoju wchodzi moja zbuntowana siostra i staje jak wryta.

– Mam raka – odpowiadam drżącym głosem.

– Jak to? – Widzę przerażenie na jej twarzy.

– Czy ja umrę? – Spoglądam na mamę.

– Na pewno nie, wszystko będzie dobrze – odpowiada, starając się uśmiechnąć.

Godzina później, dom Bartka

Bartek jest przerażony.

Jego mama od razu podsuwa mi numer do świetnego endokrynologa.

– Kochana, nic ci nie będzie. Na pewno! Jesteś silna i odważna, poradysz sobie. – Jej słowa dodają mi otuchy, nasza relacja zrobiła się dość bliska.

Mam rodzinę, Bartka, jego rodziców, dużo wsparcia. Nic nie może mi się stać, będę zdrowa, na pewno.

Czuję, że chcę walczyć, nie poddam się, cokolwiek by się nie działo. Kto jeśli nie ja?

Chyba nadal nie dociera do mnie powaga sytuacji.

A może wcale nie ma być poważnie?

Może gdzieś w górze jest zapisane, że będę żyć?

Może tylko moje nerwy, psychika i myśli zostają poddane próbie?

Jedziemy do znanego endokrynologa, którego poleciła mi mama Bartka.

– Postaram się, jak najszybciej znaleźć dla was termin operacji – mówi starszy siwy doktor. Jest bardzo miły, cały czas się uśmiecha. Chyba widział tysiące takich diagnoz, więc nie robi to na nim większego wrażenia.

Siedzę cicho, staram się uśmiechać.

– Czy to wszystko oznacza, że są jakieś przerzuty? Moja córka będzie żyć? – pyta mama drżącym głosem.

– Nie wygląda mi to na coś złego, proszę być dobrej myśli.

A ja siedzę, jakby mnie to nie dotyczyło. Jestem obserwatorem życia tej innej dziewczyny, która dopiero zaczyna życie, szczęśliwe życie, pełne miłości i radości, zabawy, a już dostaje diagnozę, że może umrzeć.

Tak sobie opowiadam.

Jednak w głębi serca wiem, że będę żyć, coś mnie ciągnie do takiej myśli, w głowie mam same pozytywne emocje i radość.

Dlaczego?

Było ciepło, sierpniowe popołudnie.

Dni już stawały się coraz krótsze.

Kończyło się lato.

– Tak, rozumiem, świetnie, czekamy na dalsze informacje, dziękuję. – Słyszę, jak mama rozmawia w kuchni, smażąc naleśniki.

– Kochanie, operacja zaplanowana jest na 20 października – oznajmia mi.

– Super, nawet szybko – odpowiadam niewzruszona.

Mam 19 lat.

Co może mi się stać? Przecież jestem młoda. Cały czas wychodzę z tego założenia.

Na razie mamy przed sobą wesele Ali i jej partnera. Trzeba się cieszyć, nie martwić, tak robili wszyscy. Mama jednak podchodziła do tego inaczej.

Mama.

Czy jest ktoś ważniejszy w naszym życiu?

Chyba nie.

A przynajmniej nie dla mnie.

Była moją przyjaciółką, najbliższą osobą.

Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że odejdzie, tak szybko, a nawet, że w ogóle jej kiedyś nie będzie.

Koniec sierpnia 2014

Od rana padał grad, a to dziś przecież wesele Ali.

Mama bardzo schudła, ale dobrze wyglądała.

Założyła czarną obcisłą sukienkę z koronką przy dekolcie i czarne szpilki. Ułożyła włosy jak zawsze, a usta pomalowała lekkim morelowym błyszczkiem.

– To zbieramy się dziewczyny i chłopaki – powiedziała do nas.

Miałam na sobie czarną sukienkę pożyczoną od Kasi, Zosia też czarną – kupioną w lumpeksie.

Pojechaliśmy jeszcze po Bartka i chłopaka Zosi – Mateusza.

Pamiętam tę podróż, pełną śmiechu i rozmów, jakby wszystko było idealnie.

Całe wesele było wspaniałe!

Wszyscy razem, w radości i w zabawie.

Tylko miałam wrażenie, że mama jest smutna i zdenerwowana.

Może moją diagnozą i niewiedzą o tym, co będzie dalej.

Ale czy aż tak?

To nie było do niej podobne.

Pewnej nocy wstałam do łazienki i na koszu do prania zauważyłam jej bluzkę.

Cały tył miała we krwi.

Trochę się przestraszyłam.

Może się zadrapała, nic wielkiego.

Ale to zdarzało się coraz częściej.

Przestała się z tym kryć.

Siedziała w kuchni i patrzyła w podłogę, a ręką z całej siły drapała plecy i głowę, aż do krwi.

Działo się coś złego.

Ale jeszcze nie wiedziałam co.

Październik 2014

Jesteśmy w drodze do szpitala.

Do Poznania.

Jakoś się nie denerwuję.

Tak jakby jeszcze nie dochodziło do mnie, gdzie jadę.

Bardziej denerwuję się mamą, która stara się do mnie uśmiechać, ale mam wrażenie, że jest jakaś nieobecna.

Gdy dojeżdżamy na oddział, w poczekalni jest mnóstwo ludzi.

Bardzo długo trwa, zanim dostaję łóżko.

Najpierw bardzo dużo badań, formalności.

Rozmowy z anestezjologiem obawiałam się najbardziej.

– Czy ma pani jakieś pytanie? – pyta lekarz z uśmiechem.

Mama szturcha mnie ręką.

– Nie bój się, pytaj. – Też stara się być wyluzowana.

– Panie doktorze, czy jest jakaś szansa, że po narkozie się nie obudzę? – pytam, uff, zapytałam o to, czego obawiałam się najbardziej.

– Gdybyś miała 80 lat, trzy zawały za sobą i udar mózgu, to mogłabyś się obawiać – mówi lekarz uspokajająco.

I nie wiem czemu, ale mu wierzę i nie zawracam sobie tym głowy.

Tata wstaje, podnosi torby i zaprowadza mnie z mamą do mojego pokoju.

Pod wielkim starym oknem stoi łóżko.

Obok leży kobieta, coś około 40 lat, również z guzem na tarczycy, a pod ścianą dziewczyna z guzem nadnerczy – ma może około 26 lat.

Wchodzę i się witam.

– Cześć, kochana – odpowiadają, czule się do mnie uśmiechając.

Rozkładałam torby i chyba dociera do mnie, że teraz tutaj zostaję sama. Robi mi się przykro, gdy się żegnam z rodziną.

– Będziemy cały czas w kontakcie, niczym się nie martw – mówi mama.

Czuję jej nerwowe ruchy, całowanie mnie dziesięć razy na oślep, jakby coś było nie tak, jakby sama nie panowała nad tym, co robi.

Jakby to nie była ona.

Leżę tu od poniedziałku, kilka razy przechodzę oddział, co noc słyszę, jak dziadek z pokoju obok krzyczy na pielęgniarki i wymiotuje poza łóżko. Chodzę do sklepiku i kupuję sobie słodczy, jakieś obiady, gazety.

Okropnie mi się nudzi.

Bartek nie może przyjechać, bo ma egzaminy.

– Bardzo za tobą tęsknię – mówię do niego, rozmawiając codziennie wieczorem przez telefon.

Boję się odbierać telefon od mamy, tak bardzo dziwnie się zachowuje.

– Słuchaj, nic ci nie będzie. Dlaczego to mi się nie mogło stać? Dlaczego to ja jestem zdrowa, a ty nie? Ale wyjdiesz z tego, nie pozwolę, żeby coś ci się stało, słyszysz, nie pozwolę! Tak cię kocham, córeczko. Nie dam sobie rady bez ciebie – mówi zrozpaczona, nie do końca poprawnie, składnie.

Doprowadza mnie do łez, nie dlatego, że się o mnie martwi, tylko dlatego, że jej nie poznaję.

Co się stało z tobą, mamo?

20 października 2014

– Pani Łucja? – pyta pielęgniarka około 8 rano.
– Tak to ja – odpowiadam, idąc leniwym krokiem w stronę swojego łóżka – przez tego dziadka znowu się nie wyspałam.
– Zaraz operacja, tutaj są leki, wszystkie proszę wziąć i się położyć – mówi, wskazuje na stolik i odchodzi szybkim krokiem.
Operacja? Zaraz? Przecież jestem nieprzygotowana. Nie zadzwoniłam do dom... – Odpływam po tabletkach, które mi podali. Nie wiem, gdzie jestem i co się dzieje.

Pamiętam jak przez mgłę, jak usiadłam na łóżku i zaczęłam zdejmować piżamę, w którą mnie ubrali, mówiąc rozbawiona „Róbcie mi już tę operację” – pewnie sobie pomyśleli, że albo jakaś niezrównoważona psychicznie, albo po prostu każdy tak się zachowuje po tych lekach.

Pamiętam też, gdy już się położyłam, wielką lampę nad stołem operacyjnym i uśmiech lekarza, a dokładniej lekarki, która najprawdopodobniej mnie operowała.

Pamiętam również głos, gdzieś za mną. Ktoś założył mi maseczkę z parą i powiedział: „A teraz odliczaj do 10”. Tak też zrobiłam: „Jeden, dwa, trzy...” i zamknęłam oczy. Przez chwilę czułam, jak moje ciało było sparaliżowane, nie czułam rąk, nóg, tułowia, tylko usta, które chciały coś powiedzieć, ale nie mogły... Zasnęłam...

Dzwoni telefon.

Czuję, jak powieki się otwierają, wtedy widzę pielęgniarki i pielęgniarzy, którzy kręcą się w różne strony i rozmawiają.

Gdy zamykam oczy, jest cicho i ciemno.

– Tak, panie Rafale, operacja się udała, córka powoli się budzi. – Słyszę głos niskiego mężczyzny z czarnymi, krótkimi włosami i w niebieskim uniformie.

To chyba mój tatuś – mówię w duchu.

Po chwili czuję dotyk na ramieniu: – Pani Łucjo, budzimy się, budzimy.

Potem wyrzygałam żółty płyn na pościel.

– Bardzo dobrze, najlepiej wszystko zwymiotować – mówi pielęgniarka z ironicznym uśmiechem, że dałam jej teraz dodatkową robotę.

Nawet słowo *przepraszam* nie przechodzi mi przez myśl, w ogóle żadne uczucia, chcę tylko spać.

Budzę się, za oknem jest ciemno, strasznie chce mi się siku.

Przez chwilę nie mogę zrozumieć, gdzie jestem i czemu tak źle się czuję.

Gdy się lekko podnoszę, widzę, że jakaś rurka prowadzi w dół.

Obok łóżka stoi butelka pełna krwi.

Podnoszę wzrok i widzę, że rurka prowadzi aż do mojej szyi.

Nie chcę wiedzieć, jak jest włożona i jak mi ją wyjmą.

Przychodzi pielęgniarka.

– Jak tam się czujemy? – pyta dosyć oschle.

– Bardzo chce mi się siku. – Chryste Panie, ile wysiłku kosztuje mnie to zdanie.

Po kilku minutach pojawia się z małą wanienką.

– Proszę się podnieść, a ja to pani podłożę pod tyłek.

Matko, co za upokorzenie!

Znowu usnęłam.

Znowu zwymiotowałam.

I tak cały dzień.

W pewnej chwili poczułam ruszanie łóżkiem:

– Wstawaj, biegaj, a nie się wylegujesz! – Ach, to mój wspaniały lekarz z niezwykłym poczuciem humoru.

Lekko otwieram oczy.

Widzę jego uśmiech i biały kitel lekarski z plaketką.

Obok jest ktoś jeszcze, słyszę tylko rozmowę, bo nie mogę podnieść oczu.

– Chcesz to zostać, ale raczej sobie z nią dzisiaj nie porozmawiasz – mówi do kogoś szeptem lekarz.

– Bartek – szepczę, ledwo łapiąc oddech.

– Ciiiiii, nic nie mów, jestem przy tobie – odpowiada, całując mnie w czoło.

Tak chciałabym rzucić mu się w ramiona.

Cały czas przysypiam, ale kiedy ledwo otwieram oczy, widzę, że na moim łóżku leży zeszyt, a Bartek rozwiązuje zadania do szkoły.

Kocham go i nigdy nie przestanę.

Ale teraz chcę spać.

25 października 2014

Jest sobota.

Słońce wpada przez okno.

Mimo wczesnej jesieni nadal czuć ostatni powiew lata.

Dzisiaj czuję się trochę lepiej, na tyle, że mogę sama wstać do toalety, a nie prosić o jakieś dziwaczne pojemniki i do tego jeszcze pokazywać swój mocz i tyłek.

Wkładam więc butelkę z krwią do kieszonki szpitalnej piżamy i wyruszam do WC.

Głowę muszę mieć lekko pochyloną, żeby nie rozerwały mi się szwy.

Jak dobrze wstać i trochę się ruszyć.

Jestem okropnie głodna.

Zjem już nawet ten szpitalny chłam.

Mama i tata dojeżdżają dopiero wieczorem.

– Boże, dziecko! – Mama podbiega do łóżka i dotyka mnie wszędzie, płacze, jej ręce drżą.

– Mamo, nic mi nie jest, operacja się udała, nie smuć się, proszę – próbuję ją pocieszyć i uspokoić.

Tata podchodzi i ją ode mnie odsuwa, każe usiąść.

Podchodzi do mnie i całuje mnie w policzek

– Z mamą nie jest za dobrze – szepcze mi do ucha.

Macham tylko głową.

Widzę to i wiem. I słyszę.

Ale nie chcę tego do siebie dopuścić.
Próbuję normalnie z nimi rozmawiać, ale moja mama nie potrafi.
Strasznie się nade mną rozczuła.
Zachowuje się, jakby wpadła w jakiś trans, obłąd.
Mamo.

26 października 2014

Wychodzę ze szpitala, w końcu.

Miałam duże problemy z przyswojeniem wapnia i dostałam ataku tężyczki.

Czuję się lepiej.

Tylko mój wygląd woła o pomstę do nieba.

Włosów nie myłam przez cały pobyt w szpitalu.

Na szyi mam wielki plaster ochraniający.

Przyjeżdża mama i dziadek Janek – jej tata.

Widać, że też zauważa, że z mamą nie jest za dobrze.

Jej oczy są takie nieobecne.

Mam wrażenie, że ktoś mi ją zabrał.

Ona nie jest już sobą.

Co robić?

W domu wszyscy mnie przywitali.

Był też Bartek.

Mam tylu wspaniałych ludzi obok siebie.

Tata siedział w kuchni i palił papierosa.

W piekarniku piekł się mój ulubiony kurczak w sosie borowikowym.

Zrobił go dla mnie.

Wszyscy usiedliśmy do stołu i cieszyliśmy się sobą.

Tylko nie mama.

Udawiała, że słucha, że się uśmiecha.

Nie jadła.

Miesziała tylko jedzenie na swoim talerzu.

Muszę z nią porozmawiać, ale na razie chcę się położyć i odpocząć, w końcu w swoim łóżku, w swoim domu.

Tylko że od teraz słowo „dom” nabrało innego znaczenia.

Obudziłam się bardzo wcześnie.

Chyba pobudka o 6 w szpitalu dała mi się we znaki.

Mama chodziła po domu, niespokojnie.

Miała na sobie jeansy i różowy zawiązywany sweterek.

Tłuste włosy.

Bez makijażu.

Była bardzo blada.

Zrobiłam sobie śniadanie i usiadłam w swoim pokoju, oglądając telewizję.

Przeżuwałam powoli kanapkę, bo strasznie ciągnęła mnie rana po operacji.

Po chwili usłyszałam ciężkie dyszenie, sapanie... Wstałam, zobaczyłam, że mama idzie w moim kierunku – blada i słaniająca się na nogach.

– Mamo, co się stało?! – krzyczę zrozpaczona i biegnę w jej kierunku.

Upada w moje ramiona i patrzy mi głęboko w oczy.

– Próbowałam się zabić, mam dość – mówi, ledwo dysząc.

– Boże, co ty wygadujesz?! Mamo! Co z tobą?! Ocknij się! Masz rodzinę! Mnie! Kocham cię najbardziej na świecie! Gdzie ty jesteś? – krzyczę, nie mogąc się opanować. Łzy spływają mi po policzkach, głaszczę ją po głowie i tak leżymy bez ruchu na podłodze.

Trwa to chyba z godzinę.

W końcu usnęła.

Nie spała już chyba od miesiąca.

Wstałam i od razu pobiegłam po telefon, żeby zadzwonić do taty.

Przyjechał po godzinie. Zaczął krzyczeć na mamę, a mnie wziął w ramiona całą rozdygotaną.

– Co ty robisz? Chcesz nas wszystkich pozabijać?!

– Nie chciałam nic złego zrobić! – mówi i patrzy na nas mało przekonująco.

Jak nie wierzyć matce?

Zachowuje się okropnie.

Kładzie się na ziemi, słania po ścianach i przeprosza, obiecuje, że to był pierwszy i ostatni raz, że nie wie, co przyszło jej do głowy.

Dzwonimy do jej najlepszej przyjaciółki.

– Zawieźcie ją do szpitala – mówi i patrzy w kierunku taty.

– Do szpitala psychiatrycznego? – pytam z niedowierzaniem i chce mi się wrzeszczeć.

– Chyba nie ma innego wyjścia, skoro raz spróbowała, zrobi to ponownie – odpowiada spokojnym głosem tata, ale widzę, że jest zdenerwowany.

– Przecież powiedziała, że już nigdy tego nie zrobi – mówię, błagając żeby tego nie robili. Moja mama w szpitalu psychiatrycznym? To się nie dzieje naprawdę. Przecież każdy może mieć chwilę słabości.

Moja cudowna mama, najlepsza przyjaciółka, zawsze uśmiechnięta i wesoła.

Przecież nas kocha – to co mogłaby zrobić?

Ja jej wierzę, oni nie.

Cały dzień zastanawialiśmy się, czy na pewno ma pojechać.

Łatwo mówić, trudniej zrobić.

Wieczorem przyjechała do nas Ala, jej brat Wojtek i babcia.

Słyszałam, jak Ala prosiła mamę, żeby wróciła do siebie, do racjonalnego myślenia, tłumaczyła jej, że ma rodzinę, małe dziecko,

że wszyscy ją kochają i każdy jej pomoże.

Ona słuchała, ale nie słyszała.

Była gdzieś indziej.

Teraz już wiem gdzie.

Listopad 2014

Był ciemny, listopadowy wieczór. Mżyło.

Szpital psychiatryczny.

Oddział zamknięty.

Musiałam się mocno uszczyptać, żeby dotarło do mnie, co się dzieje.

Ale wierzyłam, że tutaj będzie bezpieczniejsza, że jej pomogą.

Nie, kurwa.

Wcale tak nie było.

Jest mamą, musi być z nami w ciepłym domu, niedługo święta.

– Pani Jowito, zapraszam – zza drzwi odzywa się kobiecy głos.

– Dzień dobry. – Wchodzę niepewnie i trzymam mamę pod rękę.

Jest nieobecna.

Ma na sobie różową tunikę, którą kupiła za swoją pierwszą wypłatę.

Na plecach miała plamy z krwi, nie zmyły się.

– Co się dzieje? – zapytała kobieta spokojnym głosem.

Nie pamiętam, jak wyglądała.

– Mama próbowała popełnić samobójstwo – nadal te słowa nie przechodzą mi przez gardło.

Mama patrzy na mnie z błagalnym wyrazem twarzy, chce, żebym ją stąd zabrała.

Wybiegam z gabinetu.

Na korytarzu zanoszę się płaczem.

Po kilku minutach drzwi powoli się otwierają, Ala bierze mamę za rękę.

– Przyjęłam panią na oddział zamknięty – oznajmia nam lekarka.

Idę powoli do drzwi, nie potrafię na nią patrzeć.

Za sobą widzę tylko rozmazany przez łzy napis „Oddział zamknięty”.

Siedzę na schodach przed wejściem.

Ala wybiega z płaczem, łapie się barierki schodów i krzyczy bez opamiętania:

– Ona mnie już nienawidzi, nienawidzi. Nie mam już siostry!

Podchodzę do niej i wtulam się całą sobą w jej kurtkę.

– Ciągnęła mnie za rękę, błagała, żebym jej tutaj nie zostawiała – mówi i zanosi się płaczem.

– Spokojnie. – Czuję słony smak łez w ustach.

– To już koniec, Lula. – Odsuwa się i patrzy na mnie.

Nie wierzy, że ktoś jej pomoże.

Podnoszę głowę do góry, krople deszczu mieszają się z moimi łzami.

Proszę, nie zabieraj nam jej, przecież wszystko musi być dobrze, jest w dobrych rękach – mówię do siebie w duchu. Ala dotyka mojego ramienia i idziemy w stronę samochodu.

Do domu.

Jeszcze raz odwracam się w stronę budynku.

Jest pogrążony w ciemności.

Widzę tylko białe, szpitalne światło.

Babcia została u nas na noc.

Na kolację zrobiła pyszne zapiekanki.

Miałam wrażenie, że każdy wrócił do normalności, tylko nie ja.

„Zabierz mnie stąd! Dlaczego oddałaś mnie do domu wariatów?!”

Wiadomości od mamy. Tylko do mnie.

Jakby wiedziała, że tylko ja jej pomogę.
Mnie wybrała.
Muszę jej pomóc.
Muszę z nią być.
Jak mogłam pozwolić ją oddać?

Dzień później

Pojechaliśmy do niej w odwiedzinach.

Przez długi korytarz w okienkach zamkniętych drzwi było widać różnych ludzi.

Każdy ze swoją historią, przeszłością i może przyszłością.

Pamiętam kobietę, która stanęła na mojej drodze i długo na mnie patrzyła.

Miała ciemne oczy, była bez brwi. Podpalała sobie oczy zapalnikami.

Lubiła ból.

Widziałam też dziadka, który jednego dnia był miły i uśmiechnięty, a kolejnego krzyczał i walił pięściami w drzwi izolatki.

Mama była spokojna.

Nie cieszyła się, że nas widzi.

Szurała butami po korytarzu, miała opuszczone ramiona i zgarbione plecy.

Nie chciała się malować ani myć włosów.

Codziennie prosiła mnie, żebym przyniosła jej nożyczki, bo musi obciąć sobie paznokcie albo o maszynkę do golenia.

Wydawało mi się to normalne i naturalne.

Miałam wręcz nadzieję, że może chce znowu zadbać o siebie jak zawsze.

Jednak gdy tylko weszłam na oddział, pielęgniarka od razu mi je zabrała.

Chyba już wiem, do czego było to potrzebne mamie.

Cały listopad spędziłam na bieganiu do szpitala.

Gotowałam dla mamy obiady.

Jadła z apetytem.

Codziennie pytała, czy już widzę poprawę, bo czuje się lepiej.
Widziałam.

Wierzyłam tak bardzo, że wszystko wróci do normy, że moja mama w końcu będzie sobą.

Po miesiącu przenieśli ją na oddział otwarty.

– Cieszysz się? Będziesz mogła wychodzić na spacer! – mówiłam z entuzjazmem.

– No pewnie – odpowiadała, ale wiedziałam, że się nie cieszy.
Jednak miałam wrażenie, że z dnia na dzień było lepiej.

Pytała o wiele rzeczy, cieszyła się, kiedy do niej przychodziłam.

Widziałam znowu błysk w jej oczach, uśmiech – taki prawdziwy.

Jednego dnia nie mogłam jej odwiedzić, bo źle się czułam.

To wszystko kosztowało mnie za wiele wysiłku, a przecież dopiero co wyleczyłam nowotwór.

Gdy przyszłam następnego dnia, zobaczyłam przez szklane kółeczko w drzwiach, że siedzi na łóżku ze spuszczoną głową i patrzy w jeden punkt.

Stałam tak kilka minut, a ona nawet się nie poruszyła.

Może po prostu ma gorszy dzień, jak każdy.

– Hej! – Wpadłam z entuzjazmem, z nadzieją, że jej też się udzieli.

– Cześć, Lulcia, tak się cieszę, że cię widzę – powiedziała, a w jej oczach zobaczyłam łzy.

– Co się dzieje? – zapytałam, odsuwając się od niej.

– Nic, tylko po prostu stęskniłam się za tobą – odpowiedziała i poszłyśmy do pokoju dla gości.

– Zrobiłam dla ciebie pyszny żurek – jestem z siebie dumna.

– Super, na pewno później zjem, musisz się nauczyć, jak mnie już zabraknie – odpowiedziała dziwnym tonem.

Spojrzałam na nią z powagą i przerażeniem.

– No, przecież kiedyś mnie nie będzie! – powiedziała i szturchnęła mnie w ramię.

Zmusiłam się do uśmiechu.

Co siedzi w jej głowie?

6 grudnia 2014

Mama dostała przepustkę, więc lecę po nią w podskokach.

Widzę, jak czeka przed wejściem, szyję owiniętą ma żółtym szalem, czarną kurtkę i długie kozaki. Nigdy nie nosi czapki, popsułaby jej fryzurę.

Już po 12, jest bardzo mroźno.

– W końcu zabieram cię stąd! – Rzucam się w jej ramiona.

– Też się cieszę – mówi.

– To co, pizza na obiad? Piotruś wraca za trzy godzinki ze szkoły – rzucam i idziemy pod rękę przez miasto.

Znowu cały świat trzymam w dłoniach.

Znowu będzie normalnie.

Ale czuję, że coś jest nie tak.

Jeszcze to nie „dom”.

– Mamo, idzie, schowaj się za lodówką! – mówię i otwieram drzwi do mieszkania.

– Cześć. – Wchodzi i rzuca plecak na podłogę.

– Niespodzianka! – krzyczy mama i wyskakuje z ukrycia.

– Mama! – krzyczy Piotruś i biegnie do niej, prawie ją przewracając.

Rodzina w komplecie.

Robimy pizzę.

Ale mama znowu gdzieś błądzi.

Nie do końca jest obecna, ale się stara.
Nie chce pokazywać, że nadal coś jest nie tak.
Ja też staram się udawać, że tego nie zauważam, i cieszę się,
że jest przy mnie.
Zosia wraca ze szkoły i mocno przytula mamę.
Obiad już na stole.
Siostra siada na krześle naprzeciwko mamy:
– Już dobrze się czujesz? Cieszysz się, że jesteś w domu? –
pyta, przeżuwając kawałek pizzy.
– Oczywiście, o niczym innym nie marzyłam, jak o powrocie do
domu – mówi mama i uśmiecha się do nas.
Brzmi to tak nieprawdziwie.

Ten sam dzień, 21:10

Wieczorem przychodzi Bartek i przyjeżdża moja kuzynka,
Agnieszka.

Siedzimy przy stole i pijemy wódkę, zaraz wybieramy się do
klubu.

Mama siedzi obok nas i próbuje z nami rozmawiać, ale głównie
patrzy pusto w telewizor.

Ma na sobie niebieski, za duży szlafrok taty.

Próbuje się nim owinać.

Nie ma przy nim paska.

Schowaliśmy paski od szlafroka, paski do spodni i wszystkie
niebezpieczne rzeczy.

Tak na wszelki wypadek.

Kocham ją i wszystko będzie dobrze.

Jestem już pijana.

Wychodzimy się bawić.

Czy już mogę odpocząć i odhaczyć wszystkie złe rzeczy
w moim krótkim życiu?

10 grudnia 2014

Wstaję wcześnie rano i widzę mamę, jak siedzi na łóżku nago i drapie się po plecach i głowie.

– Hej, jak się spało? – pytam, udając, że wszystko jest dobrze.

Nie słyszy mnie, tylko patrzy pustymi oczami i sztucznie się uśmiecha, jakby totalnie zwariowała.

Mam wrażenie, że trochę się jej boję.

Zosia i Piotruś w szkole, tata w pracy.

Ja do końca roku mam zwolnienie ze studiów, chociaż dopiero co je zaczęłam.

A dokładniej edukację wczesnoszkolną i przedszkolną, zawsze chciałam być nauczycielką.

Idę zrobić sobie śniadanie, chociaż nie do końca mam ochotę jeść.

Myję włosy, ledwo mogę się schylić.

Cały czas boli mnie rana na szyi.

Może trochę się umaluję? Patrzą na swoją bladą twarz w lustrze.

Nagle mama staje za mną.

– Możesz pójść na zakupy? – pyta.

– Pewnie, ale wolałabym, żebyś poszła ze mną – odpowiadam stanowczo.

Nie chcę zostawiać jej samej, choć w tym momencie bardziej kieruję się myślą, że bardzo chcę jej powrotu do normalności,

rzeczywistości, żeby na nowo wróciła ta radosna, pełna chęci do życia kobieta.

– Tylko proszę cię, umyj się, ubierz. – Odwracam się do niej z uśmiechem.

– Ja nie bardzo mam ochotę wychodzić, źle się czuję – odpowiada i patrzy w ścianę.

– Masz się ubrać i wyjść ze mną, no już! – ponaglami ją i idę do kuchni zrobić listę zakupów.

Mama kręci się po korytarzu i co chwilę przystaje, żeby podrapać już okropnie krwawiące rany na głowie i plecach.

Jest nieobecna.

Nie słucha mnie.

Jest zajęta swoim światem, najważniejsze są te strupy na ciele, które trzeba rozdrapać, żeby czuć cokolwiek.

Siedzę przy stole z kartką i długopisem.

Mama stoi zgarbiona przy lodówce i dyktuje mi produkty, które mam kupić.

Mimo złego samopoczucia powtarza mi, żeby zrobić zakupy tylko do 50 zł, nie więcej – jak zawsze zorganizowana.

Nawet choroba tego nie zmieniła.

Nie mogę na nią patrzeć.

Gdy patrzę na nią z boku, widzę, że wygląda okropnie, śmierdzi, ma tłuste włosy. Chodzi cały czas w jednym, już szarym od brudu szlafroku, na ręce ma zegarek z brązowym skórzanym paskiem.

Ale ja patrzę na nią jako jej córka, jej dziecko.

Patrzę na zagubioną, wychudzoną, delikatną, kruchą osobę, która się zagubiła i kompletnie sobie nie radzi.

– Dobra, pójdę bez ciebie, ale obiecaj, że nic sobie nie zrobisz i będziesz czekać na mnie. Piotruś niedługo kończy szkołę – powtarzam to pięć razy przed wyjściem i powoli idę w kierunku drzwi do mieszkania.

– Spokojnie, co miałabym sobie zrobić? Przecież was kocham, będę czekać na Piotrusia – powtarza.

Wychodzę.

Wierzę jej.

Wierzę, że nas kocha i nic nie może się stać.
Co byś zrobił, gdybyś wiedział, że widzisz kogoś po raz ostatni?

30 minut później

Weszłam do sklepu.

Przez całą drogę towarzyszył mi dziwny niepokój.

Wezmę może kilka pomidorów – mówię do siebie, próbując stłumić złe myśli.

W tym momencie przeszywa mnie dziwny dreszcz, strach.

Szybko wyciągam telefon i dzwonię do mamy.

Nie odbiera.

Kurwa.

Wybieram numer do taty.

– Zadzwoń szybko do mamy, mam wrażenie, że coś się dzieje – prawie krzyczę i zapominam, że jestem w sklepie wśród wielu ludzi.

– Już dzwonię, spokojnie, może śpi – odpowiada niezbyt przejęty.

A ja stoję przez te tylko kilka minut, które trwają całe godziny, i czekam na telefon. Nie mogę się ruszyć, strach i niewiedza mnie sparaliżowały.

Dzwoni telefon.

Z drżeniem rąk wciskam zieloną słuchawkę.

– Tak? – pytam drżącym głosem.

– No, mama mówi, że czeka na Piotrka, bo zaraz ma podobno wrócić ze szkoły – mówi spokojnie tata.

– Dobrze, dzięki, że oddzwoniłeś – mówię.

Idę dalej wśród regałów.

Nie, to nie to.

Ona nie czeka.

Rzucam koszyk pośrodku sklepu i biegnę w stronę domu.

Co to za uczucie?

Jednak istnieje coś takiego jak intuicja?

Biegnę przed siebie, ledwo łapiąc oddech.

Popycham całym ciałem bramę wejściową.

Nie otwiera się.

Dzwonię domofonem kilka razy, mocno i długo.
Nie odbiera.
Odbierz, do cholery – cała się trzęsę.
Dzwonię pod 6 do naszej ulubionej sąsiadki.
– Pani Monika? Może pani otworzyć? Mama nie otwiera! –
staram się zachować spokój.
Ale już wiem.

Wbiegam na górę, widzę światło, drzwi od łazienki są otwarte.
Zwalniam.
Idę wolnym krokiem.
Łapię ze strachem za klamkę, ale drzwi są zamknięte.
Walę pięściami i krzyczę: – Otwórz! – Z jakąś nadzieją,
niedowierzeniem.
Po kilku sekundach wyciągam klucze i przekręcam zamek
w drzwiach.
Czuję swój płytki oddech.
Czuję, że serce mi wyskoczy.
Drzwi się otwierają, a ja je popycham z całej siły i ledwo
wydobywając z siebie głos, szepczę: – Mamo?
Rozglądam się po mieszkaniu, nadal stojąc na wycieracze.
Nie wejdę.
W mieszkaniu obok jakiś robotnik maluje ściany przy otwartych
drzwiach.
– Przepraszam, może pan wejść do środka? – pytam błagalnym
tonem, ale prawie się nie słyszę, tak jakby ktoś inny wypowiadał te
słowa.
Robotnik wstaje i patrzy na mnie ze znudzoną miną.
Wchodzi do mieszkania.
Wychodzi po sekundzie.
– Powiesiła się – mówi niewzruszony, sięga po wałek i jakby
nigdy nic zaczyna ponownie malować ściany.
Patrzę na niego.
Kręci mi się w głowie.
Schodzę ze schodów, powoli, trzymając się ich kurczowo całym
ciałem.
Wszystko się zatrzymało.

Nie wiem, co się ze mną dzieje.
Słabnę.
A za mną mieszkanie.
Otwarte drzwi.
Pałące się światło z łazienki.
A tam ona.
Nieżywa.
Błada.
W pożółkłym szlafroku.
Z brązowym zegarkiem na ręce.
Krucze ciało.
Otwarte, piękne, brązowe oczy.
A wokół szyi czerwona smycz.
Smycz naszego psa.
Przywiązana do łazienkowego kaloryfera.
Bez uczuć.
Bólu.
Strachu.
Lęku.
I bez miłości.
Nagle ktoś wbiega.
To chyba strażak.
Łapie mnie za ramiona.
Coś mówi, ale ja nie słyszę.
Chcę tylko powiedzieć, żeby ją ratował.
Ratował moją mamusię.
Ale on chyba nie słyszy.
Otwieram bramę i wychodzę na ulicę.
Próbuję się czegoś złapać, bo jest mi słabo.
Próbuję złapać oddech, coś powiedzieć.
Ludzie przechodzą i patrzą na mnie, a ja słaniam się na nogach.
Podchodzi do mnie jakaś kobieta, później kolejna i podtrzymuje
mnie, żebym nie upadła.
Wszystko wiruje.
Otwieram oczy.
To Piotruś.
Biegnie w moją stronę.

W ręce trzyma papugę zrobioną z kartonu.

Kolejne zajęcia plastyczne z szóstką w dzienniku.

– Mama nie żyje, Łucja, mama nie żyje! – krzyczy.

Nie mogę wydusić z siebie słowa.

Wpada mi w ramiona i idziemy za róg naszej kamienicy, tak jakbyśmy chcieli schować się przed światem, niewidzialni, niesłyszalni.

Żeby tylko wszystko wróciło do normy.

Słyszę pisk opon.

Tata wybiega z samochodu i biegnie w naszym kierunku.

Przystaje na chwilę.

– Wszystko będzie dobrze – mówi tylko i biegnie w kierunku mieszkania.

Nie uwierzyłam w jego słowa.

Biorę Piotrusia w ramiona i mocno go ściskam tak, jakby właśnie miał skończyć się świat.

Próbuję powstrzymać emocje, żeby on się nie bał.

Po chwili spogląda na mnie:

– Byłem tam – rzuca ze łzami w oczach. – Byłem w domu i widziałem, że mama nie żyje. Pokazywałem jej papugę, bo miała otwarte oczy, ale nawet nie mrugnęła, więc dotknąłem jej ciała i czułem, że serce nie bije – wyrzuca z siebie jednym tchem.

– Spokojnie, jest już pogotowie, pomogą jej. – Jego słowa zbiły mnie z tropu, ale właśnie podjechała karetka na sygnale, zatrzymała się na ulicy, tamując ruch w środku miasta.

Nie wiem, ile czasu przesiedzieliśmy na tym chodniku.

Czułam tylko nasz niepokój, ból, strach i ogromny żal.

Przecież miałaś czekać do cholery na Piotrusia! – karcę mamę w duchu i chce mi się krzyczeć.

Po jakieś godzinie z bramy wyjeżdżają nosze i lekarze zabierają ją karetką do szpitala.

Widzę z daleka jej brązowe włosy.

Nic więcej.

Tata przychodzi po nas i idziemy na górę.

Siedzimy przytuleni na kanapie.

Policja została, spisywała jakieś papiery.

Przepytywała nas.

Minęło chyba kilka godzin.

Nie wiem.

Do domu wróciła Zosia, z bladą twarzą, i ledwo słyszalnym głosem spytała:

– Ona nie żyje? – Patrzyła na mnie, łzy spływały jej po policzkach, była tak okropnie przestraszona, że ten strach przeszywał mnie chyba jeszcze bardziej.

– Jest w szpitalu, ale lekarze powiedzieli, że stan jest krytyczny – odpowiedziałam.

W naszym mieszkaniu jest spore zamieszanie.

Jeden policjant coś pisze.

Drugi chodzi po mieszkaniu.

Trzeci rozmawia przez telefon.

Przyszedł też psycholog.

Nadal siedzimy na kanapie: ja, Zosia, tata i Piotruś.

Dzwoni telefon i jeden z policjantów wychodzi.

Wraca po kilku minutach.

– Przykro mi, ale żona zmarła w szpitalu – mówi współczującym tonem.

Tata wybucha płaczem i zakrywa twarz dłońmi.

Na jego prawej ręce błyszczą obrączka.

Przytulamy się do niego i również szlochamy.

– Nie, to niemożliwe – mówię do siebie.

Nie ma jej?

Nie będzie już nigdy?

Zabiła się?

Zostawiła nas?

Nie kochała nas?

Milion pytań, żadnej odpowiedzi.

Co teraz będzie?

Ten sam dzień, wieczór

Przyjechała mama Bartka.

Tata właśnie wrócił ze szpitala.

Na stole w kuchni zobaczyłam obrączkę mamy i złamany dowód osobisty.

Czyli to jednak prawda?

Nie potrafię dopuścić do siebie tej myśli.

Tata siedzi w kuchni przy oknie.

Drżącymi dłońmi odpala papierosa.

Obrączkę ma nadal na palcu.

– Boże, co teraz będzie, zostałem sam z trójką dzieci – mówi płaczącym głosem do mamy Bartka.

– Matko, nawet nie wie pan, jak bardzo współczuję. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby panu pomóc. Nie jest pan sam. – Widzę, jak jej przykro, widzę łzy w jej oczach.

Tata rozpadł się na milion kawałków.

A ja wracam do Piotrka i Zosi, bo my chyba w to nie wierzymy.

Przecież ona zaraz wróci.

Za bardzo nas kochała, żeby tak po prostu odejść.

Może ktoś się pomylił?

Wracam jednak do kuchni, do taty.

Jestem najstarsza, więc muszę go wspierać.

– Wszystko będzie dobrze, poradzimy sobie – mówię i łapię go za rękę. Mam wrażenie, że zachowuję się jak osoba, której to nie dotyczy.

Tata patrzy na mnie i się rozkleja.

– Oni nie chcieli jej pomóc. Gdy przyjechałem do szpitala, zapytali, do kogo przyjechałem. Odpowiedziałem, że przed chwilą otrzymałem telefon, że moja żona zmarła, że nie udało się jej uratować. Na to lekarka odpowiedziała: – Sama tego chciała. Rozumiesz? Pewnie nawet jej nie ratowali! – wykrzyknął.

– Tato, spokojnie, na pewno tak nie było, na pewno chcieli jej pomóc, musieli jej pomóc, to ich obowiązek! – mówię do niego, mocno go przytulam i wtedy wybucham płaczem.

Zostaliśmy sami.

Nasza czwórka.

Poradzimy sobie.

Razem.

Teraz musimy przygotować się do pogrzebu.

Psychiatra dał nam wszystkim silne leki wyciszające.

Mam wrażenie, że jestem pusta w środku.

Nie mogę płakać, smucić się, uśmiechać ani nawet rozmawiać.

Jestem w innym świecie.

Cichym, spokojnym.

Wszystko inne dzieje się obok.

Nie pamiętam nic oprócz widoku mamusi.

Przed pogrzebem zawiozłam do kostnicy mój złoty łańcuszek z komunii, który razem wybrałyśmy u jubilera naprzeciwko naszego mieszkania.

Był śliczny.

Założyli jej go na szyję, a na to czarny szalik, żeby nie było widać śladu po smyczy.

Naszyjnik wystawał spod szalika.

Miała swoją ulubioną czarną sukienkę, którą sama sobie uszyła na ślub Ali.

Na nogach – czarne lakierowane buciki, na niskim obcasie, ze złotą klamrą.

Wyglądała, jakby spała, chociaż bardzo niespokojnie.

Miała delikatny makijaż.

Włosy nie były ułożone w jej stylu.

Pewnie z chęcią by je poprawiła, machając energicznie rękami.

Palce miała skrzyżowane, a w nich – biały różaniec.

Staliśmy z tatą, Zosią i Piotrusiem obok trumny.

Podeszliśmy i dotknęliśmy jej zimnych dłoni.

Zniknęło jej ciepło i miłość.

Było tylko zimne ciało.

A my nic nie czuliśmy.

Leki.

W pewnym momencie podnieśli wieko trumny i ją zamknęli.

Na zawsze.

Widzieliśmy ją ostatni raz.

Nie mogłam patrzeć, więc wybiegłam z kościoła, nie zważając na nic.

Biegłam przed siebie.

Jakbym chciała to wszystko za sobą zostawić i uznać tylko za zły sen.

Żeby znowu obudzić się i zobaczyć ją, jak pochyła się nad ubraniami Piotrusia i powiedzieć:

– Śniło mi się, że umarłaś.

A ona tylko uśmiechnęła się do mnie i odpowiedziała:

– Daj spokój, to tylko zły sen.

Nagle zatrzymują mnie ramiona Bartka i jego rodziców.

– Dziecko spokojnie, chodź do mnie, poradzisz sobie, ciii – próbuje mnie uspokoić i przytula do siebie, a ja łkam jak małe dziecko.

Nie wiem, jak doszłam na cmentarz.

Pamiętam już tylko spuszczaną do dołu trumnę.

Tata stał obok i płakał.

My nie podeszliśmy.

Nie przyjmujemy jeszcze tego do wiadomości.

To nie ona.

Godzinę później

– Było jak było. Jakoś sobie poradzicie – mówi siostra taty.

Co miała na myśli?

Ledwo wchodzę po schodach prowadzących do mieszkania, wszyscy są ubrani na czarno. Nikt się nie uśmiecha. Każdy udaje, że chce rozmawiać, że chce nas pocieszyć.

Ale ich to nie dotyczy.

Nikogo oprócz mnie.

Zosi.

Taty.

I Piotrusia.

Oni zaraz stąd wyjdą i wrócą do swojego spokojnego życia.

To nie ich problem.

My zostaniemy sami.

Zagubieni.
Bez słowa.
Bez pomysłu na przyszłość.
Odcięci.
Bez sensu.
Babcia została.
Mama taty.
Gdy była, było inaczej.
Ale jakby tylko na chwilę.
Nigdy nie będę w stanie wytłumaczyć tamtej pustki.
Miałam ochotę zniknąć.
Czułam, że nie dam rady.
Wieczorem dostałam ataku paniki.
Puls 170.
Moje serce nigdy nie biło tak szybko.
Musiałam pójść do toalety, bo mięśnie mi się tak okropnie rozluźniły, że musiałam się załatwić.
Nawet nad tym nie panowałam.
Nie potrafiłam oddychać.
Wszystko się kręciło.
Zrobiło się ciemno i cicho.

Obudziłam się w łóżku, w pokoju.
Nie mogłam zrozumieć, co się stało.
Chwilę temu podobno było tu pogotowie, dostałam leki wyciszające.
Odwróciłam się w lewo, Zosia siedziała w telefonie.
Kątem oka widziałam tatę siedzącego na naszej kremowej kanapie w salonie. Na jego ciele odbijały się światła z włączonego telewizora.
Spojrzałam na niego.
I wtedy ją ujrzałam.
Miała na sobie swój szlafrok.
Ręce owinięte wokół łokcia taty.
Nie miała obrączki.
Patrzyła w stronę telewizora.
Była blada.

Dlaczego nie ma obrączki?

W tym momencie krzyknęłam najgłośniejszym głosem, jak potrafiłam.

– Tata!

On zerwał się z kanapy i podbiegł w moją stronę, a ja tylko krzyczałam:

– Widziałam mamę, siedziała obok ciebie! Ona tam była, proszę, uwierz mi.

– Ciii, już dobrze. – Tata głaskał mnie po czule po głowie.

A ona nie żyła.

I znowu cisza i ciemność.

– Tak, jest dopiero po nowotworze tarczycy, silny stres. –
Odzywa się jakiś głos.

Poruszam ręką i widzę, że jestem podłączona do jakichś kabli.

Nie rozumiem, co się stało.

Powoli przytomnieję.

Jestem w szpitalu.

Widzę kroplówkę.

Boli mnie ręka.

Głowę mam ciężką

Nie mam siły się odezwać.

Znowu zamykam oczy i odpływam.

– Hej, już dobrze? – Otwieram oczy i widzę tatę. – Nieźle nas nastraszyłaś.

– Yhym – tylko tyle jestem w stanie odpowiedzieć.

Cieszę się, że tu jest.

Przy nim jestem bezpieczna.

15 grudnia 2014

W domu jest dziwnie.

Nie czuję się tutaj dobrze.

Śpimy wszyscy w jednym łóżku.

Tata chyba też czuje się tak bezpiecznie, mimo że tego nie pokazuje.

Jest późno, ale oglądamy razem film.

Ja czytam książkę.

Staram się na niej skupić.

Ale nagle znowu to uczucie.

Robi mi się gorąco, słabo, serce zaczyna walić.

Wstaję i próbuję się uspokoić, oddycham miarowo, ale czuję, że zaraz zemdleję. Podchodzi do mnie tata i łapie mnie pod rękę.

Czuję się, jak coś bardzo kruchego, co lada chwila się rozpadnie.

Rozpadnie na milion części i nikt już tego nie pozbiera, nawet ja sama.

Czuję strach i ból.

Boję się o swoje zdrowie i życie.

Jestem słaba, w każdym znaczeniu tego słowa.

– Chodź, połóż się i spróbuj zasnąć – szepcze tata.

Kładę się na łóżku.

Wszyscy zasypiamy, z włączonym telewizorem.

Nie wiem, ile czasu mija, przez włączony co noc do rana telewizor, ale nagle się budzę.

Słyszę, jakby ktoś się dusił, więc razem z Zosią wybiegamy z łóżka i chowamy się pod nim, trzymając za ręce.

– Też to słyszałaś? – pyta mnie.

– Tak... ale czy to możliwe, że słyszałyśmy to w tym samym momencie? Przecież spałaś – odpowiadam bardzo cicho.

Siedzimy jak sparaliżowane.

Patrzymy na siebie przerażonymi oczami i myślę, że obie myślimy o mamie.

26 grudnia 2014

Święta.

Wyjeżdżamy do babci, mamy mamy.

Zosia zostaje z Mateuszem w domu.

Zazwyczaj to mama przygotowywała Wigilię.

Ale w tym roku nawet tata nie chciał być sam.

Atmosfera jest ciężka.

Minęło dopiero 16 dni.

Każdy na siłę się uśmiecha.

Niewiele jemy.

Jesteśmy w żałobie.

Albo jeszcze to do nas nie dociera.

Nie pamiętam tych świąt.

Żadnego prezentu.

Żadnych życzeń.

Poza jednymi.

Dziadek czyta kawałek z Biblii, a po nim składamy sobie życzenia i dzielimy się opłatkiem.

Podchodzi do mnie brat mamy, Wojtek.

Jest średniego wzrostu, ma ciemny zarost i prawie łysą głowę.

Patrzy na mnie i wyciąga rękę z opłatkiem.

– Życzę ci.... – Widzę, jak łzy napływają mu do oczu – życzę ci, sama wiesz czego – mówi łamiącym głosem i mocno mnie przytula – tak mocno, że nie mogę się ruszyć.

Jestem obojętna.
W okropnej niepewności, lęku.
Czuję, że nigdy z tego nie wyjdę.
Że muszę być otoczona ludźmi, najbliższymi, tatą.
Nie umiem bez nikogo obok postawić jednego kroku.
Czuję, że jeśli to zrobię, to upadnę, spadnę już na samo dno,
a tam nikt mnie już nie uratuje.
Od tej chwili panicznie boję się śmierci.

– Chodź, przyjechał! – krzyczy do mnie Piotruś z kuchni.
Widzę, jak światła wpadają przez kuchenne okno.
Bartek przyjechał.
Rzucam mu się w ramiona, gdy tylko przekracza próg
mieszkania babci.
– Tak tęskniłam, cieszę się, że w końcu jesteś. Jak święta? Nikt
nie był zły, że przyjechałeś? – zasypuję go pytaniami i jestem
spokojniejsza, że jest obok.
Wszyscy go witają, a babcia biegnie odgrzewać jedzenie.
Każdy o niej myśli.

– Chodźcie, wracamy, już trochę późno – mówi do nas tata.
Trochę się zasiedzieliśmy, faktycznie, dobiega 22.
Żegnamy się ze wszystkimi.
Tata jedzie z Piotrkiem, a ja wsiadam do auta Bartka, jedziemy
za nimi.
Podczas drogi próbuję być tu i teraz, obok mojego mężczyzny,
ale patrzę w gwiazdy, w ciemne niebo.
Kiedy jeżdżę do babci, zawsze czuję melancholię i smutek.
Myślę o przemijaniu.
O dziadku Kaziu, który zmarł 10 lat temu, i o tym, że leży na
ciemnym i zimnym cmentarzu, podczas świąt. W tle słychać szum
samochodów, tirów, które zawsze słyszałam, gdy nocowałam
u rodziców taty.
Okropnie mnie to przytłacza.
Nienawidzę słuchać szumu samochodów w nocy.
Mam wrażenie, że coś się kończy.

Nie umiem do końca tego wytłumaczyć, to trzeba poczuć, a właśnie to czuję i przechodzi mnie dreszcz.

A teraz ona.

Leży tam, na dole, sama, zimna.

Czy tęskni? Czy chciałaby być obok? Czy nadal nas kocha?

Łzy napływają mi do oczu i nie chcę już tego słyszeć, nie chcę o tym myśleć.

Wyrywam się z myśli, dotykam dłoni Bartka, który skupia się na drodze, i widzę, jak się lekko uśmiecha.

– Kocham cię, wiesz? – mówię lekko drżącym głosem.

– Ja ciebie też. – Całuje mnie w policzek.

Jedziemy główną drogą.

Jest coraz mniej aut.

Coraz więcej gwiazd.

Brak latarni przy drodze.

Śniegu również nie ma.

Tata z moim malutkim braciszkiem jadą przed nami.

Nagle zauważam samochód, który pędzi jak szalony.

Jest na drodze podporządkowanej, my na głównej.

Coraz bardziej ogarnia mnie panika.

– Nie zatrzyma się, nie zatrzyma się! NIE ZATRZYMA SIĘ! – powtarzam coraz szybciej i coraz głośniej, a blask świateł mnie oślepia.

Auto z ogromnym hukiem uderza w samochód przed nami – samochód z moją rodziną, jedyną, jaka mi została.

Z moim tatusiem i malutkim braciszkiem.

Słyszę ciszę, chociaż krzyczę.

Jakby ktoś gdzieś w oddali...

Wybiegam z auta.

Bartek krzyczy, żebym się uspokoiła.

– Oni nie żyją, nie żyją! Zostałam sama, ja i Zosia, tylko my – powtarzam sobie i w okropnym amoku klękam wśród odłamków szkła, kalecząc dłonie.

Łzy płyną mi po policzkach, tusz do rzęs całkiem mi spłynął i patrzę przed siebie, jakby właśnie skończył się świat.

Wokół mnie dym, ciemność, światło przydrożnej latarni i pełno szkła.

W oddali słyszę sygnały.

Karetka, straż.

Bartek biegnie w moją stronę i podnosi mnie.

Wszystko dzieje się w zwolnionym tempie.

– Żyją, nic im nie jest! – Trzyma moją twarz w dłoniach, a ja nie rozumiem jego słów.

Idę wśród przejeżdżających samochodów, patrzę przed siebie z nadzieją.

Bartek łapie mnie pod ramię i prowadzi.

Idę, nie wiem gdzie.

Widzę tatę i Piotrkę.

Stoją za samochodem i wyciągają prezenty.

– Wy żyjecie, Boże! Panie Boże! – krzyczę i próbuję przeskoczyć głęboki rów.

– Nie wydzieraj się, tylko zabieraj prezenty – krzyczy Piotrek.

Myślę, że jest nadal w szoku.

Idzie w moją stronę, a ja przytulam go z całych sił.

Nagle podchodzi ktoś wysoki, w czarnym ubraniu, i nas rozdziela.

– Lepiej nie szaleć z tymi przytulankami, mógł się naruszyć kręgosłup – informuje mnie strażak, od którego na kilometr czuć alkohol.

No cóż, święta.

Nie mogę znaleźć taty.

Cała się trzęsę, nie wiem, co mam zrobić.

Po kilku minutach podchodzi do mnie policjant.

– Ty jesteś Łucja? – pyta.

– Tak to ja, gdzie jest mój tata, co z moim bratem?! – krzyczę.

– Mieli sporo szczęścia. To chyba cud, że żyją, patrząc na wygląd samochodu – odzywa się i prowadzi mnie do karetki, gdzie lekarze sprawdzają stan zdrowia taty.

Nie mogę wejść do środka.

Widzę, że obok tatusia stoi lekarz, który przyjeżdżał do nas, gdy mdlałam.

– Czy córka może wziąć leki na serce? Bardzo się denerwuje – pyta tata i widzę, że jest bardzo przejęty.

– A po co? To nie są cukierki – mówi powoli, jest już bardzo stary.

Tata i Piotruś muszą jechać na obserwację do szpitala.

Wsiadam do samochodu i jadę z Bartkiem za karetką, dzwoniąc co chwilę do taty i pytając, czy wszystko dobrze.

W przerwie między telefonami dzwonię do Zosi.

– Co? Jaki wypadek? Nie mogę w to uwierzyć! Co się dzieje, co się, do cholery, dzieje w naszej rodzinie? – krzyczy i płacze, a ja próbuję ją uspokoić, mimo że łzy mimowolnie spływają mi po twarzy.

26 grudnia

Noc

Bartek został ze mną, dopóki nie dowiedziałam się, że tata i Piotruś mogą wrócić do domu.

W drodze powrotnej ściszałam braciszka przez całą drogę i dziękowałam Bogu, że tak się to skończyło.

– Chyba mama nad nami czuwała? – Piotruś podniósł na mnie wzrok.

– Na pewno, kochanie, na pewno – odpowiedziałam i odwróciłam głowę, żeby nie widział, jak znowu płaczę.

Wchodzimy do mieszkania.

Tata jest obolały, bo okazało się, że ma pozbijane żebra.

Piotrek mocno trzyma w rękach prezenty.

Przy stole siedzi Zosia, płacze. Trzyma lampkę wina. Mateusz próbuje ją uspokoić.

Patrzymy na nią i chcemy przytulić, ale ona nie pozwala.

Zachowuje się, jakby to była nasza wina.

Jest wściekła i zrozpaczona.

– Hej, jesteśmy. Już wszystko dobrze. – Staram się podejść do niej, a ona wpada mi w ramiona i głośno szlocha.

– Czy już nigdy nie będzie normalnie?! Czy nasza rodzina ma się rozpaść? – szlocha, wtulając się jeszcze bardziej.

– Będzie dobrze! Zobacz, tata i Piotruś wyszli z tego cało, myślę, że mama nad nimi czuwała – próbuję uspokoić nas wszystkich.

Tata zachowuje się jak zwykle, jakby nic się nie stało.

Podchodzi do Zosi i klepie ją po plecach:

– Już dobrze, nic się nie stało – mówi i idzie do łazienki.

– Dobra, to ja uciekam, odpocznijcie – mówi Mateusz i mocno przytula Zosię.

– Dziękuję, że z nią byłeś – odzywam się, a on wychodzi.

Bartek zostaje na noc.

– Chodźmy spać, jutro jest kolejny dzień, może będzie lepiej – odzywam się po cichu, ale sama nie wierzę w swoje słowa.

W łóżku ogarnia mnie fala lęku.

Bartek mi śpiewa i lekko kołysze.

Odpywam. Jednak nadal czuję ten paraliż, drżące mięśnie, ból głowy i strach.

Tylko teraz przed czym?

Ta pustka bez niej jest nie do zniesienia.

Styczeń 2015

Każdy dzień jest taki sam.

Cały czas mam na sobie niebieską piżamę.

Moją ulubioną – szarą z kolorowymi rękawami oddałam mamie do szpitala.

Na dworze jest zimno, chociaż świeci słońce.

Nowy Rok.

A ja łykam stos tabletek.

Hormony, magnez, wapno – góry wapna, żelazo i tabletki uspokajające, chociaż bardziej mnie otumaniają, niż uspokajają.

Każdy ruch sprawia mi ból, ból psychiczny.

Czuję się, jakbym była niepełnosprawna.

Oddalona od życia, funkcjonowania.

Staram się przeżyć, nie żyć.

Nie myślę racjonalnie.

Boję się śmierci.

Żyję, by nie umrzeć.

– O hej, fajnie, że przyjechałaś – mówię do babci, mamy taty, leżąc na kanapie w pokoju taty i grając w gry dla dzieci.

Jedyną odskocznią do dnia dzisiejszego są programy dla dzieci, które dają mi poczucie bezpieczeństwa, spokój, bez troskę.

– Cześć. – Babcia podchodzi do mnie i próbuje się uśmiechnąć.

Poprosiłam ją, żeby przyjechała do nas na kilka dni. Panicznie bałam się powrotu taty do pracy i nie mogłam sobie wyobrazić, że do południa mam zostać sama.

– Jadłaś coś? Może przygotuję jakieś śniadanie? – pyta i idzie w kierunku kuchni.

– W sumie, może jakąś kanapkę – rzucam po cichu.

Chce mi się pić i podnoszę się po szklankę z wodą. Brak hormonów daje mi się we znaki, za trzy tygodnie jadę do szpitala na terapię jodem promieniotwórczym.

Nagle przewracam się na poduszkę i czuję okropne mrowienie w całym ciele.

Brzuch wciąga mi się mimowolnie, nogi sztywnieją, nie mogę oddychać.

Zrzuciłam nogą szklankę z wodą, więc babcia przybiegła z kuchni.

– Dziecko, co ci się dzieje? – krzyczy i próbuje mnie podnieść.

Ja próbuję złapać oddech.

Babcia łąpie za telefon i dzwoni na pogotowie.

Znowu tracę przytomność.

– Halo, słyszysz mnie? – Ktoś stuka mnie lekko po twarzy.

To ratownik medyczny.

Żyję.

Macham tylko lekko głową.

W prawą rękę już mam wbity wenflon.

– Jedziemy do szpitala. Wygląda na to, że miałaś atak tężyczki, a stres to potęguje, wszystko będzie dobrze, chodź – mówi do mnie ratownik i wyciąga dłoń w moją stronę.

Ostrożnie wstaję z kanapy i po chwili już jestem w karetce.

Który to już raz w tym miesiącu?

Ile to jeszcze potrwa?

Chcę tylko, żeby tata był obok.

„Silny stres po śmierci matki, niedobór wapnia, chora przed podaniem jodu”.

Czytam wypis ze szpitala.
Mój stres z dnia na dzień się potęguje.
Mam wrażenie, że w każdej chwili zemdleję.
Jest mi słabo i niedobrze.
Wpadłam w depresję.
W nerwicę lękową.
Na razie jest obok mnie tata.
Ale jutro będzie normalny dzień, a on wróci do pracy... i znowu
wpadam w panikę.
Po powrocie ze szpitala kładę się na łóżku i zasypiam, snem
niespokojnym i pełnym obaw.

Luty 2015

Mój każdy dzień wygląda tak samo.

Codzienny stres i trzymanie w rękach telefonu.

Codziennie leki.

Codziennie obawy o swój stan zdrowia.

Codzienny stres przed życiem.

Codziennie zamknięcie się w czterech ścianach domu pełnego złych wspomnień.

Wyjście do sklepu jest dla mnie czymś nowym, czymś złym i przerażającym.

Gdy idę, stawiam jak najmniejsze kroki, boję się, że się przewrócę.

Gdy się zatrzymuję, czuję, że kręci mi się w głowie.

Wszystko mi wiruje.

Wtedy przyspieszam, żeby zabić złe myśli.

Przyspiesza też moje serce.

Bije szybko i niespokojnie.

Wpadam w wir.

Boję się zatrzymać.

I tak jest codziennie.

A za dwa dni czeka mnie wyjazd do szpitala.

Zostanę tam sama, pierwszy raz od śmierci mamy.

Uspokajam się myślą, że będzie obok lekarz, który mi pomoże.

20 lutego 2015

Dzień wyjazdu na terapię.

Jadę wyleczyć się w stu procentach.

Żadnego cholerstwa w moim ciele.

Jestem za młoda.

On też chyba nie wie, z kim zadziera.

Muszę mieć siłę, przecież to moje życie.

Kiedyś stanę na nogi.

Potrzebuję jeszcze chwili.

Jestem spakowana i strasznie zdenerwowana.

Czuję jednak wolę do walki z kimś, kto chce mi przeszkodzić dobrze żyć – całym sercem.

– Chodź, jedziemy. Wstąpimy po babcię, też chce jechać z nami. – Tata przerywa moje przemyślenia i podnosi torbę.

– To czas wyzdrowieć! – Staram się, żeby zabrzmiało to entuzjastycznie. Uśmiecham się i całuję Zosię i Piotrusia, którzy nie poszli dziś do szkoły, żeby uściskać mnie przez wyjazdem.

Wychodzimy.

Droga mija nam szybko.

Jesteśmy na miejscu.

Szum tramwajów i szpital.

Duży, stary, cały z cegły – trochę przypomina kościół.

Wchodzimy do recepcji i od razu zostajemy skierowani na oddział D1.

Oddział zamknięty.

– Zapraszam pojedynczo, tata może wejść. – Słyszę z daleka głos pielęgniarki, która macha w naszym kierunku.

Tata trzyma moją torbę.

Ludzie siedzą przy stolikach, każdy ze swoim lekarzem, i rozmawiają, wypełniają jakieś ankiety.

– Powiedz od razu, że nie będę nic jeść, niech mnie wykreślą z listy – szepczę do taty.

Nienawidzę szpitalnego jedzenia, nie przełknę nic.

Po kilku minutach zostaję zaproszona do stolika, a z krzesła wstaje lekarz.

Wyciąga do mnie rękę.

– Witaj, jestem Małgosia, będę twoim lekarzem prowadzącym – informuje i uśmiecha się.

Jest młoda, ale bardzo pewna siebie, ma długie, czarne włosy związane w warkocz.

Trochę się denerwuję, nie wiem, co mnie czeka.

Tata zostawia torbę i mocno mnie przytula.

– Będziemy w kontakcie, niczego się nie bój – rzuca i wychodzi, odwraca się za kolejnymi szklanymi drzwiami i jeszcze mi macha, razem z babcią.

Zostałam sama.

Rozglądam się wokół siebie.

Na oddział prowadzi długi korytarz z podwójnymi szklanymi drzwiami.

Nikt nie może tutaj wejść.

To niebezpieczne.

Na końcu korytarza jest pokój pielęgniarek i mała sala, gdzie badają ciśnienie, pobierają krew.

Po prawej stronie ciągnie się kolejny długi korytarz.

Znajdują się tam trzy sale z czterema łózkami, po lewej toaleta, a na samym końcu są drzwi z napisem „Izolotka, nie wchodzić,

promieniowanie jonizujące” i kolejnych kilka kartek informujących, że nie można tam wchodzić.

Co jednym szkodzi, drugim może uratować życie.

Wchodzę do ostatniego pokoju i zostaje mi łóżko przy samym wejściu, z wielką szafą.

Dwa inne są zajęte.

– Witaj. – Dwie kobiety, chyba po czterdziestce, uśmiechają się do mnie.

Jedna ma krótkie, czarne włosy i jest bardzo szczupła, druga ma długie, kręcone włosy.

– Dzień dobry – odpowiadam nieśmiało i odkładam torbę na podłogę.

– Też będą cię zamykać? – pytają pół żartem, pół serio.

Jesteśmy w tym razem.

Każda z przeszłością.

I wielką nadzieją w przyszłość.

Rozumiemy się i staramy się wspierać.

– Myślę, że tak – odpowiadam.

– Nie martw się, my już nie pierwszy raz. Cholerstwo tak nas zaatakowało, że raz w roku musimy tu przyjeżdżać, trwa to już od pięciu lat – mówi kobieta z długimi włosami, z dziwnym spokojem.

– Rozumiem. Ja mam nadzieję, że raz wystarczy.

Zaczynam się rozpakowywać.

Nadal słyszę ludzi, którzy czekają w korytarzu na swoją kolej.

Budzę się i słyszę pikanie termometru oraz widzę światło nad sobą.

Pół nocy się kręciłam, nie mogłam spać.

Sprawdzam zegarek, a to dopiero 7:05.

Na dworze jest ciemno i lekko pada śnieg.

– O 8 śniadanie, proszę się wcześniej przygotować. Po śniadaniu będzie obchód, a później – badania – informuje nas pielęgniarka i wychodzi.

Wstaję, zabieram ręcznik i idę do toalety.

Łazienka oczywiście nie jest zamykana, więc tylko przekręciłam kartkę „Zajęte” i zaczęłam rozbierać się pod prysznic.

Wszędzie pełno informacji o myciu i dezynfekcji rąk, o niewrzucaniu papieru do toalety i takie tam.

Jak na warunki szpitalne nie jest tak źle.

Duża, zadbana kabina prysznicowa, biało-niebieskie ściany.

Czas na kąpiel – mówię sama do siebie.

Oddział D1 jest miejscem, gdzie trafiają ludzie po nowotworach, na które działa i pomaga w leczeniu jod promieniotwórczy.

Tak też w przypadku mojej tarczycy, wychwytuje on komórki nowotworowe i je niszczy.

Po wejściu na oddział i po wszystkich potrzebnych badaniach, jak na przykład EKG i USG tarczycy, wszyscy pacjenci spotykają się w małym pokoju, gdzie każdy zabiera ze sobą kubek wody, a w małym okienku, w białym kitlu, lekarz podaje wielkimi szczypcami długie próbówki z tabletką z jodem: każe mocno ją przechylić, połknąć i wyjść z pomieszczenia.

Pacjenci, którzy zażyli jod, są osobami skażonymi, więc wszystkie brudy, ścieki idą do innych kontenerów. Pracownicy szpitala chcą, żebyśmy jak najmniej wszystkiego używali.

Jeśli chce się używać wody, trzeba pobrać od pielęgniarki żetony, a jeden żeton działa przez niecałą minutę. Ja dostałam dwa, na moje długie i gęste włosy.

Do tego w toaletach nie ma wody, tylko specjalne rury zasysające brudy.

Generalnie jest to oddział sikania i srania, masz pić najlepiej cztery litry wody dziennie, więc po takiej ilości nie chce ci się nawet jeść, a do standardowych leków podają ci leki na przeczyszczenie, które chowałam w portfelu i wspomagałam się raczej śliwkowymi jogurtami i kawą.

Im więc z siebie wydalisz, tym lepiej.

Mało przyjemny temat, ale prawdziwy.

Zawsze lepsze to niż chemia i wypadające włosy.

No i dobra, szybki prysznic i z powrotem do łóżka.

Dopiero 7:30, co tu robić.

Kładę się i przeglądam telefon.

Chyba dzisiaj pójdę do izolatki – przeszła mi przez myśl.

W tym momencie odpłynęłam na kilka chwil, po których obudził mnie odgłos wózka wjeżdżającego ze śniadaniem i głos miłego pana, który je serwował.

– Hej, mała, a ty nic nie jesz? – pyta z troską.

– Nie, dziękuję, nie lubię jedzenia szpitalnego – odpowiadam.

– To może chociaż bułkę z masłem? Musisz mieć trochę siły – zagaduje.

Nie potrafię mu odmówić i wstaję po suchą bułkę, którą o dziwo zjadam.

Teraz czekamy na obchód lekarzy.

Przychodzi ordynator, lekarze specjaliści i dużo studentów.

Czuję się trochę jak oglądany w laboratorium królik doświadczalny.

– Pani Łucja dopiero miała wycięty guz na tarczycy, więc niestety terapia jodem będzie wskazana, bardzo możliwe, że pierwsza i ostatnia. – Ordynator zwraca się nie tyle do mnie, co opowiada o mnie swoim studentom.

Jakaś nadzieja – mówię do siebie i czekam na dalsze informacje – niech mnie już zamykają, chcę wracać do domu.

22 lutego 2015

Dobiega godzina 10.

Lekarz poinformował mnie, że muszą podać mi niedużą dawkę jodu, więc mam czas do godziny 9:30, żeby się spakować i przenieść do izolatki, i że przez trzy dni nie będę mogła stamtąd wyjść.

Wzięłam torbę, laptop, telefon i ładowarki.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, to pisz do mnie – powiedziała kobieta z krótkimi, czarnymi włosami i wpisała mi swój numer telefonu.

– Dziękuję – odpowiadam z wdzięcznością.

Bardzo miło jest czuć wsparcie.

Czekam na korytarzu razem z inną kobietą – ma około 60 lat, może nawet więcej.

Drzwi od izolatki są otwarte, ktoś wyszedł, pomieszczenia są dezynfekowane i wietrzone.

Od głównego wejścia dzielą je jeszcze dwie pary drzwi. Widzę wpadające przez okno słońce, duże szafki i blat kuchenny.

Już nie patrz, dasz radę, to tylko trzy dni, nawet niecałe – pocieszam się.

Sama nie wiem, czy się boję, czy czuję pewne podekscytowanie.

– Zapraszam. – Podnosimy się ze starszą kobietą, zabieramy swoje manele i wchodzimy.

Za nami wchodzi lekarz i o wszystkim nas informuje.

Każdy ma swój telefon przy łóżku, gdyby coś się działo.

W łazience, w pokojach i w kuchni są zamontowane kamery, które oczywiście cały czas nas monitorują.

W kuchni można przebywać tylko chwilę, aby nie napromieniować pomieszczenia.

– Ale dziwnie, nie wiedziałam, że coś takiego w ogóle istnieje – mówię do kobiety obok mnie i uśmiechamy się do siebie.

– Dacie panie radę, zdrowie najważniejsze – mówi do nas lekarz, jest bardzo wysoki i ma bardzo niski głos. Jest ubrany w „zbroję ochronną”.

To chyba ten, który podawał nam próbówki.

– To zaczynamy przygodę – mówię do swojego telefonu. Chcę wszystko nagrać.

Czy dzieje się coś ciekawego?

Sikam, sikam i jeszcze raz sikam.

Przeglądam laptopa, oglądam *Szpital*, będąc w szpitalu – przynajmniej telewizor jest darmowy.

I tak upływa cały dzień.

Kobieta obok mnie dostała tę samą dawkę jodu co ja, nie jest zbyt kontaktowa, trochę smutna, trochę zła.

W drugim pokoju są dwie inne kobiety, które dostały większe dawki niż my, więc nie możemy się wspólnie spotykać w kuchni.

Raz dziennie przychodzi lekarz, zakłada niebieską „zbroję”, wchodzi do pokoju i pyta, czy dobrze się czujemy.

Dwa razy dziennie przyjeżdża jedzenie.

Gdy jest już nałożone, miły pan puka nam w drzwi, że jedzenie jest na blacie, a jak stuknie drugi raz, to wtedy możemy wyjść.

I tak przez kolejne trzy dni.

Cały czas to samo.

Bardzo mi się dłuży.

Toaleta chodzi 24 h na dobę.

Stukanie w drzwi.

Otwieranie trzech par drzwi, mycie rąk za każdym razem.
Dezynfekcja.

24 lutego 2015

Godzina 9

O 10 powinien przyjść lekarz i nas stąd wypuścić.

Kto dużo pił i dużo z siebie wydzielił, ma szansę wyjść.

Musi w nas jak najmniej wszystkiego pozostać.

W telewizji leci *Jaka to melodia?*

Kobieta obok nadal prawie nic nie mówi.

Słyszę otwieranie drzwi, pierwsze, drugie, trzecie i stukanie w nasze.

– Witam, jak samopoczucie? – wita nas lekarz z wielkim żółtym urządzeniem w ręku.

Wygląda jak wiertarka.

– Zobaczmy, jak się panie oczyściły. Proszę stanąć pod oknem i rozłożyć ręce w bok, stanąć prosto, a ja sprawdzę, ile jodu zostało.

Kiedy zaczął skanować moje ciało, stałam z sercem w gardle.

Później robi to samo ze starszą kobietą z mojego pokoju.

– No to świetnie, zapraszam na korytarz, proszę zabrać swoje rzeczy – informuje nas i zostawia otwarte drzwi.

WOLNOŚĆ.

Pomyślałam od razu o więźniach. Być zamkniętym na 18 lat?

Lat?

Ja byłam tutaj tylko trzy dni.

Słyszę toczące się życie.

Ludzie chodzą po korytarzach.

Jest głośno, słyszę dzwoniące telefony, zgrzyt otwieranych drzwi.

W naszym pokoju nic nie było słychać, jakbyśmy były na te 72 godziny odcięte od świata.

Widzę doktor Małgosię, która zmierza w moim kierunku.

– No to najgorsze za tobą. – Uśmiecha się i otacza mnie ramieniem.

Siadamy do stolika, pokazuje mi wyniki badań, kartę wypisową ze szpitala.

– To teraz tylko scyntygrafia – mówi. – Musimy sprawdzić, czy nie ma nigdzie skupisk komórek nowotworowych.

Dzwonię do taty.

– Będę mogła wyjść za jakąś godzinkę, możecie już jechać – informuję go.

– Super, ale my już w drodze, więc poczekamy z tobą. Do zobaczenia, moja dzielna córeczko – odpowiada i łzy napływają mi do oczu.

Wracam do domu.

Ale czy na pewno się cieszę?

Scyntygrafia nie jest na pewno miłym badaniem dla osób z klaustrofobią.

Trzeba leżeć pięć minut bez ruchu, a ogromna, ważąca chyba z milion ton maszyna, która wygląda jak wielkie żelazko, nachyla się nad tobą tak nisko, że dotyka twojego nosa, i rusza się w górę, w dół i wzdłuż ciała.

Jakoś przetrwałam, ale miejmy nadzieję, że nie będę mieć z tym sprzętem przyjemności kolejnego spotkania, przynajmniej nieprędko.

– No i super, wszystko jest w porządku. Jod zadziałał, scyntygrafia jest bardzo dobra, wszystkie zalecenia zapisałam na wypisie, a teraz zapraszamy na kontrolę za dwa lata. Bardzo możliwe, że jod nie będzie już potrzebny – informuje mnie lekarka z entuzjazmem.

– Bardzo dziękuję, pani doktor, jestem szczęśliwa – odpowiadam z uśmiechem i macham do taty, który z niecierpliwością

patrzy na mnie zza drzwi.

Zabieram swoją torbę i żegnam się ze wszystkimi.

Patrzę na ludzi, na oddział, na korytarz prowadzący mnie do taty, do domu.

Ja wracam, już zdrowsza.

Ci ludzie zostali, ze swoimi troskami, bólem, strachem – to dopiero przed nimi.

Ale czy na pewno wszystko u mnie w porządku?

Marzec 2015

Całe dni jestem w domu.

Spotykam się z Bartkiem.

Czasem wyjadę do babci, do Ali.

Ale nadal z lękami, przerażeniem, bólem w klatce, ciężkim oddechem, niepokojem i próbą przeżycia.

Nie umiem żyć sama.

Nie umiem w ogóle żyć.

Walczę sama ze sobą, o każdą minutę, o każdy krok i oddech, o każdy uśmiech.

Cały czas ktoś musi być obok.

W tym wszystkim nie myślę o mamie.

Skupiłam się na sobie, na walce.

Albo myślę, ale gdzieś tam z tyłu, to wszystko się na mnie odbija.

Mój stan psychiczny sięga zera.

Mam wrażenie, że tak to wszystko będzie ciągnąć się jeszcze przez kilka lat.

A mój wygląd?

Też woła o pomstę do nieba.

Całe dni chodzę w piżamie albo w dresach.

Bez stanika.

Bez makijażu.

Włosy mam rozpuszczone, są już prawie do pasa.

Dziwne, bo mam wrażenie, że Bartek kocha mnie jeszcze bardziej.

15 marca, 18:00

Na dworze nadal zima, chociaż bez śniegu.

Kiedy tylko pomyślę o tym zimowym czasie, kiedy tak wcześnie na dworze jest już ciemno, kiedy słyszeć odgłosy ciężarówek, szum samochodów i obcasy stukające o chodnik, zalewa mnie fala smutku i tęsknoty i chce mi się płakać.

Kojarzy mi się z ciepłem domu, gorącą herbatą i galaretką z owocami, i bitą śmietaną, którą mama robiła w prawie każdą niedzielę.

Kojarzy mi się z tęsknotą.

I bólem.

I miłością.

To wszystko przerywa mi dźwięk domofonu.

To Bartek.

Patrzę na tatę, Zośkę i Piotrkę.

Tak bardzo ich kocham.

Może jednak powinnam zostać z nimi i to z nimi spędzić czas?

– Hej, kochanie, zabieram cię na kolację. – Czuję, jak Bartek mocno mnie przytula i podnosi.

– Co to za dobry humor? – pytam z uśmiechem.

– Zawsze mam dobry humor, kiedy jesteś obok mnie – mówi i dotyka mojej twarzy z czułością.

Żegnam się ze wszystkimi i wychodzimy, oczywiście do Buenos.

Jest miło, jest pysznie, jest Bartek.

Na chwilę zapominam o szybkim biciu serca czy bólu głowy.

– Oh, ale się objadłam – mówię po deserze i dotykam się po brzuchu.

– Oj faktycznie, tak strasznie dużo zjadłaś, że chyba zaraz pęknieś – droczy się ze mną.

– To co, może mały spacer? – zagaduję.

– Pewnie! A co byś powiedziała, żebyśmy pojechali odwiedzić twoją mamę? – pyta i obejmuje mnie.

– Myślę, że to dobry pomysł – chociaż w głębi ducha nie jestem przekonana.

Zimne powietrze bucha nam w twarz, więc szybko idziemy w stronę samochodu.

Jedziemy samochodem rodziców Bartka.

Na cmentarz nie jest tak daleko.

Nadal to wszystko wydaje mi się abstrakcyjne.

Chyba wciąż jestem w szoku i w rozpacz.

Myślę, że ona nadal jest, tylko gdzieś indziej.

Ale wróci.

Parkujemy.

Wokół nie ma żywej duszy.

Budki ze zniczami i kwiatami również już zamknięte.

Z ust wydychamy parę, otulam się bardziej swoją kurtką.

Idziemy do mamy.

A raczej tabliczki, jakiegoś nagrobka, kogoś.

Na grobie leżą kwiaty, ogromny bukiet kwiatów.

Bartek podchodzi i chwyta go, wyciąga jedną różę i kładzie na pomniku.

Modlimy się.

Witaj mamó, mamó? Nie wiem. Nie wiem, ale przyszłam odwiedzić cię z Bartkiem, mówiłaś mi, że bym się go trzymała, że jest miły, inteligentny, mądry i bardzo o mnie dba, no i tak faktycznie jest, więc chciał cię odwiedzić i oto jesteśmy – mówię w duchu.

Podnoszę się i patrzę wokół siebie.

Nienawidzę cmentarzy.

Zawsze w dniu Wszystkich Świętych, gdy jeździłam z dziadkami i rodzicami zapalić znicze, wydawało mi się, że zaraz jakiś trup

wystawi rękę i mnie wciągnie pod ziemię.

Nadal mam to gdzieś z tyłu głowy.

No cóż.

Dziećmi jesteśmy podobno całe życie.

To myślenie przerwał mi Bartek, który nadal klęczał nad grobem.

– Pani Jowito, bardzo panią polubiłem, chociaż znaleźliśmy się niestety tak krótko. Obiecałem pani, że to pani pierwsza dowie się o naszych zaręczynach – powiedział to w kierunku grobu mojej mamy i położył na nim różę.

Potem odwrócił się w moją stronę.

– Łucjo, czy wyjdiesz za mnie? – zapytał.

A ja stoję i nie wiem, co się dzieje.

Nie wiem, czy wzruszyło mnie to, jak zachował się w stosunku do mojej mamy, czy to, że chciał, żebym została jego żoną.

Łzy pociekły mi po policzku.

Bartek.

Mój kochany Bartek.

– Tak – odpowiedziałam. – Tak, wyjdę za ciebie. Chcę być z tobą teraz, jutro i zawsze. Jesteś moją ostoją, moim spokojem i bezpieczeństwem, moim całym światem!

A on uniósł mnie, obrócił się i pocałował.

Moje łzy stały się zimne od marcowego mrozu.

Ciekło mi z nosa.

Ale Bartek całował mnie, namiętnie, mocno.

Jakby świat się zatrzymał.

Jesteśmy tylko ja i on.

I mama.

Pośrodku ciemności.

Na cmentarzu.

Jest późno.

Na niebie kilka gwiazd.

I nasza nieskończona miłość.

Nadal nie mogę w to uwierzyć.

Jedziemy podzielić się tą informacją z tatą.

Patrzę na swoją dłoń.

Pierścionek jest ze złota, z małym błyszczącym kryształkiem.

Patrzę na Bartka.

Jest skupiony na drodze, ale się uśmiecha.

Jestem taka szczęśliwa.

Biegnę do domu prawie w podskokach, w ręce mocno trzymam bukiet róż.

Wciskam guzik na domofonie i czekam.

Nadal ze strachem, ale spokojnie – otworzą.

Wbiegam po schodach na górę.

– Co się stało? Czemu płaczesz? – Tata wstaje z kanapy.

W domu panuje półmrok.

Jest cicho i niepewnie.

Okropnie mnie to przytłacza.

Jakby coś się nie skończyło albo na coś musimy czekać.

Pokazuję swoją dłoń.

– No coś takiego! Niemożliwe – woła tata i łapie się za głowę, jego twarz promienieje.

– Jestem zaręczona! – w końcu to wykrzyczałam.

– Chodźcie, napijemy się herbaty – mówi tata i uśmiecha się w stronę mojego narzeczonego.

– To co, powiemy teraz twojej mamie? – pytam Bartka, cały czas wpatrując się w pierścionek.

– Nie, na razie nie. Wiesz, że ona jest ostrożna, więc jeszcze zaczekajmy – odpowiada i przytula mnie do siebie.

Robi mi się trochę przykro, ale szybko mi przechodzi. Tak piękny dzień trzeba świętować!

Maj 2015

Mama Bartka do tej pory nie wie, że jesteśmy zaręczeni, chociaż już olałam ten temat.

Cały czas ze sobą walczę.

Tata pracuje już na pełen etat.

Ja często zostaję sama w domu.

Sama nie wiem, co chcę robić ze swoim życiem.

Chyba jeszcze nie dam rady się uczyć.

Nie umiem na niczym się skupić oprócz zegara, na który patrzę, co kilka chwil w oczekiwaniu, aż ktoś wróci do domu.

Siedzę na kanapie jak sparaliżowana, pod ręką mam telefon – gdyby coś się działo, okna są otwarte, żebym słyszała szum samochodów i rozmowy ludzi, telewizor również jest włączony.

Chcę zagłuszyć wszystko, boję się, że usłyszę mamę, jak się dusi lub jak mnie woła, żebym jej pomogła.

Nie jem, nie piję.

Czekam.

Bartek do południa w szkole, matura.

Chyba już wspominałam, że jest rok młodszy?

Tyle wokół się dzieje, a ja cały czas stoję w miejscu, idę do przodu z kimś obok, popychana i ciągnięta w górę.

Ale sama opadam.

Czuję, że jestem ogromną udręką dla wszystkich.

Bartek w weekend wyjeżdża do rodziny, więc ja wybieram się do Ali i babci.

Niech trochę ode mnie odpoczną.

Zosia i Piotruś jadą na konie.

Tata widzi się z kolegami, pewnie poimprezuje i wróci dopiero rano.

Wsiadam w pociąg.

Stare PKP śmierdzi moczem i monelem.

Na szczęście to tylko dwadzieścia minut drogi.

Ala czeka już na dworcu.

Jest ciepły, słoneczny poranek.

Uwielbiam maj.

Wszystko powraca do życia.

Zapach wiosny i nadchodzącego lata.

Trochę się umalowałam, mam na sobie czarną, krótką sukienkę w czerwone kwiaty.

Włosy związałam w kok.

Gdyby wygląd zewnętrzny odzwierciedlał mnie w środku...

Tak się zamyśliłam, że prawie przegapiłam stację.

Stoi czerwony peugeot, Ala wychodzi mi na powitanie.

– Hej, super, że jesteś – mówi i całuje mnie w policzek.

– Też się cieszę, że cię widzę – odpowiadam ze szczerym uśmiechem.

– Co jemy na obiad? Podjedziemy jeszcze do marketu i może trochę na miasto, co myślisz? – pyta.

– Myślę, że to świetny pomysł – odpowiadam i wiem, że chociaż przez chwilę skupię się na czymś innym, mimo że nieodzownie towarzyszy mi szybkie bicie serca, ucisk w klatce i ból głowy z prawej strony.

Jak to się stało, że w ogóle sama gdzieś pojechałam?

Zrobiłam to pod wpływem chwili, żeby tylko uciec z domu, pobyc w innym miejscu.

Myślałam tylko o tym, żeby szybko dotrzeć na pociąg.

Oczywiście, prawie biegłam, serce mi waliło, zawroty głowy – a co będzie, jak się teraz przewrócę?

Wpadłam tylko do pociągu i napisałam Ali, że jadę, żeby wiedziała, jakim pociągiem, gdybym na przykład zemdląła w trakcie jazdy i nie wysiadła na właściwej stacji.

Moja głowa robi ze mną, co chce.

Przestaję myśleć racjonalnie i oddaję się swoim lękom.

Mojej nerwicy lękowej.

Jestem jak marionetka we własnym ciele.

Tysiące myśli, które Ala mi przerwała.

– Hej, coś się stało, że nic nie mówisz? – pyta.

– Nie, nic. Myślę tylko, czemu Bartek tak długo się nie odzywa.

Chcę żyć tą chwilą.

Wszyscy myślą, że tak jest.

Ukrywam to, że zawsze sprawdzam nowo kupioną butelkę wody z dziesięć razy, czy przypadkiem nie była otwarta, bo przecież ktoś mógłby coś do niej wrzucić. Ukrywam to, że dzielę leki na uspokojenie na siedem części, chociaż tabletkę jest tak mała, że ledwo ją można przełamać na pół. Ukrywam to, że sprawdzam milion razy dziennie puls, zamykam oczy i idę przed siebie z rękoma z przodu, żeby sprawdzić, czy idę prosto, bo gdybym nie szła, to mogłoby to oznaczać guza mózgu.

A to wszystko to nic.

Zachowuję się jak psychopatka.

Sama siebie nie mogę znieść.

Moje rozmyślenia przerywa dźwięk wiadomości w Messengerze.

– Może to Bartek – myślę i sprawdzam telefon.

– Już myślałam, że to Bartek, a to tylko Zośka – odpowiadam Ali, a ona rzuca do mnie uśmiech w stylu przecież napisze, daj spokój, teraz naciesz się chwilą ze mną.

Od niechcenia sprawdzam wiadomość od mojej siostry.

„Zosia sent a photo” – informuje mnie aplikacja.

– Przesłała mi swoje selfie – mówię Ali i przewracam oczami.

„Zosia sent a photo” – ponownie, o matko, chyba jej się nudzi.

Wysłała to samo, ale oznaczyła coś w kółku.

– Boże, Ala. – Przerazona zakrywam usta ręką, serce wali mi jak oszalałe.

– Co się stało? – Widzę, że Ala zauważyła mój strach.

– Zatrzymaj samochód – mówię przez zaciśnięte zęby.

Stajemy na przystanku autobusowym.

Podaję telefon Ali.

Ona też to widzi.

A ja widzę, jak robi się blada.

– Lula, to ona. – Patrzy na mnie, a mnie przeszywa okropny dreszcz.

Kiwam tylko głową, nie jestem w stanie nic powiedzieć.

Na zdjęciu Zośka stoi przy oknie w kuchni, robi sobie zdjęcie, za nią w tle długi korytarz, po lewej stronie komoda, po prawej drzwi do łazienki.

Tej łazienki.

Na środku cień.

Bardzo wyraźny.

Postać.

Stoi za nią.

Ona.

Mama.

Rozmazana.

Czuję, że nie mogę oddychać.

Myślę o Zośce, jest sama.

Telefon.

– Lulka, nie wrócę do domu, jestem u Pani Kasi – szepcze łamiącym się głosem.

– Spokojnie, uspokój się, nic ci nie będzie. Jak chcesz, to wrócę do domu, zadzwoń do taty – mówię jak nakręcona, nie wiem, co mam jej powiedzieć.

Ala łapie mnie za rękę.

Straciłyśmy kontakt z rzeczywistością.

– Łucja, Zosia jest przerażona, nie chce wrócić do domu, powiedziała, że będzie spać gdziekolwiek – tata informuje mnie przez telefon, słyszę, że jest bardzo poważny.

– Wiem, tak myślałam, chociaż nie spodziewałam się, że aż tak nią to wstrząśnie. – Taka jestem cwana, bo jestem u babci.

– Będę szukać księdza – mówi.

– Co? – Aż sama nie dowierzam, że to powiedział.

– Nie chcę, żebyście się bali. To mieszkanie to miejsce, które kojarzy mi się z mamą, z nią to urządziłam, nie chcę się stąd wyprowadzać. Chcę, żebyście dobrze się tutaj czuli, więc muszę zacząć działać – odpowiada stanowczym tonem.

– Rozumiem – mówię, chociaż nadal jestem wściekła, że nawet nie myśli o wyprowadzce.

Tata od miesiąca spotyka się z jakąś kobietą, bardzo często w weekendy, zabiera ze sobą Piotrusia.

Może tak sobie radzi ze stratą.

Tak to sobie tłumaczę, bo nie wierzę, że już zapomniał o mamie i chce kogoś mieć.

Mnie i Zosi chwilowo to nie interesuje.

Raczej jesteśmy smutne i trochę złe, że nie poświęca nam najwięcej uwagi, tylko gdzieś ucieka.

Myślę, że znalezienie nowego partnera po kilku latach jest normalne, ale nie po pięciu miesiącach.

Zresztą uważam, że łatwiej mają dzieciaki, kiedy rodzice po prostu się rozwodzą.

Nikogo nie tracą, tak na zawsze.

Zamiast spędzać miło czas u babci, cały czas rozmyślam.

Dzień jest bardzo przyjemny.

Słońce świeci.

Jesteśmy na działce.

Jemy tanie ciastka, które kupiła babcia, pijemy kawę i rozmawiamy.

Wszyscy się staramy, żeby było miło.

Dzwoni mój telefon.

– No, w końcu! – mówię z ulgą i lekkim poirytowaniem.

– Przepraszam kotek, musiałem dzisiaj prowadzić, bo tata wczoraj trochę pobalował, wszystko szybko, dopiero teraz usiadłem i mogłem zadzwonić – wyjaśnia Bartek, a mi serce mięknie i już zapomniałam, że się na niego gniewałam.

– No dobrze, słuchaj, wracam jutro w południe, odbierzesz mnie z dworca?

– Jutro się jeszcze zdzwonimy i wszystko ci powiem, a dziś wieczorem może jakieś miłe SMS-y? – słyszę jego szarmancki głos i przechodzi mnie dreszcz.

– Nie widzę innej możliwości – odpowiadam bardzo namiętnie i rozłączam się.

Trochę mi lepiej.

– No co? – pytam, wracając do babci i Ali.

– Co, co? – odpowiada i wszyscy wybuchamy śmiechem.

Moja Ala, cudowna przyjaciółka.

Słońce zachodzi.

Wychodzimy z Alą przed klatkę schodową, gdzie przychodzą jej znajomi.

Przychodzi też Mariusz, mój kuzyn, który mieszka kilka bloków od babci.

Jest średniego wzrostu, ma 23 lata. Nie wiem, gdzie pracuje.

Gdy byłyśmy małe, ja i Zosia, chodziłyśmy do niego, kiedy spotykał się ze swoimi przyjaciółmi, pili i palili, a my siedziałyśmy i patrzyłyśmy na dorosłych facetów, którzy już mogli robić, co chcą. Też tak chciałyśmy.

Mieszkał z mamą, która miała problemy psychiczne.

Nigdy nie wiedziała, jak mamy na imię, myślała, że jest zimno, chociaż był środek lata.

– Hej, Maludo – zawsze tak do mnie mówił.

– Cześć – odpowiadam i siadam na schodach.

Dołącza do nas Ali koleżanka, Ania, bardzo fajna, wesoła dziewczyna.

I tak siedzimy.

Na klatce schodowej, naprzeciwko parkingu.

Jest około 19, bo przez okno słyszę zaczynające się *Fakty* i szurające po podłodze klapki dziadka, który idzie do pokoju z kolacją w ręce.

Babcia przygotowuje chleb z masłem, układa go od największego do najmniejszego i przykrywa go talerzem.

Ala i Ania piją piwo, śmiejemy się, Mariusz uśmiecha się do mnie.

Jest spokojnie, cicho i nic złego się nie dzieje, chociaż w głowie cały czas mam to zdjęcie.

Noce są najgorsze.

Cisza.

Szum samochodów.

Głośna lodówka.

I tykający zegar.

Zegar chyba jest najgorszy, odlicza każdą sekundę.

Człowiek nic nie robi.

Zamyka oczy i na chwilę odcina się od świata.

Wchodzi tylko w swoją wymarzoną przestrzeń.

Albo jeszcze gorszą, niż jest w rzeczywistości.

A on cały czas liczy.

Ala już usnęła.

Za trzydzieści minut wyłączy się telewizor.

Patrzę na wszystko dookoła.

Staram się usnąć.

Zamykam oczy i myślę o Bartku.

Miałam do niego napisać, ale boję się, że zostanę sama w tej ciemności.

Zamykam oczy i widzę tylko, że telewizor gaśnie.

Słyszę kroki dziadka, przygotowuje się na mecz, babcia już dawno śpi.

Odpywam.

Niedziela

Ledwo podnoszę się z materaca i czuję ból głowy.

Ostatnio tak często zaczynam dzień.

W telewizji *Dzień Dobry TVN*, a Ala pije już poranną kawę.

– Wstawaj, śpiochu, telefon już ci dzwonił chyba ze trzy razy – mówi żartobliwie.

– Serio?– odpowiadam i zaspanym wzrokiem spoglądam na ekran.

– Matko, dopiero 7:42, więc jaki śpioch – odpowiadam, ale Ala wie, że też jestem rannym ptaszkiem.

– Co jemy na śniadanie? Jajecznicą ze szczypiorkiem? Babci udało się kupić w sklepie świeże bułeczki. – Ala wstaje z kanapy.

– Chętnie, już się ogarniam i idę ci pomóc.

Idę z ubraniami do łazienki i widzę, że babcia już siedzi w kuchni na taborecie i obiera ziemniaki na obiad.

– Oooo, panna wstała. – Uśmiecha się do mnie.

Babcia wstaje codziennie chyba o 6 i potrafi o 8 mieć za sobą śniadanie i już przygotowany obiad.

No nieźle, chyba muszę umyć włosy. – Patrę na swoją czuprynę.

Z babcią, dziadkiem i Alą mieszka wujek Władek, który lubi sobie popić i raczej jego jedyną atrakcją jest sklep monopolowy i jego pokój. Każdy żyje jak chce.

Wychodzę z łazienki raczej średnio ogarnięta i słyszę, jak dziadek wstaje z fotela.

– O, wstała już Balbinka, przygotuj sobie śniadanie – mówi z ogromną radością.

– Hej, dziadku – odpowiadam równie czule i udaję się do kuchni, gdzie Ala zdążyła już przygotować pyszne śniadanko. Uwielbiam jej kuchnię, więc zabieramy się za pałaszowanie.

Po kawie czas wracać do domu.

Piotruś przyleci po mnie na dworzec, bo Bartek nie zdąży wrócić.

– Hej, już pociąg dojeżdża, jesteś na stacji? – rzucam do słuchawki.

– Tak, już jestem – odpowiada.

Kilka minut później już wracamy razem do domu.

Piotruś bardzo się cieszy, że przyjechałam.

Ja znowu nie mogę złapać powietrza i mam wrażenie, że zaraz się przewrócę.

Wieczorem jeszcze spotykam się z Bartkiem i idziemy na rowery.

Przywiózł oczywiście pyszne słodkości, które wcinaliśmy, siedząc na ławce i przytulając się.

– Tak bardzo się za tobą stęskniłem – mówi, patrząc mi w oczy.

– Ja też, bardzo, bardzo, bardzo, ale wiesz, odzywaj się częściej, bo naprawdę się martwiłam – odpowiadam z nutą goryczy i rozczarowania.

– Dobrze, obiecuję, że tak będzie – odpowiada i całuje mnie w czoło.

Jest spokojna, majowa niedziela, słońce zachodzi.

Czerwiec 2015, środa

– Ale się denerwuję – odzywam się do Zosi.

– Ja też – odpowiada i łapiemy się za ręce.

Dzisiaj, po ponad miesiącu, nasze mieszkanie ma odwiedzić ksiądz.

Ksiądz egzorcysta.

Zosia nadal ma traumę, za nic w świecie nie zostanie sama w domu, ja również.

Mnie cały czas prześladowuje okropny lęk i strach, ból fizyczny, który doskwiera mi chyba jeszcze bardziej.

Tata cały czas coś robi, ogarnia, biega.

Ale wiem, że też się denerwuje.

– Dziewczyny i chłopaki – zwraca się do Piotrusia. – Ksiądz przyjedzie nam pomóc, żebyście się nie bali – tłumaczy nam jak małym dzieciom, przez co chyba sam się uspokaja.

– Wiemy, chociaż najlepiej byłoby zmienić mieszkanie – odpowiada zdenerwowana Zosia.

– Już o tym rozmawialiśmy, córeczko – odpowiada, ale ona tylko przewraca oczami.

Mam wrażenie, że Piotruś nie do końca wie, co się dzieje.

– Kocham cię, tatusiu – nagle odzywa się w stronę taty.

Łzy napływają mi do oczu.

Ksiądz zjawia się po godzinie od naszej rozmowy.

Wchodzi powoli, modli się, my razem z nim.

Ma na sobie typowy strój.

Czarną sutannę.

Bez słowa porusza się po korytarzu i kuchni.

W jedną i w drugą stronę.

Ma zamknięte oczy, gdy przystaje.

Wchodzi nagle do salonu i patrzy na naszego psa.

– Widzę, że stało się tutaj coś złego. Ona chce tu zostać. Ale nie może. Już nie. Jest pomiędzy dwoma światami. Musi iść tam, ale chce zostać tutaj, z wami. Za jej czynem przemawiała tylko choroba. Była bardzo silną osobą. Musicie się z tym pogodzić i pozwolić jej odejść. Jej dusza jest niespokojna. Módlcie się za nią, codziennie, i święćcie mieszkanie. Tutaj jest woda święcona.

Mówił to wszystko, a ja miałam wrażenie, że przestaję oddychać.

Uwierzyłam mu.

Nie wiem dlaczego, ale uwierzyłam mu i wiedziałam, że jest tak, jak mówi.

Przygotował nam na stole wodę święconą i kropidło.

– Róbcie tak przez miesiąc. Nie bójcie się, dzieci. Ona nie chce wam zrobić krzywdy. Po prostu się módlcie i pozwólcie jej odejść – rzuca na odchodne. Patrzy na nas z miłością, ale też wiedzą. Uspokaja i dodaje nam otuchy.

Jesteśmy tylko w stanie podziękować.

To oznacza, że mama jest tutaj?

Ostatnie dni były bardzo ciężkie.

Codziennie wieczorem święciliśmy dom i modliliśmy się.

Czy człowiek po takiej tragedii może jeszcze sam stanąć na nogi?

Moja choroba.

Śmierć mamy.

Wypadek taty i Piotrusia.

Wszystko tak szybko się wydarzyło.

Cały czas myślę o sobie jak o ofierze.

Mam wrażenie, że nikt nigdy nie przeżył i nie przeżyje gorszych rzeczy.

Jestem kompletnie pogrążona w swoich odczuciach, strachu, nerwach, lęku.

Strachu przede wszystkim o swoje zdrowie i życie, któremu zagraża na razie tylko moje szaleństwo, moja głowa, która nie chce mi odpuścić, w której krążą najgorsze myśli, sytuacje.

Jak nad tym zapanować?

Nie chcę brać leków psychotropowych, bo nie chcę, żeby przytłumiły moje problemy.

Cały czas myślę, że moje życie jest niesprawiedliwe, złe, okropne, że na to nie zasłużyłam.

A może jednak to wszystko ma jakiś sens?

Druga połowa czerwca, 2015

Dni są coraz cieplejsze.

Zosia kończy powoli drugą klasę liceum, cieszy się jak nie wiem co, orłem w nauce nie jest.

Piotruś już też praktycznie kończy.

Ja nadal stoję w miejscu i przez myśl nie przechodzi mi pójście gdzieś dalej.

Bartek skończył liceum.

Teraz czas wybrać studia.

Namawia mnie, żebym poszła z nim.

Nie wiem, może tak zrobię.

Przynajmniej cały czas będę przy nim.

– Może wybierzesz się ze mną na zarządzanie? Sam nie wiem, co chcę robić, ale mama truje tyłek, więc pójdę gdziekolwiek i na cokolwiek – zagaduje mnie pewnego dnia, kiedy wracamy od mamy z cmentarza.

– Sama nie wiem. Nie mam chyba jeszcze głowy do nauki – odpowiadam niezbyt chętnie.

– Daj spokój, będziemy sobie pomagać, będę przy tobie – mówi czule i trochę mnie tym zachęca.

– Przemyślę to – rzucam i podskakuję, trzymając moją miłość za rękę.

Słońce przebija się przez drzewa.

Teraz dni będą jeszcze dłuższe.

Mniej nocy, ciemności i przemyśleń.

Wrzesień 2015

Wakacje jakoś minęły.

Zawsze ktoś był w domu, więc trochę się wyluzowałam.

Byliśmy z Bartkiem w górach.

Było świetnie.

Chociaż nasz, jak to nazywaliśmy, mały, intymny świat, trochę się popsuł.

Żadnego seksu, oralnego oczywiście.

Tylko przytulania i buzi przed spaniem.

Chociaż bawiliśmy się dobrze.

Może jego też już to znudziło, że cały czas mam narzuconą przez samą siebie blokadę?

Tomek, nawet przystojny, dobrze mi się z nim gada – mówię sama do siebie, wpatrując się w miniaturkę na Facebooku.

Od jakiegoś miesiąca nasz związek z Bartkiem przechodzi kryzys.

Denerwuje mnie jego pocałunek, dotyk.

Nie chce mi się robić cały czas tego samego.

Oglądać filmów z jedzeniem podanym przez jego mamę – mimo że przepyszne.

Nie mam siły na żadne romantyczne rzeczy, kolacje, spaceru.
Jakby nagle te wszystkie chwile uniesień opadły, jakby było
wszystkiego za dużo, za mocno, zbyt dobrze.

Sama nie wiem, gdzie się zgubiłam.

Czuję, że potrzebuję zmiany, czegoś innego.

Ale sama nie wiem czego.

– Co powiesz na Kraków? – Bartek przerywa moje
przemyślenia.

– No, w sumie nigdy nie byłam, niech będzie – odpowiadam
sztucznie.

W listopadzie chcemy gdzieś wyjechać, odpocząć, coś obejrzeć.

Może to znowu nas zbliży do siebie.

On mnie kocha, to wiem na pewno.

Tomka od długiego czasu mam w znajomych na Facebooku, jeszcze
od czasu, kiedy nie byłam z Bartkiem.

Dodałam go do znajomych przez przypadek.

Nie miał zdjęć, poza miniaturką, na której wyglądał identycznie
jak starszy ode mnie Kamil, którego poznałam na imprezie.

– Hej, znamy się? – zagadał do mnie któregoś dnia, gdy
jechałam na rowerze do Bartka.

Słońce powoli zachodziło, pod kołami słychać było łamiące się
kolorowe liście, jak na październik to pogoda była piękna.

Stałam na chwilę, żeby odpisać.

– Nie, przepraszam, pomyliłam cię z kimś – odpowiedziałam
szybko i wrzuciłam telefon do koszyka.

Dzień z Bartkiem jest taki jak zwykle.

Rozmawiamy, oglądamy film, jemy.

Nic poza tym.

Okropna rutyna.

Nuda.

Sygnal powiadomienia na telefonie.

„Nic nie szkodzi, bardzo miła pomyłka”. – Patrzą na wiadomość,
która wyświetla się na ekranie.

Przechodzi mnie miły dreszcz.

Głupio mi się przyznać przed samą sobą, że czułam lekkie podniecenie, coś w rodzaju motyli w brzuchu. Coś nowego, niespodziewanego, innego.

Spotykałam się z Bartkiem co drugi dzień.

Ale nie łączyło mnie już z nim nic oprócz przywiązania.

Przynajmniej z mojej strony.

– Przyjeżdżasz, to może spotkamy się na jakieś piwo? Pokażę ci Kraków – proponuje mi Tomek przy kolejnej rozmowie przez Messengera.

– Przecież nie robię nic złego, to po prostu kolega – usprawiedliwiam się w każdej chwili, kiedy mu odpisuję.

– Pewnie, tylko przyjeżdżam z chłopakiem. – Tomek przez jeden dzień nie odpisuje. Nie wiem dlaczego, ale mam wyrzuty sumienia, że to napisałam. Ale przecież taka jest prawda. Jednak nie chcę, żeby przestał ze mną rozmawiać.

Co się ze mną dzieje?

Nie mogę z nim rozmawiać.

Koniec.

Mam Bartka.

Wyjeżdżamy po to, żeby nasze relacje się poprawiły, może się do siebie ponownie zbliżymy.

Piątek, listopad 2015

– Gotowa? – zagaduje mnie Bartek i obejmuje ramieniem.
– Chyba tak, wzięłaś szczoteczkę do zębów? A ładowarkę do telefonu? – pytam po raz setny.

Zawsze mam wrażenie, że czegoś zapomnę, nawet jeśli robię dziesięć list i myślę o tym jakiś tydzień wcześniej.

– Najważniejsze leki. – Uspokajam się i sprawdzam jeszcze pięć razy, czy na pewno je wzięłam.

Początek weekendu.

Pogoda nie zachwyca, wieje. Ale nie pada, więc będzie można zwiedzać.

Pociąg mamy o 6:32, mama Bartka nas podrzuci.

Ciemno.

Słyszeć szum pociągów.

Dopada mnie melancholia i smutek.

Na cmentarzu mama leży tam, w ciemności, ciszy. Na jej pomnik opadają jesienne, kolorowe liście, wokół kałuże, chlapa, mokro, brudno, zimno.

– Bawcie się dobrze i od razu dzwońcie, jak będziecie na miejscu. – Mama Bartka przerywa mi rozmyślanie i mocno mnie przytula.

Machamy jej i odjeżdża, a my kierujemy się na peron.

Peron 2, tor 4.

Czeka nas nowe, nieznane.

Mam wrażenie, że wszystko może się zmienić.
Patrzę jeszcze w telefon.
Cisza.

– Mama nie żyje, Łucja, mama nie żyje! – krzyczy Piotrek
i biegnie w moją stronę.

Usnęłam.

Słyszę jednostajny ruch pociągu,

Patrzę w kierunku Bartka, który śpi oparty o stolik.

– To był tylko sen. – Uspokajam się, patrząc za okno.

Spoglądam w telefon.

Wiadomość.

„To spotkajmy się razem, co to za problem! – Tomek”.

Nie wiem dlaczego, znowu dostaję skrzydeł.

Zapytam Bartka, jak się obudzi.

I na chwilę o wszystkim zapominam.

Kraków.

Dotarliśmy po czterech godzinach na miejsce.

Jedyne, o czym myślę, to w jaki sposób powiedzieć Bartkowi
o spotkaniu.

Piękny dworzec.

Bartek łapie mnie za rękę i na chwilę cieszę się, że znowu
gdzieś wyjechaliśmy.

Inaczej jest być razem w nowym, nieznanym miejscu.

Tak jakby coś zaczynało się od nowa.

Może dlatego, że jest się bardziej skupionym na otoczeniu niż
na sobie.

Pocałunek mimo wszystko smakuje tak samo.

Gdy Bartek trzyma mnie za rękę, czuję jego suchą skórę,
najbardziej we wgłębieniu między kciukiem a palcem wskazującym.

Odwracam wzrok na niego.

Czuję jego zapach.

Żuje gumę, te jego kości policzkowe.

Jestem do niego okropnie przywiązana.

Ale zastanawiam się, czy go jeszcze Kocham.

– Mój znajomy pyta, czy spotkamy się z nim na mieście? – wypalam od tak.

– Jaki znajomy? – pyta niezbyt przejęty.

– Kiedyś poznaliśmy się przez Messengera i napisał do mnie, że skoro wpadamy do Krakowa, to możemy się spotkać na jakieś piwo – odpowiadam luźno, chociaż jestem bardzo spięta.

– No to zobaczymy. – Bartek odwraca się do mnie z twarzą bez wyrazu i proponuje śniadanie.

– OK, chodźmy, też zgłodniałam. – Idziemy w nieznane, trzymając się za rękę, każdy w swoim świecie, on może ze mną, a ja z Tomkiem.

Piątek, 12 listopada, 20:00

Siedzimy w autobusie, zmarznięci, zmęczeni.

Zobaczyliśmy Sukiennice, Kościół Mariacki. Zjedliśmy w dwóch knajpach, posmakowałam też prawdziwego krakowskiego precla.

– To co, o której się umawiamy? – pytam jak gdyby nigdy nic. Wcześniej nie poruszałam tego tematu, Bartek też nie.

– Ja nigdzie nie idę, jak chcesz, to idź sama – odpowiada lekko zirytowany.

– Ale dlaczego? Jak mam iść sama? – pytam zbита z tropu.

– No, po prostu. Chcesz to idź, ja zostanę w hotelu i poczekam na ciebie – mówi bardzo spokojnie i lekko się uśmiecha.

Coś jest nie tak, on nigdy tak mnie nigdzie nie puszczał. Zawsze o wszystko i wszystkich jest strasznie zazdrosny – mówię do siebie w duchu.

– No to jak chcesz, ja nie mam zamiaru siedzieć w hotelu tak wcześnie. – Sama się sobie dziwię, że to powiedziałam.

Od razu wyciągam telefon i piszę do Tomka. On szybko mi odpisuje:

„Spotkajmy się za 40 minut na Zakrzówku”.

Co to jest Zakrzówek? Matko, przecież jestem tutaj pierwszy raz – i niestety nic więcej mnie nie interesuje.

– Kotek, to tylko piwo, zwykłe spotkanie, nie martw się – odzywam się do Bartka. Bardzo szybko staram się szukać innych

argumentów, które nie mają żadnego sensu, bo chodzi tylko o to, żeby zobaczyć Tomka.

Okropna adrenalina i stres, cudowny stres.

Chcę poznać kogoś nowego.

Porozmawiać z kimś innym.

Chyba przestałam myśleć racjonalnie.

Trzydzieści minut później

Jadę. Według aplikacji chyba dobrze, powinnam tam być za dwadzieścia minut.

Cholera, 12% baterii.

Po chwili przestaję zwracać na to uwagę i zatapiam się w myślach z muzyką na słuchawkach.

Tyga *Far away*.

Tę piosenkę Tomek wysłał mi po kilku wiadomościach.

Patrzę w górę, na mijane lampy uliczne, wokół gwar, pełno samochodów, neony sklepów i restauracji.

Jestem teraz sama, w obcym mieście i jadę do niego. Nieznanego. Nieznajomego.

Czuję się jak w filmie.

Kurwa, 6% baterii.

Zaraz będę na miejscu.

Piszę.

Ja już czekam.

Odpisuje niemal po sekundzie, a mi robi się słabo.

Tylko żeby ten telefon mi nie padł.

Wysiadam.

Wokół jest ciszej, spokojniej.

Idę według Google maps.

Cholera, wokół mnie skały, drzewa, zrobiło się ciszej.

To już chyba koniec miasta.

No to nieźle, sama rzuciłam się na pożarcie, a teraz mnie zgwałci i wrzuci jeszcze żywą do tej wody. Najgorszy scenariusz śmierci, który mogłabym sobie wyobrazić – przechodzi mi przez myśl.

Ale chyba powiedziałam to na głos, bo nagle ktoś podszedł w moim kierunku.

– Myślę, że raczej wybrałbym hotel, byłoby przyjemniej, tutaj za zimno – zagaduje z uśmiechem Tomek i pochyla się, żeby pocałować mnie w policzek na powitanie.

Ma około 190 cm wzrostu, jest naprawdę wysoki, dosyć szeroki w barkach, ale to oczywiście na plus, dodaje mu to uroku. Ubrany jest w kurtkę moro, szerokie spodnie, a na nogach ma jakieś najki. Ma krótkie, brązowe włosy. Oczu jeszcze nie widzę. Bardzo ładnie się uśmiecha.

– To co? Idziemy się przejść wzdłuż jeziora, a później może jakieś piwo? – pyta.

– Pewnie, z przyjemnością – odpowiadam i ruszamy.

Czuję się dobrze.

Chcę tu zostać.

Sprawdzam tylko telefon, żeby napisać Bartkowi, że będę trochę później, ale mój telefon się rozładował. Cholera. Zabije mnie.

– Jak coś potrzebujesz, to możesz skorzystać z mojego. – Zauważa mój ruch i podaje mi swój telefon.

– Nie, spokojnie, dziękuję – odpowiadam z uśmiechem i idziemy. Dwoje nieznanomych, w nieznanym. Rozmawiamy bez końca.

Nawet nie wiem, kiedy zatrzymujemy się w miłym, ciepłym miejscu i pijemy piwo. Śmiejemy się.

Dawno się tak nie czułam.

Zainteresowanie innej osoby.

Dużo uwagi.

Rozmowy o wszystkim i o niczym.

Jestem pochłonięta Tomkiem i wiem, że to nie był ostatni raz, gdy się zobaczyliśmy.

Piątek 23:40

Bardzo powoli wchodzę do naszego hotelowego pokoju.

– Cześć, kochanie – mówię cicho, gdy otwieram drzwi.

– Cześć?! – podnosi głos Bartek. – Po prostu cześć?!

– O co ci chodzi? – pytam głupio.

– Ty się jeszcze pytasz?! Jesteś sama w obcym mieście, z obcym facetem i jeszcze się pytasz, o co mi chodzi! Gdzie twój telefon, do cholery?!

Wyciągam z kieszeni rozładowaną komórkę.

– Przepraszam, rozładował mi się telefon – odpowiadam jeszcze ciszej. Jeszcze nigdy nie widziałam go tak złego.

– Znasz mój numer na pamięć, mogłaś zadzwonić z jego komórki! – wrzeszczy.

– Przepraszam – nic więcej nie jestem w stanie powiedzieć.

– No, ale pewnie... Po co dzwonić? Kto by się mną przejmował, że się martwiłem! – Robi mi się go żal. Postąpiłam źle. Powinnam chociaż dać mu znać, że nic złego się nie dzieje. Zasługiwał na to, kochał mnie.

Przepraszam, OK? Przepraszam! Przepraszam, że cię tutaj zostawiłam, że jestem okropną, głupią idiotką, bo nie potrafię cię docenić. Że nie potrafię już dłużej cię kochać, chociaż jesteś mi cholernie bliski! – krzyczę w duchu i może gdybym wtedy miała ten obecny rozum, tak bym powiedziała.

Ale wtedy byłam zauroczona Tomkiem i tylko to się liczyło.

Pierwsze, co robię, jeszcze w butach, to podłączam telefon do wiszącej przy łóżku ładowarki.

Rozbieram się.

Po kilku chwilach telefon się włącza.

Dźwięk SMS-a.

Jednak to Bartek szybciej chwyta za mój telefon.

– Dziękuję ci za dzisiejsze spotkanie, było bardzo miło – czyta na głos.

– Wytłumaczysz mi to, kurwa?! – wrzeszczy, a ja kulę się jak dziecko.

Bartek podchodzi do mnie i pierwszy raz mnie uderza, w twarz.

Upadam na podłogę.

– Nienawidzę cię! – Patrzy na mnie ze złością, a łzy zaczynają mi płynąć po policzkach.

– Bartek. – Nie chce mnie znać, zamyka się z hukiem w łazience, a ja siadam na łóżku w sypialni.

Cisza. Wszędzie.

Odwracam wzrok w kierunku okna, skąd widać tętniące życiem miasto.

Tam trwa życie, radość.

Tutaj ja – opuszczona, smutna, nieszczęśliwa.

On w łazience sam. Słyszę, jak szlocha.

Pierwszy raz.

Chyba coś się właśnie skończyło.

Zburzyło się nasze zaufanie, jego do mnie.

Będzie cierpiał.

On mnie kocha.

Ja czuję, że mogę i chciałabym żyć inaczej.

Dopiero po kilku godzinach wrócił do łóżka.

Odwrócił się tyłem i zasnął.

Nie odezwał się ani słowem.

Nawet na mnie nie spojrział.

Czułam się z tym źle.

Ale chyba tylko tyle.

Wtedy.

Obojętność.

Najgorsze uczucie.

Ale nie chciałam, żeby mnie nienawidził.

Długo myślałam nad wszystkim, zerknęłam jeszcze w telefon, cisza.

Odwróciłam się tyłem do Bartka i po chwili usnęłam.

Sobota, 13 listopada

Słońce wpada pomiędzy zasłony.

Podnoszę się z łóżka.

Bartek wychodzi z łazienki, owinięty białym, hotelowym ręcznikiem.

Ma mokre włosy.

Krople wody spływają mu po klatce piersiowej.

Ma piękną figurę.

Patrzy na mnie posępnym wzrokiem, ale odzywa się.

– Jaki plan na dzisiaj? Może najpierw śniadanie? Umieram z głodu.

– Może być – odpowiadam niepewnie.

Ubiera się.

Milczy.

Po kilku minutach podchodzi do mnie, siada na łóżku i łapie mnie za rękę.

Ma łzy w oczach.

– Przepraszam, że cię uderzyłem, przecież wiesz, ja naprawdę cię kocham. Czuję się okropnie.

Nie wiem, co mam powiedzieć, patrzę na niego w milczeniu.

Łzy napływają mi do oczu.

Zbliża się do mnie i mnie przytula.

– Bartek, ja nie wiem, czy ja cię jeszcze kocham – mówię zrozpaczona.

– Spokojnie, widzę, że ostatnio jesteś rozbita, daj mi czas, daj nam czas. Spędźmy miło ten dzień, po to tutaj przyjechaliśmy, żeby wszystko naprawić. – Patrzy na mnie i chcę uwierzyć w te słowa tak bardzo, jak on w nie wierzy.

– Dobrze – tylko tyle jestem w stanie powiedzieć.

Ubieramy się i wychodzimy z hotelu.

Trzymamy się za ręce.

To już chyba jest nasz koniec.

To słowa mnie przerażają, mimo wszystko.

Dzień spędzony dość miło, chociaż niepewnie.

Ja myślami uciekam do tamtego wieczoru.

Jego spojrzenie.

Uśmiech.

Coś nowego.

Nieznanego.

Czułam, że chcę w to wejść.

Spontanicznie.

Bez obaw.

Nie potrafię rozmyślać o naszym związku, bo nie wiem, czy widzę to dalej.

Ale nic nie mówię.

Bartek mnie kocha, to pewne.

Wiem i widzę, że zrobi wszystko, żeby to dalej trwało.

Czy można od tak przestać kogoś kochać?

Czy to jednak nie była miłość?

Może po prostu zabiła mnie rutyna?

A może poczułam się lepiej i czuję, że chcę poznać świat, że życie tak szybko może się skończyć, jedna chwila może zmienić wszystko?

Tysiące pytań przychodzi mi do głowy.

Zero odpowiedzi.

Sobota, 13 listopada

Wieczór

– Zmęczona? Czy chcesz jeszcze coś obejrzeć? – pyta mnie Bartek, a ja patrzę na jego odbicie w oknie, gdy wpatruję się bez celu na jadące w dół samochody i toczące się życie. Nawet nie wiem, o czym dokładnie myślałam.

– Nie, przepraszam, ale chyba jestem trochę zmęczona – odpowiadam i lekko się uśmiecham.

– Jasne – mówi Bartek i odwzajemnia uśmiech.

Jeden wieczór postawił między nami mur.

Ja go postawiłam.

Dźwięk wiadomości.

Wyciągam telefon z kieszeni w spodniach.

To Tomek.

Widzę tylko początek wiadomości „Cały czas o Tobie myśl...”

Kręci mi się w głowie, a serce podchodzi do gardła.

Z dziwnej radości i strachu.

Spoglądam na Bartka, który wyczuwa moje obawy.

Podchodzi powoli i odkłada mój telefon, nawet na niego nie spoglądając.

– Podobasz się wielu facetom, a ten się chyba w tobie zadurzył dosyć szybko. – Uśmiecha się i odgarnia mi włosy z twarzy.

On nic nie rozumie, to nie on się zadurzył tylko ja. – Tak myślę. – Chcę zmiany, czegoś nowego, chcę się bawić, poznawać ludzi, czuć się inaczej. – Na szczęście mówię to tylko do siebie.

– No a dziwisz się? – rzucam, żeby rozluźnić atmosferę i trochę dlatego, żeby nie chciał się do mnie jakoś zbliżyć.

Udało nam się jeszcze chwilę porozmawiać, o pierdołach.

Usnęliśmy każdy odwrócony w inną stronę.

Z własnymi marzeniami.

Uczuciami.

Nasze na zawsze właśnie dobiegało końca.

30 listopada 2015

– Zarezerwowałam hotel – mówię do taty.

5 grudnia wyjeżdżamy do Krakowa na iluminacje, to znaczy oświetlenie miasta z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia.

Namówiłam tatę i Piotrusia, żeby pojechali ze mną.

Hotel zarezerwowany!

Piszę szybką wiadomość.

A po co hotel? Ty będziesz mogła spać u mnie.

A mnie przeszywa przyjemny dreszcz.

Tomek.

Chyba się zauroczyłam.

Bartek jest załamany i zły.

Z dnia na dzień przestałam się do niego odzywać, odpisywałam półsłówkami, wykręcałam się od spotkań.

On myśli, że to tylko moje złe nastroje, złość, chwila słabości.

Nikt nic nie wie oprócz mnie i Tomka.

W ogóle nie zdawałam sobie sprawy, jaką krzywdę robię Bartkowi, który na to nie zasługiwał.

Ale nie umiałam inaczej.

Nie umiałam myśleć racjonalnie.

Moje lęki trochę zmały.

Chwilami o nich zapominałam.

Przed snem czułam nadal ucisk w klatce i chwilami miałam wrażenie, że nie mogę oddychać.

Nadal kręciło mi się w głowie i zamykałam oczy, czując, że zaraz zemdleję.

Najbezpieczniej czułam się, siedząc na kanapie, z telefonem, oglądając bajki, wiedząc, że wszyscy są w domu.

Bajki i łóżko to były moje ostoje, chwile spokoju i bezpieczeństwa.

5 grudnia 2015

Jest godzina 7:20, a my stoimy na peronie, z małą walizką i plecakiem, ubrani w kurtki i czapki.

Jest mroźno.

Nie ma śniegu.

Słońce oświetla nam twarze.

Już niedługo znowu go zobaczę – tak strasznie się cieszę na ten wyjazd.

Patrzę w telefon, ale jeszcze odpuszczę sobie pisanie, jest za wcześnie.

Tata ma poważną minę, chodzi wzdłuż peronu, już się niecierpliwi.

Piotruś jest zadowolony i opowiada mi, co będziemy robić, ale ja tylko przytakuję i myślami jestem gdzie indziej.

Chyba nikt i nic nie jest w stanie popsuć mi dzisiaj humoru.

„Pociąg ze stacji Gdańsk Wrzeszcz...” – słyszymy niewyraźnie zawiadawcę.

Z oddali widać już światła pociągu.

Zbliżamy się do torów.

Patrzę na Piotrusia, który przygląda mi się od pewnego czasu, uśmiecham się i łapię go za rękę.

– A Bartek nie chciał z nami jechać? – pyta nagle, a ja zastygam.

Siedzę na miejscu obok Piotrusia.

Tata siedzi naprzeciwko nas, zasnął.

W słuchawkach *Echoes in rain*, a ja spoglądam przez szybę.

Pociąg pędzi.

Piotruś w coś gra.

Została nam jeszcze godzina.

O której się dzisiaj widzimy?

Wysłałam wiadomość.

Dam znać, bo mam jeszcze trochę planów na wieczór.

Ogarnia mnie fala rozczarowania.

„Co za dupek, co to za odpowiedź?” – Przechodzi mi przez myśl.

Ale nie zrażam się, może naprawdę nie ma czasu?

Opieram się o zagłówek i zamykam oczy, pogrążając się w muzyce.

Czuję łzy pod powiekami.

Chyba zasypiam.

– Ej, Lula, obudź się. – Czuję, jak Piotruś ciągnie mnie za rękaw bluzki.

Powoli otwieram oczy i przeciągam się.

Spoglądam przez okno i widzę, że stoimy na stacji.

Tata zabiera walizkę oraz plecak i uśmiecha się do nas.

– To najpierw coś zjemy, bo padam – mówi i nabieram większej ochoty do wszystkiego.

Kto nie lubi jeść?

Z dworca kierujemy się do restauracji, którą chwilę wcześniej znaleźliśmy – Strefa Lunchu, idealnie na piątkowe przedpołudnie.

– Za ciepło to nie jest – mówi tata i zakłada kaptur, bo okropnie wieje.

– No niestety, grudzień – rzucam tylko, bo jestem zbyt podekscytowana, by czuć chłód.

Docieramy do knajpy, jest tu miło i przyjemnie, a przede wszystkim ciepło.

Każdy zamawia zupełną pomidorową i drugie danie – ja oczywiście bezmięsne.

Przestałam jeść mięso w wieku 6 lat, kiedy ciocia dała mi kotleciki mielone – niezmielone, z wielkimi kawałkami mięsa i skwarkami, które z grzeczności połykałam w całości, popijając wodą.

Od tamtego czasu już nie tknęłam mięsa.

Robię to oczywiście również dla zwierząt.

Możemy się spotkać jakoś o 21, później napiszę ci, gdzie masz przyjechać.

Odczytuję wiadomość.

OK, czyli jednak znalazł czas. W takim razie napisać mu, żeby spieprzał, czy jednak się spotkać?

Odpisuję po prostu krótkie.

OK.

Do 21 jeszcze ponad dziewięć godzin, więc zdążymy dużo zrobić.

Po obiedzie zbieramy się do naszego hotelu: Apartamenty Kraków Stare Miasto.

Okolica bardzo ładna, dużo restauracji, stare budownictwo, sklepy.

Podpisujemy umowę z jakąś Ukrainką i po kilku minutach znajdujemy się w naszym mieszkaniu.

Jest bardzo nowocześnie urządzone, wszystko nowe i pachnące.

Całe czarno-białe.

– To co? Idziemy zwiedzać? Wawel na początek? – pyta tata i zabiera potrzebne rzeczy do plecaka.

– Dobry pomysł – odpowiadam.

– Pamiętajcie, że o 17 zaczyna się iluminacja i ja też, tato, wyjdę wieczorem na trochę. Wrócę jakoś pewnie o północy – wspominam mimochodem.

– Wychodzisz? A gdzie? – dopytuje tata.

– Mam tutaj paru znajomych i chciałam się z nimi spotkać – odpowiadam, ale nie patrzę mu w oczy, odwracam wzrok i lekko się uśmiecham, tata to zauważa.

– Co ty kombinujesz? Bartek wie? – pyta, odwzajemniając uśmiech, chociaż wiem, że tego nie pochwała.

– Nic się nie dzieje, to co miałby wiedzieć? – pytam z lekkim oburzeniem i kieruję się w stronę drzwi.

– Tylko żebyś później tego nie żałowała – rzuca jeszcze na koniec.

Żałować, czego? Każdego dnia, robiąc to samo? No na pewno nie! – I na samą myśl kręcę energicznie głową.

Zwiedziliśmy Wawel i Wieliczkę. Przeszliśmy się po starym mieście i zjedliśmy obiad w barze mlecznym.

– To ruszamy na iluminację, chociaż powiem szczerze, że już zamierzam – mówi tata i wkłada ręce do kieszeni.

– Możemy wrócić do domu i przyjechać później, jak już wszystko zaświecą. Może będzie mniej ludzi? – proponuję.

– Nie, jedźmy teraz, później już nie ruszę się z kanapy.

Ruszamy w drogę tramwajem, polegając cały czas na aplikacji *Jak dojadę*.

Jest straszny ścisk.

Chyba nie my jedni się tam wybieramy.

Spoglądam na telefon, ale Tomek nie odezwał się ani słowem.

Postanawiam napisać:

To gdzie się widzimy?

Po kilku chwilach już widzę odpowiedź.

Wysiądź na starym mieście i naładuj telefon :)

Uśmiecham się do siebie.

Dobiega 19, a ja muszę się jeszcze ogarnąć.

– Tato, wychodzę o 21 – mówię, ale chyba nie słyszy.

Tego spaceru raczej nie zaliczymy do najlepszych.

Okropny ścisk, głośna muzyka, bolące nogi, zimno.

Po godzinie wracamy do domu.

– Na to już chyba więcej nie przyjadę – odzywa się tata, a Piotruś mu przytakuje.

– Macie rację, to nie był najlepszy pomysł. – Spoglądam na nich i wszyscy wybuchamy śmiechem.

W naszym apartamencie jest ciepło i przytulnie, pachnie nowością.

Tata wchodzi do kuchni i robi sobie herbatę.

– Wypijesz jeszcze przed wyjściem? – pyta.

– Pewnie, zwykłą czarną poproszę – odpowiadam i lecę do łazienki trochę się poprawić, raczej się spóźnię.

Patrzę na siebie w lusterku.

Długie, brązowe włosy, poplątane przez wiatr, rozczeszę je po prostu albo może trochę pofaluję – cholera 20:30.

W ostateczności nakładam trochę pudru, szminkę i wychodzę.

Tata leży na kanapie i ogląda telewizję, a Piotruś poszedł się kąpać.

Kocham ich i mam nadzieję, że nikt nas nigdy już nie skrzywdzi.

Jestem strasznie podekscytowana.

Patrzę w telefon.

20:50, za 6 minut mam tramwaj.

Hej, ja się chwilę spóźnię.

Wysyłam wiadomość, ręce mi zamarzają.

OK, ja zaraz będę.

Cholera, stresuję się, ciekawe, jak tym razem będzie wyglądać nasze spotkanie? Co będziemy robić?

Tak bardzo pogrążyłam się w myślach, że nie zauważyłam nadjeżdżającego tramwaju.

Zapomniałam nawet kupić bilet.

Usiadłam pod oknem, założyłam słuchawki i włączyłam *Far away*.

Tak bardzo ta piosenka kojarzy mi się z Tomkiem.

To będzie teraz nasza piosenka.

„Przystanek Stare Miasto” – odzywa się głos w tramwaju.

To idziesz, Mała – odzywam się do siebie w duchu.

Zauważam go po kilku minutach.

Jest po drugiej stronie ulicy, przy przystanku.

Ma na sobie kurtkę moro, szerokie spodnie, adidas i czarną czapkę.

Patrzymy na siebie, gdy stoję na pasach.

Widzę, jak mierzy mnie wzrokiem.

Onieśmiela mnie to i czuję, że wszystko w środku mi się przewraca.

Idę powolnym krokiem, a on schyla się i unosi mnie wysoko.

– Tęskniłem, cześć, Mała. – Wtula się we mnie, jestem zszokowana.

– Hej, ja też. – Przytulam się do jego zimnej kurtki.

– To co, jemy coś? Może pojedziemy do mojej cioci? Mieszka niedaleko, nie ma jej, więc można tam coś ugotować – pyta z uśmiechem.

– Jasne, dobry pomysł – odpowiadam, ale mam w głowie tysiące pytań: czy to ten dzień?

– To gdzie jest ta maszyna do biletów? – pytam i uśmiecham się.

– Maszyna do biletów? To się nazywa biletomat – patrzy na mnie z lekką irytacją, żując gumę.

– Tak tylko zażartowałam – próbuję się obronić, nie spodobało mi się to.

– To zabrzmiało raczej jak miejscowość, z której pochodzisz – mówi, idąc przodem.

Zbił mnie z tropu. Co to niby miało znaczyć?

Nic nie mówię.

– Jakie składniki są potrzebne? – pytam smutnym głosem, próbuję powstrzymać łzy. W tej chwili chciałabym być w domu.

– Chodź do sklepu, wszystko kupimy, co powiesz na carbonarę? Podobno robię pyszną.

– Nie ma problemu, z chęcią spróbuję.

Jest dziwnie. Gra jakiegoś cwaniaczka. Idzie przodem, żuje gumę, w ogóle się nie uśmiecha.

To tak specjalnie?

Myśli, że to mnie pociąga?

Biegnę za nim, bo nie mogę nadażyć.

Nie wiem, dlaczego nic nie mówię.

To do mnie niepodobne.

W jakiś sposób mi imponuje.

Czuję się, jakbym zaczęła nową przygodę, obce miasto, on, zapach jego perfum, dźwięk przejeżdżających tramwajów, gwar.

Wszystko kupiliśmy i idziemy w kierunku mieszkania jego cioci.

Stare blokowisko.

Wiele świateł już zgaszonych.

Na korytarzu tli się słaba żarówka.

Śmierdzi wilgocią.

Trochę wszystkiego mi się odechciało po jego zachowaniu, a teraz jeszcze ten obskurny blok.

Teraz mnie zgwałci i posieka na kawałki – przechodzi mi przez myśl. – Idiotka.

Wchodzimy do mieszkania.

Pachnie – jak kto woli – starymi ludźmi.

Wszędzie pełno starych rzeczy.

Jakbyśmy cofnęli się do PRL-u.

Nie lubię takich wnętrz, wszystkiego się brzydzę, wszystko wydaje mi się brudne.

– Hej, coś nie tak? – pyta i odkłada zakupy w kuchni.

– Wszystko w porządku – mówię i uśmiecham się.

Tomek zabiera się za makaron, a ja podchodzę do okna, przez które ledwo co widać.

Siadam na taborecie i wpatruję się w krajobraz.

Blokowiska.

Widać stację benzynową.

Światła uliczne.

Cisza.

Zaczął lekko prószyć śnieg.

Tęsknię za tatą i Piotrkim.

Oblewa mnie fala smutku i melancholii.

Tak siedzę, nie wiem ile, ale otrząsam się, kiedy Tomek podchodzi do mnie z talerzem.

– Hej, co się dzieje? Pół godziny siedziałaś i gapiałaś się w okno – mówi lekko zirytowany.

Ja już też jestem w chuj zirytowana jego zachowaniem.

– Nie, wszystko dobrze – odpowiadam znowu.

Dzisiaj nie mam nic więcej do powiedzenia.

Zabieramy swoje talerze i idziemy do „salonu”.

Pełno w nim świętych figurek i wilgoci.

Stara kanapa.

Stare widelce i talerze.

Będę musiała się nieźle zmusić, żeby to zjeść.

– Bardzo dobre, będę robić częściej w domu – odpowiadam po kilku kęsach.

– Cieszę się, że ci smakuje. – Ma trochę śmietany w kącikach ust.

Czuję zapach jego potu, dostrzegam za małe stopy w stosunku do całego ciała. Ma na sobie długie spodnie i koszulkę z kolorowymi napisami.

Odkłada talerz i zbliża się do mnie.

Mam nieświeży oddech – myślę, ale nie odzywam się.

Patrzy mi w oczy, dotyka moich włosów.

Czuję podekscytowanie, coś innego.

Delikatnie dotyka moich warg swoimi.

Zamykam oczy.

Odwzajemniam pocałunek, ale głębszy.

Dotykam jego języka.

Pochylam się do przodu i opadam na niego.

Mamy zamknięte oczy i zaczynamy się coraz szybciej całować.

– Bartek... – wypowiadam z wielką czułością i podnieceniem.

O kurwa.

Otwieram oczy, bo czuję, jak jednym ruchem podnosi się z kanapy.

– No nieźle, ja pierdołę. – Zaczyna się nerwowo śmiać.

Siedzę jak sparaliżowana i nie wiem, co mam ze sobą zrobić, co powiedzieć.

Myślę tylko, czy to na pewno się stało.

– Kurwa, dobra jesteś. Wyjdź stąd – mówi, stojąc w progu drzwi.

– Bardzo cię przepraszam, nie chciałam – szepczę i kieruję się w stronę drzwi.

– Czego nie chciałaś? Powiedzieć do mnie imię innego typu? – pyta z wściekłością.

Ogarnia mnie strach.

Ma przerażające oczy, jest ode mnie o wiele wyższy i większy.

Jestem tutaj sama.

Sama w obcym mieszkaniu.

Mieście.

Z obcym facetem.

Nikt mnie nie usłyszy.

Zachowuj spokój, nie krzycz, nie denerwuj się, zachowuj się, jakbyś miała to w dupie – uspokajam siebie, żeby nie widział, że jestem przestraszona.

– Dobrze, jeśli chcesz, to wyjdę. Jeszcze raz przepraszam, nie chciałam tego zrobić – mówię i wychodzę.

– Ojejku, gdzie idziesz? Zostań. Łucja, zostań – krzyczy za mną, ale ja z hukiem zamykam drzwi i wręcz wybiegam na zewnątrz.

Przed blokiem jest zimno i ciemno.

Napadało trochę śniegu.

Nie wiem, gdzie mam iść.

Łzy płyną mi po policzkach.

Patrzę w telefon.

23:45.

Cholera.

Dziesięć połączeń od taty.

Napisałam mu tylko SMS-a.

Przepraszam, że nie odebrałam, nie słyszałam, super się bawimy. Kocham was.

Kocham ich nad życie.
Oglądam się za siebie niespokojnie.
Chcę do domu.
– Hej, Łucja! – Słyszę, ale przyspieszam.
– Kurwa, Lula, zaczekaj! Nie wygłupiaj się, przepraszam! –
Wtedy się odwracam.
– Czego chcesz? – krzyczę do Tomka przez łyżę.
– Chcę, żebyś wróciła ze mną do środka, rano odwiozę cię do domu! Jest zimno i ciemno, wracaj – mówi, będąc już obok mnie.
Wtulamy się w siebie, a on mnie podnosi i całuje w szyję.
Po kilku chwilach jesteśmy już z powrotem w mieszkaniu.
Pijemy ciepłą herbatę i rozmawiamy.
Rozmawiamy tak do 7.
Nie pocałowaliśmy się już ani razu.

Jest 8.

– Mam cię zabić?! – pyta mnie tata, gdy wpadam do naszego apartamentu.
– Nie, wolałabym nie – odpowiadam i przytulam się do niego.
– Zabawa się udała? – pyta Piotruś.
– Tak, wszystko było super – odpowiadam i targam mu włosy.
– To co, może śniadanie w centrum? – zagaduje tata, jest w dobrym nastroju.
Ogarniamy nasze lokum i wsiadamy do tramwaju.
Jestem okropnie śpiąca.
Czy było miło?
Czy moje wyobrażenie o nim było prawdziwe?
Nadal czuję do siebie żal, że powiedziałam do niego „Bartek”.
Jest mi wstyd przed samą sobą.
Ale z drugiej strony... Trzy lata robią swoje.
Bartek.
Napisałam mu kilka dni temu, żeby dał mi spokój, bo nie chcę z nim być.

Od tak, po prostu.

Szczeniackie zachowanie.

Wpadłam bardzo mocno w obecną relację, która – jak widać – nie jest zbyt zdrowa.

„Dziękuję za noc i przepraszam, jeśli poczułaś się źle, ale ja też nie poczułem się najlepiej. Rozumiem, staram się. Już za tobą tęsknię”.

Taką wiadomość wysłał mi Tomek.

Milutki i delikatny Tomeczek.

A wczoraj kompletny prostak.

Czy to było tylko moje wrażenie?

Sama nie wiem, co o tym wszystkim myśleć.

Na razie chcę pobyć z moją rodziną, a przede wszystkim się wyspać.

O 17:20 już siedzimy na swoich miejscach w pociągu.

Ogarnęła mnie jakaś pustka i smutek.

Chciałabym tu zostać.

Z drugiej strony cieszę się, że jestem tutaj z tatą i Piotrusiem.

Patrzę na nich.

Tata patrzy w telefon.

Piotruś opiera głowę o fotel i spogląda na mnie z zaciekawieniem.

– Co tak patrzysz? – Uśmiecham się.

– Jesteś jakaś inna, więcej się uśmiechasz – mówi.

Uśmiecham się do swojego odbicia w szybie.

11 grudnia 2015

Mikołajki, spóźnione.

Dostajemy od taty pieniądze i czekoladki.

Zapomniałam też wam powiedzieć, że zaczęłam pracę jako kelnerka.

Kiedy jestem w ruchu, aż tak nie myślę o tym, że jestem słaba, zmęczona i złękniona.

Wciągam się w pracę i myślę tylko o niej.

To bardzo popularna restauracja w naszym mieście.

Mam do niej pięć minut drogi, mieści się na samym rynku.

Pracuję bardzo dużo, również w weekendy.

W środku jest przytulnie i ciepło.

Czuć zapach jedzenia.

Cały czas słyhać ekspres do kawy, a w powietrzu unosi się zapach cynamonu i pomarańczy.

Śnieg zaczął prószyć.

W tle brzmi świąteczna muzyka.

Okna i sufit przyozdobiono bombkami.

Za oknem światła miasta, ludzie poszukujący idealnych prezentów.

Gwar, rozmowy, śmiech.

Kolejne święta bez mamy.

I tak już będzie.

Próbuję się do tego przyzwyczaić.

Opieram się łokciem o blat i patrzę pusto przed siebie.

– Hej, zamówienie na 2 – odzywa się Daniel – mój serdeczny przyjaciel, tak się cieszę, że go mam. Nadajemy na tych samych falach od samego początku.

– Już, już, przepraszam, zamyśliłam się. – Uśmiecham się w jego stronę i zabieram dania podstawione mi pod nos.

Praca przyjemna, bo z ludźmi, ale bardzo ciężka.

Uczy przede wszystkim pokory i cierpliwości.

Niektórzy klienci są pojebani, a to jedzenie mogłoby się znaleźć tylko na ich pustych głowach.

To na pewno nie jest szczyt moich marzeń.

Mam nadzieję, że kiedyś wyjadę na stałe do Krakowa i znajdę lepszą pracę.

– Napijesz się kawy? Nie mam żadnych zamówień. – Daniel trąca mnie w ramię.

– Chętnie, poproszę latte i może jakieś ciasto na pół? – zagaduję.

Słodkości mamy przepyszne.

– No a co! W końcu mikołajki, zrobmy sobie jakiś prezent!

Dzwonimy na kuchnię, a po chwili jemy już bezę i pijemy kawę.

– Z Bartkiem już koniec? – Zaskakuje mnie to pytanie.

– Chyba tak – odpowiadam dosyć szorstko.

– Ale jak to się stało? Jesteś tego pewna? – dopytuje.

– Sama nie wiem. Po prostu poczułam, że pragnę czegoś więcej, nie chcę całe życie leżeć na kanapie i jeść. Świat jest wielki, trzeba czerpać z niego jak najwięcej – odpowiadam bardzo stanowczo i z lekką irytacją, kiedy o tym pomyślałam.

– Ja też kiedyś zrezygnuję z tego miejsca... – Daniel opuszcza wzrok i widzę, jak lekko się uśmiecha.

– Jasne, w to akurat nie uwierzę!

Daniel ma już 33 lata, jest średniego wzrostu, ma brązowe włosy i oczy, dość duży zarost.

Ma cudowny charakter, jest szarmancki, sympatyczny i zabawny.

Tylko boi się zmian.

Ale jest moim przyjacielem.

Może w końcu życie potoczy mu się inaczej.

Trzymam za niego bardzo mocno kciuki!
Pracuję dzisiaj do 20.
Tomek nie odezwał się cały dzień.
Nie wiem, co robić wieczorem.
Może po prostu spędzę czas z Piotrkim? Pogramy w gry planszowe.

Tak też robię.

Wracam do domu.
Dopiero teraz czuję, jak okropnie bołą mnie stopy.
Tata robi coś w telefonie i leży na kanapie.
Zosia przygotowuje sobie kanapki.
Piotruś siedzi na fotelu i patrzy w telewizor.
Wchodząc do tego domu, czuję pustkę.
Jakiś dziwny niepokój.
Idę do łazienki i myję ręce.
Nie zamykam drzwi ani razu.
Kiedy korzystam z toalety, zawsze informuję o tym tatę.
Patrzę w lustro, na swoje odbicie i na kaloryfer nad wanną.
Robię to bardzo często, mając nadzieję, że zobaczę tam mamę.
Albo boję się, że ją zobaczę.
Nie taką jak zawsze.
Uśmiechniętą.
Z otwartymi, czarnymi, pustymi oczami, tłustymi włosami,
w pożółkłym szlafroku.
Z owiniętą wokół szyi czerwoną smyczą.
Wpadam w panikę i na głos wołam Piotrka.
Zawsze tak reaguję.
Żeby odrzucić złe myśli i wrócić do rzeczywistości.
Zaglądam do lodówki i wyciągam pomidory i ser.
Kiedy robię sobie kanapki w kuchni, nigdy nie odwracam się tyłem.
Wszystkie światła muszą być zapalone.
Czuję, że będąc w tym domu, cały czas jestem zestresowana.
To nie jest moja oaza.
Mój spokój.
Tu jest tylko moja rodzina.

Poza tym – złe wspomnienia.
Mieszkając tutaj, walczyłam z nowotworem.
Mieszkając tutaj, tata i Piotrek mieli wypadek.
Mieszkając tu, mama popełniła samobójstwo.
W tym domu.
Cały czas wracamy do miejsca już dawno przesiąkniętego
rozpaczą, smutkiem, bólem, złością i tragedią.
To nie jest nasze miejsce.
To jest tylko schronienie.
Ale jest tym schronieniem tylko wtedy, gdy jesteśmy razem.
Kiedy indziej to puste, zimne ściany.
Wszystko jest naznaczone niepowodzeniem i smutkiem.
Wchodząc tutaj, walczę sama z sobą.
Mój oddech przyspiesza, kiedy wchodzę do łazienki czy jestem
w kuchni.
Boli mnie klatka piersiowa.
Zasypiam, modląc się, żeby mama nigdy nie pokazała mi się
taka, jak umarła.
Nie czuję miłości.
Bliskości.
Ciepłego ciasta w powietrzu czy wspomnianej już coniedzielnej
galaretki z bitą śmietaną.
– Chodź Piter, pogramy w gry! – mówię z udawaną radością.
– A w co? Milionerzy? – pyta i uśmiecha się.
Tata nie potrafi się nim zająć, mam wrażenie, że brat traktuje
mnie jak swoją drugą mamę.
– No pewnie, wiadomo, że przegrasz! – drocę się z nim i już po
chwili wyciągamy chrupki i rozkładamy grę.
Przerywa nam dźwięk przychodzącej wiadomości.
Podnoszę telefon.
Tomek.

Hej, co u ciebie? Przepraszam, że wcześniej się nie odezwałem.
Uczelnia, później trochę pracy – zatrudniłem się jako kucharz we
włoskiej restauracji.

Czytam wiadomość.

– Hej, mieliśmy grać. – Widzę zirytowaną minę Piotrusia.

– Czekaj, tylko szybko odpiszę i już gramy.

Odpisuję tylko, że bardzo się cieszę i miłego wieczoru. Nie mam ochoty z nim rozmawiać. Tak naprawdę ma mnie w dupie, każdy człowiek na świecie znajdzie w ciągu dnia trzydzieści sekund, żeby odpisać na wiadomość. Dla chcącego nic trudnego – święte słowa.

Po chwili znowu wiadomość, ale nie odpisuję, teraz mam czas tylko dla Piotrusia.

Gramy tak chyba przez dwie godziny.

– Aaa, mówiłam, że przegrasz! – wołam i rzucam się całym ciałem na brata.

– Miałaś po prostu szczęście. – Nie może się pogodzić z porażką.

– Dobra, chyba powoli kończymy, rano masz szkołę. – Robię smutną minę.

– No OK, jutro powtórka? – pyta.

– No pewnie! – Delikatnie uderzam go pięścią w bark.

Tata nadal siedzi w telefonie.

Uśmiecha się do niego.

Albo coś fajnego ogląda, albo – nie daj Boże – kolejna kobieta...

Na myśl, że w naszym życiu miałby pojawić się znowu ktoś nowy, chce mi się rzygać.

Pomagam przygotować się Piotrusiowi do szkoły, sprawdzam lekcje, ścielę łóżko.

Mam wrażenie, że kilka miesięcy po śmierci mamy było inaczej.

Tata poświęcał nam każdą wolną chwilę.

Teraz jest w swoim świecie.

Zrobił się egoistyczny.

Może próbuje odreagować?

A może po prostu zawsze taki był, tylko mama dawała nam tyle ciepła i miłości, że nawet tego nie zauważyliśmy?

Zosia też się od wszystkich odwróciła.

Każdy mój lęk, stres, nerwy komentuje „Nie przesadzaj”.

Coś się zmieniło.

Albo to ja tak bardzo tęsknię za mamą, że nie umiem pogodzić się z życiem w świecie obojętności, samowystarczalności i po prostu – braku wsparcia i miłości.

Muszę radzić sobie z sobą, swoją chorobą – którą teoretycznie już wyleczyłam – oraz z domem, bratem, nową pracą.

Bratem, któremu w wieku 10 lat odebrano dzieciństwo, radość z życia i bez troskę.

Chwilami chce mi się krzyczeć z rozpacz i bezsilności.

Chwilami też mam ochotę udusić mamę, jeszcze raz, żeby zobaczyła, co nam zrobiła.

Znała tatę 20 lat.

Nie wiedziała, że jest od niej zależny?

Mama może i była od niego zależna finansowo, bo nie pracowała. Ale poza tym?

Zadbane, mądre dzieci, pięknie wysprzątny i czysty dom, przepyszne, dwudaniowe obiady, które codziennie gotowała przez pół dnia.

Opiekowała się swoją rodziną, ale również potrafiła zadbać o siebie.

Zawsze miała ładnie ułożone włosy, piękny, delikatny makijaż.

Była dla mnie idealna.

A mam wrażenie, że tata przestał ją doceniać.

Cały czas wydawało mi się, że nasza rodzina jest idealna.

Była idealna.

Ale mama....

Starczyło jej sił na utrzymanie tego wszystkiego.

Była zbyt silna.

I pękła.

Być może krzyczała o pomoc, ale nikt jej nie słyszał.

Kochała nas i zawsze tak będzie.

Będzie się o nas troszczyć już do końca świata.

Nie pozwoli, żeby stało nam się coś złego.

Codziennie myślę, że to sen.

Nie umiem do tego przywyknąć, a napis na nagrobku jest kłamstwem.

Nie dociera to do mnie, że to już naprawdę koniec.

Że już jej nigdy nie zobaczę.

Że ona nie pozna moich dzieci.

Że nie pobłogosławi mojego ślubu.

To jest dla mnie niedorzeczne i nieprawdziwe.

Moje rozmyślenia przerywa mi dźwięk przychodzącej wiadomości na Messengerze.

Kocham cię, Lula.

To Bartek.
Wysłał mi zdjęcie kieliszka i wódki.
Jest nieszczęśliwy.

Spotkaj się ze mną.

Odpisuję pod wpływem chwili.
Myślę, że ta tęsknota za nim pojawiła się podczas wspomnień o mamie i wynikała z tego, że po prostu zdałam sobie sprawę, że praca, ciągły bieg, to wszystko dzieje się, żebym zapomniała, nie myślała, żebym nie słyszała bicia swojego serca ani nie czuła bólu głowy, myśląc że zaraz zemdleję.
Zagłuszam to wszystko.

Przyjedziesz do mnie?

Bartek odpowiada po kilku sekundach.

Przepraszam, dzisiaj już późno, jestem zmęczona, będę jutro.

Odpisuję i czuję, że chcę się do niego przytulić.
Na chwilę zapominam o Tomku.
Wkładam telefon pod poduszkę i zamykam oczy.
Czas wyłączyć wszystkie myśli.

12 grudnia 2015

Budzi mnie dźwięk telefonu.

Odbieram go, nawet nie patrząc.

– Hej, Mała, co się w ogóle nie odzywasz?

– O, hej – odzywam się jeszcze przez sen.

To Tomek.

Uśmiecham się sama do siebie.

– Ojjjj, chyba obudziłem – mówi i widzę w myślach jego zalotny uśmiech.

– Nie powiem, że nie, odsypiam ciężkie dni w pracy – odpowiadam.

Coś opowiada, ale ja nie słyszę.

Wracają do mnie różne myśli i emocje.

Godzinami, a czasem dniami się nie odzywa.

Gdy się spotkaliśmy, zachowywał się jak pozer.

Coś mnie do niego ciągnie, ale jednocześnie coś mnie odrzuca.

Nowy facet, duże miasto, coś nieznanego, szalonego, dziwnego.

Sama nie wiem, do czego miałyby to prowadzić.

Dzieli nas tyle kilometrów.

A na to wszystko odpisałam wczoraj Bartkowi i mam się z nim zobaczyć.

Tak mu powiedziałam, a wiem, że on na pewno o tym pamięta.

Rozdarta między dwoma facetami, miejscami, uczuciami.

Po chwili przypominam sobie, że przecież rozmawiam z Tomkiem.

Odsuwam telefon i się rozłączam.

Nie umiem z nim rozmawiać.

Chcę być sama i pomyśleć.

Wyciszam telefon i rzucam go na łóżko.

12 grudnia 2015

Późne popołudnie.

Autobus numer 6.

Siadam przy oknie.

Patrzę na swoje odbicie i sama nie wiem, kim jestem.

I nie wiem, co robię.

Dlaczego to robię.

Zakładam słuchawki i włączam *Just One Last Time* Davida Guetty.

Przy tym kawałku się poznaliśmy.

Wtedy, na urodzinach Kamila.

Przy tym utworze dotknął moim pleców, tak delikatnie i czule.

To wtedy pocałował mnie, na tarasie, a ja czułam tylko zapach perfum i papierosów.

Fioletowa bluza.

Wystające kości policzkowe.

I ten głos.

Tak mocno wsłuchuję się w muzykę, że przejeżdżam swój przystanek.

Gdy wysiadam na kolejnym, włączam jeszcze raz tę piosenkę i prawie biegnę do niego.

Do Bartka.

Chcę się przytulić i zapomnieć.

Przypomnieć sobie każdy dobry moment.

Dobiegam do bramy i wyciągam telefon, żeby zadzwonić.
Widzę, że w jego pokoju pali się światło.
Cała drzę.
– Hej, jestem – mówię i rozłączam się.
Czekam.
Latarnie tlą się wzdłuż ulicy.
Niedaleko cmentarz, na którym leży mama.
Jest zimno, ciemno i nieprzyjemnie.
Widzę, jak idzie w moją stronę, odwracając się nerwowo.
– Chodź szybko – mówi.
Żuje gumę.
Wchodzimy na werandę.
Czuję tak bardzo znajomy zapach herbaty z miodem, gorących kaloryferów.
Skrzypiące schody na górę.
Na dole jego ukochana, schorowana babcia.
Zdejmuję buty i idę na górę.
Nikogo nie ma, więc siadamy w salonie.
– Napijesz się czegoś? Mam twój ulubiony sok malinowy. –
Uśmiecha się niepewnie.
– Tak, poproszę herbatę z sokiem – odpowiadam nieśmiało.
Nie wiem, jak mam się zachować.
Przed chwilą tak bardzo go kochałam.
Teraz czuję, jakbym nie widziała go wieczność.
Do tego zerwałam z nim, nic nie mówiąc, po prostu tracąc kontakt.
Z dnia na dzień.
Nie myśląc nawet, jak będzie się czuł.
Rozglądam się po pokoju i nic się nie zmieniło.
Na tej kanapie tyle razy się przytulaliśmy i całowaliśmy.
Na podłodze próbowaliśmy seksu.
Wstaję i idę w stronę łazienki.
Wszystko tak znajome.
Ciche kąpiele pod prysznicem, tak żeby jego babcia nic nie usłyszała.
Zawsze patrzył w małe okienko obok kabiny prysznicowej, czy ktoś nie przyjechał.

Robienie wszystkiego na palcach, odkładanie naczyń razem, żeby było słycać tylko jedno.

Jego pokój.

Nadal ma moje zdjęcie na półce.

Na tym łóżku pierwszy raz powiedzieliśmy sobie, że się kochamy.

Tyle cholernych wspomnień.

Czułam potrzebę, żeby tutaj przyjechać.

Chciałam się przytulić, wszystkiego dotknąć, powąchać, zobaczyć.

– Herbata gotowa, chcesz usiąść w salonie? – pyta.

– O tak, jasne – odpowiadam oderwana od myśli. Dziwne.

– Dziękuję, że przyje... – zaczyna.

– Nie dziękuj, po prostu chciałam – przerywam mu.

– Tylko proszę cię, nikomu nie mów. Spotykam się z kimś. – Patrzę na niego zdziwiona.

– Spotykasz? O, to super. Z kim? – pytam, udając zainteresowanie i ukrywając lekki smutek.

– Na razie nie mogę ci powiedzieć. Po prostu nie umiem być sam. – Wbija wzrok w podłogę.

– Więc jesteś z kimś tylko dlatego, że nie umiesz być sam? – pytam.

– Nie, chyba nie, nie wiem – odpowiada i ukrywa twarz w dłoniach.

– Jeszcze jedno, Lula – mówi niepewnie i nie patrzy mi w oczy.

– Tak? – pytam, drży mi głos, nie wiem dlaczego.

– Wtedy, po tym spotkaniu z tym gościem. Nie mogłem tego znieść. Przespałem się z kimś. Wiedziałem, że już nic z tego nie będzie, ale teraz żałuję – mówi jednym tchem.

Przysuwam się bliżej niego i kładę dłoń na jego kolanie.

– Nie powinnam tutaj przyjeżdżać, chyba lepiej już pójdę. – Podnoszę się z kanapy.

– Nie, proszę, zostań. Nikt się nie dowie, przepraszam. – Również wstaje i łapie mnie za ramiona.

Patrzemy sobie głęboko w oczy.

Czuję, jak do oczu napływają mi łzy.

Naprawdę nie powinnam przyjeżdżać.

Sama tego chciałam.
Każdy zaczyna nowy rozdział.
– Bartku, przepraszam, ale nie mogę, nie możemy... – A on
w tym momencie całuje mnie w usta.
Ja odwzajemniam pocałunek.
Czuję słony smak łez, rozczarowania, smutku i złości.
Po kilku sekundach odrywam się i zbiegam ze schodów,
chwytam kurtkę i biegnę przed siebie.
Łzy zamazują mi widok i przewracam się.
Uderzam kolanem w betonowy chodnik.
Czuję krew.
Zaczynam płakać jeszcze głośniej.
Nie mogę się uspokoić.
Dźwięk SMS-a.
Patrzę w telefon.

Hej, co u ciebie?
Tomek

13 grudnia 2015

Od wczoraj jestem rozbita.

Czy można kochać i być zakochanym w dwóch facetach jednocześnie?

Ciągnie mnie do nowego, nieznanego, ale jednocześnie chciałabym być w tym spokoju i bezpieczeństwie, jakie daje mi Bartek.

Ale czy to nadal istnieje?

Zdradził mnie.

Zdradziliśmy się oboje.

Niepotrzebnie tam wczoraj jechałam – chociaż chciałam.

Bartek wysłał mi kilka wiadomości.

Tomek też wysłał kilka wiadomości i dzwonił.

Musiałam się z tym przespać, pomyśleć, odpocząć.

Doszłam do wniosku, że nie powinnam spotykać się już więcej z Bartkiem, a przynajmniej dopóki nadal łączy nas jakieś uczucie.

To ja podjęłam tę decyzję i muszę przyjąć jej konsekwencje.

Wybrałam Tomka.

Może byłoby lepiej, gdybym na stałe wyprowadziła się do Krakowa.

Czas leczy rany.

Pod wpływem tej chwili piszę wiadomość do Bartka.

Cześć, wszystko sobie przemyślałam i uważam, że nie powinniśmy się więcej spotykać. Nie dzwoń, nie pisz. Każdy ma już swoje nowe życie. Zawsze będziesz mi bliski. Powodzenia i życzę ci dużo szczęścia.

Czuję lekki spokój.

Wychodzę z pokoju.

Zosia je śniadanie i ogląda jakiś film, Piotrek leży na kanapie, a tata robi obiad. Czuję rosół.

– Pojedziemy na cmentarz? – pytam wszystkich.

Czuję potrzebę, żeby posiedzieć z mamą.

– Ja mam mokre włosy, zapytaj tatę – mówi Zosia.

– Zjemy to pojedziemy, OK? – odzywa się tata z kuchni.

Wracam do pokoju.

Siadam na łóżku i patrzę w okno.

Coraz częściej potrzebuję czasu dla siebie, większej przestrzeni.

Nie jestem już aż tak bardzo przerażona byciem sama ze sobą.

Pod warunkiem, że ktoś jest w pobliżu, na wypadek, gdybym zemdląca czy po prostu poczuła się gorzej.

Ostatnio mam dużo na głowie.

Bartek, Tomek, praca.

Myślę też powoli nad powrotem na studia.

Dużo się dzieje. Gdy siedzę beczynn timer, czuję się gorzej, wtedy za bardzo wczuwam się w swoje ciało, słyszę swój oddech, sprawdzam puls, przymykam oczy i sprawdzam, czy nie zemdleję.

Szaleństwo.

Czuję, że bardzo szybko z tego nie wyjdę.

Domofon.

Kogoś się spodziewamy?

Otwieram drzwi i widzę, że Piotrek podnosi się z kanapy i patrzy na odbicie w sklepie na dole – wszystko tam widać.

Tata wyłania się z kuchni, w ręce trzyma drewnianą łyżkę, a przez plecy na przewieszony ręcznik kuchenny.

– Kto to może być? – Patrzy na mnie ze zdziwioną miną.

– Nie mam pojęcia, ja się nikogo nie spodziewam – odpowiadam równie zdziwiona.

– Halo? – Podnosi słuchawkę.
Patrzy na mnie i mi ją podaje:
– To do ciebie. – Podchodzę niepewnie.
– Halo, kto mówi? – pytam i zamurówuje mnie.
– To ja, Tomek, zejdź na dół – odzywa się głos w słuchawce.
Boże. Patrzę na wszystkich i jestem w szoku.
Patrzę na siebie w lustrze, zakładam powoli buty.
Tata stoi w kuchni i pali papierosa. Uśmiecha się.
– Co ty robisz tym facetom w głowach? – pyta. – Niech wejdzie,
zaraz będzie obiad.
Schodzę powoli po schodach, nogi mam jak z waty.
Otwieram bramę i widzę, że stoi.
W swojej kurtce moro, w za dużych spodniach, adidasach.
Z niepewnym uśmiechem.
Podchodzi do mnie i wysoko mnie unosi.
– Nie odpisywałaś na wiadomości, więc przyjechałem – odzywa
się cicho.
– Ale... ale, dlaczego? – Nie mogę się wysławić.
– Wiesz dlaczego? Dlatego, że się, kurwa, w tobie zakochałem.
Po tych słowach łzy napływają mi do oczu.
Nie wiem czy dlatego, że to powiedział, czy przez moje
straszne, emocjonalne rozbitcie.
Podchodzę i przytulam się do niego.
Jego kurtka jest zimna i pachnie perfumami.
Podnoszę wzrok i cicho pytam:
– Przejdziemy się? Właśnie chciałam pójść odwiedzić mamę.
– Oczywiście, miałem nadzieję, że mi to zaproponujesz, a nie że
będę musiał wracać. – Śmieje się.
Biegnę na górę się ubrać.
– Pójdę do mamy, nie musimy jechać autem – rzucam i biegnę
na dół.
– To chodź, zabiorę cię na spacer po najpiękniejszym mieście
na świecie. – Wyciągam rękę do Tomka.
Idziemy wzdłuż starych kamienic, zamkniętych sklepów, pysznie
pachnących restauracji, wchodzimy do jednej i zamawiamy gorącą
czekoladę na wynos.
Jest pochmurno.

Mroźno.
Na chodnikach leży trochę śniegu.
Spacerujemy w ciszy.
Na ulicach praktycznie nie ma ludzi.
Spokojna, cicha niedziela.
A w mojej głowie tysiące myśli.
Jestem tak zagubiona.
Cieszę się, że tutaj jest, ale tęsknię chwilami za Bartkiem.
Nie umiem tego oddzielić w tym mieście.
W Krakowie jest Tomek, wspomnienia, dobre i złe chwile.
Tutaj jest Bartek.
Brzmi źle, ale prawdziwie.
Idziemy do mamy.
Kupuję znicz.
Tomek – kwiaty.
Podchodzimy do grobu.
Modlimy się.
Siedzimy w milczeniu na ławce.
W pewnym momencie Tomek wstaje i klęka.
Cicho coś mówi, do mamy.
Słyszę tylko na koniec jedno słowo: „Proszę”.
Dotyka pomnika czule.
A pod nim... już powoli rozkładające się ciało.
Znikające.
Zimne serce.
Nie znał mamy.
Nie znał jej cudownego, ciepłego serca, ciepłej dłoni i ciepłego pocałunku.
Jej pięknego uśmiechu i radości z życia.
Jej miłości.
Nie znał i nie pozna.
Dla niego jest pomnikiem, już kimś, kto nie istnieje.
Dla niego nigdy nie istniała.
Nie wie, że połowa mnie umarła wraz z nią.
Nie wie, co się działo.
Nikt, nigdy tego nie poczuje, nie doświadczy i nie zrozumie.

Po długim spacerze i wypiciu kolejnej gorącej czekolady poszliśmy do domu na obiad.

Tata, Zosia ani Piotrek nie byli zachwyceni Tomkiem, chociaż udawali miłych.

Jakoś emocje mi opadły.

Gdyby Tomek był miłszy dla mnie, odzywał się częściej i gdybym po prostu była w Krakowie na co dzień, pewnie byłoby inaczej.

On się we mnie zakochał, traktuje to wszystko bardzo poważnie.

A ja mam wrażenie, że moment starania się już ominął i jego, i mnie.

Sama już nie wiem, czego chcę.

– Jak już będziesz na miejscu, to daj znać – mówię, gdy stoimy już na dworcu.

– Pewnie, ale chyba w międzyczasie nadal będziemy w kontakcie? Tak się cieszę, że cię zobaczyłem – mówi i patrzy na mnie z prawdziwym, szczerym uczuciem. Zauważam, że ma łzy w oczach.

Ja pierdolę, co się dzieje.

Zbliżam się do niego i przytulam.

Zauważam, próbuję, ale tak mało już czuję.

To musiało być zauroczenie.

Bardzo szybkie.

Czy Tomek sam na to zapracował?

Mam w głowie tysiąc myśli.

Nie wiem, czego chcę.

Nie wiem, co dalej.

Mam ochotę krzyczeć.

Pojechał.

A ja zostałam na peronie, sama. Po drugiej stronie spacerował jakiś mężczyzna. Nerwowo ściskając walizkę, rozglądał się na boki.

Ciemność.

A ja sama.

Otacza mnie melancholia i strach.

Staram się iść szybko, żeby nie słyszeć bicia swojego serca i szybkiego oddechu, nie czuć zawrotów głowy.

Wracam do mieszkania.
Robię sobie herbatę, biorę leki i odpoczywam.

Hej, my się poznaliśmy?

Wiadomość od jakiegoś Miłosza.
Z Krakowa.

Chyba nie ;)

Odpisuję lekko ironicznie.

Co u ciebie, jak życie?

Zagaduje.

Nie bardzo wiem, jaki jest cel tej rozmowy i po co w ogóle do mnie napisał, ale jakoś się wkręcam i odpisuję.

Nasza rozmowa kończy się po trzech godzinach.

Rozmawialiśmy jak starzy, dobrzy znajomi – o pracy, szkole, życiu prywatnym, o wszystkim.

Uhuhuhu, fajny – mówię sama do siebie, patrząc na jego zdjęcie profilowe, ale od razu wyrzucam z głowy głupie myśli.

Wszystko kręci się ostatnio wokół facetów.

Jeden po drugim.

Czas pomyśleć trochę o sobie, zrobić kolejne badania, czy wszystko jest dobrze. Ostatnio boli mnie coś pod lewym żebrem – trzustka, wątroba? A może jednak zapiszę się na te studia?

16 grudnia 2015

Święta nadchodzą wielkimi krokami.

Drugie święta bez mamy.

Tata nie chce nigdzie wyjeżdżać, chce być w domu, tak jak zawsze.

Tylko że nigdy już nie będzie tak jak zawsze.

Nie chcę mu tego mówić.

Najgorsze w tym momencie jest to, że tata kogoś poznał.

Mariola – bardzo słabe imię.

Tata jest nią zachwycony, pokazywał nam zdjęcia.

Jest trochę podobna do mamy.

Ma krótkie, brązowe włosy, jest niska i szczupła. Ma ładny uśmiech.

Ale czy to nie za wcześnie? Minął dopiero rok.

A może w ten sposób tata radzi sobie z pustką w sercu po stracie mamy?

Może nie umie być sam?

Nie wiem.

Dla mnie, dla Zosi i Piotrusia jest to bolesne i przykre.

Nadal i pewnie jeszcze przez długi czas nie będziemy mogli pogodzić się ze śmiercią mamy, a on już przyprawdza sobie kolejną babę.

Czy 20 lat małżeństwa nic dla niego nie znaczyło?

Nie umiem tego pojąć.

Nie dociera do mnie, że wszystko już bezpowrotnie się zmieniło.
W domu już nie czuć ciepła.

Jej obecności.

Jej śmiechu.

Naszych rozmów.

To już nigdy nie wróci.

Ale to tylko słowa.

Ja w to nie wierzę.

Może z czasem.

Muszę to na razie zostawić.

Najważniejsza jestem ja.

Moje zdrowie.

Fizyczne i psychiczne.

No i koniecznie muszę załatwić sprawy z tymi cholernymi facetami.

To jest dopiero wyzwanie.

Bartek już się do mnie nie odzywa, a co najlepsze zablokował mnie na wszystkich portalach społecznościowych. Nie mogę zobaczyć jego zdjęć, postów. Jakby nie istniał. Ja też musiałam przestać istnieć dla niego, dzięki jego nowej wybrance.

Dlaczego tak jest?

Ludzie, którzy wcześniej ze sobą byli, kochali się, spędzali ze sobą każdą wolną chwilę, po zerwaniu się nienawidzą, mówią o sobie negatywnie.

Czy tak naprawdę jest, czy po prostu chcą zaimponować nowemu partnerowi?

Czy taka osoba faktycznie nas chociaż trochę kochała?

Jeśli zerwaliśmy tak po prostu, była to wspólna decyzja, to dlaczego nie zostawimy za sobą przeszłości i nie będziemy się szanować?

Może jestem zbyt sentymentalna.

Bartek, facet numer 1.

Facet numer 2, czyli Tomek.

Codziennie coś do mnie pisze, a ja odpisuję trzy po trzy.

Wymiguję się pracą, zmęczeniem czy czasem z rodziną.

Jestem do niego zrażona i nie umiem mu wybaczyć złych słów.

Myślę, że gdybym umiała, darzyłabym go jakimś uczuciem, a takie błahostki nie miałyby znaczenia.

Analizując to głębiej, wiem, że było to tylko zwykłe zauroczenie.

Cudowne uczucie oderwania się od codziennej, beznadziejnej rzeczywistości.

Inny dotyk.

Inny pocałunek.

Nowe wspomnienia.

Gdy myślę o Tomku, mam przed oczami kuchnię jego cioci, unoszący się zapach boczku.

A najbardziej – małe okienko, w którego szybie odbija się on – za nią lekko prószący śnieg, który mieni się w świetle ulicznej latarni, ciemność, cisza na ulicach. Świat zasnął, zwolnił.

A ja siedzę i jestem rozdarta między uczuciem troski o tatę i Piotrusiem, których zostawiłam samych, pustką dotyczącą Bartka a uczuciem szczęścia, że jestem tutaj z Tomkiem.

A facet numer 3?

Czy w ogóle powinnam go brać pod uwagę w swoim rankingu?

Nie wiem.

Wiem jednak, że uwielbiam z nim rozmawiać.

Gdy tylko wyświetla mi się jego miniaturka, czuję motyle w brzuchu, cokolwiek to znaczy.

A może po prostu zadzwoń, tak będzie łatwiej?

Dostaję taką wiadomość.

To on.

O Boże, serce podeszło mi do gardła.

Nic nie odpisuję, tylko wgapiam się jak idiotka w ekran telefonu.

„698745320”

„6... 9...” – Bez zastanowienia, automatycznie, jakby ktoś wyłączył mi mózg, wpisuję numer telefonu.

Wpisuję i kasuję.

Ogarnij się, głupia babo, żadnych nowych relacji, daj sobie odpocząć – odzywa się rozum schowany gdzieś pod moją impulsywnością i głupotą.

Siedzę i nie wiem, co mam robić. Cała się trzęsę, patrzę w telefon i w okno.

Widzę, że bardzo chcesz usłyszeć mój głos.

Po prawie godzinnym siedzeniu tylko tyle udało mi się z siebie wydusić. Udałam pewną siebie i wyluzowaną.

Uuuu, cwaniara.

Odpisuje, a ja lekko się uśmiecham, krzywiąc usta i podnosząc brwi.

Może jakoś wieczorem? 22?

Odpowiadam i na samą myśl chce mi się rzygać.
Dlaczego to robię, do cholery?

Jesteśmy umówieni :>

Już nic nie odpisuję, tylko patrzę na zegarek: 17:30.

I właśnie w ten wieczór, a raczej tej nocy, zmieniło się wszystko.

Zaczęliśmy rozmawiać około 22:20.

Tata oglądał coś w telewizji, Piotruś i Zosia już spali.

Zrobiłam sobie herbatę i zamknęłam się w łazience.

Byłam tak cholernie zdenerwowana.

Usiadłam na toalecie i wykręciłam numer.

– No hej... – odezwał się pierwszy. Miał inny głos, niż sobie wyobrażałam. Dość wysoki i przyjemny.

– Hej. – Tak mi zaschło w ustach, jakbym stała cały dzień na mrozie.

– Jak twój dzień? – Nie zabrzmiało, jakby faktycznie go to interesowało.

– Jakoś leci. Miałam wolne, siedziałam z rodziną w domu – odpowiadam bardzo niepewnie, nie chcę się rozgadywać.

– Czyli dzisiaj obyło się bez chamskich gości? – Czuję, że się uśmiecha.

– Tak, czasem trzeba odpocząć – mówię i kulę się w sobie, czując, jak przechodzą mi dreszcze... podniecenia?

– A jak lubisz odpoczywać? – pyta i zbija mnie z tropu.

– Różnie... lubię leżeć w łóżku, tak na przykład – mówię i gryzę się w język.

O kurwa, czy to miał być sekstelefon? Muszę mówić ciszej, żeby nikt nie słyszał.

– Sama? – pyta, a ja nie wiem, co dalej odpowiedzieć.

O matko, czuję ciarki na ciele.

– Co ty tam robisz tyle czasu?! Dalej, wyłaż, muszę siku. – Zosia wali w drzwi.

– Poczekaj chwilkę – mówię do telefonu i wstaję z toalety.

– A może tak spokojniej? – warczę do siostry.

– Pukam już trzy razy, to nie odpowiadasz – mówi zaspana Zośka.

Naprawdę? Musiałam nieźle zaangażować się w rozmowę, że nic nie słyszałam.

Wchodzę do kuchni.

– No to super, przerwała nam w idealnym momencie. – Mój rozmówca śmieje się do telefonu.

– Wszystko słyszałeś? – pytam zdezorientowana.

– Co do sekundy.

Chwilowo zapomniałam o całym świecie.

Drzwi łazienki otwierają się, Zośka patrzy na mnie z głupim uśmiechem, a ja macham jej tylko ręką, żeby sobie poszła.

A ja? My. Uprawiamy seks przez telefon.

Do 4 rano.

Nawet nie wiem, kiedy minęły te godziny.

Kładę się spać z uśmiechem na twarzy, ale z podekscytowania nie mogę usnąć.

Wiadomość:

Śpij dobrze, jesteś niesamowita.

Chce mi się pisnąć z radości.

Zasypiam, kiedy zaczyna świtać.

24 grudnia 2015

Wigilia.

Jesteśmy we czwórkę.

Tata popisał się swoimi zdolnościami kulinarnymi.

Zupa pieczarkowa – rodzinna tradycja, wyszła identyczna jak mamy.

Pod choinką bardzo dużo prezentów.

Choinka oczywiście żywa.

Odmawiamy *Ojcze nasz*, łamiemy się opłatkiem, składamy życzenia i siadamy do stołu.

W tle kolędy, te same z nagrań z Domu Kultury, do którego uczęszczałyśmy z Zosią.

Zostawione miejsce.

Dla mamy.

Patrzę na nie dłużej i mam wrażenie, że krząta się jeszcze gdzieś po kuchni albo jest w toalecie.

Wyrzucam to z siebie, bo łzy napływają mi do oczu i staram się myśleć, że po prostu jest tu obok nas.

Kolacja przebiega spokojnie, słysząc tylko brzdęk uderzających o talerze sztucców i kolędy w tle.

Przygotowań tyle, a jedzenia dziesięć minut.

Atmosfera jest sympatyczna, uśmiechamy się do siebie, jest miło.

Mimo wszystko.

Po jedzeniu sprzątanie i przygotowywanie ciast.

W końcu najlepsza część.

Siadamy wszyscy na podłodze przy choince i podajemy sobie prezenty.

Zazwyczaj hojnie się obdarowujemy, jakiś robot kuchenny, torebka, pieniądze.

Lubię tę chwilę.

Najważniejsze jednak, żebyśmy byli zdrowi i szczęśliwi.

Żebyśmy byli razem i dbali o siebie.

Po wigilii przyjeżdża do nas chłopak Zosi, z którym chodzi już od trzech miesięcy.

Jest weselej, jemy mandarynki, pijemy wino i oglądamy Kevina.

Już o tym mówiłam, ale uwielbiam ten czas.

Kolędy, odświętne stroje, zapach potraw i pomarańczy, lampki na choince.

Mama Bartka wysłała mi życzenia świąteczne z dopiskiem „Brakuje Cię u nas”.

Aż mnie coś ścisnęło w sercu.

Pamiętam, jak chodziłam do nich.

Zawsze robiła mój ukochany sernik z rosą.

Myślę, że na pewno ma do mnie żal, że zostawiłam Bartka. Pokochali mnie jak córkę.

Ja ich też pokochałam.

Tomek też się odezwał.

Bardzo się za tobą stęskniłem. Życzę ci przede wszystkim wesołych świąt, zdrowych, radosnych i pozdrów swoją superrodzinkę.

Dziękuję, tobie też życzę wszystkiego najlepszego. Może niedługo się zobaczymy.

Odpisuję, na nic więcej mnie nie stać.

Wiem, że odczuwa brak mojej osoby, wiem, że jest mu przykro i wiem, że chce zacząć wszystko od nowa. Powinniśmy się spotkać i porozmawiać, ale jakoś na razie nie mam na to ochoty.

Jestem mu to winna.

Tym bardziej, że zachowuję się tak nie fair.
Powinnam mu powiedzieć, że między nami jest koniec, jeśli w ogóle coś było.
Ale jeszcze nie teraz.
Nie potrafię.
Moje przemyślenia przerywa pojawienie się miniaturki Miłosza na moim ekranie.
Przechodzi mnie dreszcz.

Hej, Mała, życzę ci przede wszystkim zdrowia, szczęścia w życiu prywatnym i zawodowym, uśmiechu, radości, spełnienia marzeń i samych cudowności w nadchodzącym nowym roku.

A ja skupiam się tylko nad „Hej, Mała”.
Moje ciało aż zadrżało.
To brzmi tak seksowanie, lekko agresywnie i bezczelnie.
Zawsze chciałam, żeby ktoś się tak do mnie zwracał, z lekkim uśmiechem.
Nie wiem, co odpisać, bo cieszę się jak dziecko, sama nie wiem z czego.
Może też dlatego, że pamiętał o mnie.
Tata z Piotrusiem nadal oglądają coś w telewizji.
Michał już pojechał i siedzę z Zośką w pokoju.
Biorę się na odwagę i wykręcam jego numer w drodze do łazienki.
– Tak? – podnosi słuchawkę.
– Kochaj się ze mną – odpowiadam cicho. Czuję, jak mocno bije mi serce.

Marzec 2016

Ostatnie trzy miesiące zleciały mi bardzo szybko.

Zajęłam się pracą.

Zapisałam się na studia, na kierunek zarządzanie w biznesie, do Krakowa.

Prawie codziennie rozmawiam z Miłoszem przez telefon czy przez Messengera.

Moje zdrowie nadal szwankuje, zdrowie psychiczne – wyniki badań są dobre.

Nadal boję się zostawać sama w domu, nie umiem odpoczywać, bo wtedy mam za dużo czasu, żeby się na sobie skupiać i czuję się gorzej, czuję i słyszę swoje ciało. Przeraża mnie to, dlatego zatopiłam się w obowiązkach, gonitwie i biegu i narzucam sobie jeszcze większe tempo.

Na razie będę wyjeżdżać do Krakowa na weekendy i spać w jakichś tanich motelach.

Jadę już za dwa dni zawieźć papiery.

Jestem bardzo podekscytowana.

Mam też przyjechać do domu rodzinnego Tomka na grilla. Porozmawiamy.

Czuję, że dużo się wtedy wydarzy.

26 marca 2016

Jest 9:05, sobota.

Jestem już w drodze do Krakowa.

Słońce przebija się przez szyby, czuć wiosnę.

Uwielbiam ten czas.

Wszystko powoli budzi się do życia, jest szybsze, weselsze, człowiek też ma większe chęci do życia.

Na słuchawkach Quarter Life Crisis *Comfortable*.

Zamykam oczy, włosy mi się elektryzują od siedzenia, słońce pada na twarz. Uśmiecham się.

Zatapiam w myślach.

Czuję się szczęśliwa.

Czuję wibracje telefonu, spoglądam na ekran:

O której będziesz? Może w Sukiennicach o 12?

Uśmiecham się jeszcze bardziej.

Do zobaczenia.

Odpisuję.

To już dziś.

Czuję swoje spocone dłonie.

Czas się poprawić: usta, trochę pudru, przeczesać włosy i mogę iść!

Pociąg prawie pusty.

Jestem na miejscu z pięciominutowym opóźnieniem.

Wychodzę ze stacji.

Uśmiecham się do siebie, ze szczęścia i zdenerwowania.

Sobota, a miasto żyje pełnią życia.

Dzwoniące tramwaje.

Trąbienie autobusu.

Głośny śmiech i rozmowy.

I piękne słońce.

Przechodzę na drugą stronę ulicy i wskakuję w stojący tramwaj.

Restauracja Sukiennice. To mój przystanek.

To tylko trzy minuty drogi.

Na ekranie telefonu kolejna wiadomość:

Gdzie jesteś, Mała? Czekam na ciebie.

Przechodzą mnie dreszcze.

Już jadę.

Odpisuję i oglądam widoki za oknem.

Wiosna już zaraz zagości na dobre.

Wysiadam.

Zapach spalin, kurzu, słońce na twarzy, powiew chłodnego wiatru.

Na słuchawkach Nixes *Circles*.

Sześć minut drogi pieszo.

Chce mi się tańczyć ze szczęścia.

Restauracja już jest w zasięgu mojego wzroku.

Ostatnie spojrzenie na siebie w telefonie – chyba jest dobrze.

Widzę go.

Ma czapkę z daszkiem.

Lekką, wiosenną kurtkę.

Blond włosy wystają mu spod bejsbolówki.

Jest taki jak na zdjęciu.

Wstaje i uśmiecha się w moją stronę.

– Cześć! – Podchodzi do mnie i całuje lekko w policzek.

Czuję się, jakbym miała zaraz poprunąć.

– Cześć! – mówię niepewnie i siadam naprzeciwko.

– Jemy coś? – pyta i przygryza wargę.

Co to, kurwa, znaczy? – Czuję, że jest mi gorąco.

– Z chęcią, jadłam śniadanie o 7 – staram się, żeby to zabrzmiało naturalnie.

– Mają pyszne włoskie śniadania, podają je przez cały dzień, wybierz sobie – proponuje i nie spuszcza ze mnie wzroku.

Patrzę w menu i ukrywam uśmiech.

– Pięknie się uśmiechasz – rzuca.

– Dziękuję – odpowiadam.

– Jak droga? – zagaduje, ale wyczuwam, znowu, że nie o tym chce rozmawiać.

– Długo, ale przyjemnie, muzyka w słuchawkach, słońce. Można jechać na koniec świata. – Uśmiecham się i nasz wzrok się spotyka, nawet nie zauważamy, że podchodzi kelnerka.

– Dwa włoskie śniadania z chałką i miodem poprosimy i może earl grey'a w dzbanku i dwie filiżanki. – Patrzę na niego, wsłuchuję się w barwę jego głosu.

– Jak w pracy? – znowu pyta.

Rozmawiamy o pierdołach, czekając na jedzenie.

Myślę jednak, że wcale nie mamy ochoty o tym gadać, nie jesteśmy też głodni.

Chyba że głodni siebie.

Jego niebieskie oczy... dłonie... Chcę, żeby mnie dotknął tak, jak o tym mówił przez telefon.

Moje myśli przerywa jeszcze raz kelnerka z naszym śniadanie-obiadem.

Jemy w ciszy, od czasu do czasu tylko chwaląc smakołyki na talerzu.

Naprawdę było mega.

Byłoby jeszcze lepiej, gdyby mój żołądek nie był tak ściśnięty.

– Masz ochotę na spacer? – pyta, gdy kończymy jeść.

– Z miłą chęcią – odpowiadam.

Wibracje telefonu.

Hej, co robisz?

To SMS od Tomka.
Cholera.

Hej, nuda, odpoczywam, mam dzisiaj wolne, a co u ciebie?

Odpisuję i kładę telefon obok.
Po chwili odpowiedź.

Michał widział cię w tramwaju, jechałaś chyba do Sukiennic.

Kurwa.
Takie duże miasto?

Masz jakichś szpiegów? :D

Odpisuję, niby bez stresu.

Może spotkamy się o 17 na rynku, pogadamy?

Pyta.

Jasne, możemy się spotkać.

Kurwa.

Miłosz patrzy na mnie z zaciekawieniem.

Woła kelnerkę, która podchodzi do nas z rachunkiem, ale on od razu rzuca, że płatność będzie podzielona.

Nie żebym myślała stereotypowo, ale to on chciał się ze mną tutaj spotkać. Poczułam lekkie zażenowanie.

Idziemy w stronę przystanku, kiedy nagle Miłosz chwytą mnie z całej siły za rękę i ciągnie za sobą. Właśnie podjechał nasz autobus i mój towarzysz koniecznie chciał na niego zdążyć.

Yhym, chyba nie tylko my mamy zamiar jechać na Planty.

Autobus jest wypełniony po brzegi, więc staram się zatrzymać chłopaka, żeby poczekać na kolejny.

– Nie, chodź tutaj! – woła i w ostatniej chwili zamykają się za nami drzwi.

Nie ma czym oddychać.

Na kolejnym przystanku wsiada jeszcze więcej ludzi.

Jesteśmy bardzo blisko siebie.

Podnoszę lekko głowę i nasz wzrok się spotyka.

Autobus mocno hamuje, a Miłosz łapie się poręczy nad nami.

Jego prawa ręka schodzi po moich plecach i zatrzymuje się na pasku od spodni.

Czuję, jak lekko unosi moją bluzkę, a palcami dotyka moich pleców.

Lekko się wzdrygam, bo jego dłonie są zimne.

Cała jego dłoń przesuwa się teraz po moich plecach i kieruje się w stronę brzucha.

Robi mi się gorąco.

– Och nie – mówię cicho, dysząc mu do ucha... Jego dłoń dotyka moich piersi.

W tym samym momencie autobus się zatrzymuje i prawie wszyscy wysiadają.

– Kurwa – rzuca i uśmiecha się do mnie.

Nadal jestem oszołomiona i próbuję złapać powietrze.

– Chodź, zobacz, ile miejsc siedzących. – Kierujemy się w stronę wolnych siedzeń.

Patrzę w szybę, uśmiechając się do siebie, a on patrzy na mnie – też się uśmiecha.

Nagle spogląda w telefon i odzywa się.

– Bardzo cię przepraszam, ale będę musiał już iść, pilne wezwanie do pracy – mówi, a mi robi się przykro.

– Jasne, nie ma problemu, to było miłe przedpołudnie – odpowiadam, kryjąc rozczarowanie.

– Jeszcze się spotkamy, Mała. – Wstaje i wysiada na kolejnym przystanku.

Ja zostaję, uśmiechnięta, ale smutna, nawet nie wiedząc gdzie jadę. Jest dopiero 15.

Może spotkamy się wcześniej?

Wysyłam wiadomość do Tomka.

Mogę o 16, pasuje ci?

Odpisuje po kilku minutach.

Jasne.

Chowam telefon do kieszeni.

Wysiadam gdzieś i chodzę bez celu, co jakiś czas spoglądając w telefon z małą nadzieją, że może Miłosz coś napisze.

Chciałabym go znowu zobaczyć.

Przed 16 jestem już na Wawelu.

Tak tutaj pięknie.

Słońce ma się ku zachodowi.

Ludzie przejeżdżają na rolkach, na rowerach.

Czuję zapach spalin samochodowych, słyszę ryk motocykli.

Kocham wiosnę.

Widzę go, idzie w moją stronę.

Ma na sobie lekką, czarną kurtkę, džinsy i najki, a na nosie – okulary przeciwsłoneczne.

Ja mam na sobie nowe najki, czarne, dopasowane spodnie, bluzkę na długi rękaw, złoty łańcuszek i czarną, skórzaną kurtkę. Włosy mam wyprostowane. Na głowie okulary.

Tak czuję się najlepiej.

– Hej! – Nad wyraz mocno przytula się do mnie.

– Hej. – Staram się być miła.

– Przejdziemy się czy usiądziemy na ławce? – pyta i widzę, że jest zdenerwowany.

– Możemy usiąść, przyznam szczerze, że nie mam za wiele czasu – kłamię.

– Dlaczego nie powiedziałaś, że przyjeżdżasz? – pyta, lekko rozczarowany.

– Przyjechałam tylko na jedną noc, złożyć dokumenty na uczelnię – znowu kłamię, kurwa.

Bardzo źle się z tym czuję. Nie wiem, co mam zrobić, co powiedzieć.

Widzę łzy w jego oczach.

– Ja się w tobie zakochałem, Lula. – Przeciera oczy i pochyla głowę.

– Tomek, nie wiem, co powiedzieć. – Pierwszy raz go widzę takiego uczuciowego.

Przytulam go i robi mi się przykro.

– Nic nie mów, ja już wiem, ja wiem... – mówi, a ja zamieram.

– Co wiesz? – Widzi moje zdenerwowanie.

– Wiem, że ty już nic do mnie nie czujesz. – Wtula się w moje ramię.

Oddycham z ulgą.

– To nie tak, Tomek. Po prostu uważam, że to chyba nie jest to. Chcę być blisko, chcę utrzymywać z tobą kontakt, proszę przemyśl to – odpowiadam i naprawdę tak jest.

– Nie wiem, Łucja, mam wrażenie, że już nigdy nie poznam takiej dziewczyny jak ty – głos znowu mu się załamuje.

Mam ochotę uciec, nienawidzę takich rozmów.

– Przepraszam – tylko na tyle mnie stać.

Przytulam się do niego i w tym momencie zdaję sobie sprawę, że już kompletnie nic nie czuję.

To takie przytłaczające.

Odsuwam się i widzę, jak na mnie patrzy.

– Muszę już iść – wstaję i aż mi głupio, że to powiedziałam, w takiej chwili.

– Spotkamy się jeszcze? Proszę, chcę cię jeszcze zobaczyć – pyta.

– Oczywiście, ale najpierw chciałabym, żebyś się z tym wszystkim pogodził. Dziękuję ci – mówię, a potem po prostu się odwracam i idę w swoją stronę.

Nie chcę, nie mam ochoty i głowy do przytulenia, pocałunku, do współczucia.

W ciągu tej całej rozmowy zerkałam chwilami na ekran telefonu, ale zero wiadomości.

Czuję na sobie zapach perfum Tomka.

To zachowanie trochę nie w moim stylu.

Zazwyczaj jestem czuła i współczująca.

Ale nie teraz, nie w tym czasie, nie gdy poznałam Miłosza.

Odłożyłam uczucia Tomka na bok i wskakuję do najbliższego tramwaju.

Uśmiecham się do siebie i jadę w stronę hotelu.

Miłosz wie, że zostaję na noc, a może jednak mu o tym przypomnieć tajemniczym SMS-em?

Wiem, że to, co pomyślę, to robię, więc dłużej się nie zastanawiam i wyciągam telefon.

Poza mięsem lubisz jeść coś jeszcze? U mnie kolacja czy jemy na mieście?

Sama siebie besztam za zuchwałość i w sumie za styl pisania, któremu nie można odmówić odwagi.

Oczekiwanie na odpowiedź dłuży się w nieskończoność i staram się nie patrzeć w telefon.

Wysiadam z tramwaju.

Jechałam ponad trzydzieści minut.

Przede mną hotel Metropol by Golden Tuli.

Dobrze, że w tej gastronomii coś tam zarabiam. Cała kasa dla mnie, więc mogę trochę doświadczyć luksusów.

Tak naprawdę wynajęłam ten hotel pod Miłosza.

Nie wiem w sumie po co i co miałabym mu w ten sposób udowodnić.

Jego samego nawet nie stać, lub jest sknerą, żeby zapłacić za moje śniadanie.

Na recepcji jest jasno, przyjemnie i pachnie jakimiś pysznościami.

Recepcjonistka nie wita mnie zbyt entuzjastycznie, każe mi podpisać kilka dokumentów i podaje kartę do pokoju.

Dziesiąte piętro.

Oczywiście idę pieszo, bo nienawidzę windy, tym bardziej tak wysoko – a jak spadnie? Zatrzyma się? Pewnie nikt nie jeździ tak wysoko i zginę sama. W ogóle jaka bezsensowna śmierć, nikomu niepotrzebna. Alternatywą są schody. Łatwo dostępną i zdrowszą! Trzeba się poruszać.

Tak rozmyślam o nic nieznaczących rzeczach, wlokąc się na to dziesiąte piętro.

Boże, pomyśleć, że ktoś tak wysoko mieszka i zapomni kupić mleko.

Zabijam myśli, bo żadnej odpowiedzi.

Jest już prawie 19.

Zapowiada się samotna noc.

Pikam kartą i wchodzę do środka.

Pokój jest przestronny.

Ma wielkie okna i balkon.

Na środku stoi wielkie łóżko z brzoskwińową narzutą i wielkimi, białymi poduchami.

Po prawej znajduje się duża komoda, na niej telefon, kawa i herbata, dwie filiżanki.

Telewizor wisi na ścianie.

Zaczynam się rozpakowywać, podłączam telefon.

Na ekranie wiadomość.

Przepraszam, ale będę musiał jeszcze dłużej zostać w pracy, nie dam rady się spotkać.

Ogarnia mnie fala rozczarowania, opadającego stresu i lekkiej złości.

No cóż.

Nic nie odpisuję i odkładam komórkę.

Staję przed lustrem i patrzę na siebie.

Dotykam swojego ciała.

Staram się uśmiechnąć, chociaż zauważam, że łzy napływają mi do oczu.

Tęsknię za Bartkiem.

Za Tomkiem.

Za obecnością.

Za mamą?

Czuję, że jeśli zaraz się nie ogarnę, to kompletnie się rozsypię.

Dostałaś to, co chciałaś.

Lekko się ogarniam i schodzę na dół, do baru, po butelkę wina.

Płacę za nią oczywiście fortunę i wracam na górę.

No dobra, to teraz jakieś żarcie – mówię do siebie i piszę posta:

Hej! Znacie jakieś dobre włoskie knajpki w Krakowie?

Robię to przede wszystkim po to, aby skupić jego uwagę.
Mamma mia!

To Tomek skomentował mój post.
Zamawiam pizzę i włączam muzykę.
Białas Mamo, sięgam gwiazd.

Łapię kieliszek z winem, owijam się kocem i siadam na krześle na moim jednodniowym, wypasionym tarasie.

Sięgam gwiazd – przetykam pierwszy łyk i patrzę w ciemne, gwieździste niebo.

Tak, mamo, gdzieś tam jesteś, jesteś tu, patrzysz na mnie i widzisz, co najlepszego robię.

Zaczynam płakać jak małe dziecko.

Wypijam tylko dwa kieliszki wina i czuję, że serce mi wali, więc odkładam karton z pizzą na podłogę, owijam się białą, miłą kołdrą i próbuję zasnąć.

Budzi mnie dźwięk telefonu. Szukam go leniwie ręką, w oddali słyszę szum samochodów, w pokoju jest jasno od świateł ulicznych i neonów, jestem dezorientowana.

– Halo? – odzywam się, chyba nadal się nie przebudziłam.

– Gdzie mam przyjechać? – Natychmiast przytomnieję i odsuwam telefon, żeby spojrzeć na ekran, czuję, jak puls mi przyspiesza.

Prawie wyskakuję z łóżka i rozglądam się wokół siebie, nie wiem od czego zacząć, panikuję.

Wysyłam mu adres i szybko sprzątam, przede wszystkim ładnie ścielę łóżko, układam poduchy, lekko maluję oczy, ubieram oczywiście stanik i krótką, czarną sukienkę i myję zęby, bo czuję że wieje ode mnie wypitym dwie godziny temu winem.

No, może być.

Siadam na chwilę i badam swój puls: 120 na minutę.

Wychodzi stres, podniecenie i wino.

Mija 35 minut, kiedy dzwoni telefon.

– Tak? – odzywam się chociaż doskonale wiem, kto to.

Jest 2 w nocy.

– Podaj mi kod wejściowy – odzywa się.

– 250874, 10 piętro – wyrzucam z siebie, ale chyba nie usłyszał.

Odkładam słuchawkę i podskakuję trzy razy, patrząc na siebie w lustrze jak na idiotkę, nie myślę logicznie.

Kilka chwil później słychać pukanie do drzwi.

Otwieram i zapraszam Miłosza do środka.

– Hej – odzywa się, podchodzi do mnie i delikatnie całuje w usta.

Czuję zapach chłodu, lekkich perfum i zmęczenia.

– Hej – odpowiadam i odwzajemniam pocałunek. – Zapraszam. Jesteś głodny, może chcesz się czegoś napić? – zagaduję, chociaż w środku jestem strasznie zdenerwowana.

– Może lampkę wina? Widzę, że już zaczęłaś beze mnie. – Uśmiecha się zalotnie.

– Byłam pewna, że się ciebie nie doczekam. – Uśmiecham się, ale mówię to z lekkim przekąsem.

Wyciągam dwa kieliszki i siadamy na łóżku.

– Nie jest bardzo zimno, może okryj się czymś i chodźmy na taras? – proponuje.

– Chętnie – odpowiadam, zakładając mój śliczny, miętowy, długi sweter, który dorwałam w lumpeksie.

Przepuszcza mnie w drzwiach i wchodzimy razem w noc pełną gwiazd.

Siada obok mnie na krześle, na małym stoliczku stawiamy kieliszki i zaczynamy rozmawiać, bardzo niepewnie. Dwoje młodych ludzi. Każdy inny. Z innymi marzeniami. Z inną perspektywą i planami na życie. Łączy ich jedno: ogromny pociąg seksualny, a ja czuję to napięcie bardzo mocno, jakby ta rozmowa była tylko chwilową przykrywką, małą grą wstępną przed tym, co ma się wydarzyć.

Włączam muzykę.

Podchodzę do barierki, lekko odchyłam ciało i patrzę w niebo. Miłosz po chwili wstaje i delikatnie obejmuje mnie w pasie. Czuję

jego oddech na szyi, której powoli dotyka ustami. Odchylam głowę w lewo i w tył, a on całuje mnie coraz bardziej. Czuję dreszcze i mam ochotę się do niego przytulić. Odwracam się. Miłosz w tym samym czasie ciągnie mnie za włosy, a ja praktycznie kładę się na barierce wielkiego tarasu, na 10 piętrze, w wielkim, nowoczesnym apartamentowcu w sercu Krakowa. W ramionach trzyma mnie mężczyzna, którego pragnę w tym momencie jak nikogo innego na świecie.

W pewnym momencie nieoczekiwanie odsuwa się ode mnie, podchodzi do stolika i wypija głośno łyk wina, nie spuszczając ze mnie oczu.

Nie wiem, co mam robić, ale wiem, że to jego zagrania.

Już go trochę poznałam.

Wyciąga do mnie rękę i przyciąga dosyć mocno, aż stłumiłam krzyk. Unosi dłońią mój podbródek, a ja czuję, jak przeszywa mnie wzrokiem, jakby chciał mieć mnie w tym momencie na własność.

– Chodź, chcę cię teraz tylko dla siebie. – Łapie mnie za rękę i przechodzimy przez próg tarasu, idziemy w stronę łóżka, na które delikatnie mnie popycha, a ja upadam bezwładnie.

Po chwili jest już nade mną.

Myślę tylko o tym, żeby mnie całował, dotykał. Żeby tutaj został, teraz, zawsze.

Jego piękne, umięśnione ciało, niebieskie oczy, silne dłonie, zapach...

Zamykam oczy i oddaję się tej chwili.

Nawet zapominam o tym, że przecież ja nigdy...

Mam nadzieję, że on tego nie chce, ale może jednak mam nadzieję, że chce, że to będzie ON.

Głośno oddycham, jestem bardzo podniecona.

Miłosz całuje moje piersi, brzuch... Nagle wstaje i idzie w stronę kuchni, wyciąga coś i wraca do sypialni. Nie wiem, co się dzieje.

– Odpręż się, zamknij oczy, a najlepiej to... – szepcze i nagle zakrywa mi oczy jakąś chustą.

Zaraz zwariuję – myślę w duchu.

Po chwili czuję na ciele malutkie, zimne kropelki spływające na... Wiję się na łóżku i oddycham coraz głośniej.

Nagle w moim pępku ląduje cholernie zimna kostka lodu – piszczę.

– Oj, Mała, jesteś taka piękna i moja... i gotowa. – Dotyka mnie tam.

– Miłosz, ja... – próbuję się odezwać, powiedzieć coś, wytłumaczyć, ale on zamyka mi usta namiętym i mocnym pocałunkiem.

Nadal mam zakryte oczy. Krople lodowatej wody spływają mi po brzuchu aż na plecy.

Słyszę i już czuję, że zdjął bokserki.

Dotyka mnie.

Nim.

Nagle nachyla się i liże mnie językiem, a ja krzyczę z podniecenia, kiedy nagle we mnie wchodzi.

Porusza się bardzo delikatnie, jakby wiedział...

Jakby wiedział, że jestem dziewicą.

Nagle przestaję o tym myśleć, chcę żeby ten moment nigdy się nie skończył.

Porusza się coraz szybciej i szybciej, dyszy do mojego ucha, jest strasznie podniecony. Odchylam głowę, a on całuje moją szyję.

Po kilku minutach czuję jego ciało, które opada na mnie, a on tylko szepcze mi do ucha: „Dochodzę”. Nie wiem, co mam robić, czuję tylko wielkie szczęście. Chce mi się płakać i śmiać jednocześnie.

Ściągam chustkę i powoli podnoszę się z łóżka, Miłosz leży z boku i patrzy w sufit.

Idę w stronę łazienki, ale odwracam się, żeby spojrzeć na niego, i wtedy widzę, że na środku łóżka została plama krwi.

– Kurwa – mówię do siebie po cichu, ale niestety usłyszał.

– Co się stało? – pyta i od razu przerzuca wzrok na plamę na białym prześcieradle.

– Chyba mnie lekko uszkodziłeś, nie szkodzi. – Śmieję się nerwowo i zamykam za sobą drzwi łazienki.

Kurwa, kurwa, kurwa, dlaczego się nie przyznałaś idiotko?! Może jednak się nie domyśli?! A może uwierzy?! Co robić? Czyli właśnie dzisiaj przestałam być dziewicą? – zadaję sobie kilka pytań i zaczynam płakać, gdy uświadamiam sobie, że oddałam się komuś,

kogo pewnie będę mieć na chwilę, kogo wcale nie kocham, a on nawet mnie nie przytulił.

Patrzę na siebie w lustrze, wyglądam tragicznie.

Po kilku minutach wychodzę z łazienki, a Miłosz przegląda coś w telefonie.

– Wszystko OK? Wyglądasz na zdenerwowaną – pyta i przygląda mi się, ale mam wrażenie, że wcale go to nie interesuje.

– Wszystko OK. Wydaje ci się, jestem po prostu trochę zmęczona. – Naprawdę mam ochotę pójść spać i o tym nie myśleć.

Jest 4 rano.

– Idziemy spać? – pytam.

– Tak, Malutka, byłaś cudowna. – Gasimy światło, a on obejmuje mnie w pasie. Lekko się uśmiecham i zasypiamy, kiedy na dworze robi się jasno.

7 kwietnia 2016

Nadal nie mogę dojść do siebie po ostatnim spotkaniu z Miłozsem.

Od tego czasu nie rozmawialiśmy za wiele, a nawet jeśli, to rozmowa się nie kleiła.

Nie jestem już dziewczyną.

Nie wiem, czy się cieszyć, czy sobie współczuć.

Uprawiałam seks z praktycznie obcą osobą, a z Bartkiem miałam ogromną barierę.

Może czeka mnie „kariera prostytutki”?

Gadam głupoty.

Zajęłam się trochę swoim zdrowiem, przez to całe zamieszanie, wyjazdy, dużo pracy, trochę wyciszyłam swoje lęki, szalone sprawdzanie pulsu, badanie głowy czy zastanawianie się, czy nie zemdleję, jak pójdę do sklepu.

Gdy jestem w całym natłoku życia codziennego, nie mam czasu o tym myśleć, zajmuję się tym, co dzieje się w danym momencie i czuję się dobrze.

Najbardziej nie lubię przerw, spokoju, ciszy i nocy – wtedy mam czas na rozmyślanie, myślenie o swoim ciele i wsłuchiwanie się w wysyłane przez nie sygnały. Wtedy wszystkie uczucia wychodzą na światło dzienne. Wtedy czuję swoje serce, oddech, słyszę różne odgłosy w brzuchu.

Można oszaleć.

Z tarczą wszystko dobrze.

Tata spotyka się z nową kobietą, nie wiem która to, nie chcę wiedzieć, niech będzie szczęśliwy, ale ja nie będę w tym uczestniczyć.

Zosia zajmuje się przede wszystkim sobą, dużo ćwiczy, bardzo zdrowo się odżywia i pracuje w sklepie odzieżowym bardzo blisko naszego domu.

Piotruś zajmuje się szkołą i spędza najwięcej czasu z tatą, no i ze mną.

Tak strasznie żal mi tego dziecka, tak bardzo chciałabym zastąpić mu mamę.

Mama była jego najlepszą przyjaciółką, tak jak i moją, kochała go nad życie i nasze szczęście było dla niej wartością najwyższą.

Tata się stara, jeśli można to tak nazwać, ale to nie to samo.

Boję się, że w przyszłości może się to odbić na Piotrusiu, wpadnie w złe towarzystwo, będzie brał narkotyki czy dużo pił.

Chciałabym poświęcać mu więcej czasu, ale jak mam dobrze zająć się kimś, skoro sama jestem rozsypana i też potrzebuję wsparcia?

Kocham swoją rodzinę nad życie, zawsze kochałam, ale mam to po mamie, która kochała nas bez względu na to, że tata od dawna po pracy tylko jadł, oglądał telewizję i spał, że Zosia miała od kilku lat okres buntu: krzyczała na mamę i wcale jej nie pomagała, a Piotruś był jeszcze na tyle mały, że trzeba się nim było zajmować.

Tylko ja byłam dla niej wsparciem.

Myślę, że ona tego nie wytrzymała.

Bo po co starać się, ile można się starać, skoro nikt tego nie zauważa i nic nie daje od siebie?

To ją przerosło.

Gdybym została tutaj i poświęciła swoje życie dla nich, nic nie dostałabym w zamian.

Ale to ja jestem dzieckiem.

Nie matką, nie żoną.

Muszę myśleć przede wszystkim o sobie.

Nikt o mnie lepiej nie zadba niż ja sama.

Chcę być szczęśliwa, chcę wyjść z tego dołka, tych lęków i stresu.

Jestem zbyt wrażliwa, zbyt delikatna, empatyczna i mocno dbająca o więzi rodzinne, aby zostać w tej rodzinie i się o nią troszczyć, bo ja tego od nich nie mam.

Już tyle przeszłam.

Nie chcę się nad sobą użalać.

Ale tak jest.

Czasem mam wrażenie, że nie uda mi się ruszyć z miejsca.

Nie czuję też od nikogo pomocy.

Psycholodzy, psychiatry, którzy mnie badali, od razu stwierdzili nerwicę lękową i chcieli faszzerować mnie lekami, których nigdy nawet nie wykupiłam.

Czy o to chodzi, aby wkraczając w dorosłe życie, być otumanionym i uzależnionym od leków antydepresyjnych?

Nie, dziękuję.

Większość ludzi z mojego środowiska wie, co przeszłam, ale nikt tego nie widzi, ponieważ swoim zachowaniem wcale nie pokazuję, że jest mi źle.

Może dlatego czuję, że jestem sama?

Czasem mam ochotę napisać do Bartka.

Pogubiłam się i sama nie wiem, co jest dobre, a co złe.

Jedyną najbliższą osobą, z którą się widuję i rozmawiam, jest Miłosz, ale poza tym, że się spotykamy, żeby być ze sobą blisko, on nigdy nie zadzwonił ani nie zapytał, co u mnie słysząc, żeby tak naprawdę to wiedzieć.

Chyba zrobiłam błąd.

W takich chwilach chciałabym też porozmawiać z Tomkiem, ale byłoby to jeszcze bardziej nie w porządku.

Mam to, na co zasłużyłam...

Moje rozmyślenia przerywa dźwięk wiadomości z Messengera.

Hej, co u ciebie? Już lepsze samopoczucie?

To Miłosz. Napisał, jakbyśmy widzieli się przynajmniej dzisiaj rano.

Nawet nie mam ochoty odpisywać, odkładam telefon, kładę się na łóżku, przytulając do poduszki, i gapię się bezrefleksyjnie

w telewizor.

Zosia siedzi obok mnie i patrzy w telefon.

Tata w pracy.

Piotruś buduje coś z klocków LEGO.

Tak bardzo za tobą tęsknię, mamo. Mam wrażenie, że wyszłaś na chwilę i zaraz wrócisz do tej porzuconej, smutnej i zagubionej rodziny. – Chowam twarz w poduszkę, kryjąc łzy.

15 sierpnia 2016

Piątek 15:30

Jestem już w drodze do Krakowa, jadę zapisać się na uczelnię.

Będę przyjeżdżać tutaj co dwa tygodnie, wynajmę jakiś tani motel, jakoś sobie poradzę.

Wybrałam Uniwersytet Ekonomiczny.

Zaczynam 17 października.

Wszyscy w domu są ze mnie dumni, chyba najbardziej Ala.

Wspominałam wam o Alicji, a dokładniej o tym, że urodziła im się córeczka Lenka?

Chyba nie.

Zostałam jej mamą chrzestną.

Ciekawe, co powie Miłosz na mój pobyt w Krakowie w weekendy.

A może i nie?

Widać, na czym najbardziej mu zależało, nic poza seksem go nie interesuje.

Nic, co jest i było w moim życiu.

Przestałam odpisywać na SMS-y, nie odbierałam telefonu.

Czasami za nim tęsknię albo tęsknię za tym, co chciałabym, żeby między nami było.

Potrzebuję kogoś, kto będzie przy mnie, będzie się mną opiekować, będzie ze mną spędzać czas w kinie, w restauracji, a seks będziemy uprawiać z miłości.

Chcę po prostu normalnego związku z Miłozsem.

17 sierpnia, 22:40

Dwa dni później znowu napisał.
A może jednak mu zależy?

Co u ciebie, dlaczego wcale się nie odzywasz?

Zapytał.

Przepraszam, miałam ostatnio trudny czas, dużo pracuję,
zapisalam się też na studia.

Odpisuję beznamiętnie.
Wcale nie mam ochoty przeproszać.

Sztosik, tam u siebie czy w Krakowie?

Dopytuje.

W Krakowie.

No to będziemy mieć dla siebie więcej czasu. Chyba że ja będę
zawalony robotą.

Pisze tak, jakby chciał trzymać dystans, a jednocześnie być blisko.

Dlaczego nasz kontakt tak wygląda od ostatniego spotkania?

Pytam wprost.

O czym mówisz?

Odpisuje, chyba udając głupiego.

No nie zauważyłeś? Coś było nie tak ze mną? Nie spełniłam twoich seksualnych oczekiwań?

Piszę trochę ironicznie, a trochę mnie to zastanawia.
Idiotka.

Oczekiwań? Chyba miałaś trochę facetów, bo... było niesamowicie.

Odpisuje.

A mnie przechodzi dreszcz podniecenia i zażenowania.

Nie, nie miałam żadnych facetów przed tobą....

Jestem ciekawa jego reakcji, chociaż nie powinnam mówić mu takich rzeczy przez wiadomości na Messengerze.

Nie? Nie... Co?! Nie gadaj!

Czuję, że teraz on jest zażenowany i chyba trochę rozbawiony.

Dlaczego mi nie powiedziałaś?! Byłbym na pewno delikatniejszy...

Chyba nie zrobiło to na nim większego wrażenia.

Dla niego to nic nie znaczy.

Może dodać sobie kolejną dziewczinę do swojej listy.

Straciłam dziewictwo z kimś, kogo nawet nie kocham, z kimś, kto chce tylko spotykać się ze mną na dobry seks. Między nami nie ma żadnej innej więzi, prawie nic o sobie nie wiemy.

To też moja wina.

Nie powinnam w ogóle w to wszystko wchodzić.

Czułam już wcześniej, że nie ma to żadnej przyszłości, a i tak w to brnęłam.

Zaangażowałam się, poczułam do niego coś więcej, chciałam, żeby ktoś mnie pokochał.

To nieważne, nie chciałam ci tego mówić, bo i tak nic do mnie nie czujesz.

Odpisuję pogodzona z losem.

To nie tak... Nie możesz mieć do mnie pretensji. Mówiłem ci, że nie mam czasu się z kimś związać. Nie tak to miało wyglądać.

Głupie pierdolenie.

Standardowe.

Głupia, głupia, głupia babo, masz to, czego chciałaś!

Kilka łez spływa mi po policzku, ale wycieram je i biorę się w garść.

Twoja strata, dupku – mówię do telefonu i rzucam go w ką.

18 września 2016

Witajcie! Od października będę studentką na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie, zaocznie, co drugi weekend. Szukam kogoś, kto może udostępnić mi jeden pokój, oczywiście za opłatą, właśnie co drugi weekend. Czekam na propozycje na privie.

Piszę post i wysyłam na kilka grup na Facebooku.

No, to jeszcze niecały miesiąc i będę studiować. Mam nadzieję, że coś z tego wyjdzie.

Od miesiąca nie mam żadnego kontaktu z Miłoszem.

Z wyboru.

Po ostatnich wiadomościach wiem, że nie zmuszę go do tego, żeby mnie pokochał, mimo że nasze spotkanie było pełne czułości i dobroci w każdym znaczeniu tego słowa, a przynajmniej z mojej strony.

Zajęłam się pracą. Sezon letni w restauracji jest bardzo męczący, duży ruch, goście przesiadują do późna. Jest bardzo gorąco i można oszaleć, ale moje myśli przynajmniej są zajęte podawaniem dań na K1 i robieniem kawy latte, jak najlepiej potrafię.

W domu też dużo się dzieje. Chodzę do psychologa, nie jeżdżę na cmentarz, bo na razie bardzo mnie to stresuje. Bartek jest zakochany w swojej Weronice, więc w ogóle ze mną nie rozmawia. Tata chwilowo jest sam, odpoczywa, też dużo pracuje. Zosia zajęta pracą w odzieżowym, pracuje codziennie od 10 do 18, a Piotruś

zaczął kolejną klasę i pomagamy mu na zmianę z lekcjami, których jest coraz więcej.

Masz 1 wiadomość w folderze Inne.

Hej, widziałem twoje ogłoszenie odnośnie pokoju, nie mam niestety dwóch pokoi, ale jeden bardzo duży, kawalerka. Mogłabyś mieć ze sobą jakiś materac i będzie super – Norbert Pe, na miniaturce czarno--białe zdjęcie, jakiś około 25-letni blondyn z zarostem gra na trąbce.

Wygląda interesująco i najlepiej ze wszystkich, którzy się odezwali.

Odpisuję.

To co, kiedy będziesz? Na początku października?

Pisze i wysyła mi zdjęcie swojego psa.

Uśmiecham się do telefonu.

Czuję, że nabieram siły i chcę kolejnej zmiany w życiu.

Najważniejsze, żebym była zdrowa i szczęśliwa.

Tak, będę 17 października.

Odpowiadam szybko i czuję podekscytowanie – to już tylko miesiąc!

16 października 2016

Wieczór przed wyjazdem.

Pada deszcz, bardzo mocno wieje. W domu ciepło.

Przerywam pakowanie i opieram się o drzwi do salonu.

Zośka jeszcze w pracy.

Tata i Piotruś siedzą na kanapie i niby coś oglądają w telewizji, ale obaj patrzą w moją stronę.

Łzy napływają mi do oczu.

Już za nimi tęsknię.

Cały czas czuję cholerną pustkę, jakby wszystko było na chwilę, nieprzytulne, zimne.

Mamo.

Ruszam w ich kierunku i rzucam się na tatę z płaczem.

Tak dawno nie dałam upustu emocjom.

Chce mi się wrzeszczeć z okropnej bezsilności.

Nienawidzę tego domu.

Boję się tu funkcjonować, nie potrafię.

Każdy zajął się sobą, a ja nadal potrzebuję opieki, pomocy, miłości.

Muszę stąd wyjechać, chociaż na chwilę, bo oszaleję.

Wiem, że nie mogę wziąć wszystkiego na siebie, bo nie dam rady.

Załamię się jak mama.

Boję się, że słaba psychika jest dziedziczna – a to ja jestem najsłabsza.

Muszę żyć swoim życiem, chociaż jeszcze nie mam na to siły.

Chcę skończyć szkołę, mieć dobrą pracę, poznawać ludzi, dobrze się bawić.

Patrzę na tatę, a on mnie przytula jeszcze mocniej.

– No, już nie rycz, przecież nie wyjeżdżasz na zawsze. – Słyszę zdenerwowanie w jego głosie.

– Wiem, ale... tak bardzo tęsknię za mamą, cały czas stresuję się swoim zdrowiem, denerwuję się, że coś mi się stanie i was zostawię. Czasami tęsknię za Bartkiem, ale wiem, że to niemożliwe, żebyśmy do siebie wrócili... – Poczułam, jakby wszystko w jednym momencie rozsypało się bezpowrotnie.

Największym lękiem był mój strach przed normalnym życiem.

Mam wrażenie, że to się już nigdy nie zmieni, że nikt mi nie pomoże.

Na szczęście odstawiłam leki uspokajające, od których zaczynałam się uzależniać.

Spoglądam ponownie na tatę i Piotrusia i przytulamy się teraz we trójkę.

– Bardzo was kocham! – mówię i patrzę na nich zalana łzami.

– My ciebie też i uspokój się, w poniedziałek wracasz – odpowiada Piotruś i wraca do oglądania telewizji.

22:46

Nastawiam budzik na 6 rano.

Jadę busem, bardzo tania, nową linią.

Nie mogę zasnąć, kręcę się z boku na bok, czuję przyspieszony oddech i ucisk w klatce piersiowej – zaczyna się.

Mam wrażenie, że ktoś na mnie usiadł.

Mija około pół godziny, gram w jakieś gry. W pewnej chwili mocno łapię oddech i odpływam, powoli...

Śpię niespokojnie.

Śni mi się mama.

Siedzę z nią w kuchni, ma na sobie niebieską bluzkę i szary sweterek.

– Czy Piotrek to widział? – pyta cicho.

– Tak – odpowiadam, patrząc na nią, a ona tylko ukrywa twarz w dłoniach.

Budzę się cała spocona i rozglądam po pokoju, w którym nie jest ciemno dzięki lampie ulicznej przy samym oknie.

Zosia nadal słucha muzyki i uśmiecha się do telefonu – jest 2:01.

– Dlaczego nie śpisz? – pyta, przyglądając mi się z uwagą.

– Miałam zły sen – odpowiadam i czuję, że jestem cała spocona.

Zrzucam z siebie koszulę nocną i odwracam poduszkę na drugą stronę.

– A z kim ty tak piszesz do późna? – rzucam jeszcze, chociaż doskonale wiem, a Zosia tylko obdarowuje mnie tajemniczym spojrzeniem.

17 października 2016

Dalsza część nocy nadal była niespokojna, więc obudziłam się jeszcze przed budzikiem.

Przed każdym wyjazdem nie mogę spać ze zdenerwowania i ekscytacji.

Za oknem przywitało mnie słońce.

Zosia śpi na boku ze słuchawkami w uszach.

– Ciekawe, do której pisała. – Nachodzi mnie myśl.

Miesiąc temu zmieniła pracę – pracuje na dużej hali produkcyjnej w IKEA.

Tam poznała Michała, tylko tyle wiem.

Mój autobus odjeżdża o 8:10, więc mam czas na ogarnięcie się i przede wszystkim zjedzenie śniadania.

Idę do łazienki na palcach i w strachu, niezmiennie od prawie dwóch lat.

Zaraz wstanie tata – mówię do siebie i zaczynam trochę hałasować, żeby obudził się wcześniej.

Po niecałych dwóch godzinach stoję z tatą na dworcu PKS w oczekiwaniu na autobus.

Czuję jeszcze większy dreszcz emocji.

Dworzec znajduje się przy samym liceum.

Liceum, w którym poznałam się z Bartkiem.

Ogarnęła mnie fala tęsknoty.

Chciałabym tutaj zostać, ale czuję, że tylko dzięki mojemu wyobrażeniu tak jest.

Tak naprawdę nie ma mamy, nie ma już szkoły i przyjaźni, nie ma Bartka – to wszystko przeminęło bezpowrotnie również na moje własne życzenie.

Otrząsam się z myśli i słyszę głos taty:

– Chodź, już podjechał.

Żegniam się mocnym uściskiem i znajduję swoje miejsce na górze.

Autobus jest cały czerwony i dwupiętrowy.

Siadam wygodnie i od razu wkładam słuchawki i włączam Kygo *Raging* ft. Kodamine.

Autobus robi duże koło, a ja jeszcze raz rzucam okiem na dawną szkołę i ogarnia mnie kolejna fala wspomnień i smutku.

Zaczyna padać deszcz.

Okolo 11 powinnam być w Krakowie.

Hej, ja już w drodze. Odbierzesz mnie z dworca czy spotkamy się pod twoim mieszkaniem?

Piszę jeszcze do Norberta i zamykam oczy.

Mijam swoje piękne miasto i po godzinie jesteśmy już na autostradzie.

Autobus jest prawie pusty.

Aj, zapomniałem zostawić ci kluczy, a jadę jeszcze do szkoły muzycznej po pracy. Będę okolo 18.

Odpisuje.

Kurwa.

I co mam robić?

Pomyślałam o Miłoszu, ale od razu stłamsiłam tę myśl.

Coś wymyślę. – Pocieszam się, układam nogi na dwóch fotelach i powoli zasypiam.

Spałam ponad dwie godziny, bo obudziłam się, kiedy już dojechaliśmy do Krakowa.

Przeciągnęłam się i rozejrzałam po autobusie – dosiadło się sporo osób – musiałam twardo spać.

Po około dwudziestu minutach wysiadam z autobusu i szukam w pobliżu jakieś restauracji.

Znalazłam J'snacks na samym dworcu.

Zabieram swoją małą walizkę na kółkach oraz torebkę i ruszam.

Nadal nie mogę dojść do siebie po drzemce. Na policzku odcisnęła mi się poduszka podróżna, włosy mam potargane, a tusz do rzęs trochę mi się posklejał – nie tylko się czuję, ale i wyglądam, jakbym dopiero wstała albo wróciła z wczorajszej imprezy.

Wchodzę do środka, knajpka jest przytulna i podają przede wszystkim kanapki.

Zamawiam więc sandwicza z łososiem i latte bezkofeinowe, a na deser tartę z owocami – moją ukochaną.

Patrzę w telefon, ale żadnej wiadomości.

– Hej, już dojechałam. Właśnie weszłam zjeść spóźnione śniadanie – odzywam się do taty przez słuchawkę.

– Cieszę się, jakie plany na dzisiaj? – pyta i słyszę wiertarkę w tle, jest w pracy.

– Na razie jem, a później pójde się trochę przejść po mieście, rozejrzę się po okolicy – odpowiadam, ale czuję, jak ogarnia mnie fala stresu. Przyspiesza mi serce, zaczyna mi się kręcić w głowie, robi mi się gorąco, a ciało drży.

Denerwuję się tym, że będę sama. Gdyby coś mi się stało, nie mam do kogo zadzwonić.

Szybko się żegnam i zaczynam grać w jakieś gry, żeby odsunąć od siebie złe myśli.

Robię tak często – kiedy się denerwuję lub czymś stresuję, oglądam bajki lub gram w kolorowe i wesołe gry.

To mi pomaga.

Po prawie dwóch godzinach grania, popijania kawy i po zjedzeniu pysznej kanapki i ciasta ruszam w miasto.

Walizkę zostawiłam w przechowalni na dworcu i wzięłam tylko najpotrzebniejsze rzeczy.

Pogoda w Krakowie jest lepsza, świeci słońce, nie pada, nie wieje. Spacer jest miły.

Chodzę przez prawie trzy godziny, przede wszystkim zwiedzam z przewodnikiem Wawel, spaceruję wieloma pięknymi uliczkami. Zjadłam dwa lody i gofra – myślę, że to była najlepsza atrakcja.

O której dokładnie będziesz?

Napisałam do Norberta, bo nie dostałam od niego do tej pory żadnej informacji.

Hej, przepraszam, że nic nie odpisałem, miałem dużo na głowie. Bądź na Daszyńskiego 25 około 17:30.

Raczył łaskawie odpisać.

Sprawdzam dojazd na dworzec, zahaczam jeszcze o Lidla i odbieram walizkę. Jadę już z powrotem, padam na twarz.

17:45

Stoję pod blokiem numer 25 i czekam.

Miał być 10 minut temu.

Blok jest czteropiętrowy, stary i trochę obskurny, tylko niektóre mieszkania mają balkony.

Jest już zimno i robi się ciemno, a ja zamarzam i zasypiam na stojąco.

Mój makijaż już spłynął, włosy żyją swoim życiem i chce mi się płakać.

Tęsknię już za domem, a z drugiej strony cieszę się, że jestem w innym środowisku.

Po kilku minutach widzę wysoką postać idącą w moją stronę.

– Cześć, chodź na górę, sorry za spóźnienie – rzuca i idzie w stronę drzwi wejściowych.

Podążam za nim, ale czuję lekki niepokój.

Ufam ludziom, chyba za bardzo.

Wchodzimy do windy, a ja wyjmuję telefon i piszę mimowolnie wiadomość do Tomka.

Znalazłam mieszkanie na weekendy, jestem w Krakowie na Daszyńskiego 25

Nie wiem, dlaczego to robię i sama boję się tej wiadomości.

Wchodzimy na starą klatkę schodową, gdzie jest może z pięć mieszkań.

Drzwi do mieszkania Norberta są bardzo stare i lekko skrzypią, gdy je otwiera.

Wchodzimy od razu do kuchni. Dostrzegam małą lodówkę podłogową, zlew i stary palnik gazowy. Wszystko oświetlone jest okropnym żółtym światłem. Ze ścian odpada kremowo-żółta farba.

Z kuchni przechodzimy od razu do jedyne go pokoju z balkonem. Nie ma telewizora.

Po prawej stronie na środku stoi bardzo stara szafa z wykrzywionymi drzwiami. Po lewej widzę łóżko z małym stolikiem i dwoma krzesłami. Zwracam uwagę na stare, pożółkłe firany.

Łazienka jest od razu po lewej stronie przy wejściu – w miarę czysta, z długą zasłoną pod prysznicem.

Nie mam dobrego wrażenia po wejściu do tego mieszkania, a tym bardziej – po dziwnym zachowaniu Norberta, ale staram się myśleć pozytywnie.

Chłopak pokazuje mi miejsce na swoje rzeczy i znika w łazience.

Patrzę na widok za oknem.

Mały sklep monopolowy obok, ale generalnie same bloki, trochę drzew.

Spoglądam na telefon i widzę wiadomość.

A co ty tam robisz? Wynajmujesz mieszkanie?

Pyta.

Nie, pokój, ale ten koleś jakiś dziwny.

Odpisuję szybko i zerkam w stronę łazienki.

To nie znasz koleś i idziesz do niego? Oszalałaś? Zaraz tam będę.

Tomek odpisuje i widzę, że jest przejęty.

Spokojnie, na razie nic się nie dzieje, po prostu napisałam, żebyś wiedział w razie czego...

Wciskam „Wyślij”, bo Norbert wychodzi z łazienki bez koszulki, idzie w moją stronę i przygląda mi się uważnie.

– No to opowiedz coś o sobie. Co cię tutaj sprowadziło? – pyta i schyla się po coś do szafy.

Siadam niepewnie na jego łóżku i zaczynam opowiadać, cały czas obserwując.

Zabiera z szafy hantle do ćwiczeń i zaczyna rozgrzewkę.

– Wiesz, ćwiczę, żeby podobać się laskom – przerywa mi. – Każda chciałaby się ze mną bzykać, ale ja tylko lubię flirtować.

Patrzę się na niego i nie wiem, czy mówi poważnie, czy tak sobie żartuje.

– Rozumiem, dzięki za informację, ja się z kimś spotykam – rzucam pół żartem, pół serio.

Norbert jest nawet przystojny, wysportowany, wysoki. Gra na instrumencie, a na ścianie ma swoje zdjęcie profilowe z Facebooka.

Ma lekki zarost, blond włosy i niebieskie oczy.

Na prawej ręce nosi duży pierścień.

Rozmawiamy tak około dwóch godzin. Jest przyjemnie, ale czuję, że muszę się już położyć.

Adrenalina opadła, czuję tylko zmęczenie i chcę pójść spać.

– Widzę, że jesteś zmęczona, ja już też idę pod prysznic i możemy się położyć – mówi Norbert i znowu znika w łazience.

Po piętnastu minutach leżę w jednym łóżku z facetem, którego poznałam zaledwie dwie godziny temu, ale w tym momencie mnie to nie obchodzi i bardzo szybko zasypiam.

18 października 2016

Wstaję po 9.

Przeciągam się i sprawdzam telefon: 10 nieodebranych połączeń, 6 SMS-ów – to Tomek.

Wyciszyłam komórkę na noc.

Nagle dociera do mnie, gdzie jestem.

Odwracam się, a Norberta nie ma w łóżku.

Jest w kuchni.

– Hej, masz ochotę coś zjeść? – pyta i uśmiecha się.

– Hej, nie, dziękuję. Muszę wziąć leki, zanim coś zjem – odpowiadam i nadal jestem zdezorientowana.

W tle bardzo cicho gra muzyka z wielkiego odtwarzacza stojącego obok szafy.

– Codziennie rano przy śniadaniu słucham spokojnej muzyki, to mnie odpręża na cały dzień. Jadę też dzisiaj po Marlona – zaczyna mówić.

Zastanawiam się, jak teraz wyglądam, bez makijażu, z rozczochranymi włosami i do tego – bez stanika.

– Marlona? – pytam tylko i przypominam sobie, że przecież mówił mi, że ma psa o takim imieniu.

Wstaję z łóżka, a Norbert na mnie nie patrzy.

Wchodzę pod prysznic i czuję przyływ pozytywnych emocji – co by tu dzisiaj robić?

Przypomniało mi się, że mam w Krakowie znajomą, która też tu zaczęła studia.

Wychodzę z łazienki i od razu piszę do koleżanki, a po kilku minutach otrzymuję odpowiedź, że może się spotkać ze mną w przyszły weekend i pójść na imprezę organizowaną przez jej Uniwersytet Jagielloński.

– To jakie dzisiaj plany? – pyta mnie mój współlokator i proponuje kanapkę, ale ja odmownie kręcę głową.

– Jadę zawieźć dokumenty na uczelnię, spotkam się z kimś i wracam wieczorem do siebie – odpowiadam i zabieram się za ogarnianie przestrzeni wokół siebie.

Czuję się już swobodniej.

Wieczorem jestem już w autobusie do domu, tata odbierze mnie z dworca PKS.

Mam bardzo mieszane uczucia co do mojego nowego współlokatora.

Niby jest miły, ale trochę przerażający, tym bardziej jak na pierwsze spotkanie.

Jest też nawet przystojny.

Na razie zostanę, ciężko będzie mi znaleźć lokum za jakieś 200 zł miesięcznie, a poza tym osoby, które się odzywały, były jeszcze dziwniejsze.

O 20 docieram do domu, a jutro na 9 idę do pracy.

22 października 2022

Ostatnie trzy dni upłynęły mi bardzo szybko.

Skupiłam się głównie na pracy, bo chciałam jak najwięcej zarobić.

Udało mi się wypłacić 370 zł – w sam raz na wyjazd do Krakowa.

Czas na imprezę z Weroniką.

Przygotowałam ulubioną czarną bluzkę z długim rękawem i z niewielkim dekoltem, granatowe, obcisłe spodnie i ukochane granatowe najki. Wyprostowałam włosy. Po przyjeździe tylko ogarnę makijaż.

Gotowa?

Przychodzi wiadomość ze zdjęciem od Weroniki – ona już przygotowana.

Jeszcze nie, dopiero dojeżdżam do Krakowa.

Odpisuję.

Podjadę do ciebie, wyślij adres :)

Wysyłam jej wszystkie dane i próbuję nabrać sił na tę imprezę, mimo że nie mam dzisiaj ochoty.

17:30

Dojechałam na dworzec i już kieruję się w stronę mojego nowego lokum.

Norbert dorobił mi klucz, więc nawet nie dzwoniłam, czy będzie w domu.

Był.

Z Marlonem.

– Hej! Nawet nie dałaś znać, o której będziesz – mówi zaskoczony, ale uśmiecha się i przedstawia mi swojego małego maltańczyka, który niemiłosiernie szczeka.

– Hej, przepraszam. Mam już klucz, więc nie wiedziałam, że muszę ci się spowiadać – rzucam pół żartem, pół serio i próbuję pogłaskać psa, który niepewnie podskakuje w moim kierunku.

– Jadę dzisiaj na koncert jazzowy, masz ochotę pojechać ze mną?

– Przykro mi, ale właśnie powoli się ogarniam i wybieram z koleżanką na imprezę – odpowiadam szybko w drodze do łazienki.

– Rozumiem, to może następnym razem! – Odnoszę wrażenie, że jest lekko zawiedziony.

Wydaje mi się, że mu się podobam.

Po dwudziestu minutach wychodzi i mija się w drzwiach z Weroniką.

– Miłej zabawy, dziewczyny – rzuca jeszcze i zamyka drzwi.

– No, no, fajny ten twój współlokator. – Weronika uśmiecha się zalotnie.

– Przestań, rucha wszystko, co się rusza, przynajmniej tak mówił. – Śmieję się.

– Gotowa? Zamawiamy taksówkę? – pyta.

Weronika założyła krótką, obcisłą spódniczkę i niskie botki. Jest bardzo szczupła i wysoka, ma długie blond włosy i nosi okulary.

– Zanim dojedzie, mam coś dla nas. – Odkłada telefon, Uber już zamówiony, i wyciąga z torebki dwie małe smakowe setki.

Po kilku minutach już nam szumi w głowach.

Powoli schodzimy, bo taksówka już czeka.

Tak strasznie mi się nie chce, a jeszcze nie wiem, jak wiele rzeczy zmieni ta jedna noc.

Po trzydziestu pięciu minutach jesteśmy już w Klubie Studio na ulicy Budryka 4.

W środku słychać muzykę, wokół jest pełno ludzi.

Wejście kosztuje aż 30 zł – szczerze mówiąc, myślałam, że jest darmowe.

Idziemy od razu do głównego wejścia, bo zrobiło się już dość zimno.

W środku jest okropny tłum, muzyka dudni mi w uszach i Wera od razu ciągnie mnie w kierunku baru.

– Trzeba się napić, to wytrzymamy ten hałas. – Śmieje się.

Uśmiecham się w jej kierunku i przez chwilę rozglądam się wokół siebie.

Wypijamy po kilka shotów.

– Jak tam ten Miłosz? Jesteście razem? – pyta mnie.

– Nie, to już zakończone, definitywnie. Nie chcę mieć z nim kontaktu – jestem tego pewna.

Przytulamy się do siebie w rytm muzyki i zaczynamy głośno śmiać.

W tle Mioush i Kasia Nosowska *Tramwaje i gwiazdy*.

„Strumień Twoich słów, zakończony słowospadem, z wysokości ust, spada ciężką masą na mnie” – W tym momencie spoglądam przed siebie.

Na środku parkietu stoi mężczyzna, bardzo wysoki, i patrzy w moją stronę.

Pełno dymu, głośna muzyka, kolorowe światła.

Ktoś do niego dołącza i teraz obaj patrzą w naszym kierunku.

Odwracam się do Weroniki i wskazuję na nich.

Lekko przygryzam wargę.

Mężczyzna podchodzi do mnie i mówi:

– Hej, jestem Marcin. – Podaje mi rękę.

Jest bardzo wysoki, ma krótkie, brązowe włosy i bardzo ciemne oczy.

– Hej, Łucja – przedstawiam się i przechodzi mnie lekki dreszcz.

– To moja koleżanka Weronika – przedstawiamy się sobie.
Wiem, że jego kolega nazywa się Rafał i już polubił się z Wera.
Pijemy razem jeszcze przez chwilę i Marcin proponuje, żebyśmy
wyszli z klubu.

Zgadza się.

Jest 1:20.

Po drodze niewiele rozmawiamy.

Zahaczamy o sklep monopolowy, gdzie Marcin kupuje cztery
kubeczki, colę i whisky.

Przed nami znajduje się mały park, więc siadamy na ławce.

– Strasznie chce mi się siku – szepcze mi do ucha Weronika.

Łapię więc ją za rękę i idziemy za dużą górkę.

– Napijcie się, już rozlaliśmy – mówi Marcin, gdy wracamy po
kilku minutach.

– No, chyba nie myślisz, że wypijemy whisky od obcych
facetów? – pytam bardzo odważnie i racjonalnie, mimo że jestem już
dobrze wstawiona.

– W sumie racja, słuszna uwaga. – Uśmiecha się do mnie
i zapala papierosa.

Tak siedzimy godzinę i rozmawiamy, o wszystkim i o niczym.

– Chyba będziemy się już zbierać, trochę zimno, Rafał mieszka
blisko, więc pójdziemy do po ubrania. Możecie poczekać i coś
porobimy – odzywa się Marcin.

– Możemy iść z wami – nagle wypala Wera.

Rafał dziwnie patrzy na Marcina, ale razem ruszamy wzdłuż
parku.

Jest ciemno i zimno, świeci się tylko kilka latarni, para wylatuje
z ust.

Po kilku minutach zatrzymujemy się pod klatką jednego
z wysokich, starych bloków.

– To my szybko wejdziemy na górę i zaraz zejdziemy,
poczekacie? – pyta niespokojnie Rafał.

– A nie możemy na chwilę wejść, jest trochę zimno? – pytam
niepewnie.

– No, jeśli chcecie... – odpowiada Marcin i razem z Rafałem
patrzają dziwnie po sobie.

Nie wiemy, co jest grane, ale jakoś nas to nie interesuje.

Chcemy tylko wejść i się ogrzać.

Klatka schodowa jest bardzo stara.

Wchodzimy na drugie piętro do równie starego mieszkania – jest chyba jeszcze gorzej niż u Norberta.

– Nie musicie ściągać butów, tylko wejdźcie po cichu, moja mama śpi – szepcze Rafał.

Tak też robimy.

Pokój jest przestronny, ale bardzo nieprzytulny: stara kanapa, fotele, powykrzywiane żaluzje w oknach.

Weronika pije piwo, a ja czuję jakiś niepokój.

Marcin wyciąga portfel i dowód osobisty, a następnie z kieszeni spodni małe woreczki.

– O kurwa – mówię po cichu, ale jednak wszyscy mnie usłyszeli.

– Co się stało? Nie chcecie? – pyta Marcin z głupim, ale trzeba przyznać ślicznym, uśmiechem.

– Nie, dziękuję, nie chcemy nawet na to patrzeć. Weronika, wychodzimy – mówię stanowczo i wstaję do drzwi.

– Kurde, pierwszy raz widzimy, żeby ktoś tak zareagował – odzywają się chłopaki.

– To widzisz – pierwszy i ostatni! – krzyczę i wychodzę, bardzo głośno, zapominając, że obok śpi matka tego ćpuna.

Nie lubię i nie szanuję ludzi, którzy sięgają po jakiegokolwiek narkotyki.

Nie oglądam się za siebie, biegnę po schodach i w biegu zamawiam taksówkę do domu.

Chcę stąd uciec i być już w bezpiecznym miejscu.

Norberta jeszcze nie ma, ale Marlon już biegnie w moim kierunku, głośno szczekając.

Siadam na łóżku i próbuję ochłonać.

– Co za pojebani ludzie! – krzyczę i głaszczę małego szaleńca, bo patrzy na mnie przerażonym wzrokiem.

– Świat jest pojebany, ludzie są pojebani, rozumiesz mnie? – Próbuję znaleźć nieco wsparcia.

Rzucam telefon i idę wziąć prysznic, po drodze włączam jeszcze muzykę, nie lubię być sama w domu, więc chociaż radio do mnie pogada.

Po kąpieli zasypiam.

Słyszę zamek w drzwiach i głośne „Hej, już jestem”. Marlon znowu szczeka.

Spoglądam na zegarek – jest prawie 18.

– To dobrze, że jesteś – mówię, czuję ulgę i spokój.

– Jak było? Chyba spoko skoro tak późno wróciłaś – rzuca.

Ma na sobie białą koszulę i czarne spodnie. Blond włosy są rozwiane. Wygląda bardzo seksownie.

– Nie było źle – mówię, nie mam ochoty rozwodzić się nad beznadziejnym zakończeniem wieczoru.

– Ja mam za sobą bardzo ciężki dzień, dużo pracy, jeszcze szkoła – mówi i wyciąga piwo z lodówki. – Masz ochotę? – pyta, a ja tylko przytakuję.

Siadamy na podłodze, oparci o brzeg łóżka, gasimy światło – w oknach odbijają się światła wysokich budynków i słyszać szum samochodów. Życie się toczy, tutaj, w tym starym mieszkaniu – cisza. W tle piękna, nastrojowa muzyka *About you* Last Blush. Pijemy piwo z butelki, ja nadal owinięta kąpielowym ręcznikiem, on w rozpiętej białej koszuli i bokserkach. Nie rozmawiamy. Po prostu siedzimy.

23 października 2016

4:30

Budzi mnie już trzeci dźwięk dzwoniącego Messengera.

– Halo – odbieram zaspanym głosem.

Brak odpowiedzi.

Nowa wiadomość od Marcin D.

Dostałem kontakt od Weroniki. Miło było cię poznać. Czuję, że przy takiej dziewczynie jak ty mam szansę się zmienić, stać się kimś lepszym i rzucić w końcu to gówno. Myślę o tobie, spotkaj się ze mną.

Przecieram oczy i jeszcze kilka razy czytam wiadomość.

Wchodzę w jego zdjęcie profilowe.

Jest przystojniejszy, niż myślałam.

Wysoki brunet, ciemne oczy, dobrze zbudowany, smukła sylwetka i piękny uśmiech.

Przechodzi mnie lekki dreszcz i uśmiech pojawia się na mojej twarzy. Rzucam się na poduszkę.

Co za idiotyzm.

Zaczynam się śmiać, coraz głośniej, aż wybucham
niepohamowanym śmiechem.

Świetnie, pakuję się w kolejne gówno.

28 października 2016

No i po tygodniu znowu wracam do Krakowa.

Umówiłam się z Marcinem.

Oszalałam.

Tak jak mówiłam.

Wskoczyłam do kolejnego szamba.

Zajęcia zaczynają się jutro o 8.

Mam wyskoczyć wcześniej z Weroniką na piwo.

Ona zaczęła spotykać się z Rafałem – czytaj – też w to weszła, bardziej niż ja.

Jadę podekscytowana.

Jakoś łatwiej było mi się rozstać z domem.

W Krakowie czuję, że żyję.

Mniej zatracam się w swoich lękach, poznaję inny świat, innych ludzi, inne otoczenie – wszystko jest nieznane, nowe, jakbym zaczynała żyć od początku.

A tego właśnie potrzebuję.

Jeszcze teraz Marcin – zauroczyłam się nim, jego urodą, pięknym uśmiechem.

Przechodzą mnie ciarki i uśmiecham się do siebie, jak pomyślę, że spotkam się z nim sam na sam.

Po przyjeździe znowu wpadam do J'snacks po kanapkę z łososiem i bezkofeinową latte.

Po niecałej godzinie jestem już w tramwaju w drodze do mojego mieszkania.

Czuję wibracje telefonu.

To Marcin.

Hej, nie wiem, czy uda mi się spotkać, muszę mieć dzisiaj drugą zmianę w pracy.

Czuję, jak ogarnia mnie fala wielkiego rozczarowania.

Nic nie odpisuję, tylko wpatruję się w deszczowy krajobraz za oknem.

Kurwa – myślę sobie i wszystkiego mi się odechciewa.

Wrzucam telefon do torebki.

To niech spada, na pewno nie będę już rozpaczać nad żadnym facetem.

Minął kwadrans i dojeżdżam na ulicę Daszyńskiego – do brudnego i starego bloku.

Powoli czuję się tutaj jak u siebie.

Może i dobrze, że się nie spotkamy? Przyjechałam tutaj, żeby studiować, a jutro mam wcześniej rano pierwsze zajęcia.

28 października 2016

22:10

Norbert szykuje sobie kolację, wieczorem gdzieś wychodzi, podobno ma randkę.

Weronika umówiła się z Rafałem, więc ja zostaję z Marlonem w domu.

– Może jednak z tobą zostanę albo razem gdzieś wyskoczmy? – pyta mnie mój współlokator, bo widzi, że nie mam nastroju.

– Nie, no coś ty, będziesz dla mnie odwoływać spotkanie? Poradzę sobie – mówię, chociaż nie do końca tak czuję.

Po niecałej godzinie Norbert wychodzi, a ja zostaję sama, w pustym, starym, oświetlonym okropnym żółtym światłem pokoju.

Wzięłam szybki prysznic i rzuciłam się na łóżko.

Zero wiadomości.

Już przed północą.

O 6 pobudka i o 8 już będę studentką Uniwersytetu Ekonomicznego.

Włączam muzykę z radia i powoli zasypiam.

Budzę się niecałą godzinę później, bo ktoś dzwoni domofonem.

Serce zaczyna mi bić mocniej.

Norbert zapomniał kluczy... i kodu wejściowego? –
Przytomnieję.

– Halo, nie masz kluczy? – odzywam się zaspana.

– Halo, to ja, Marcin, możesz zejść? – słyszę odpowiedź.
Słuchawka wypada mi z rąk i uderza o ściany, a ja po ciemku nie
mogę jej złapać.

Czuję, jak ściska mi się gardło i żołądek.

– Marcin? Przepraszam, upuściłam słuchawkę. – Przygryzam
wargę.

– Zejdź, pójdziemy na spacer – mówi, a ja myślę tylko o tym, że
mam beznadziejne włosy i jestem bez makijażu.

– Dasz mi piętnaście minut? – pytam i słyszę, że się zgadza.

Oczywiście piętnaście minut to teraz jak minuta – biegam i nie
wiem, co mam ze sobą zrobić: ładnie się ubrać, umalować czy
uczesać?

Robię wszystko w pośpiechu, przy okazji robiąc niezły bajzel.

Patrzę na siebie w lustrze: jakoś to wygląda, nikt by nie
pomyślał, że wstałam dwadzieścia minut temu.

Schodzę już na dół, powoli, cała się trzęsę.

Wychodzę z klatki.

Stoi przy domofonie.

Jest wyższy niż pamiętałam.

Uśmiecha się.

Robi to cholernie dobrze.

Odstania równe, białe zęby.

Ma na sobie czarną, skórzaną kurtkę.

Patrzy na mnie przenikliwym wzrokiem.

Podchodzi powoli.

– Cześć – odzywa się, ma lekko zachrypnięty, niski głos.

– Hej – mówię zamroczona, a on całuje mnie w policzek.

– Przejdziemy się na spacer? – pyta i ruszamy w ciemny, mały
lasek obok bloku – jedyna latarnia zaraz zgaśnie.

– Przepraszam, musiałem wziąć drugą zmianę – zaczyna
rozmowę.

– Nic się nie stało – kłamię.

– Może usiądziemy na ławce? Nie jest ci zimno? – Kiwam głową
i siadamy.

– Wiesz, to ostatnie spotkanie... wiem, co możesz o mnie pomyśleć – zaczyna się tłumaczyć.

– To twoje życie, nie zamierzam w nie ingerować, a przede wszystkim nigdy nie zaakceptuję osoby, która ćpa – przerywam mu.

– Ja... ja tego nie robię często. Wiesz, że dużo pracuję, potrzebuję czasem więcej energii, jeśli pracuję dwie lub trzy noce z rzędu.

– Słuchaj, jeśli szukasz terapeuty... – Poczułam się zirytowana i odwróciłam wzrok, podniosłam się z ławki. W tym momencie Marcin chwycił mnie za nadgarstek i przyciągnął do siebie tak, że usiadłam na jego kolanach, a potem pocałował mnie w usta, delikatnie, a jednocześnie bardzo namiętnie i chciwie.

Zamurowało mnie.

Jego usta smakowały papierosem i owocową gumą do żucia.

Spojrzałam mu w oczy, które lekko błyszcząły w świetle księżyca.

– Nie szukam terapeuty, szukam kogoś, kto będzie mnie kochać i pomoże mi żyć normalnie, kto we mnie uwierzy, podniesie, a nie pociągnie w dół – powiedział.

Ja też potrzebuję takiej osoby.

Kurwa.

Teraz to ja go całuję.

Bardzo delikatnie, poznaję jego usta.

On wkłada mi ręce we włosy.

Jestem tylko ja i on.

W ciemnym, pustym parku.

Dwoje zagubionych w życiu ludzi.

29 października 2016

Położyłam się około 4, zanim zasnęłam z emocji, była 5.

Oczywiście, nie dojechałam na pierwsze zajęcia.

Okolo 8 zjadłam z Norbertem śniadanie i pojechałam na uczelnię.

Cały dzień ledwo żyłam, więc prawie nic nie pamiętam.

Marcin nic nie napisał.

A ja cały czas żyję wczorajszą nocą.

Jest tak cholernie przystojny.

Ma najpiękniejszy uśmiech, jaki widziałam.

Uśmiecham się sama do siebie.

Na chwilę zapominam o swoich lękach.

Czuję, że te wszystkie zmiany mnie uskrzydłają, nabieram więcej siły i mam ochotę na życie.

A ty się już do starego nie odezwiesz?

Wiadomość od taty na Messengerze. No tak, miałam dać znać wczoraj, że dojechałam!

Hej, tak. Jestem na uczelni, jak wyjdę to **OBIECUJĘ**, że zadzwonię.

Melduję się i patrzę na zdjęcie profilowe taty.

Tak bardzo się zestarzał od śmierci mamy.
W niecałe dwa lata.
Musiał przejąć dom, pracę, swoje zmęczenie i stres, nasz stres.
Chociaż większość wzięłam na siebie ja.
Teraz już wiem, że zrobił to najlepiej, jak umiał.
A ja cały czas byłam na niego wściekła, że nie do końca dobrze
zajmuje się Piotrusiem.
Kocham go.
Tylko on nam został.

1 listopada 2016

Dzień Wszystkich Świętych.

Jeden ze smutniejszych dni w roku.

Gdy stoję nad grobem mamy, nadal nie dociera do mnie, że już jej nie ma.

A najbardziej to, że już na zawsze.

Że już jej nigdy nie zobaczę.

„Tak trudno żegnać kogoś na zawsze, kto jeszcze mógł być z nami”.

To ja poprosiłam o te słowa na nagrobku.

Nie wiem, ale nie czuję nic, gdy tam stoję.

Jest zimno, wieje.

Na pomnik cały czas spadają nowe liście.

Patrzę na ludzi wokół.

Na tatę, Piotrusia, Zosię, na dziadków, którzy przyjechali, na Alę i jej córeczkę.

To już dwa lata, a mam wrażenie, jakby to było wczoraj.

Dziadek Janek, mamy tata.

Gdy dowiedział się, że zmarła, dwa dni siedział na kanapie, patrząc w podłogę.

Nie uronił żadnej łzy.

Nie jadł.

Nie pił.

Tylko patrzył.

Stracił swoją pierwszą, najdroższą córkę.

Patrzę na niego i widzę, że nadal się z tym nie pogodził.

Nigdy się nie pogodzi.

Na nikogo nie patrzy, do nikogo się nie uśmiecha.

Po godzinnej mszy tata niepewnie zaprasza wszystkich na kawę.

Odkąd mama umarła, niechętnie utrzymuje kontakt z rodziną z jej strony.

Ma wrażenie, że każdy ma mu za złe, że chce ułożyć sobie życie z nową kobietą.

A wcale tak nie jest.

Jak na razie największym problemem jesteśmy ja z Zosią.

1 listopada, wieczór

Będziesz w weekend w Krk? Może jakaś kawa?

To Marcin.
Serce podchodzi mi do gardła.

Hej, będę, mam zjazd w szkole, a dlaczego pytasz?

Oczywiście wiem, że chce się ze mną spotkać.
Po chwili przychodzi odpowiedź.

Wyprawiam małe urodziny nad Wisłą, chciałbym, żebyś też była.
Będzie kilku znajomych

I znowu dostaję palpitacji serca – chce mnie z kimś poznać? Tak zazwyczaj się robi, kiedy traktuje się kogoś poważniej.

Pewnie, po uczelni mogę przyjechać.

Odpisuję krótko, chociaż zaciskam z całej siły ręce na mojej komórce.

4 listopada 2016

Zrobiłam sobie krótkie podsumowanie.

Zaczęłam spotykać się z przystojnym ćpunem.

Tomek już się nie odzywa.

Miłosz napisał przez ten czas może dwie wiadomości, na które nie odpowiedziałam.

Bartek to już dawno temat zamknięty, jest już w stałym związku.

Zdrowie nadal na pierwszym miejscu.

Czy to na pewno nie szaleństwo?

17:20

Jestem już w drodze do Krakowa.

O 15 skończyłam pracę, posiedziałam trochę z Zosią i Piotrusiem i poleciałam na autobus.

Coraz bardziej rozmyślam nad przeprowadzką na stałe.

W ten weekend zamierzam napisać CV i może przyjmą mnie do jakiejś knajpy, może opieka nad dziećmi?

Zapytałam Norberta o wspólne zamieszkanie i zgodził się, wtedy musiałabym płacić 600 zł za pokój miesięcznie.

Jak na Kraków to niedużo.

Tylko co z domem?

Muszę to jeszcze dobrze przemyśleć.

Od Marcina żadnej wiadomości, a na początku tygodnia pytał, czy się spotkamy.

Chciałabym go zobaczyć, znowu poczuć smak jego ust.

Na samą myśl zaciskam uda i uśmiecham się do siebie, mając jeszcze w pamięci ostatni wieczór, kiedy siedzieliśmy razem na ławce.

Jego palce w moich włosach.

Otrząsam się z tych myśli i zastanawiam się, co powinnam dzisiaj zrobić – wiem, że Norberta nie będzie albo wróci późno.

Po przyjeździe koniecznie muszę iść na zakupy do Biedronki, którą mamy obok bloku.

Dojeżdżam po ponad czterech godzinach, były małe korki.

Prawie 21, więc od razu idę w stronę sklepu, zamierzam się dzisiaj nafaszerować chemią i cukrem, więc wrzucam żelki, chipsy, ciastka i na dobitkę dwa piwa.

Wchodzę do pustego mieszkania i ogarnia mnie fala melancholii.

Puste mieszkanie, obcy ludzie, obce miejsce, żadnej wiadomości od Marcina.

Odechciało mi się nawet jeść, rzucam wszystko w kąt i kładę się na łóżko.

Nawet nie zwracam uwagi na Marlona, który wskoczył na mnie i oblizywał moją twarz.

– No hej, hej. Pan znowu cię zostawił? Widzisz, dobrze, że przyjechałam – mówię do małego pieska, który merda ogonem.

Leżę tak kilka minut i wpatruję się w sufit.

Dźwięk telefonu.

Podnoszę się z impetem i prawie podbiegam do komórki.

Marcin.

Kurwa.

Przez te kilka sekund przestępuję z nogi na nogę i nie wiem, co zrobić.

Odebrać?

Dzisiaj to ja już nie wyjdę. Jak ja wyglądam. – Podbiegam do lustra w łazience.

Milion myśli przelatuje mi przez głowę i telefon w końcu zamilkł.

Siadam na łóżku i rozważam, co robić.

Jestem zdenerwowana i podekscytowana.

– No dobra, raz się żyje, przecież chcesz się z nim zobaczyć – mówię na głos i oddzwaniem.

– No hejka, jesteś już na miejscu? – pyta Marcin, jakby było około 15, a dochodziła 22.

– Tak, niedawno przyjechałam, a co tam? – odpowiadam spokojnie, jakbym wcale nie czekała na wiadomość.

– My już jesteśmy nad Wisłą, więc wyślę po ciebie taksówkę, za piętnaście minut?

Czyli te urodziny dzisiaj, a ja na 10 muszę być na uczelni.

Odzywam się po dłuższej chwili.

– Za piętnaście minut? Jasne, nie ma problemu, adres znasz – mówię i rzucając telefonem.

Piętnaście minut?! W życiu nie dam rady się ogarnąć.

Poprawiam trochę makijaż, przebieram się w szare, przylegające body, które świetnie podkreśla mój niemały biust, obcisłe dżinsy i najki. Maluję usta w kolorze nude.

– Dobrze, że rano zrobiłam włosy – mówię do siebie i delikatnie przeczesuję swoje fale.

Idealnie w tym momencie dzwoni telefon.

– No, możesz już schodzić – odzywa się Marcin swoim niskim, zachrypniętym głosem.

– Już wychodzę, do zobaczenia – mówię tylko, gaszę światła, żegnam się z psem i zbiegam z czwartego piętra w podskokach.

Wieczór jest bardzo zimny, ale wcale tego nie czuję.

Taksówkarz jest bardzo młody, puszcza muzykę elektroniczną i próbuje mnie zagadać, ale nie jestem w stanie myśleć racjonalnie.

Przed wyjściem zdążyłam jeszcze zapakować chipsy i ciastka, które kupiłam.

Kraków nawet o takiej porze jest piękny.

Na ulicach pełno samochodów i ludzi, którzy głośno się śmieją, rozmawiają i zmierzają w stronę knajp i nocnych klubów.

Moje serce w końcu bije z jakiegoś powodu, czuję tylko adrenalinę, zapominam o swoich lękach, stresie, chorobach.

Liczy się tylko ten moment.

– Hej, jesteś już? Wyjdę po ciebie, bo mogłabyś nie trafić – odzywa się Marcin.

– Hej, powoli dojeżdżam, dzięki. – Rozłączam się.

– Marcin już czeka? – pyta mnie taksówkarz.

– Tak, a czemu pan pyta, znacie się? – odzywam się zbity z tropu.

– Pewnie, nie na jednej imprezie się było. – W tym momencie robi mi się niedobrze.

Narkotyki.

Przez to wszystko, przez jego urok, pocałunek, barwę głosu, miłe słowa odsunęłam na bok, że bierze narkotyki.

Spojrzałam na kierowcę i mogłam od razu się domyślić.

Może Marcin płaci mu woreczkiem?

Staram się odgonić złe myśli, bo zapowiada się miły wieczór. Poza tym, nikt nie mówi, że planuję z Marcinem jakąkolwiek przyszłość.

Po kilku minutach dojeżdżamy na miejsce.

Jesteśmy pośrodku jakiegoś parku, jest bardzo ciemno, widzę tylko zarysy wysokich drzew.

Przy drodze stoi Marcin.

– No hej, już myślałem, że nie dojedziecie. – Uśmiecha się na mój widok.

Ma na sobie czarną, skórzaną kurtkę, jasne dżinsy, włosy uczesał lekko na żel, czuję jego perfumy.

Już zapomniałam, że jest taki wysoki.

Wita się najwidoczniej ze swoim kumplem, który odjeżdża, zostawiając nas na środku ścieżki.

– Idziemy? – pyta i łapie mnie za rękę.

Czuję, jak cała płonę, dobrze, że jest ciemno.

Po kilku chwilach orientuję się, gdzie jesteśmy.

To duża, pięknie oświetlona, drewniana restauracja na wodzie.

Wchodzimy do środka i widzemy dwa długie, połączone ze sobą stoły i chyba ze trzydzieści osób.

– To witam cię na mojej imprezie urodzinowej. Chodź, poznam cię ze wszystkimi. – Widzę błysk w jego oku, a mnie zamurawuje. Odkładam na podłogę torebkę wypełnioną – o zgrozo – Biedronkowymi chipsami i ciastkami – i wieszam kurtkę na wieszak.

Czuję, jak zimny pot oblewa moje ciało.

Marcin łapie mnie za rękę i powoli podchodzimy do jego znajomych, przyjaciół. Witamy się.

Każdy jest uśmiechnięty i dla mnie. Dziewczyny ubrane są bardzo skąpo, ale pięknie. Są zgrabne, mają profesjonalne fryzury i makijaże.

Czuję się jak największa brzydula, chociaż Marcin patrzy na mnie jak na skarb.

Robi mi miejsce obok siebie.

Na stole same wykwintne dania: krewetki, bruschetta, mini burgery, pełno alkoholu... Czego dusza zapragnie.

Nad nami wiszą 22 balony.

Marcin kończy 22 lata.

Cała restauracja jest wynajęta tylko na tę imprezę.

W pewnej chwili Marcin przerywa moje myśli:

– To co byś zjadła? – pyta.

– Może wolałabym się czegoś napić. – Uśmiecham się, na pewno nic nie przełknę.

Patrzę na wszystkich siedzących przy stole. Niektórzy mi się przyglądają.

– Miło cię poznać. Fajnie, że Marcin chciał cię przedstawić, raczej tego nie robi. – Uśmiecha się do mnie dobrze zbudowana, ale bardzo ładna brunetka.

Odbieram to jako komplement.

– Dziękuję, też się cieszę, że mogę was poznać – mówię skrępowana.

Marcin wraca po chwili z drinkiem z Martini i wypijam go prawie jednym łykiem.

– Nie wiedziałem, że jesteś aż tak spragniona. – Pochyla się i całuje mnie w policzek.

– To chyba czas zaśpiewać sto lat i wziąć naszego jubilata na pogawędkę. – Kilku kumpli wraca z dworu i w tym samym momencie kelnerka podaje tort, a wszyscy głośno śpiewają.

Jedzenie jest przepyszne, po kilku drinkach nabrałam apetytu i zaczynam nawiązywać nowe znajomości.

– Musisz być dla niego ważna, skoro cię tutaj zabrał – mówi mi po raz kolejny ta sama ciemnowłosa dziewczyna.

– Bardzo możliwe, ale raczej nie będziemy nigdy w związku – odpowiadam jej, kiedy widzę, że pięciu facetów, w tym Marcin, zmierzają razem do toalety.

Czuję, jak wzbiera się we mnie fala złości i strachu.

Najwidoczniej Anita, tak się przedstawiła, to zauważ, bo od razu próbuje to wyjaśnić.

– Jestem dziewczyną Przemka, najlepszego przyjaciela Marcina. Znam go i wiem, że nie jesteś pierwszą lepszą dziewczyną, on jeszcze nigdy nie przedstawił nam swojej dziewczyny. Jestem pewna, że to coś poważniejszego, więc daj mu szansę, on też chce się zmienić – mówi, a ja zaczynam w to wierzyć.

Widzę, jak Marcin na mnie patrzy.

Z drugiej strony, nigdy nie zaakceptuję narkotyków i nie jestem odpowiednią osobą, która pomoże takiej osobie stanąć na nogi.

Ja sama potrzebuję wsparcia.

– No, zobaczymy, dzięki za miłe słowa – mówię tylko, nie chcę wchodzić w ten temat.

Bawimy się jeszcze przez cztery najbliższe godziny, pijąc, jedząc, tańcząc – nawet na stołach. Jest wspaniale, a ja dobrze się czuję u boku najprzystojniejszego i najbardziej pociągającego faceta w tym miejscu.

Wybija 3 rano.

– Zbieramy się powoli, jedziesz do Przemka ze mną i z Anitą? – pyta mnie lekko wstawiony Marcin.

– Chyba tak, jeśli nie mają nic przeciwko. – Uśmiecham się, a Marcin łapie mnie za rękę i mocno do siebie przyciąga.

On musi się pochylić, a ja stanąć na palcach, żeby poczuć jego usta.

– Nie uśmiechaj się już tak do mnie w towarzystwie, bo zrobi się niebezpiecznie... – Teraz on uśmiecha się do mnie, odsłaniając swoje równe i białe zęby, a mi miękną kolana.

Po niecałej godzinie, zebraniu resztek jedzenia, balonów i prezentów dotarliśmy do bloku, w którym od pięciu lat mieszkają przyjaciele Marcina.

Są już parą od ośmiu lat.

Wiem, że ona też czasem bierze, ale głównie Przemek jest uzależniony, a ona nie ma z tym problemu.

Tak w skrócie.

Nie wiem, jak tak można żyć.

Mieszkanie jest bardzo przestronne.

Na środku znajduje się salon z ogromną kanapą i aneksem kuchennym.

Po prawej toaleta i sypialnia z dużym łóżkiem.

– Bardzo ładne mieszkanie – odzywam się, ale chyba nikt mnie nie słyszy.

Przemek i Marcin są w swoim świecie, a Anita ledwo trzyma się na nogach, więc w całym „opakowaniu” zasypia po piętnastu minutach od powrotu do domu.

– Możecie spać tutaj – odzywa się Przemek i próbuje znaleźć jakąś pościel i poduszkę.

– Połóż się, ja jeszcze chwilę posiedzę. – Marcin patrzy na mnie z czułością.

Ma jeszcze większą chrypę.

Biorę szybki prysznic i kładę się na wygodnej kanapie w salonie.

Chłopacy siedzieli w kuchni aż do rana: rozmawiali, pili, palili, brali...

Ja nie mogłam zasnąć, zapach papierosów, alkoholu. Z drugiej strony bałam się spać, obawiałam się, czy czegoś mi nie podadzą lub nie wstrzykną.

Oszalałam?

W tym momencie zatęskniłam za Norbertem, ale obiecałam sobie poczekać do rana.

Wybiła 6:20, gdy spojrzałam na ekran telefonu.

Marcin wszedł do łóżka, odwrócił się plecami i zasnął, po czym zaczął głośno chrapać.

Łza spłynęła mi po policzku.

To twój wybór – mówię do siebie w myślach.

Pół godziny później wstaję i po cichu wymykam się z mieszkania. W lekko rozmazanym makijażu, z nieuczesanymi włosami.

Patrzę jeszcze raz na Marcina, który nawet nie drgnął.

– Nie pomogę ci, sam musisz chcieć o siebie zawalczyć – mówię po cichu i wychodzę najciszej, jak się da.

Jest sobota, 7. Idę w stronę przystanku, spotykam po drodze tylko jednego człowieka z psem.

Czuję się okropnie, pragnę tylko się wyspać, w bezpiecznym miejscu.

25 listopada 2016

Decyzja o zamieszkaniu z Norbertem i jego psem na stałe okazała się dużym błędem.

Byłam o tym przekonana już po dwóch tygodniach.

– Ciągłe tylko żresz, leżysz i nic nie robisz – zaczął na mnie krzyczeć pewnego wieczoru, bez powodu, wbiegając do domu.

Siedziałam na swoim dużym, dmuchanym materacu z paczką ciastek i oglądałam jakąś bajkę. Spojrzałam na niego zszokowana.

Nie potrafiłam się odezwać.

– Ale... to jest moja sprawa – powiedziałam jakby do siebie.

Norbert chodził po domu w jedną i drugą stronę zdenerwowany.

– Stało się coś? – ośmieliłam się odezwać.

– Nie, po prostu doszedłem do wniosku, że wolałabym mieszkać sam! – krzyknął mi prawie w twarz.

Coś było nie tak, jeszcze nigdy się tak nie zachował.

Za oknem było już ciemno, byliśmy w starym mieszkaniu, na ostatnim piętrze, pewnie większość sąsiadów już spała.

Przestraszyłam się.

– Jeśli coś zrobiłam nie tak, to przepraszam – jeszcze raz odezwałam się po cichu.

Znowu wstał i zaczął przede mną wymachiwać rękami.

– Ty cała jesteś nie tak! Jesteś brzydka i gruba. Opychasz się słodyczami. Nie masz żadnego celu w życiu! Pracujesz jako kelnerka. Jesteś nikim!

Popłynęły mi łzy, miałam ochotę krzyczeć.

– Nie masz prawa tak o mnie mówić, nie masz prawa – wykrzyczałam, machając rękami.

On podbiegł do mnie i złapał za nadgarstek z całej siły.

– Nie podskakuj! Oprócz mnie nie masz tutaj nic, więc lepiej się ciesz, że masz gdzie mieszkać – wysyczał przez zaciśnięte zęby, patrząc na mnie z nieznaną mi dotąd nienawiścią w oczach.

Tej nocy nie mogłam zasnąć.

Bałam się.

Przeglądałam ogłoszenia w poszukiwaniu nowego pokoju do wynajęcia.

Nie mogę tutaj zostać ani chwili dłużej – mówiłam do siebie w myślach.

Wynajmę pokój na trzy miesiące dla osoby pracującej. 875 zł za miesiąc ze wszystkimi opłatami.

Wpadło mi coś w oko po długich poszukiwaniach.

Jest 2 w nocy.

Napisałam wiadomość do Damiana Wiśniowskiego.

Błagam, odpisz jak najszybciej!

Ręce mi się trzęsły.

Dostępny.

Hej, możesz wpaść jutro obejrzeć pokój, będę w domu od 16, zapraszam.

Poczułam, jak kamień spadł mi z serca.

A od kiedy mogłabym się wprowadzić, gdyby pokój mi się spodobał? Mam podbramkową sytuację.

Odpisałam podekscytowana i trochę zaniepokojona.

Niemal natychmiast dostałam odpowiedź.

Mój współlokator pojutrze będzie zabierał już swoje rzeczy, więc najlepiej 28.11 w poniedziałek. Pasuje ci?

Kurwa, jak ja wytrzymam trzy dni z tym niezrównoważonym psychicznie człowiekiem?

Dobrze, jutro będę, dzięki!

Elbląska 36/4 :)

Czytam jeszcze.

Norbert cicho chrapie, więc wstaję i na palcach idę do kuchni. Wyciągam z szuflady mały nożyk i chowam pod poduszkę, tak na wszelki wypadek.

Od rana wzięłam się za porządki w szafkach, zrobiłam pranie, odkurzyłam i umyłam podłogi w mieszkaniu.

Chciałam nie myśleć o wczorajszej nocy i z niecierpliwością wyczekiwałam momentu, kiedy obejrzę nowy pokój.

– Przepraszam, że tak wczoraj się zachowałem, nie miałem humoru – odezwał się Norbert, patrząc w okno podczas śniadania.

– Nic się nie stało – skłamałam.

Muszę tu jeszcze wytrzymać dwa dni, więc nie chcę się narażać.

– Naprawdę? – Odwrócił się.

– Pewnie, czasem każdy może mieć gorszy dzień – kłamię jak z nut.

– Nie chcę, żebyś się wyprowadzała. – Wstał ze swoim talerzem i kilka chwil później wyszedł, całując mnie w policzek na pożegnanie.

Spierdalaj, dupku – mówię do siebie, zamykając drzwi.

Ten sam dzień, 15:40

Jak zwykle jestem przed czasem.

Spaceruję po okolicy.

Blok jest czteropiętrowy, nie ma windy, schody są okrągłe i wyglądają, jakby prowadziły do latarni morskiej.

Naprzeciwko bloku widać małe przedszkole.

Po drugiej stronie znajduje się duży market.

Dobra lokalizacja, tramwaj pod samym domem.

Daj znać, jak będziesz. Ja już jestem w domu.

Wiadomość od Damiana, mojego przyszłego współlokatora.

Czuję podekscytowanie.

Będę za 5 minut.

Odpisuję, żeby nie wyszło, że jestem aż tak zdesperowana.

Po znalezieniu drzwi wejściowych wybieram numer mieszkania i mam wrażenie, że domofon dzwoni w nieskończoność.

– Hej, chodź, ostatnie piętro, drzwi po prawej – odzywa się miły głos.

Chłód i wilgoć klatki schodowej uderzają mnie w twarz.

Wchodzę krętymi schodami aż na samą górę i drzwi same się otwierają.

– Zapraszamy, cześć, Piotrek jestem – odzywa się wysoki brunet.

– Cześć, Łucja – witam się i podaję mu rękę.

Czuję dobrą energię i nie chcę wracać do Norberta.

– To zapraszamy, rozejrzyj się. Ja się wyprowadzam na trzy miesiące, wiesz, wakacje, więc to byłby twój pokój – odzywa się Piotr.

Pokój jest dość przestronny.

Pod ścianą duże łóżko, naprzeciwko ogromna szafa ze szklanymi drzwiami, a po lewej komoda i biurko. Okna wychodzą bezpośrednio na przedszkole.

Chłopaki oprowadzają mnie jeszcze po kuchni, łazience i pokoju Damiana, ma telewizor, szczęściarz.

Chyba zauważył, że spojrzałam w tym kierunku i rzucił z uśmiechem:

– Możesz oglądać telewizję, kiedy tylko chcesz. – Uśmiecham się.

– Jak dla mnie wszystko w porządku. Jeżeli nie znajdziecie nikogo innego, to mogę się wprowadzać jak najszybciej – odzywam się.

– To super, nikomu innemu nie odpisywałem. Już jutro będę się pakować, więc zabieraj rzeczy – odzywa się Piotrek, a ja czuję ogromną ulgę – ostatnia noc z tym psychopata.

– Ale się cieszę, dziękuję! To do zobaczenia! – rzucam jeszcze, przekraczając próg mieszkania.

Podnoszę wysoko głowę i idę w kierunku tramwaju.

W końcu będę spać spokojnie – mówię do siebie i lekko podskakuję z radości.

27 listopada 2016

Pół nocy nie spałam podekscytowana dniem przeprowadzki, ale też zdenerwowana, bo Norbert nic o tym nie wiedział.

Bałam się mu powiedzieć.

Nawet nie chcę myśleć, co by było, gdyby wpadł w furję.

Planowałam wszystko spakować, jak tylko powie, że jedzie do szkoły muzycznej.

Zazwyczaj spędzał tam pół dnia, więc będę mieć na to czas.

Tak też zrobił.

– Wrócę pewnie wieczorem, bo później mamy jeszcze spotkanie całego zespołu – poinformował mnie.

– Dobrze, do zobaczenia – skłamałam i poczułam przyływ adrenaliny i szczęścia.

Gdy tylko wyszedł, może zbyt szybko zamknęłam drzwi na klucz, wyjęłam z przestarzałej szafy wielką, czarną walizkę i zaczęłam wszystko w pośpiechu do niej wrzucać.

Zajęło mi to około dwóch godzin, zanim wszystko sprawdziłam.

W kopercie są pieniądze za czynsz. Wyprowadzam się, po naszej ostatniej sprzeczce nie czuję się już dobrze w tym mieszkaniu. Wszystkiego dobrego.

Odłożyłam kartkę na biurko.

Przeszłam jeszcze raz po całym mieszkaniu i sprawdziłam, czy na pewno niczego nie zapomniałam.

O, mój krem! – zauważyłam jeszcze po wejściu do łazienki.

Kosmetyczkę miałam gdzieś pomiędzy ubraniami, więc odchyliłam boczną kieszonkę walizki i otworzyłam ją mocnym pociągnięciem za zamek.

O kur-wa – na podłogę wypadły trzy małe, przezroczyste woreczki z białym proszkiem.

Ewidentnie narkotyki.

Ty pojebany debilu, chciałeś mnie wkopać! – krzyczę sama do siebie.

Przeszukałam całą walizkę i znalazłam jeszcze dwie małe torebki.

Wszystkiego dotykałam przez ręcznik papierowy i zostawiłam nieruszone na podłodze.

Wzięłam walizkę, małą torbę na kółkach i torebkę. Rozejrzałam się jeszcze raz po mieszkaniu, do którego nigdy nie chciałam już wracać.

Przekręciłam zamek w drzwiach, a klucze zostawiłam pod wycieraczką.

20 grudnia 2016

Za dwa dni jadę na tydzień do domu, na święta.

Od prawie miesiąca mieszkam z Damianem.

W końcu czuję się bezpiecznie, jestem spokojna.

Razem gotujemy, śmiejemy się, rozmawiamy.

Bardzo mnie szanuje jako współlokatorkę.

Szanuje też mój czas i moją przestrzeń – kiedy się z kimś spotyka, najpierw pyta, czy nie będzie mi to przeszkadzać.

Jest bardzo dobrym człowiekiem.

Cały czas mam w głowie, że za dwa miesiące muszę wynieść się gdzieś dalej.

Pracuję na dwa etaty.

Jako niania w domu, gdzie dwie dziewczynki wychowuje mama i babcia – lekarki – oraz jej siostra.

No i teraz też ja.

Od 7 do 15 jestem u nich, a na 15:45 pędzę do pracy w knajpie i zostaję aż do zamknięcia, czyli do około północy.

Jestem wyczerpana i przemęczona.

Całe niedziele przesypiam.

Pieniądze nie są złe, ale co z tego, skoro nie mam czasu ich wydawać?

22 grudnia 2016

– O której wyjeżdżasz? – pyta Damian, opierając się o framugę moich drzwi, kiedy zaczynam przeglądać ubrania na wyjazd.

– O 15:20 mam pociąg – odpowiadam i uśmiecham się.

W jego pokoju przy komodzie stoi mała, sztuczna choinka, którą wspólnie ubieraliśmy, popijając Martini i śmiejąc się z różnych opowieści Damiana z pracy.

Od początku umie mnie rozśmieszyć.

– Ja wyjadę pewnie jutro. To co, jajecznicą na śniadanie?

– Jak zawsze. – Przewracam oczami, ale potwierdzam skinieniem głowy i czułym uśmiechem.

Wybija 11:30, kiedy słyszę dźwięk SMS-a.

Hej, co dzisiaj robisz?

Wiadomość od Marcina.

Czego ode mnie chcesz? – pytam w myślach, ale w tym momencie ogarnia mnie lekki sentyment na wspomnienie jego uśmiechu.

Hej, wracam w południe do domu, a co tam?

Odpisuję po kilku chwilach.

Odpowiedź przychodzi niemal natychmiast.

Może przyjedziesz do mnie? Stęskniłem się.

Odczytuję i mocno ściskam telefon.

Przechodzi mnie dreszcz.

Od ostatniego, niemiłego spotkania minął już ponad miesiąc, a on odezwał się może dwa razy.

Zaczynam liczyć, czy zdążę jechać do niego ze wszystkim i stamtąd od razu na dworzec.

Nie, nie jedź, nie jedź – mówię do siebie i chcę jak najszybciej przestać o tym myśleć.

Podaj adres.

Piszę, nie zastawiając się ani chwili.

Niecałą godzinę później jestem już w taksówce.

Mam ze sobą walizkę, pięć toreb prezentów i wielki karton – ekspres do kawy dla taty.

W tym momencie wyłączył mi się mózg.

Kompletnie nie wiem, co robię i po co.

To nie ma żadnego sensu.

Żadnej przyszłości.

Wchodzę w kolejną pojebaną relację.

Nadal jednak moja naiwność nie zna granic.

Zerkam na telefon, już 12:40.

Dojeżdżamy na miejsce.

Ledwo wypakowuję się ze wszystkimi tobołami, a Marcin nawet nie raczył zejść na dół.

Czuję ogromne podekscytowanie i złość na siebie.

W końcu znajduję klatkę schodową i w tej chwili drzwi szeroko się otwierają.

– Hej, dotarłaś. Myślałem już, że nie przyjedziesz – mówi i uśmiecha się.

Przechodzi mnie dreszcz.

– Trochę mi to zajęło – odpowiadam, ledwo taszcząc na górę ogromny karton.

Mieszkanie jest bardzo ładne, mimo że w starym bloku.

W wejściu wita mnie mały piesek, głośno szczekając.

Na prawo jest kuchnia.

Na wprost duży salon, a pośrodku kręte schody prowadzące na górę.

– Napijesz się czegoś? – pyta Marcin.

– Chętnie, może herbatę. Jest bardzo zimno – mówię i przyglądam się mu bliżej.

Idę za nim do kuchni.

Pociąga nosem, ma rozszerzone źrenice i dziwnie się porusza, bardzo nerwowo i chaotycznie.

Brał coś.

Kurwa.

Nagle czuję, że do oczu napływają mi łzy.

Zauważa to.

– Hej, Mała, co się dzieje? Wiesz, że tęskniłem za tobą? – Podchodzi i dotyka moich policzków.

Czuję coś do niego, nadal, a jednocześnie go nienawidzę.

Tak samo jak nienawidzę tego uczucia.

Pochyla się do mnie i lekko całuje w usta.

Czuję alkohol.

Patrzę w jego oczy.

Odwzajemniam pocałunek.

Całujemy się coraz szybciej, podnosi mnie, a ja oplątam go nogami wokół bioder.

Wchodzimy po schodach na górę, bardzo powoli.

Jest taki wysoki i silny.

W pokoju jest bardzo ciemno, nic nie widać.

Kładzie mnie bardzo powoli na łóżko.

Ściąga ze mnie ubranie, całuje po brzuchu, szybko schodzi w dół...

Czuję, że już jest gotowy.

Pośpiesznie zakłada prezerwatywę i wchodzi we mnie bardzo mocno.

Wszystko trwa może kilka chwil, gdy dochodzi, mocno i szybko.

Opada na drugą stronę łóżka i głośno dyszy.

Leżymy w bezruchu przez kolejne minuty.

Przegląda coś w telefonie.
Nie dotknął mnie, nie pocałował, nie odezwał się ani słowem.
Znowu czuję napływające łzy.
Spoglądam na zegarek obok łóżka, 13:20.
Podnoszę się i idę w stronę toalety.
Mam ochotę krzyczeć.
Czuję zażenowanie.
Opuszczenie.
Złość na siebie.
Chcę do domu.

Musiałam przełożyć bilet na późniejszą godzinę, na szczęście było jeszcze miejsce.

– Dojedziesz dzisiaj? – Pyta przez telefon tata, lekko zrezygnowany.

– Tak, już jadę, przepraszam, spóźniłam się na tamten – kłamię.
Nikomiu się do tego nie przyznam.

Nie przyznam się do tego, że pakuję się w związek bez przyszłości, z ćpunem, który wcale nie zamierza przestać brać, a na dodatek wykorzystał mnie, za moją zgodą.

Jestem porażką.

Czuję się, jakbym sięgnęła dna.

A może chcę sięgnąć w końcu? Po miłość?

Czy po prostu każdy facet wykorzystuje moją dobroć i naiwność?

Chcę o tym jak najszybciej zapomnieć.

Za oknem pociągu zaczyna lekko prószyć śnieg.

Jest trzydziestominutowe opóźnienie.

No, teraz to tata na pewno mnie zabije – przechodzi mi przez myśl.

W przedziale znajduje się aż pięć osób.

Starszy pan, który wszystkich cały czas rozśmiesza.

Trzy kobiety, które cały czas się śmieją i czasem rzucają jakimś kawałem.

A przy oknie jakiś młody chłopak, ubrany bardzo elegancko, który nie chce do końca uczestniczyć w naszej rozmowie, ale widzę w odbiciu, jak próbuje ukryć uśmiech.

Rozmowy toczą się wokół świąt, tradycji i ośmieszania wiecznie opóźnionych linii kolejowych.

Koniec końców wszyscy pomagają mi wydostać się z pociągu z moimi wszystkimi pakunkami. Dochodzi 21, widzę na peronie tatę, Zosię i Piotrusia.

Patrzę na nich i mam okropne wyrzuty sumienia, że straciłam czas z kimś, kto kompletnie na to nie zasługuje.

Ten sam dzień, wieczór

Gramy w planszówki, pijemy gorące kakao i zjadamy setną mandarynkę.

Ten dom.

Łazienka.

Skrzypiące panele przy wejściu do pokoju Zosi i Piotrusia.

To wszystko zostawione tak po prostu.

Jakby wyszła tylko na chwilę.

A u nas tyle się dzieje.

Wszystko się toczy do przodu, świat nie zwolnił.

My nie zwolniliśmy.

Wszystko tylko siedzi w głowie i psuje nam życie, emocje. Przyprawia o stres, lęki i obawy.

Nigdy już nie będziemy tacy sami.

Zawsze pozostanie trauma.

Nikt nigdy nie wyrzuci nam już tego z głowy.

Musimy tylko poczekać, przyzwycząić się, przyjąć to.

Nadal kąpię się przy otwartych drzwiach, bardzo szybko, głośno śpiewając lub rozmawiając.

Wesołych Świąt!

To wiadomość od Miłosza.

Po cholere on się do mnie odzywa?

Dziękuję, wzajemnie.

Odpisuję tylko i mam nadzieję, że bez odzewu.

Telefon po kilku minutach milczy.

Skupiam się teraz na celebrowaniu świąt z moją rodziną.

Luty 2017

Bardzo będzie mi ciebie brakować. Twojego pysznego jedzenia, uśmiechu, energii.

Pisze Damian w liście pożegnalnym.

Nadszedł w końcu ten dzień.

Dzień wyprowadzki.

Bardzo będzie mi brakować tego mieszkania, ale też bardzo dobrze zapamiętam ten czas.

– Chyba wszystko spakowałam, umówiłam się na 19 z facetem od przeprowadzek. Może jeszcze zjemy coś razem? – proponuję, a Damian z szerokim uśmiechem przytakuje.

Biegnę do sklepu i przyrządzam swoją popisową carbonarę – makaron, który zrobiłam na powitanie.

– Niebo w gębie, jak zawsze, jak wszystko, co robisz. – Uśmiecham się: w sumie ma rację.

Kuchnia to mój konik.

Dochodzi 19, koniec przygody.

W ogłoszeniach znalazłam mieszkanie, które znajduje się bliżej mojej obecnej pracy, tylko kilka przystanków tramwajem.

Aż czteropokojowe, a trzy z nich zamieszkują chłopaki.

Zawsze lepiej dogadywałam się z mężczyznami, więc liczę na to, że teraz też tak będzie.

Cena też mi odpowiada.

Dzwoni telefon.

– Dobry wieczór, tak, już otwieram

– Damian, muszę już iść – mówię i łezka kręci mi się w oku.

Mocno mnie przytula i całuje w policzek.

– Powodzenia, będziemy w kontakcie i jeszcze raz dziękuję.

Cieszę się, że cię poznałem – odpowiada.

Spoglądam jeszcze raz na miejsce, które mnie uratowało od Norberta psychopaty, z którym na szczęście nie mam już żadnego kontaktu.

Po niecałej godzinie znoszenia wszystkich sprzętów, w tym nowo kupionego fotela w stylu angielskim, jestem już w drodze do nowego mieszkania.

Na miejscu okazuje się, że nie ma windy, więc facet zostawia mi wszystko na chodniku, a nowi współlokatorzy pomagają mi je wnieść na czwarte piętro.

– Wiszę wam piwo – mówię do Romka i Szymona, gdy razem dźwigają mój ciężki fotel.

– Chyba pięć! – Śmieją się.

Mieszkanie nie jest nowoczesne, ale bardzo ładne.

Dwupiętrowe.

Ma około 100 metrów.

Na dole znajduje się korytarz, schowek na miotły, kuchnia i mój ogromny pokój z balkonem – ma jakieś 25 metrów.

Jedyny problem, że nie ma drzwi, tylko dużą, ciężką kotarę.

Na samej górze są łazienka z wanną, oddzielna toaleta i trzy duże pokoje chłopaków, też z balkonami.

Na podłodze parkiet, wszędzie dużo beżu, bieli i drewna.

Sympatycznie.

Siadam na łóżku i oddycham z ulgą.

Nowa przygoda, nowe miejsce, nowi ludzie.

Lubię zmiany.

– To co, powitalne piwko? – Romek puka w ścianę i odsuwa zasłonę.

– No jasne! – Wstaję i zmierzam w kierunku kuchni.

Wszystko jest przygotowane: kilka piw, popcorn, chipsy.

I tak siedzimy, poznajemy się i gadamy przez kolejne kilka godzin, upojeni alkoholem.

Maj 2017

Mieszkanie z facetami?

Nie należy do najłatwiejszych.

To wszystko zaczęło mnie już strasznie irytować.

Praca na dwa etaty.

Potrzebowałam spokoju, o który było bardzo trudno w domu.

Po dwóch lub trzech wspólnych rozmowach wprowadziliśmy trochę zmian, przede wszystkim grafik sprzątnia części wspólnych oraz reguły organizowania imprez.

Trochę się ustabilizowało, więc zajęłam się swoją sytuacją finansową, która nie było zbyt kolorowa.

Babcia dziewczynek, wspaniała kobieta, zaczęła brać mniej godzin w pracy, więc więcej czasu spędzała z wnuczkami, przez co ja miałam mniej pracy.

Sytuacja w tamtym domu była bardzo trudna.

Siostra babci była zbyt angażowana, nie z własnej woli, w życie mamy dziewczynek – wspaniałej, ale zagubionej kobiety spełniającej się jako lekarka.

Ja sama po takim czasie poczułam się, jakbym była już ich rodziną.

Pomagały mi we wszystkim.

W sierpniu mam pojechać z nimi nad morze, w ramach pracy, już wszystko opłacone.

Moje zdrowie?

Bóle żołądka i jelit – już zapisałam się na gastroskopię i kolonoskopię.

Lepiej dmuchać na zimne.

Czerwiec 2017

Zaczęły się okropne upały.

W restauracji, w której pracuję od samego rana, tłok: śniadania, lemoniady i tak w kółko.

Cały czas rozmyślam nad swoim życiem i tym, co robić dalej.

Od października rozpoczynam kolejne studia, zaoczne – pedagogikę wczesnoszkolną i przedszkolną.

Na razie muszę użerać się z ludźmi w knajpie.

Dochodzi 12, zaraz zacznie się szał na korpolunch.

Od kilku dni, codziennie przychodzi do nas czterech biznesmanów. Cały czas debatują o jakichś sprawach bankowych – ubrani, niezależnie od pogody, w białe koszule i ciemne spodnie, czasem nawet w marynarki.

Zawsze siadają na mojej połowie ogródka, którą obsługuję.

Tak jest i dziś.

– Dzień dobry, co dla panów tym razem? – pytam i lekko zmuszam się do uśmiechu.

– Dzień dobry, poprosimy lunch dnia: cztery razy i butelkę czerwonego Cabernet Sauvignon – odpowiada bardzo szczupły, starszy mężczyzna. W garniturze wygląda dobrze, uśmiecha się i przygląda mi się uważnie.

Odwzajemniam uśmiech i idę wszystko wbić w komputer.

Przychodzi coraz więcej gości.

Pora lunchu jest jeszcze bardziej gorąca niż poranne śniadania.
Ja raczej nic bym stąd nie zjadła.

Podaję zupy moim korposzczurom i odliczam czas do wyjścia z pracy, dzisiaj wieczór spędzam u dziewczynek.

Wieczór

Jestem okropnie zmęczona. Już po 21, cały dzień na nogach, w upale. Temperatura w ciągu dnia dochodziła do ponad 30 stopni.

Ciągnę za sobą nogi i jakoś docieram pod blok.

Widzę, że światło w moim pokoju jest zapalone.

Co jest? – mówię do siebie i przyspieszam kroku.

W korytarzu zauważam pełno butów, a zasłona w moim pokoju jest odsunięta. W powietrzu unosi się zapach papierosów, alkoholu i trawki.

Muzyka zagłusza rozmowy ludzi.

W korytarzu wpada na mnie Mikołaj z papierosem w ustach.

– Hejka, już wróciłaś? Myślałem, że pojechałaś do domu – mówi i śmieje się do mnie.

– To źle myślałeś – odpowiadam oburzona.

Wchodzę do swojego pokoju, a tam kilka dziewczyn stoi na balkonie.

Czuję, jak wzbiera się we mnie złość i bezsilność.

Szukam reszty moich współlokatorów, ale nie mogę ich znaleźć.
Na imprezie jest ze 30 osób.

Nagle spotykam Romka.

– Co tu się odpiędała? Taki hałas, jest środek tygodnia! Jakim prawem wchodzicie do mojego pokoju?! – krzyczę mu do ucha.

Jest dobrze wstawiony.

– Spokojnie, Lulcia, zaraz wszystko ogarniemy – odkrzykuje, lekko się chwiejąc.

Jestem po całym dniu pracy. Marzę, żeby się położyć, bo jutro o 7 muszę być już u dziewczynek.

Impreza kończy się około 24.

Wzięłam szybki prysznic i obejrzałam jeszcze film.

Nadal okropnie śmierdzi w całym mieszkaniu.

„Dobra, kurwa, ale nie można się nawet pobawić we własnym mieszkaniu.” – Słyszę rozmowę i słowa Mikołaja, który okropnie głośno wchodzi po schodach.

Nie wytrzymuję.

– Serio?! Nie mieszkanie tutaj sami, rozmawialiśmy już o tym ostatnio. Jest czwartek, rano wstaję do pracy w przeciwieństwie do niektórych i potrzebuję czasem odpocząć, a nie tylko syf, głośna muzyka i używki! Może zamienimy się pokojami?! – wybucham.

– Dobra, zamknij się! – odzywa się Mikołaj, a mnie zamurówuje i nie umiem nic odpowiedzieć.

– Łucja, jutro pogadamy. On jest w innym świecie, nie przejmuj się. – Romek przytula mnie.

– Dobra, nieważne, walcie się wszyscy – krzyczę i jednym ruchem zamykam swoje drzwi.

– Witaj, kochana, dobrze, że już jesteś, Werka jest dzisiaj nie do wytrzymania – wita mnie babcia dziewczynek, ewidentnie zmęczona.

– Dzień dobry, co się dzieje? – pytam i już czuję, że to będzie długi dzień.

– Był tatuś, znowu jej coś nagadał i obraża całą rodzinę. Mówi, że mnie nienawidzi.

Wchodzę do pokoju, Weronika siedzi na kanapie i już na wejściu rzuca: „Wyjdź stąd, ciociu”.

Dzieci, szczerze aż do bólu.

– Kochanie, rozumiem, że masz zły dzień, ale opowiedz mi, co się dzieje, pomogę ci – próbuję swojego pedagogicznego języka.

– Nienawidzę całego świata, jestem zła i smutna – wykrzykuje.

– Rozumiem, ale nie obrażaj innych. Wszyscy cię kochamy, zostań tutaj i odpocznij – mówię spokojnie i wychodzę.

Tłumaczę babci, że wnuczka potrzebuje chwili dla siebie.

Biorę na ręce malutką Rozalię.

Babcia wychodzi do pracy.

Zostaję sama w pięknym, nowoczesnym mieszkaniu na ostatnim piętrze wysokiego apartamentowca na Zwierzyńcu, jednej z bogatszych dzielnic Krakowa.

Każdy dzień jest podobny: o 15 kończę pracę niani i biegnę na tramwaj do restauracji.

Dzisiaj wchodzę do knajpki chwilę po 16, bo lekkie korki, i od razu wpadam w wir obowiązków: przejmuję stoliki, sprzątam i obsługuję nowych gości.

Czasem to lubię, taki pęd, nie myślę wtedy o rzeczach niepotrzebnych, na przykład o Marcinie.

Dobrze, że już koniec lunchu, przynajmniej korporacje już siedzą na tyłkach – przechodzi mi przez myśl i w tym momencie go zauważam.

Tego starszego mężczyznę, który zawsze przychodzi na lunch ze swoją świtą.

Siada po mojej stronie, więc nie mam wyjścia, muszę go obsłużyć.

– Dzień dobry, dzisiaj spóźniony obiad? – pytam i lekko się uśmiecham.

– Dzisiaj na ciasto i kawę, obiad już był – odzywa się, rzuca na stół portfel, klucze i kluczyk do samochodu.

– W takim razie bardzo, ale to bardzo polecam sernik z białą czekoladą i do tego cappuccino. – W mówieniu o jedzeniu jestem dobra, w jedzeniu słodczy – jeszcze lepsza.

– Skoro tak polecasz, to nie odmówię.

Zaczyna się schodzić coraz więcej gości, jest piątek wieczór. Już nie mam siły, wyglądam okropnie, jestem spocona, chce mi się rzygać, gdy pomyślę o powrocie do domu, w którym nie mogę nawet odpocząć.

Mam ochotę to wszystko walnąć i wyjść.

Zanoszę sernik i nie wiem dlaczego, ale nagle opadam na krzesło obok, jak się przedstawił, Pawła i wszystko z siebie wylewam.

On mnie wysłuchuje.

A ja zapominam, że jestem w pracy.

– Słuchaj, nie znamy się, ale czuję, że mogę ci zaufać. Mam wolne mieszkanie, jest tam tylko łóżko, ale też łazienka, więc możesz tam zostać kilka dni i odpocząć. Może jednak znajdziesz coś innego? – Nie wiem, co powiedzieć.

– Nie, nie o to chodziło, my się w ogóle nie znamy, dziękuję, ale nie – odpowiadam i wstaję, wracając do swoich obowiązków.

Nadal jestem w szoku.

Nie podchodzę już do jego stolika.

Nie patrzę w jego kierunku.

Czuję się trochę zażenowana, że powiedziałam o tym obcemu człowiekowi, a on w poniedziałek znowu tutaj przyjdzie po to, żeby zjeść lunch z kolegami, i już nie ujrzy młodej, ładnej dziewczyny, która cały czas się uśmiecha, tylko zagubioną, zrezygnowaną dziewczynę, która ma pełno problemów, a w dodatku sobie z nimi nie radzi.

Paweł po dwóch godzinach wraca do restauracji z trzema kluczami, które wciska mi w dłoń.

– Pojedziesz czy nie, weź. – Odchodzi szybkim krokiem, a ja stoję jak wryta z kluczami do mieszkania i adresem na karteczce od obcego faceta.

Godzina 23:40, tego samego dnia

– Znowu to samo?! Przecież wysprzątałam tutaj w tamtym tygodniu, wszystko na błysk! – krzyczę z łazienki, w której pranie wysypuje się z kosza, lustro jest ubrudzone pastą do zębów, a z toalety wolałabym skorzystać na dworcu kolejowym.

Mikołaj, Romek i Szymon, jak co wieczór, coś siedzą w jednym pokoju, grają na playstation i coś piją.

Czuję się jak ich matka.

Mam dosyć.

Schodzę po schodach, chwytam za telefon i dzwonię do Werki.

– Słuchaj, mam dla ciebie pewną propozycję, zaraz wsiadam do taksówki i jedziemy – mówię entuzjastycznie, chcę jak najszybciej się stąd wyrwać, bo oszaleję.

– Prawie zasypiałam, ale dobra. Kupić wódkę? – rzuca od razu.

– Hektolitry – odpowiadam i w pośpiechu zamawiam Ubera.

Jest już prawie 1 w nocy, jutro mam wolne, Weronika musi być na uczelni dopiero na 12.

Siedzę w taksówce i czekam aż zejdzie.

– Matko, Lula, ale mnie wystraszyłaś. Coś się stało? – Całuje mnie w policzek na powitanie i wyciąga z torebki połówkę wódki.

Idealnie.

– Nie, nic się stało, jedziemy tylko w jedno miejsce, w sumie jeszcze nie wiem gdzie – odpowiadam tajemniczo i jedziemy w stronę centrum Krakowa, które wita nas jak zwykle oświetlonymi i kolorowymi ulicami.

Dojeżdżamy na ulicę św. Sebastiana.

Przed nami ukazują się jasno oświetlone, nowoczesne apartamenty.

– No nieźle – mówię do siebie i uśmiecham się ukradkiem do Werki.

– Co to jest? Kupiłaś mieszkanie? – Patrzy na mnie.

Na wyciągniętej dłoni pokazuję jej klucze.

– Musimy się tylko dostać do odpowiedniego lokalu, a tam ci wszystko wytłumaczę – mówię i przebiegamy na drugą stronę ulicy.

W środku wita nas zaspany ochroniarz.

Wszystko jest bardzo nowoczesne, błyszczące, wyłożone marmurem z dodatkiem drewna, dzięki czemu jest przytulniej.

Wchodzimy do windy, która wiezie nas na 7 piętro.

Na korytarzu są cztery mieszkania, kierujemy się pod numer 277.

Wchodzimy.

Mieszkanie jest w kolorach beżu, na podłodze płytki, w pokojach panele.

Czuć, że jest nowe i świeże.

Dwie łazienki.

Trzy pokoje.

Kuchnia.

Ogromny ogródek z meblami tarasowymi i zielenią.

– No dobra! Gadaj, gdzie my jesteśmy? – Weronika już nie może wytrzymać.

Biorę dwie szklanki i siadamy na tarasie, wśród gwiazd i nocy.

W tle *Last Blush Purple Night*, idealnie.

Opowiadam wszystko przyjaciółce, ze szczegółami.

- Dziewczyno, może bierz się za niego?! – wypala.
 - Daj spokój, pracuje w korpo i jest ode mnie jakieś 15 lat starszy – mówię i wypijam duży łyk drinka.
Już mi lekko szumi w głowie.
 - Wiesz, mówi się, że wiek to tylko liczba, a ty w końcu potrzebujesz dojrzałego faceta, który wie, czego chce.
 - Może i tak... ale nie, na pewno nie on, zresztą, na bank już ma żonę i dzieci, a ja nie będę się nikim dzielić. – Spoglądam w niebo.
 - Co ma być to będzie, ale mieszkanie ma zajebiste. Mogę pomieszkać tutaj z tobą? – kończy, a ja mocno szturcham ją łokciem w ramię.
- Tak siedzimy, dochodzi 2:30, gwiazd na niebie jest pełno. Dwie młody dziewczyny. Już prawie zasypiamy, wódka wiruje nam w głowach.

Połowa lipca 2016

Odkąd pracuję na dwa etaty, nie mam kompletnie na nic czasu.

Celebruję wieczory i wolne niedziele na moim nowym, tymczasowym tarasie.

Wprowadziłam się do Pawła i chwilę odpoczywam od ciągłych imprez, nowych lasek i zapachu marihuany.

Od czasu do czasu spotykamy się też na wspólny lunch.

Jest brunetem, średniego wzrostu. Ma brązowe oczy, lekko pomarszczoną skórę – jest starszy o 15 lat, ale też bardzo przepracowany i wbrew pozorom zestresowany. Zawsze wygląda elegancko.

Lubię spędzać czas w jego towarzystwie.

Rozmowy są na wysokim poziomie, pełne wdzięku i klasy.

– Pracuj u nas, zapytam, jakie są możliwości – rzuca kiedyś.

– Pracować? U was? W banku? – odpowiadam zaskoczona.

– Jesteś bardzo mądrą kobietą, poradzisz sobie wszędzie. –

Uśmiecha się.

Powiedział to tak, jakby nie było dla mnie rzeczy niemożliwych.

W sumie faktycznie tak trochę jest.

Po wygranej walce z rakiem już nic nie jest dla mnie niemożliwe.

– Ale co miałabym robić? – pytam.

– Może reklama, marketing? – dopytuje.

– Jestem pomysłowa i kreatywna, ale nie tylko to się liczy – zastanawiam się na głos.

– Coś wymyślimy – mówi i stukamy się kieliszkami mojego ulubionego białego wina.

19 lipca 2016

Moje urodziny.

Wyjeżdżam do siebie trochę odpocząć, wzięłam urlop.

Pakuję najpotrzebniejsze rzeczy.

Zamawiam Ubera na 10.

Słyszę dzwonek do drzwi.

Przełykam bezkofeinową kawę i spoglądam przez wizjer.

– Co ty tutaj robisz? – pytam i owijam się szczelniej moim satynowym szlafrokiem.

– Chyba nie myślisz, że zapomniałbym o twoich urodzinach. – Przed drzwiami mieszkania stoi Paweł z ogromnym bukietem kwiatów i małą torebeczką.

Po chwili przytomnieję.

– Chodź, wejdź – mówię i przepuszczam go w drzwiach.

– Bądź zawsze piękna i szczęśliwa, spełniaj swoje marzenia – składa mi życzenia i lekko całuje w policzek.

– Dziękuję, naprawdę, nie spodziewałam się. – Nadal jestem w lekkim szoku i myślę tylko o tym, że pewnie wyglądam, jakby strzelił we mnie piorun.

Biorę kwiaty i szukam wazonu, a Paweł rozgląda się po mieszkaniu.

– Ładnie się tutaj urządziłaś – stwierdza.

– Dziękuję, po raz kolejny. – Ukrywam uśmiech.

Dochodzi 8:00.

Jak zawsze, pobudka była o 6:30.

– Może jednak dasz się zaprosić na śniadanie i później odwiozę cię na pociąg? – pyta i wyczuwam, że miał to już wcześniej zaplanowane.

– W sumie, czemu nie. Spakowana jestem, daj mi tylko pół godziny aż doprowadzę się do porządku! – krzyczę już z łazienki.

– Teraz jesteś piękna, to co będzie za pół godziny? – woła.

– Prawdziwa petarda! – odpowiadam i szczerzej zamykam za sobą drzwi do łazienki.

Po niecałej godzinie jesteśmy już na śniadaniu.

Ja zamawiam oczywiście naleśniki na słodko, Paweł – omlet.

Do tego kieliszek prosecco.

A na koniec świeczka w tarcie malinowej.

– Naprawdę dziękuję za miło spędzony poranek – mówię i opieram się o krzesło. Objadłam się.

– Cała przyjemność po mojej stronie, Lula. – Spogląda na mnie. – Wiem, że to nie ten dzień, ale rozmawiałem z koleżanką z pracy i miałyby dla ciebie stanowisko, właśnie w dziale marketingu. Co ty na to? – pyta, chociaż wie, jak zareaguję.

– Naprawdę?! Ale od tak po prostu? – piszczę podekscytowana.

– Zrobimy ci kilka krótkich szkoleń, a wszystkiego nauczysz się w trakcie. Jesteś mądra i szybko to ogarniesz, tak jak ci już mówiłem. – Naprawdę we mnie wierzy.

– Czyli w końcu koniec pracy na dwa etaty? Dobra, aż tak nie będę się cieszyć, zapytaj najpierw szefa. – Nadal jestem w szoku, ale trochę przytomniej.

– Koniec, jesteś na to za dobra – mówi i pijemy moje zdrowie.

20 lipca 2016

Działka.

Na dworze upał.

Zrobiłam swój standardowy, coroczny tort lodowo-bezowy z truskawkami.

Jest taki prosty i wszyscy go uwielbiają.

Będzie grill.

Jest alkohol.

Wpadnie kilku znajomych.

Zarezerwowałam nawet duży stół w klubie.

No dobra, wyglądasz dobrze. – Patrzę na siebie w lustrze i czekam na gości.

– Sto lat, sto lat! – Słyszę, jak trzaskają drzwi wejściowe od ogrodu. To Agnieszka ze swoim Mariuszem, a za nimi Karolina z narzeczoną Tobiaszem.

Karolina to znajoma z liceum, ale po kilku miesiącach wyprowadziła się do Anglii.

Wróciła, a nasz kontakt jest teraz o wiele bliższy.

Goście się zbierają, ja tylko odbieram kwiaty i prezenty, zapraszam wszystkich do stołu.

Po dwóch godzinach większość jest już wstawiona.

Słuchamy głośno muzyki.

Śmiejemy się.
Opowiadamy o przeszłości i przyszłości.
Jest wspaniale i chciałabym, żeby ten moment trwał.
Po 23 zamawiamy trzy taksówki i jedziemy do klubu.
Na miejscu stół zastawiony jest przekąskami i dwoma butelkami
wódki w coolerach.
Tańczymy do białego rana.
Zapominam o wszystkim i o wszystkich.
Jestem tu i teraz.

23 lipca 2016

Podjadę po ciebie i może masz ochotę na grilla?

Dostaję SMS-a, gdy siedzę już w pociągu do Krakowa.

Czas w domu, a przede wszystkim urodziny, zaliczam do udanych.

Ale trzy dni wystarczą.

Nauczyłam się już żyć sama.

Na swoich zasadach.

Tutaj nadal jest i będzie wiele wspomnień, tym bardziej że w takich momentach opuściłam swoje miasto.

Cmentarz, łazienka, dom Bartka, Buenos, szpital psychiatryczny, działka.

Wyrywam się z przygnębiających myśli i odpisuję.

Pewnie, czemu nie. Będę na Głównym za około 30 minut.

Czy to nie za dużo?

Jest.

Czeka na mnie w swoim terenowym lexusie.

Widać, że jego pozycja w firmie jest dość wysoka, skoro stać go na takie auto.

Otwieram drzwi i wchodzę na podest.

– Walizkę do tyłu? – pyta.

Przytakuję i wchodzę do środka.

Jest już po 20.

– Moi znajomi organizują małego grilla, więc zabiorę cię tam – odzywa się, ale bardzo skupia się na drodze.

Przejeżdżamy pół Krakowa, kiedy około 20:40 dojeżdżamy na miejsce.

Przed nami duży, przeszklony biurowiec.

– Chodź, przedstawię cię – mówi i wyciąga do mnie rękę.

Wjeżdżamy na 15 piętro.

Słońce powoli zachodzi.

– Wszystkiego najlepszego, panie prezesie! – Nagle z drugiego pokoju wybiega około 50 osób z ogromnym transparentem i butelkami szampana, które wybuchają w naszym kierunku.

Stoję na środku w lekkiej, białej sukience i trampkach.

– Panie... prezesie? – nie przechodzi mi to przez gardło.

Odwraca się do mnie i widzi wyraz mojej twarzy.

– Coś się stało? – pyta głupio.

– Mam ochotę na wino – odpowiadam kompletnie nie na temat i przedzieram się przez tłum, szukając lodówki.

Po kilku sekundach znajduję dużą, nowoczesną kuchnię wykończoną w stylu industrialnym.

– Witaj, chyba się nie znamy? – Podchodzi do mnie facet w wieku Pawła, o tęższej budowie. Ma czarne włosy.

– Hej, nie, cześć. Masz może wino? – Mam wrażenie, że to ostatnia rzecz, która spowoduje, że nie ucieknę.

– Białe czy czerwone? – pyta.

– Obojętnie.

Mężczyzna patrzy na mnie jak na szaleńca.

Cała się trzęsę.

– Tutaj jesteś. – Słyszę głos za plecami.

Cholerny dupku, kłamco! – Przechodzi mnie myśl.

– Tak, tutaj, piję wino – odwracam się i uśmiecham z przekąsem.

Wypijam kieliszek na raz.

Obydwaj mi się przyglądają.

– Chciało mi się pić – oznajmiam i idę przed siebie, nie wiem po co.

Nie wiem, co ze sobą zrobić.

Wchodzę na długi korytarz i szukam toalety.

Na końcu zauważam kilka dziewczyn, które odwracają się i mierzą mnie wzrokiem od góry do dołu.

Aż tak beznadziejnie wyglądam? – Zastanawiam się w duchu.

W toalecie siadam na wannie (wanna w pracy?) i zamawiam taksówkę.

Oszukał mnie.

Chcę stąd jak najszybciej uciec.

Wychodzę i rozglądam się po pustym korytarzu.

Żeby tylko na niego nie wpaść – powtarzam w duchu.

Spoglądam na telefon, jeszcze 4 minuty.

Po cichu schodzę po schodach.

Widzę go, nadal jest przy wyspie kuchennej. Stoi tyłem i rozmawia z kilkoma osobami.

Dobrze, teraz – myślę i przyspieszam kroku, żeby wyjść niezauważona.

Po chwili ktoś mocno łapie mnie za nadgarstek.

– Czekał, gdzie ty idziesz? Co się stało? – Odwracam się, to Paweł.

– Gdzie idę? A jak ci się wydaje? Jesteś oszustem, wyszłam na idiotkę – mówię i czuję, jak wzbierają się we mnie łzy.

– Zostań, wszystko ci wytłumaczę – odpowiada po cichu, ale zwracamy na siebie uwagę, jak już teraz wiem, jego pracowników.

– Nie rób scen i mnie puść – cedzę przez zaciśnięte zęby.

Tak robi.

Wychodzę na ciemną ulicę i widzę z daleka światła nadjeżdżającej taksówki.

Czuję na sobie jego wzrok.

A w sobie – rozczarowanie i złość.

11 sierpnia 2016

Wzięłam urlop w restauracji i wyjeżdżam na wakacje z dziewczynkami, babcią i ich mamą.

Do Sopotu.

Chociaż wakacje to za dużo powiedziane, bo jadę tam nadal pomagać i opiekować się dziećmi.

Mama dziewczynek jedzie tam przede wszystkim służbowo.

Podjeżdża pendolino.

Mamy zamówiony specjalny przedział, tylko dla nas, z wyżywieniem i napojami, które od czasu do czasu donosi nam miły pan z obsługi pociągu.

Werka jest bardzo grzeczna, mała Rozalka większość drogi przesypia.

Babcia też usypia, mama pracuje.

Paweł.

Dużo się odzywa, przeprasza, zaprasza na kawę, chce wszystko wyjaśnić.

Ja nie odpisuję.

Potrzebuję odpocząć i wszystko przemyśleć.

Poza tym, dlaczego czuję się aż tak rozczarowana?

Przecież między nami nic nie ma.

Mimo to czuję się do niego jakoś przywiązana.

Może dlatego, że tyle mi od siebie daje?

I nie mówię o rzeczach materialnych.

Nadal mieszkam u niego.

Płacę tylko rachunki, każde przesłanie pieniędzy na czynsz kończy się ich zwrotem.

Mieszkanie jest naprawdę piękne, bardzo dobrze się w nim czuję i najchętniej zostałabym tutaj jak najdłużej.

Potrzebowałam spokoju i bycia tylko ze sobą.

Od września mam zacząć pracę w banku.

W Banku Millenium, w którym ON jest tym... szefem... przepraszam, PREZESEM.

Przytłacza mnie to.

Czuję znowu wzbierającą we mnie złość.

Myślę, że nie chciał ci mówić, żeby sprawdzić, czy na pewno nie lecisz tylko na kasę.

Tak mi napisała Zośka, z którą po wyjeździe mam bliższy kontakt i rozmawiamy niemal codziennie.

Bardzo możliwe.

Ale w takim razie mnie nie zna.

Po sześciu godzinach docieramy na miejsce.

Mamy dwa wózki, trzy walizki, dwoje dzieci.

Nie jest łatwo, ale od razu na dworzec przyjeżdża po nas taksówka, która zabiera nas bezpośrednio pod starą, piękną kamienicę. Jak się okazuje, w środku jest ona jeszcze piękniejsza.

Marmur, parkiet, chłód, wysoki sufit, ogromne drewniane łóżka i kuchnia w stylu angielskim.

Jest pięknie.

Mam nawet swój pokój z widokiem na morze!

– Mamo, wiesz, że ja dzisiaj o 18 zaczynam wykłady – odzywa się mama dziewczynek.

– Wiem, spokojnie, poradzimy sobie z Łucją. – Babcia uśmiecha się do mnie.

Po rozpakowaniu kilku rzeczy ubieramy się swobodniej i wychodzimy na spacer wzdłuż morza, do którego mamy tylko 200 metrów.

Tyle razy widziałam polskie morze, ale nadal mnie ono zachwyca.

Jest mocny, ale ciepły wiatr, więc podziwiamy piękne, wysokie fale.

Poczułam lekkie ukłucie tęsknoty i pustki.

Tęsknoty za byciem beztroskim dzieckiem, które przyjeżdżało tutaj z dziadkami co drugie lato.

Biegałam wzdłuż brzegu, przeskakując fale.

Babcia robiła zdjęcia aparatem na klisze.

Dziadek śmiał się ze mnie i wiele razy trzymał za rękę.

To już nie wróci.

Czas budować nowe, inne wspomnienia.

Rozglądam się wokół siebie i patrzę na Weronikę, która siedzi na plaży i próbuje zrobić babki z piasku, obok niej z wózkiem i Rozalią stoi babcia, bardzo malutka i szczupła, lekko zgarbiona. Nie wygląda na kobietę, która swoją ogromną pracą zasłużyła sobie na miano profesora medycyny.

Są już dla mnie jak rodzina.

– Chodź, Lula, może pójdziemy na rybkę? – krzyczy do mnie.

– Jedzenie? Zawsze chętnie. – Uśmiecham się i biorę małą Werkę za rękę.

Babcia zamawia oczywiście wszystko, co tylko możliwe, żebyśmy spróbowały.

Po powrocie do naszego tymczasowego lokum natrafiamy na różne stragany z pamiątkami, którymi również zostaję hojnie obdarowana.

Czuję się trochę nieswojo.

Po 22 już wszyscy śpią, poza mną.

Siedzę w kuchni, przy małej lampce, pijam kakao, a na słuchawkach Maia Friedman *First to Love*.

Cześć, możemy się spotkać i porozmawiać, jak wrócę do Krakowa.

Odpisuję.

Chyba pod wpływem chwili, ciemności, samotności, muzyki.

Niemal natychmiast otrzymuję odpowiedź.

Już nie mogę się doczekać!

Chyba czekał na moją wiadomość.

Odwracam telefon ekranem do dołu i pogrążam się w myślach.

Słyszę przekręcany zamek w drzwiach.

Wróciła mama dziewczynek.

Niezależna, silna, bardzo mądra i odcytana kobieta, do tego lekarka – jedna z lepszych w Polsce.

Patrzę na nią z podziwem, kiedy siada przy stole, i podchodzę z drugim kubkiem ciepłego kakao.

Wrzesień 2016

Od długiego czasu kłócę się z tatą, prawie przy każdej rozmowie.

Zmienia kobiety jak rękawiczki, Piotruś często jest u babci, bo co drugi wieczór tata spotyka się z kimś i często wychodzi na całą noc.

Każdą, już chyba piątą, kobietę zapoznaje z Piotrusiem i on sam jest już w tym zagubiony.

Wcale nie tak dawno stracił mamę.

Tak strasznie się o niego martwię.

Przez to wszystko tata myśli tylko o sobie.

Piotruś nawet nie ma ciepłej zupy czy naleśników, które mógłby przygotować mu na dwa dni.

Nagle z ciepłego, dobrego domu, z zawsze przygotowanym obiadem, sprawdzonymi lekcjami i wyprasowanymi ubraniami znalazł się w domu wiecznie pustym, smutnym, z pustą lodówką i coraz słabszymi wynikami w szkole.

Chciałabym tak być i to wszystko ratować, ale co ze mną?

Mam być kolejną kobietą w tym domu, która ratuje relacje i stara się stworzyć dom?

A gdzie w tym wszystkim ja i moje emocje?

Wiem, że nie wytrzymałabym tego.

Potrzebuję spokoju, wyciszenia i zadbania wyłącznie o siebie.

O swoją zniszczoną już psychikę.

Nikt tego nie rozumie poza mną.

– Zostawiłaś nas, a teraz masz pretensje – za każdym razem mówi tata.

– Nie zostawiłam! Zawsze będę przy was. Chcę tylko, żeby wszystko było tak jak dawniej, chociaż trochę, dbaj o niego, to twój syn! – krzyczę cała we łzach.

Nie mam już na to siły.

Zaczęłam chodzić do psychoterapeuty.

Poczułam, że znowu potrzebuję pomocy.

Podobno samo jej szukanie to już duży sukces.

– Pozwól im żyć tak, jak chcą, najwidoczniej to im odpowiada i tak czują się dobrze – tłumaczy mi.

Analizuję te słowa i możliwe, że ma rację.

Zostawiam to i skupiam się na sobie.

27 sierpnia 2016

17:00

„Tak się cieszę, że cię widzę”. – Paweł całuje mnie lekko w policzek.

Widzimy się kilka dni po moim przyjeździe do Krakowa.

Zaprosił mnie do włoskiej restauracji, bardzo eleganckiej.

Złość mi opadła, chociaż nadal czuję zażenowanie.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? – pytam od razu, w końcu po to się spotkaliśmy.

– Nie wiem, nie chciałem, żebyś się wystraszyła albo poczuła źle – próbuje się tłumaczyć.

– Albo może dlatego, żebyś nie myślał, że lecę tylko na kasę? – wypalam.

– Ani przez sekundę tak nie pomyślałem, jesteś zbyt niezależną i mądrą kobietą – poważnieje.

– Wiesz, nie wiem dlaczego aż tak się przejęłam... przecież my nie jesteśmy i zapewne nigdy nie będziemy razem – mówię onieśmielona, ale pewna swoich słów, prawie.

– Żyję chwilą, co ma być, to będzie. – Uśmiecha się.

– Raczej nie wierzę w przeznaczenie – odpowiadam i faktycznie tak jest.

– Poprosimy dwa razy gnococchi, dla pani bez mięsa, i dwie lampki wytrwanego, czerwonego wina – odzywa się Paweł.

Kelner przyjmuje zamówienie i lekko się kłania.

– Bardzo elegancka ta knajpa, pewnie jest bardzo droga – mówię z udawanym przekąsem i obydwójce zaczynamy się śmiać.

6 września 2016

Zacząłam pracę w banku.

A dokładniej kończę szkolenia z marketingu.

Jestem trochę zdenerwowana, bo nie do końca to czuję, ale potrzebuję w końcu stałej umowy i normalnej pensji, a co najważniejsze – normalnych godzin pracy.

Poznaję wielu ludzi, starszych ode mnie.

Mój dział też prezentuje się dobrze.

Mieścimy się w biurze na obrzeżach Krakowa.

W dużym wieżowcu na 15 piętrze.

28 grudnia 2016

I znowu po kolejnych świętach.

Bez niej.

To już dwa lata.

W takich chwilach jest najgorzej.

Czas wcale nie leczy ran.

On nas tylko przyzwyczajają do pewnych rzeczy, sytuacji.

Te święta spędzamy we czwórkę.

Choinka świeci ciepłym światłem.

Jemy ciasta, które dostaliśmy od babci.

Oglądamy telewizję.

Wzięłam urlop na całe święta, ale nie wiem, czy to nie był błąd.

Lubię być z moją rodziną.

Tylko chwilami to mnie przerasta.

Nauczyłam się już żyć po swojemu.

Tęsknię za nimi i bardzo ich kocham.

Ale już lepiej mi samej.

Ze swoimi schematami i przyzwyczajeniami.

– Pewnie pojedziesz wcześniej? – pyta tata, który chyba czyta w moich myślach.

– Dlaczego tak myślisz? – pytam niby zaskoczona.

– Widzę, że najlepiej byłabyś w dwóch miejscach naraz. Chyba już tam zostaniesz na stałe, co? – Mam wrażenie, że jest smutny.

Sama nie wiem, czy dlatego, że naprawdę za mną tęskni, czy po prostu nie ma tej najstarszej, naiwnej dziewczyny, która weźmie na swoje barki cały dom mimo, że sama krzyczy o pomoc i nikt tego nie widzi.

– Kocham was tato, ale na razie tam jest mi dobrze, znalazłam pracę, jestem szczęśliwa – trochę koloryzuję.

W pracy czułam, że się rozwijam, mimo że to nie do końca to, co chciałabym robić.

Pensja stała, dobra, dobre też premie, które od ostatnich dwóch miesięcy były dla mnie naprawdę łaskawe.

Nawet nie wiem kiedy zaczęłam jeść tylko na mieście i biegać po galeriach handlowych, kupując sobie nowe ubrania i buty.

Ale chyba po to żyjemy?

Praca do lekkich nie należy, pracuję dużo, jestem ambitna, dostaję za to wynagrodzenie.

Mam chować i oszczędzać, myśleć o przyszłości, ale po co?

A jeśli jutro wpadnę pod samochód, to co mi po tych oszczędnościach?

Zośka z chęcią by je przygarnęła i sama nakupiła sobie fajnych ciuchów.

Życie jest jedno.

Nieprzewidywalne.

Żadna chwila i moment się nie powtórzą.

Trzeba żyć tu i teraz, czerpać z każdego dnia jak najwięcej.

2 stycznia 2017

Sylwestra spędziłam z Piotrusiem.

Mam urlop tylko do jutra, więc wracam już dzisiaj do domu.

Nie chcę znowu zostać sama.

Mieszkanie Pawła jest duże i wieczorami takie puste.

Brakuje mi czyjejs obecności.

Ostatnio jestem pochłonięta pracą i nowymi znajomościami.

W moim dziale pracuje 25 osób łącznie ze mną.

Spotkaliśmy się już wszyscy kilka razy.

Moją największą zgorą, a obecnie najlepszą koleżanką, okazała się Dominika.

Jest ode mnie o cztery lata starsza.

Jest niższa, szczupła. Ma krótkie, brązowe włosy i zazwyczaj ubiera się bardzo elegancko.

Jak na razie też nie ma szczęścia w miłości.

To ona od początku wiedziała, że znam się bliżej z Pawłem.

Nikom nie powiedziała.

Zaczęłyśmy rozmawiać o wszystkim.

6 stycznia 2017

Dziś Święto Trzech Króli.

Wszystko zamknięte.

Jest 7.

Za oknem nadal szaro.

Przy moim łóżku stoi duży kwiat otoczony kolorowymi lampkami choinkowymi.

Zapomniałam je wyłączyć na noc.

Czasami po prostu je zostawiam.

Boję się być sama.

Sz szczególnie w nocy.

Tak jest mi lepiej i czuję się bezpieczniej.

Często zasypiam też z bajkami włączonymi w tle.

To mój wyznacznik spokoju i bezpieczeństwa.

Luty 2017

Paweł ma bardzo dużo pracy, więc dawno się nie widzieliśmy, chociaż często piszemy.

Ja też zajęłam się pracą.

Ostatnio zaczęłam się czuć nieswojo w jego mieszkaniu, płacę tylko rachunki, a wiem, że wynajem i czynsz w takim miejscu i do tego w takim mieszkaniu jest bardzo drogi.

Zaczęłam już szukać pokoju, a nawet jutro idę już jeden obejrzeć.

20 lutego 2017

Wzgórza Krzesławickie.

Daleko, ale dobrze skomunikowane miejsce.

Osiedle bardzo nowoczesne, nawet nazywa się Premium.

Biało-szare bloki wykończone drewnem, różne kondygnacje, poziomy.

Podoba mi się.

Mieszkanie znajduje się na trzecim piętrze.

Dzwonię.

– Hej, wchodzi, od razu klatka na prawo – odzywa się głos przez domofon.

Rozglądam się po okolicy, dużo ławek, latarni, pewnie latem jest tutaj pięknie.

Wchodzę po schodach.

Zapach świeżej farby, nowości.

Mieszkanie nr 25.

– Hej, Mikołaj. – Stoi już w drzwiach, uśmiecha się i wyciąga do mnie rękę.

Chłopak ma około 24 lat. Na twarzy lekki zarost, jest brunetem. Nosi luźne ubrania – taki trochę raper.

– Hej, Łucja – przedstawiam się.

Podłogowe płytki błyszczą, kuchnia w drewnie i bieli.

W przedpokoju duża szafa z lustrami.

Jest bardzo nowocześnie.

– Nie zdejmuj butów, to jest Kasia – przedstawia mi niemal natychmiast swoją współlokatorkę, na której miejsce mam wejść.

– Cześć – przedstawiam się i zaczynają mi pokazywać mieszkanie i mój pokój.

– Bardzo mi się podoba, od kiedy mogłabym się wprowadzać? – pytam niemal natychmiast.

– Od 1 marca mieszkanie jest wolne – informuje mnie Kasia.

– Super, w takim razie biorę! – mówię podekscytowana.

– To co? Może pierwszy drink? – pyta mnie i we trójkę siadamy w kuchni. Siedzimy, rozmawiamy, śmiejemy się.

Jest 3.

Zamawiam Ubera i wracam do pustego mieszkania.

Na szczęście niedługo robi się jasno – pocieszam samą siebie, zmywam makijaż i przed 4 zasypiam.

Lekko pijana i szczęśliwa.

1 marca 2017

Paweł nie był zachwycony, że chcę się wyprowadzić.

– Ale na pewno chcesz? Może jednak zostaniesz? To mieszkanie jest za ładne, żebym miał je komuś wynajmować – namawia mnie podczas wnoszenia rzeczy do samochodu od przeprowadzek.

Cieszę się, że mogę na niego liczyć.

– Już ci mówiłam. Nie chcę ci siedzieć na głowie i płacić takich groszy za takie mieszkanie – powtarzam spokojnie po raz setny.

– Wiesz, gdybyś jednak chciała wrócić, to zawsze możesz. – Uśmiecha się czule.

– Wiem to doskonale, a teraz weź tamto pudło, tylko ostrożnie. – Odwzajemniam uśmiech i zmieniam temat.

Spoglądam jeszcze raz na mieszkanie i zamykam drzwi.

Wypuszczam z ulgą powietrze.

Czas zacząć coś nowego.

Potrzebuję towarzystwa, a Mikołaj wydaje się w porządku.

Przegadaliśmy prawie pół nocy.

Czerwiec 2017

Co u mnie?

Cały czas pracuję w banku.

Ostatnio wyrabiam niezłe premie.

Z Pawłem trochę urwał się kontakt, bo wpadł w wir obowiązków.

Widujemy się często w firmowej kuchni, ale tylko wymieniamy spojrzenia i uśmiechamy się ukradkiem.

Trochę to zabawne.

Z moim nowym współlokatorem super się dogadujemy.

Wychodzimy razem na imprezy.

Czasem jemy wspólne kolacje.

Pracuje jako barman, więc zazwyczaj wraca bardzo późno.

W mieszkaniu czuję się bardzo swobodnie, jest tak ślicznie i nowocześnie.

Przestałam też rozmyślać o swoim zdrowiu.

Mam towarzystwo, słyszę i czuję obecność drugiej osoby, więc jestem bezpieczna i spokojna.

Za miesiąc muszę tylko zrobić kontrolne badania.

W domu nadal kłótnie o Piotrusia, który dzwoni wiele razy i mówi, że nie ma co jeść.

Tata znowu poznał kogoś nowego.

Jestem już na to wściekła i zrozpaczona, bo nie wiem, co mam robić.

Gdy dzwonię i mówię mu o tym, od razu się obraża albo zarzuca mi, że to przecież ja ich zostawiłam, więc jakim prawem mówię im, jak mają żyć.

Zosia zajęła się całkowicie sobą, pracą i nowym chłopakiem.

Piotruś – mój mały braciszek, który w tak młodym wieku już tyle przeżył.

Chwilami naprawdę czuję się winna, że wyjechałam.

Ale kto zawalczy o mnie? O moje zdrowie fizyczne i przede wszystkim psychiczne?

Gdybym tam została, na pewno bym zwariowała.

Nikt o tym nie myśli.

Tata ani razu nie zapytał, czy dobrze się czuję.

Chwilami czuję się taka samotna.

W takich momentach łapię za telefon i wpisuję numer telefonu mamy.

Nadal znam go na pamięć.

Tylko to nie ma żadnego znaczenia.

Ona już nigdy nie odbierze.

Nie powie, że jest ze mną, że mnie kocha i że żałuje tego, co się stało, ale nie umiała inaczej.

Czy to też wydarzyło się po coś?

Czy muszę jednak zacząć wierzyć w przeznaczenie?

Wiem, że zawsze będzie blisko.

Chociaż jestem na nią tak cholernie zła, a jednocześnie była najbliższą osobą w moim życiu.

Kurwa.

Tak bardzo tęsknię.

– Hej, Łucjo, nie mogłabyś przyjść do nas na weekendowe zastępstwo? Daniel się rozchorował i nie mamy kompletnie nikogo – to telefon od szefa z restauracji.

– W sumie mogę przyjść – odpowiadam niemal od razu. Zawsze wpadnie coś więcej kasy.

Na dworze zrobiło się już bardzo ciepło.

Po kąpieli siadam na moim balkonie, zapalam lampki, biorę zimne piwo i wkładam słuchawki.

Już po 23.

Czerwcowy piątek.

Wpatruję się w niebo.

Bezchmurne.

Pełno gwiazd.

Myślę o tym, co już przeżyłam, ile przeszłam, jak świetnie sobie radzę. Szukam pomocy, nie stoję w miejscu, rozwijam się.

Pojawia się myśl o Bartku.

Byliśmy zaręczeni.

Moja pierwsza, licealna miłość.

Poza nim na razie nikogo nie kochałam.

Mimo naszego wieku to naprawdę była miłość.

Teraz już z kimś jest.

Miłosz... wielka pomyłka, chociaż na pewno o nim nie zapomnę, bo to z nim straciłam dziewictwo.

Tomek... też nic nie wyszło.

Paweł... jest mi bliski, ale to wszystko, jak w ogóle nazwać naszą relację?

Na razie muszę sprawić, żeby być szczęśliwą sama ze sobą.

Od nikogo się nie uzależniać.

Moje przemyślenia zakłóca głośny śmiech.

Jakaś dziewczyna.

Owijam się swoim krótkim, satynowym szlafrokiem i otwieram drzwi od pokoju.

– Hej, Lula, poznajcie się, to Wiktoria. – Mikołaj przedstawia mi swój dzisiejszy nabytek.

Jest niska, bardzo szczupła, ma może z 16 lat.

– Hej – odpowiada, ledwo, jest bardzo pijana.

Robię zirytowaną minę i wracam do siebie.

Głośno się śmieją i słyszę, że otwierają nowe butelki alkoholu.

Mam tylko nadzieję, że nie będzie to trwało zbyt długo, bo rano wstaję do pracy i czeka mnie cały dzień na nogach.

Sobota, 7:50

Nie spałam pół nocy.

Słuchali głośno rapu.

Pieprzyli się kilka razy.

Czy to w ogóle legalne z 16-latką?

Robi mi się niedobrze na samą myśl.

Kończę się malować.

Ktoś puka do drzwi.

– Zaraz wychodzę! – wołam.

– Muszę siku... – Słyszę cichy głos.

W drzwiach stoi malutka dziewczynka, jest naga. Owija się niedbale kołdrą, makijaż ma rozmazany.

– Tylko szybko, szykuję się do pracy – rzucam i idę zjeść płatki z mlekiem.

Ostatnio to moje główne śniadanie – czekoladowe płatki z zimnym mlekiem.

Siadam z miską na blacie kuchennym, krzyżuję nogi i patrzę w okno.

Słońce już w pełni.

Jest już ponad 25 stopni.

Na szczęście na popołudnie zapowiadają burze – oby.

Sobota wieczór

Burza przeszła, nadal pada.

Mamy bardzo dużo gości.

Słysząc gwar rozmów i śmiech, w tle brzmi deep house.

– A co byś nam poleciła? – Witam dwóch mężczyzn, może kilka lat starszych ode mnie.

– Wzięłabym łososa i do tego primitivo – odpowiadam po chwili zastanowienia.

– W takim razie dwa razy i butelka czerwonego wina. – Uśmiecha się jeden, lekko łysy.

Jego znajomy mówi tylko po angielsku, a niestety nadal nie udało mi się przełamać bariery językowej.

Czuję, że coraz bardziej opadam z sił.

Już 21.

Planuję przeleżeć całą niedzielę z bajkami w tle.

Niedziela 2:00

Wracam do domu nocnym autobusem.

Jest przepelniony.

Trzymam się poręczy i zatapiam w ciemności z Myslovitz *Alexander*.

Stopy mi odpadają.

W pewnym momencie czuję na sobie ciepło i coś spływa mi po nogach.

Ktoś na mnie wymiotował.

Odwracam się.

Facet ledwo trzyma się na nogach.

Nawet nie mam siły, żeby coś powiedzieć.

Marzę już tylko, żeby być w swoim łóżku.

Łzy napływają mi do oczu.

Prawie biegnę z przystanku do domu.

Jest mi zimno.

Jestem wyczerpana.

Nie zauważam, że rozwiązało mi się sznurowadło i już prawie pod domem przewracam się i uderzam kolanem w beton.

Zaczynam płakać jeszcze bardziej.

– Pomóc ci jakoś? – Odzywa się ktoś, ma niski głos, czy to...?
Podnoszę głowę i spoglądam w górę.

– Cześć, Łucja. – Uśmiecha się.

– Marcin? Skąd ty się tu wziąłeś? – pytam zszokowana.

– Jest weekend, noc, a ja mieszkam jedną ulicę stąd – odpowiada, jakby to było całkiem normalne, że dwoje ludzi, którzy byli w sobie mocno zauroczeni, spotyka się nagle, w wielkim Krakowie.

– Ulicę stąd, ale... – nie dokończyłam, bo w tym samym momencie podnosi mnie, a ja oplątam ręce wokół jego szyi.

– Chodź, zaniosę cię do domu. Zgaduję, że gdzieś blisko mieszkasz? – Patrzy na mnie z nutą pożądania.

– Tak, bardzo niedaleko – odpowiadam i wskazuję mu drogę.

– Trochę za tobą tęskniłem – odzywa się nagle.
Jest taki wysoki... czuję alkohol, papierosy i perfumy.
Jego uśmiech sprawia, że jest mi słabo.
Zapominam też o swoim ciężkim dniu.
Również o naszym ostatnim spotkaniu, ponad pół roku temu.
Chcę, żeby mnie pocałował.

– Marcin, ja... – odzywam się, gdy tylko puszcza mnie już pod moją bramą.
Znowu nie daje mi dokończyć.
Chwyta mnie za talię i podnosi, a ja oplątam go ciasno nogami wokół pasa.
Jedną ręką dotyka mnie po twarzy i zaczyna całować, po policzku, po szyi... Odchylam głowę i lekko dyszę.

– Chodź do mnie – szepcze mi do ucha.
Znowu tracę zdrowy rozsądek i po kilku minutach lądujemy w jego mieszkaniu.
Zaczynamy całować się, jednocześnie rozbierając, już w korytarzu.
Chcemy siebie bardzo.
Czuję, że jest już gotowy.
Zsuwam majtki i układam się na dużym stole kuchennym.
Rozkładam nogi.
On szybko zakłada prezerwatywę.
Wchodzi we mnie jednym mocnym ruchem.

Wyginam się mocno w tył i głośno jęczę.
Porusza się coraz szybciej.
Jestem taka mokra.
Dotykam swoich piersi.
On zaczyna mnie po nich całować.
Jednym ruchem odwraca mnie na brzuch i bierze od tyłu.
Drapie mnie lekko po plecach.
– Mocniej... – proszę po cichu.
Ciągnie mnie za włosy i całuje po szyi.
Dochodzi.
Tak bardzo się pragnęliśmy.
Chociaż poza pożądaniem nic między nami nie ma.

Kwiecień 2018

Czas zmian.

Tak mogę powiedzieć po ostatnich kilku miesiącach.

Praca w banku okazała się dla mnie zbyt przytłaczająca, nadal studiuje na dwóch kierunkach.

Edukacja wczesnoszkolna i przedszkolna.

Zarządzanie w biznesie.

Zaczęłam pracę w żłobku.

Dorabiam też sobie popołudniami u dziewczynek.

Nadal mieszkam u Mikołaja, chociaż ostatnio często się kłócimy.

Poza tym za tydzień jadę do szpitala, na wizytę kontrolną.

Trochę się obawiam.

Od dłuższego czasu mam też dość silne, często nawracające bóle brzucha.

Pewnie pogłębią diagnostykę.

Tata spotyka się ostatnio tylko z jedną kobietą, już prawie pół roku.

Chyba jest szczęśliwy.

Piotruś skończył w styczniu 14 lat.

Zosia jest już w stałym związku.

Już prawie cztery lata bez mamy.

Krótkie podsumowanie ostatnich miesięcy.

Na razie skupiam się tylko na wizycie w szpitalu i pozytywnym nastawieniu.

23 kwietnia 2018

– Gotowa? Niedługo przyjadę po ciebie. – To tata, jest już w drodze do Krakowa.

– Tak, już jestem spakowana. – Cała się trzęsę.

Dzisiaj jadę do szpitala na badania kontrolne.

Staram się badać regularnie, ale zawsze trochę niepewności pozostaje.

– Jedź bezpiecznie i daj znać, jak tam badania. – Mikołaj staje w progu drzwi.

– Dzięki, na pewno dam znać, nie rozniesz mi pokoju – rzucam z lekko wymuszonym uśmiechem.

– Będzie w dobrych rękach! – mówi i pomaga mi wynieść walizki.

Żegnamy się mocnym uściskiem i wchodzę do windy.

Tata zaraz będzie.

W powietrzu czuć wiosnę, promienie słońca rozświetlają mi twarz.

– Będzie dobrze, będzie dobrze. – Staram się uspokoić, ale to mnie jeszcze bardziej nakręca.

Podjeżdża tata swoim dużym, czarnym fordem.

– Gotowa? – pyta na luzie, jakbyśmy jechali na superwycieczkę.

Mocno go ściskam i potakuję.

Czeka nas bardzo długa droga.

Ten sam dzień, 12:40

– Zapraszam do gabinetu, pani Łucjo. – W drzwiach pojawia się pielęgniarka.

Tata zostawił moje rzeczy i pojechał.

D1 to oddział zamknięty, nie ma odwiedzin.

Kończę szereg badań, połykam małą tabletkę jodu i siadam na swoim łóżku.

W pokoju mam dwie kobiety po pięćdziesiątce, bardzo sympatyczne.

– Myślisz, że pójdziesz do komory? – Uśmiecha się do mnie pani Ania.

– Mam nadzieję, że nie. – Odwzajemniam uśmiech.

Komora – żartobliwie nazywany pokój srania i sikania – mówiąc wprost.

Już raz tam byłam, więc aż tak się tego nie obawiam. Jeśli będzie trzeba, pójdę.

Dwa dni upływają nam na czytaniu książek, jedzeniu, oglądaniu seriali na korytarzu z innymi pacjentami oraz na rozmowach o swoim prywatnym życiu.

25 kwietnia 2017

– Pani Łucjo, mam wszystkie wyniki, zapraszam. – W drzwiach pojawia się moja lekarka prowadząca.

Idę jak na ścięcie.

Tak bardzo boję się usłyszeć, że jednak coś jest nie tak.

– Wszystko dobrze, nie będziemy pani trzymać, proszę dzwonić, żeby po panią przyjechali, a my w ciągu trzech godzin przygotujemy wypis – informuje mnie pani doktor.

Kamień spadł mi z serca i łzy napływają do oczu.

Jestem zdrowa – mówię w duchu.

Lekarka omawia jeszcze wszystkie wyniki, przekazuje wytyczne i odchodzi.

Mój ból brzucha spowodowany jest najprawdopodobniej zapaleniem pęcherza, które wyszło podczas prześwietlania ciała.

To teraz trzy godziny czekania, a już przyjmują nowych pacjentów.

Przyglądam się im.

Zagubieni.

Niespokojni.

Przygotowani, że na pewno pójdą na trzy dni do izolatki.

Tęsknią za swoimi dziećmi, za swoją rodziną, domem.

Zajmą moje łóżko.

Łóżko dziewczyny, która jest zdrowa i wraca do swojego normalnego życia.

Jest mi przykro, gdy na nich patrzę.
Ten proces jest tak trudny.
Cały czas niepewny.
A przecież stawką jest życie.
Nasze jedyne życie, które tak bardzo chcemy przeżyć w radości
i spokoju.
Jak najdłużej.
A zostaliśmy wezwani do walki.
Walki najważniejszej i ciężkiej.
Okropnie stresującej.

Sierpień 2018

– Czy codziennie musi być tutaj ktoś inny? – zapytałam podniesionym tonem, stojąc w drzwiach pokoju w swoich luźnych dresach, ze związanymi włosami. Robiłam poranne porządki.

– O co ci chodzi? Mogę sprowadzać, kogo chcę – odparł tylko, stojąc w samych bokserkach.

– Jesteś obrzydliwy – stwierdziłam, a on głupio się uśmiechnął. Od jakichś dwóch miesięcy mam wrażenie, że żyję w burdelu.

Przynajmniej trzy różne dziewczyny przychodzą do nas w ciągu jednego tygodnia.

Sam głośny seks nie był już problemem.

Zaczął się od używania moich kosmetyków, moich ręczników.

Ba! Nawet moich majtek.

O wyjadaniu z lodówki nie wspomnę.

Na samą myśl jest mi niedobrze.

Mikołaj tego nie rozumie, więc zaczęliśmy się mocno spierać.

Praktycznie codziennie kłócimy się o wszystko.

W dodatku zaczął robić straszny bałagan.

Jestem już tym zmęczona i nieraz tęsknię za mieszkaniem Pawła, w ciszy i spokoju.

Nadal mamy kontakt, czasem wyjdziemy razem coś zjeść.

Może jednak jego propozycja o zamieszkaniu jest nadal aktualna? – Przechodzi mi przez myśl, gdy patrzę na zachlapany, brudny prysznic i wypadające ubrania z kosza na pranie.

Nie zastanawiam się nad tym długo i wchodzę na WhatsAppa.

Cześć, Paweł, przepraszam, że zawracam ci głowę i sama do tego wracam, ale może jednak chcesz wynająć mi swoje mieszkanie – mogę płacić więcej niż tylko media, czy oferta dalej aktualna?

Wysłałam wiadomość i odkładam telefon jak najdalej.
Denerwuję się, a z drugiej strony czuję podekscytowanie.

Oczywiście, kiedy tylko chcesz.

Dostaję wiadomość zwrotną.
Skaczę ze szczęścia.

Od czasu, kiedy wpadliśmy na siebie z Marcinem, znowu mamy kontakt.

Czasem spotykamy się na drinka.

Czasem u niego.

Czasem wpada nawet do mnie.

Dużo rozmawiamy, śmiejemy się, nawet razem gotujemy.

Ale najbardziej pragniemy siebie fizycznie.

Może to dobrze?

Na razie nie potrzebuję stałego związku.

Po co się denerwować, zastanawiać, czy ktoś mnie zdradza, patrzeć, jak mnie rani, flirtuje z inną kobietą.

Nie mam na to czasu, chęci ani siły.

Luty 2019

Nowy Rok.

Zmiany.

Wyprowadzka od Mikołaja bardzo dobrze mi zrobiła.

Na koniec klóciliśmy się już o to, że oddychamy tym samym powietrzem.

Wróciłam na drugi koniec Krakowa, do mieszkania Pawła.

Kupiłam trochę potrzebnych rzeczy.

Wysłałam już też CV do jakiegoś bliższego przedszkola.

Studiuję w każdy weekend.

Spotykam się nadal z Marcinem, najczęściej w tygodniu.

On też pracuje w prawie każdy weekend, tym razem w klubie

Choice.

Bardzo ekskluzywny i drogi.

Jest fajnie.

Pytanie tylko, czy to w ogóle ma jakiś sens?

Przez seks coraz bardziej się do niego zbliżam.

Podoba mi się.

Ale nie wyobrażam go sobie jako życiowego partnera.

Jest przystojny i dobrze się pieprzy.

Czyli zależy mi na jednym?

A może nie chcę dostrzegać w nim nikogo innego?

Czy właśnie tak nie jest mi dobrze, przynajmniej na razie?

Chyba nawet nie ma potrzeby o tym rozmyślać.

Cześć, Mała, co robisz?

Otrzymuję wiadomość, tuż po tym, jak odpaliłam świeczkę, zawinęłam włosy i otuliłam się ciasno wielkim kocem.

Przechodzi mnie miły dreszcz.

Cześć, Marcin, właśnie odpoczywam, myślę co obejrzeć. Coś polecasz?

Wysyłam.

Wyślij mi jakieś zdjęcie, stęskniłem się za tobą.

Odpisuje w kilka sekund.

Spoglądam w lustro.

No, jak wieprz. – Mówię do siebie i staram się przybrać dobrą pozę.

W końcu maluję usta na czerwono, nagrywam kilkusekundowy filmik, lekko przygryzam wargę, oblizuję je, uśmiecham się delikatnie.

Wysyłam.

I rzucam telefon.

Serce podchodzi mi do gardła.

Po kilku minutach przychodzi odpowiedź.

Gdzie jesteś?

Pyta.

Mocno ściskam uda.

W domu.

Droczę się.

Zaraz przyjadę.

Czuję, że jest zniecierpliwiony.
I chce mnie.
A ja jego.
Idę się trochę ogarnąć, a przynajmniej założę koszulkę nocną
i nałożę trochę pudru.
Wysłałam adres.

Uber pokazuje mi, że będę za jakieś 20 minut, Maleńka.

Odpisuje.
Biegam jak szalona po mieszkaniu.
Ścielę łóżko.
Pryskam się jeszcze na ośleperfumami i próbuję głośno
i mocno oddychać, żeby się uspokoić.
Liczę do 10.
Włączam nastrojową muzykę.
Słyszę domofon.
Każda sekunda ciągnie się jak godziny.
Dzwonek do drzwi.
– Cześć. – Otwieram je powoli.
Uśmiecha się szeroko.
Opiera się łokciem o framugę drzwi.
– Cześć, Malutka, jesteś taka seksowna – odzywa się tym
swoim niskim, lekko zachrypniętym głosem.
Miękną mi kolana i serce wali jak oszalałe.
Obejmuje mnie mocno w pasie jedną ręką – robi mi się gorąco.
Drugą ręką wyciąga prezerwatywę i rozdziera opakowanie
zębami.
Prowadzi mnie w stronę kuchni.
Wpada do niej światło z salonu i przez okno z lamp ulicznych.
Widzimy swoje cienie.
Słyszę, jak rozpiną pasek od spodni i wciąga prezerwatywę.
Nie zdejmuje butów ani kurtki.
Lekko dyszy.
Delikatnie sunie palcami w górę moich ud.

Czuje, że jestem mokra, zbiera palcami trochę moich soków i oblizuje palce.

– Jesteś taka pyszna – mówi i podnosi lekko moją seksowną, koronkową koszulkę.

Wchodzi we mnie od tyłu.

Cicho jęczę.

Jest delikatny.

Porusza się bardzo wolno.

Czuję go bardzo dobrze.

Rozpływam się razem z nim.

Opadam całym ciałem na blat kuchenny.

Podtrzymuje mnie, bo kolana mi się uginają.

Dłonie zaciskam w pięści.

Marcin wkłada ręce w moje włosy i lekko masuje głowę.

I tak kochamy się przez kolejne dwie godziny.

Na blacie kuchennym wchodzi we mnie, trzymając mnie na rękach.

A potem na kanapie.

Na pralce.

W sypialni.

Tam zasypiamy.

Wtuleni w siebie.

Zmęczeni.

Spoceni.

Pogrążeni w swoich myślach.

Ciałem tak blisko.

Duszą tak daleko.

15 marca 2019

Wzięłam wolny dzień i zabieram się za serię badań.

Podstawowe badania krwi, choroby zakaźne, USG, rentgeny – niby robię na bieżąco, ale zawsze odczuwam ogromny stres.

Teraz będę sprawdzać aplikację medyczną co godzinę z sercem w gardle.

Przestaję też myśleć racjonalnie.

W głowie mam tylko wyniki.

Choćby świat się walił.

Wiem i odczułam to na własnej skórze, że jedna chwila może zmienić wszystko.

„Rak” – To przeczytałam pięć lat temu.

Wszystko, co się wokół mnie działo, przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Bo czy coś może mieć, kiedy dowiadujesz się, że możesz umrzeć?

Wszystko było nieważne.

Wszystko mogło poczekać.

Najważniejsza stała się walka z czymś, co chciało być silniejsze.

Co chciało mnie zabić.

Ale nie poddałam się ani na chwilę.

Nikt nie może ze mną wygrać.

To ja decyduję o swoim życiu.

Mam nad nim kontrolę.

A od pewnego czasu chcę kontrolować je jeszcze bardziej, chociaż wielu rzeczy nie mogę przewidzieć.

Ale boję się.

Boję się tego, że coś przegapię, odpuszczę, przedłużę.

Że będzie za późno.

Kontrola.

Słowo, które stało się dla mnie wyznacznikiem szczęścia, bezpieczeństwa, pewności, a jednocześnie strachu.

Jestem młoda, powinnam żyć pełnią życia, a jestem ostrożna, wycofana, nieufna, zamknięta.

Kontrola.

Najpierw kontrola.

Gdy wszystko będzie w porządku, będę mogła się bawić i odetchnąć.

Ale nie.

Z jednego zmartwienia przechodzę w drugie.

Lęk stał się nieodłączną częścią mojego życia.

Kiedy odczuwam lęk, serce bije mi dwa razy mocniej, krew płynie szybciej.

Chyba się od niego uzależniłam.

Potrzebuję go.

A jednocześnie nie chcę.

Wiem, że lęk nakręca mnie do działania.

Potrzebuję silnych bodźców, żeby czuć, że żyję.

To wszystko brzmi jak paranoja.

Wchodzą w nią coraz głębiej.

Nikt tego nie zauważa.

Nikt tego nie czuje.

Ludzie myślą, że jestem chodzącym szczęściem, ale nie wiedzą, że krzyczę w środku.

Nie chcę wyprowadzać ich z tego błędu.

Niech tak zostanie.

Ja sobie poradzę.

Kilka dni temu dowiedziałam się, że mój kuzyn się powiesił.

Miał ciężko chorą psychicznie matkę, narkotyki, długi.

Powiesił się w swoim domu.

Zawiązał sznur, zawiesił go na haku w suficie i skoczył ze schodów.

Miał otwarte oczy.

Miał 34 lata.

Mógł zrobić wszystko.

Wybrał śmierć.

Wołał o pomoc.

– Przestań, jesteś silny, dasz sobie radę, będzie dobrze – to usłyszał.

Chwilami ogarnia mnie przerażenie.

Czy ja też tak skończę? Moje lęki doprowadzą mnie do tego?

Czuję niepokój.

Ale poradzę sobie.

Nic mnie już nie pokona.

Kwiecień 2019

Umówiłam się dzisiaj z Marcinem na kolację.

Kupiłam nową obcisłą sukienkę.

Ostatnio ma dla mnie mniej czasu.

Nasz seks przestał być już taki zaskakujący, przynajmniej dla mnie.

Potrzebuję czegoś więcej.

Przytulenia, pocałunku, miłego słowa.

On tego nie szuka.

A może szuka?

Dwie godziny później

– Hej, Lula, dobrze cię widzieć. – Całuje mnie delikatnie w usta.

– Ciebie też, cześć. – Odwzajemniam pocałunek.

Jak zawsze muszę stanąć na palcach.

Spotykamy się w koktajlbarze na Miodowej.

Jak zawsze dobrze wygląda.

Rozpinam płaszcz, który powoli zsuwa mi się z odsłoniętych ramion.

Przygląda mi się i przygryza wargę.

Wiem, że wyglądam seksownie.

On też o tym wie, zdecydowanie.

Zamawiamy kilka shotów.
Głośno się śmiejemy.
Uśmiecham się zalotnie i pochylam lekko w jego stronę.
– Za pięć minut w toalecie – szepcze mi do ucha, a mnie przechodzi dreszcz.
Wstaje i kieruje się w stronę męskiej toalety.
Rozglądam się niepewnie na boki – zawstydzona i podekscytowana.
Serce mi wali.
Dopijam swój kieliszek i idę, niepewnie.
– Chodź! – Wychyla się z pomieszczenia.
Zamyka za mną drzwi na klucz.
Gdyby mogła teraz w tle grać jakaś muzyka, to zdecydowanie Hozier *In the woods somewhere*.
Marcin pochyla się i wsuwa palce w moje włosy.
Zaczynamy się całować.
Szybko i namiętnie.
Po kilku sekundach czuję, że już jest gotowy.
Rozpina spodnie, unosi mnie i powoli wchodzi we mnie, wypełniając całą.
Trzyma mnie z całej siły.
Odchylam się do tyłu.
Ściska moje uda.
Całuje mnie po szyi.
Po kilku minutach wychodzi i głośno dyszy.
– Tak cię pragnę, Lula, zawsze, w każdym miejscu – szepcze, opierając się obiema rękoma o umywalkę.
– Ja ciebie też Marcin. – Poprawiam sukienkę.
Po niecałych dziesięciu minutach wychodzimy z toalety, delikatnie się uśmiechając.
Siadamy jakby nigdy nic i domawiamy drinki i przekąski.
– Chciałbym ci jeszcze coś powiedzieć
Wygląda na lekko zdenerwowanego.
– Mów, co tam? – zachęcam go, przygryzając kolejnego nachosa.
– Moja mama znalazła u mnie narkotyki. Chce, żebym się wyprowadził. – Nie patrzy na mnie.

Te cholerne narkotyki.

Obiecywał, że nie będzie już tego robić.

To był jeden z najważniejszych warunków, które musiał spełnić, żeby się ze mną widywać.

Chyba dobrze mu szło, a przynajmniej wtedy, kiedy się widywaliśmy.

– Przecież miałeś z tym skończyć – mówię.

– Lula, ja już nie biorę, one były na sprzedaż – ścisza głos.

– Na sprzedaż? To jeszcze gorzej – prawie wykrzykuję.

– Tak, chciałem wynająć mieszkanie. Chciałem zamieszkać z tobą, pensja barmana mi nie wystarcza – tłumaczy się.

Przez chwilę robi mi się miło, że chciał to zrobić dla nas.

Po chwili jednak przytomnieję.

– Dla nas? Handel narkotykami? Przecież to prędzej czy później wyjdzie! Marcin... prosiłam cię. – Czuję, że łzy napływają mi do oczu.

Nigdy za zaakceptuję takich używek.

– Lula, przepraszam, pomyślałem więc...

– Wiem, chcesz zamieszkać ze mną – kończę. Czuję, że chce o to zapytać.

Wie, że mieszkam u Pawła.

– Będę płacić tyle, ile trzeba, po prostu nie mogę już mieszkać z mamą, ona nie chce. Nie mam co ze sobą zrobić

– Pomyślę o tym, chyba, że od razu powiesz, że będziesz trzymać drągi w szafce z przyprawami? – Nie mogę się powstrzymać, chociaż za chwilę milknę, bo widzę, że jest mu źle.

– Pomyśl i daj mi znać

– Musisz się tak uśmiechać? – Szturcham go w ramię.

I tak siedzimy.

Próbujemy ochłonać po seksie.

Po alkoholu.

Po możliwości wspólnego zamieszkania.

Zatapiamy się w sobie, popijając kolejne kieliszki wódki.

Październik 2019

Od czterech miesięcy mieszkam z Marcinem.

Byłam pewna, że wspólne mieszkanie nas zbliży.

Oczywiście, chciałam mu pomóc.

Ale przede wszystkim mieć go bliżej, na co dzień.

Nic bardziej mylnego.

Cały czas się mijamy.

Ja pracuję w dzień, on śpi.

Ja w nocy śpię, on pracuje.

Czasem zjemy wspólną kolację.

Czasem uprawiamy seks.

Czasem nie mówimy nic.

Nigdy nie byliśmy w związku.

Nikt tego nie powiedział.

Ja bardzo się do niego zbliżyłam, fizycznie, ale też emocjonalnie.

Hej, dzisiaj wrócę bardzo późno, nie czekaj na mnie.

Dostaję wiadomość wczesnym wieczorem, kiedy mieliśmy pojechać razem do kina.

OK.

Odpisuję tylko, lekko zirytowana.

Wieczór spędzam więc sama, jedząc makaron i oglądając bajki.

Zasypiam w ubraniach, rozczarowana i smutna.

Budzi mnie nieudolnie przekręcany zamek w drzwiach.

Podnoszę się.

Jest jasno.

Spoglądam na telefon, dopiero 7:30.

– No nieźle, pracujesz coraz dłużej! – krzyczę, gdy widzę Marcina w drzwiach.

– Cześć – odzywa się dziewczyna wchodząca za nim.

Poczułam się, jakbym dostała w twarz.

Nie wiem, co mam myśleć i co zrobić.

Siedzę w milczeniu i spoglądam, jak ściąga buty i lekko się chwieje.

Marcin poszedł do toalety, a ja siedzę i patrzę przed siebie.

Zamykają się w pokoju obok.

Słyszę muzykę Calvin Harris *Promises*.

Po kilku minutach słyszę jęki.

Pieprzą się. – Mówię do siebie.

Głupi śmieć tak po prostu przyprowadził sobie laskę i poszedł się z nią pierdolić pod jednym dachem ze mną, chociaż tyle czasu się spotykamy i sypiamy ze sobą. – Czuję, jak narasta we mnie wściekłość.

Wstaję i zamierzam wejść do pokoju Marcina.

Zatrzymuję się w pół kroku.

Daj sobie spokój – mówię i czuję, jak oczy wypełniają mi się łzami.

No ale... Oczywiście nie byłabym sobą, gdybym tam nie weszła.

– Żarty sobie robisz? Co to kurwa ma być?! – wykrzykuję, a ona schodzi z niego i zakrywa się kołdrą.

– O co chodzi? – pyta.

– O co chodzi, głupia szmato? Jeszcze się pytasz? – Idę w ich kierunku.

Wybucham płaczem.

– Łucja, uspokój się. – Marcin łapie mnie za ramiona.

Jest całkiem nagi.

– Szmato? Marcin, o co chodzi? Mówiłeś, że masz współlokatorkę! – Broni się szczupła brunetka. Ma bardzo wyrazisty makijaż i doczepiane rzęsy. Wygląda jak dziwka.

– Współlokatorkę, tak? – Łzy spływają mi po policzkach, patrzę Marciniowi głęboko w oczy.

– Lula, daj spokój, przecież nie jesteśmy w związku. – Nie widzę w jego oczach żadnego uczucia.

Zero poczucia winy.

– Wypierdalajcie stąd – mówię cicho przez zaciśnięte zęby.

Jego lala od razu wstaje i zaczyna zbierać swoje rzeczy.

– Łucja, ale... – odzywa się Marcin.

– Wy-pier-da-laj! – Odwracam się i wychodzę z pokoju.

Zamykam się w łazience i puszczam gorącą wodę pod prysznicem.

Chce mi się krzyczeć.

Co to w ogóle było?

Co tutaj się wydarzyło?

Patrzę na siebie w lustrze.

I po co to sobie robisz, dziewczyno? Wiedziałaś, że nic z tego nie będzie. – Mówię do siebie.

To jednak nie jest żadne usprawiedliwienie dla takiego zachowania.

Co teraz?

Muszę go stąd wyrzucić.

Nie zgadzam się na to.

Nikt nie będzie mnie w ten sposób upokarzać.

Słyszę pukanie do drzwi.

– Łucja, porozmawiajmy, proszę, otwórz.

Zamykam kabinę i włączam głośno muzykę.

– Wynoś się z tego mieszkania, dupku! – krzyczę.

Mam nadzieję, że usłyszał.

Dwadzieścia minut później

Owijam się ręcznikiem i wychodzę z łazienki.

W mieszkaniu cisza.

Wchodzę do kuchni i wstawiam wodę na poranną, bezkofeinową kawę.

Na stole leży kartka.

Mała, przepraszam, że tak wyszło. Byłem naćpany i pijany – nie umiem inaczej. Myślałem, że pomożesz mi to rzucić. Potrzebowałem czegoś innego. Ja nie nadaję się do związku, tym bardziej z tak wartościowym człowiekiem jak ty. Lubię cię. Bardzo. Uwielbiam się z tobą kochać. Ale nic więcej. Mam nadzieję, że zrozumiesz. Proszę, odezwij się do mnie i porozmawiajmy.

Czuję rozczarowanie.

Jest mi cholernie smutno.

Ale jestem też wściekła.

Zalewam kawę i dzwonię do Dominiki.

– Muszę z tobą pogadać – odzywam się.

– Oho, już słyszę, że to nic dobrego – odpowiada moja najbliższa w tym momencie osoba.

Przez kilkadziesiąt minut wyrzucam swoją frustrację do najlepszej przyjaciółki.

Ten sam dzień, wieczór

Piję trzecią lampkę białego wina.

Wgapiam się w sufit.

Słucham muzyki.

Ubrałam dres.

Siedzę tak cały dzień.

Nawet nie usłyszałam, kiedy Marcin wszedł do mieszkania.

– Łucja, porozmawiaj ze mną. – Wchodzi z opuszczoną głową.

– Daruj sobie, chcę żebyś jak najszybciej się wyprowadził. –

Nawet na niego nie patrzę.

– Proszę cię... – zaczyna.

– O co? O co mnie kurwa prosisz?! O to żebym zgodziła się na przeprowadzanie przypadkowych dup?! Żebym godziła się na słuchanie, jak się śmiejesz i jęczysz z kimś obok?! Żebym codziennie się o to wkurzała, drżała? Żebym nie czuła się tutaj

dobrze, bo jakieś obce baby będą się myć pod naszym prysznicem z reszek twojej spermy, używać moich kosmetyków, leżeć w tej samej pościeli, w której leżałeś ze mną, i dzielić się tobą, twoim ciałem, pocałunkiem, bo ty tego chcesz?! – krzyczę tak głośno, że brakuje mi tchu.

Podchodzi i mnie przytula.

Pozwalam na to przez chwilę.

Ale odpycham go po kilku sekundach.

– Nienawidzę cię. Nienawidzę. Zabieraj swoje rzeczy.

Nic już nie mówi.

Widzę, że uwierzył w te słowa tak samo jak ja.

Z całej siły trzaskam drzwiami i opadam na łóżko, zanosząc się płaczem.

Koniec października 2019

Czas tak szybko płynie.

Na dworze jest już coraz zimniej.

Jesień.

Deszcz.

Szarość.

Gorąca herbata.

Krótkie dni.

Pięć lat temu o tej porze leżałam na bloku operacyjnym.

Mama wpadała w jeszcze większą depresję.

Ciemność.

Brak nadziei.

Rozpacz.

Walka o życie.

Teraz?

Tęsknota za czymś, co nie wróci.

Lęk przed tym, co już się wydarzyło.

Czas większej zadumy i samotnych wieczorów.

Nostalgia.

Mocno kulę się w sobie, jakby to miało mnie jakoś uchronić.

W tle Agnes Obel *Broken sleep*.

Marcin nadal się nie wyprowadził.

Mijamy się.

Nie rozmawiamy.
Każdy żyje swoim życiem.
Tęsknię za nim.
Tęsknię za tym, kim był wcześniej.
Chyba, że nigdy taki nie był?
Może tęsknię tylko za wyobrażeniem?
Znowu zaczął sięgać dna.
Coraz częściej jest pod wpływem narkotyków.
Zaczynam się go bać.
Jestem w trakcie szukania mieszkania.
On nie chce się stąd wyprowadzić.
Wstyd przyznać mi się przed Pawłem, że mieszkam pod jednym dachem z narkomanem, w którym – o zgrozo! – się zauroczyłam i chciałam mu najzwyczajniej w świecie pomóc.
Nadal drwię z mojej naiwności wobec ludzi.

1 listopada 2019

Dzień Wszystkich Świętych.

Nie wróciłam do domu.

Myślę i modlę się za mamę w domu albo idę do kościoła.

Na kwiaty i znicze przesyłam pieniądze Zosi lub tacie.

Stanie przy grobie jest tylko złym wspomnieniem.

Pogrzeb.

Ona w trumnie.

Zimna.

Błada.

Szyja owinięta szalem.

Tam jest tylko ciało.

Jej piękna dusza jest i już zawsze będzie obok mnie.

Raz usłyszałam od dziadka: „Wypada, żebyś przyjechała.”

Nie.

Wypada to, na co mam ochotę i co naprawdę czuję.

Nie mogę na siłę nikogo uszczęśliwić.

Nigdy już tego nie zrobię.

Leżę na łóżku.

Do mojego pokoju wpada słońce.

Marcin śpi po nocce w pracy.

W telewizji *Familiada*.

Może jakiś melanz dzisiaj?

Wiadomość od Dominiki.

W sumie czemu nie.

Nie musiała mnie długo namawiać.
Czas trochę zaszaleć.

Ten sam dzień, wieczór

Mam na sobie czarny, obcisły kombinezon, na nogach – czerwone szpilki. Wyprostowałam włosy.

Podobam się sobie.

Wypijam przed wyjściem dwa kieliszki wódki i zamawiam Ubera.

– No, wyglądasz sztosik – odzywa się moja przyjaciółka, gdy tylko podjeżdżam pod knajpę Plac Nowy 1.

– Ty też niczego sobie. – Założyła czerwoną, obcisłą sukienkę – pasuje do niej idealnie.

Zamawiamy makarony i różne drinki.

– Wyprowadź się stamtąd jak najszybciej. A jak dorzuci ci czegoś do jedzenia?

– Wiesz, że już kupuję wszystko w małych opakowaniach tak, żeby zużyć na raz? – Wpadam powoli w paranoję. Muszę to zmienić jak najszybciej. Muszę czuć się dobrze w swoim mieszkaniu. Dom to miejsce, w którym mam odpocząć.

Siedzimy, rozmawiamy, pijemy. Wychodzimy po trzech godzinach i już jedziemy w stronę klubu.

Klub pod Jaszczurami.

W samym rynku.

Szumi mi w głowie.

Najchętniej pojechałabym spać.

– Dawaj! – Ciągnie mnie za rękę moja przyjaciółka.

Wchodzimy.

Pełno ludzi.

Faceci już patrzą się na nas jak na zwierzynę.

Zaczynam się śmiać.

W tle jakieś latino.

Podnoszę ręce i zatapiam się w muzyce.

Dominika dołącza do mnie.

Tak wirujemy zatopione w tańcu, szczęściu i litrach alkoholu.

– Chodź, napijemy się czegoś – krzyczy mi do ucha.

– Dobra, ale ja muszę najpierw do łazienki. – Chyba mnie zrozumiała.

Przeciskam się przez tłum ludzi w poszukiwaniu toalety.

Moją uwagę zwraca facet, a raczej chłopiec siedzący przy stoliku sam.

Odwagi dodaje mi alkohol, ale też moja otwarta osobowość.

– Hej, siedzisz sam? Chyba zgubiłam znajomych – wymyślam coś na poczekaniu.

Uśmiecha się do mnie.

Naprawdę jest młody.

Ma na zębach aparat.

Blond włosy.

Wystające kości policzkowe.

Niebieskozielone oczy.

Czarna bluza z kapturem.

Ideał.

– Siadaj – mówi niepewnie i wskazuje mi miejsce.

Po kilka chwilach do naszego stolika podchodzi kilku jego znajomych.

Wódka coraz bardziej zaczęła działać.

Odchodzą, a my zostajemy sami.

– Wiesz, ja nie piłem, bo jestem dzisiaj kierowcą – informuje mnie.

– O, to może wpadniesz do mnie? – Krótko i na temat.

Jest zaskoczony i nic nie odpowiada.

– Chodź. – Wstaję i biorę go za rękę.

W tym momencie zauważam Dominikę siedzącą dwa stoliki dalej z kumplem z działu finansowego.

Przedstawiamy się sobie nawzajem.

Nazywa się Szczepan.

Bawimy się jeszcze około dwóch godzin.

– Dobra, będę się powoli zbierać, odwieźć was? – pyta.

Patrzę na Dominikę.

– Z chęcią! – odpowiadamy, więc prowadzi nas do samochodu.
Przez całą drogę śpiewamy bardzo głośno.

On się śmieje.

– Jebać Marcina, jebać go! – krzyczę do Dominiki, która
podziela mój entuzjazm.

Kraków nocą.

W tle Avaion – *I don't know why*.

Otwieramy okna.

Wiatr rozwiewa nam włosy.

Jest cholernie zimno.

Światła ulicznych latarni.

Ulice są opustoszałe.

Jest już prawie 5 rano.

Jutro zdecydowanie urlop na żądanie.

Zostawiliśmy moją przyjaciółkę i ruszyliśmy w kierunku mojego
mieszkania.

Mam nadzieję, że Marcina nie ma.

Mam straszną ochotę na seks.

– Jesteś prawiczką?! – pytam, gdy zaczęliśmy ten temat.

– Tak – mówi speszony.

– To trzeba to zmienić! – krzyczę i wskazuję najbliższy sklep
monopolowy czynny 24 h.

Biegnę po butelkę wody i paczkę prezerwatyw – na wszelki
wypadek.

– Ładnie tu macie – mówi, gdy tylko przechodzimy przez próg.

– Dzięki, to mieszkanie mojego znajomego i ze znajomym w nim
mieszkam, ale pewnie ma nockę. – Zaglądam do pokoju Marcina.

Nie ma go.

Najlepiej niech wcale nie wraca. A może jednak? – Przechodzi
mnie myśl.

Czy chcę odbić piłeczkę za to, co mi zrobił

– Chcesz coś pić? – pytam.

– Nie, skorzystam tylko z toalety – odpowiada.

Jestem już bardzo pijana.

Lekko słaniam się na nogach i marzę o tym, żeby położyć się
spać.

Siadam więc na łóżku i czekam na Szczepana.

Nie mija dłuższa chwila, kiedy czuję, jak nakrywa mnie kocem. Nie jestem już w stanie nic powiedzieć, tylko odpływam gdzieś daleko i nie słyszę już nic.

2 listopada 2019

Dźwięk budzika.

Szukam ręką telefonu.

Ledwo podnoszę głowę.

Na dworze jest jeszcze szaro.

Jestem tak zagubiona, że nic nie pamiętam. Nie wiem, co się dzieje.

Już 7.

Głowa mi zaraz eksploduje.

Piszę szybko SMS-a „Przepraszam, ale wymiotuję, nie dotrę dzisiaj do pracy” – Wysyłam.

Zabiją mnie.

Kolejne pół dnia spędzam na spaniu przy desce sedesowej, gdybym nie zdążyła.

– Może zaparzę ci herbaty? – odzywa się Marcin, pierwszy raz od dłuższego czasu.

Jestem w tak ogromnej potrzebie, że kiwam tylko głową.

Po 15 jest już trochę lepiej, więc owijam się kocem, biorę resztę ciepłej mięty i przenoszę się na łóżko.

Na stoliku nocnym leży karteczka.

To mój numer, tak słodko spałaś, że nie chciałem cię budzić.
Odezwij się, jeśli tylko będziesz chciała, Szczepan.

No tak.

Zaprosiłam go do siebie na noc i usnęłam, bo wypiałam hektolitry
alkoholu.

Ale wstyd.

Oj, to na pewno nie dzisiaj. – Myślę i wtulam się w poduszkę.

Grudzień 2019

Zaraz znowu święta.

Nie mogę się doczekać, kiedy pojedę do domu.

Tata już na dobre spotyka się ze swoją Kamilą.

Jest bardzo miła i pomocna.

Zosia jest w ciąży – tak, też nadal nie mogę w to uwierzyć.

I to z bliźniakami!

Ma rodzić w lutym 2020.

Piotruś chodzi do szkoły zawodowej i chce zostać mechanikiem.

Tyle się zmienia.

My nadal ze wspomnieniami w przeszłości.

Żyjemy i troszczymy się o teraźniejszość.

Obawiając się przyszłości.

Cześć, przepraszam, że nasze pierwsze spotkanie tak wyglądało, ale widzę, że aż tak cię nie odstraszyłam, skoro chciałeś się ze mną skontaktować.

Wysłałam wiadomość do Szczepana tydzień po tej „udanej” randce.

Odpisuje dopiero w połowie dnia.

To wszystko było niesamowite. Jesteś piękną i wydaje mi się, że wartościową kobietą. Chciałbym Cię bliżej poznać. Spotkaj się ze

mną na kawę. Nie chcę przegapić tego, co przynosi los.

Uśmiecham się.

Bardzo dojrzała i elegancka odpowiedź.

Spotykamy się, od prawie trzech tygodni.

Jest bardzo szarmancki, nadal zawstydzony i przemiły.

Chodzimy na spacer, do kina, na jedzenie.

Cieszę się, że jednak mój plan z rozprawieniem go na naszym pierwszym spotkaniu nie doszedł do skutku.

To, co się teraz zaczyna, jest piękne.

Nie chcę się angażować.

Korzystam z tego, co jest.

Niczego w życiu nie można być pewnym.

Chcę uniknąć rozczarowań.

Zbyt szybkich decyzji.

Jedynym problemem może okazać się to, że jest ode mnie o pięć lat młodszy.

To może zaburzyć nasze plany na najbliższą przyszłość.

Ja chciałabym powoli budować dom, rodzinę, dzieci.

On ma dopiero 19 lat, więc zdecydowanie o tym nie myśli.

Może nie czas wybiegać aż tak do przodu?

24 grudnia 2019

Wigilia.

Już tęsknię za Szczepanem.
Rozmawiamy przez kamerkę.
Kamila spędza z nami wigilię.
Jest miło.

Jak zawsze modlimy się razem, dzielimy opłatkiem. Jemy, później ciasto i wspólne siedzenie przy choince i rozpakowywanie prezentów.

Tata w końcu się uśmiecha, widać, że jest szczęśliwy.

Zosi brzuch jest ogromny, ale wygląda pięknie, ciąża zdecydowanie jej służy.

Piotruś zaczął chodzić na siłownię i wygląda coraz lepiej, zaczął dbać o siebie, o swój wygląd, o dom – zaraz będzie miał 16 lat.

W drugie święto tata z Kamilą i Piotrusiem chcą przyjechać na dwa dni do mnie.

Zobaczyć pięknie oświetlony Kraków.

Poinformowałam już o tym Marcina.

Mieszkanie z nim jest dla mnie okropną męczarnią.

Udało mu się już przyprowadzić do mieszkania kolejne laski.

Ale mnie to już nie rusza.

To utwierdziło mnie w przekonaniu, że nie jest wart niczego.

A przede wszystkim mnie.

Tak musiało być i jestem za to wdzięczna.

Mimo obietnic przed samą sobą, zaczęłam angażować się w związek ze Szczepanem.

Związek?

Chyba już mogę tak nazwać naszą relację.

Uśmiecham się do siebie.

Chciałabym, żeby teraz tutaj był.

26 grudnia 2019

Dopiero 10, a my już w drodze do Krakowa.
Rodzice Szczepana zaprosili nas na obiad.
Może to za szybko?
Stresuję się.
Nasze pierwsze, wspólne spotkanie.

Pojedziemy najpierw do mnie, rozpakować się, a u was będziemy około 15. OK?

Piszę wiadomość.

Jasne, trochę się denerwuję.

Odpisuje.

Damy radę, na pewno będzie miło!

Czuję zdenerwowanie pomieszane z ekscytacją.
Po czterech godzinach dotarliśmy na miejsce.
„No, ładnie tutaj macie”. – Tata chodzi po mieszkaniu.
Wchodzę do pokoju Marcina.
Pusto.
I okropny bałagan.

Przechodzę przez stertę ubrań, żeby uchylić okno.
Na komodzie leży talerz obiadowy, cały zasypany czymś białym,
prawo jazdy i dwa zwinięte w rulon skrawki papieru.

Kurwa.

To narkotyki.

Obok talerza leżą trzy dowody osobiste.

Różnych, przypadkowych ludzi, minimum po czterdziestce.

Jestem przerażona.

Nagle za mną pojawia się tata.

– Co to jest? – pyta trochę zaniepokojony.

– No właśnie nie wiem, co jest grane – mówię naprawdę zdenerwowana.

Wrzucam wszystko od razu do szuflady Marcina i przeszukujemy resztę mieszkania.

Przede wszystkim moje rzeczy.

Narkotyki nie przerażyły mnie aż tak, jak te dowody.

Pierwsze, co przyszło mi na myśl – napadają jakąś grupką na przypadkowych ludzi i zabierają dokumenty, a później nietrudno o kredyty czy pożyczki.

Czy ja w ogóle go znałam?

Poza tym, że jest cholernie przystojnym, zagubionym, uzależnionym od narkotyków człowiekiem.

Może właśnie dałam się złapać na jego piękny uśmiech i supergadkę.

Obrzydził mi siebie przez to, co mi zrobił.

Teraz jest już totalnie skreślony.

Na zawsze.

Jak bardzo się cieszę, że nie weszłam w to głębiej.

Że nie wciągnął mnie w jakieś swoje gierki.

Jeszcze to ja miałabym wielkie problemy.

Szczepan wiedział, w którym momencie się pojawić.

– Łucja, chodź tutaj! – krzyczy tata z drugiego pokoju.

Wyrywa mnie z zamyślenia.

Staję w progu i nie wierzę, że może być jeszcze gorzej.

Tata klęczy przed moją walizką, a w dłoniach trzyma dwa woreczki.

Małe woreczki wypełnione białą, sypką substancją.

– Nie wierzę... – szepczę i zakrywam usta ręką.
– Schował dragi w twoich rzeczach, skurczybyk. Niech go tylko dorwę! – odzywa się i widzę, że jest zdenerwowany.
– Gdyby wpadła tutaj policja, a jak widać, mogą mieć ku temu powody, przeszukaliby cały dom. – Partnerka taty nie ukrywa strachu.
– Nie kończ – odzywam się.
Przecież poszłabym siedzieć, na kilka lat!
Nikt by mi nie uwierzył, że nic o tym nie wiedziałam – mieliśmy dobry kontakt, spotykaliśmy się, mieszkamy razem.
Boże, a ja mu chciałam tylko pomóc, jebany kutas! – krzyczę w myślach.
– Musisz się jak najszybciej stąd wyprowadzić, Lula, bo możesz mieć problemy – tata jest zatroskany.
– Jeszcze kilka dni, nie mam wyjścia – sama się boję.
– Tylko nie mów mu, że coś wiesz. Powiedz, jak się wyprowadzisz, żeby czegoś ci nie zrobił – radzi Kamila.
– Macie rację. Mieszkam pod jednym dachem z ćpunem i bandytą.
Kolejnym.
Wspaniale.
Na własne życzenie.
Moja naiwność osiągnęła już szczyt wszystkich szczytów.
Moje dobre serce zostało wykorzystane z ogromną premedytacją.
– Nie stresuj się, zaraz się stąd wyprowadzisz. On cię lubi, więc nic ci nie zrobi, zamykaj pokój na noc. – Kamila przytula mnie do siebie.
Odwzajemniam uścisk.
Jest mi coraz bliższa.
Widać, że się z tatą kochają.
Tata jest szczęśliwy, ona po rozwodzie z mężem też odżyła.
Myślę, że już będzie w naszej rodzinie na stałe.
– Dobra, zbierajcie się, idziemy na ciepłą czekoladę – mówi tata z entuzjazmem.

Kraków w święta jest taki piękny.

Wszystko dookoła świeci, jest miło i kolorowo.

Po gorącej czekoladzie wsiadamy od razu do auta i jedziemy do rodziców Szczepana.

Po 40 minutach wjeżdżamy na małe osiedle domków jednorodzinnych.

Ich dom prezentuje się bardzo okazale.

Duży, szaro-biały z drewnianymi wykończeniami.

Szczepan wychodzi nam na spotkanie, a ja od razu rzucam mu się w ramiona.

– Już myślałem, że nie dojedziecie. – Ściskam go jeszcze mocniej.

– Cześć. – Kamila podchodzi pierwsza, jest bardzo wygadana i otwarta, bardzo lubi zawierać nowe znajomości.

– Cześć – mówi lekko speszony Szczepan, a za nim w drzwiach staje jego mama i macha, żebyśmy weszli do środka, bo zimno.

Od progu czujemy piękny zapach jedzenia i przypraw.

– Cześć, Jolanta – odzywa się pierwsza i całuje mnie w policzek.

Mama Szczepana wygląda jak jego starsza siostra. Jest niska, szczupła, bardzo elegancko ubrana. Ma blond włosy ułożone jak po wizycie od fryzjera, ładny makijaż i wspaniały uśmiech – zaraża wszystkich swoją energią.

– Dzień Dobry, Łucja – odzywam się onieśmielona.

Po chwili pojawia się też tata Szczepana.

Jest do niego bardzo podobny.

Tobiasz jest wzrostu Szczepana. Ubrany elegancko, widać, że dobrze się odżywia i ćwiczy.

Wiktor – młodszy brat Szczepana – ma dopiero 11 lat. Jest szczupłym i wysokim blondynem, bardzo podobnym do pani Jolanty.

Wszyscy jesteśmy trochę wycofani.

Widzimy się pierwszy raz. Nie wiemy, jak się zachować, mimo że gospodarze robią wszystko, żebyśmy czuli się bardzo swobodnie.

– Po kilku drinkach będziemy rozmawiać o wszystkim – śmieje się mój tata i zasiadamy wszyscy do stołu.

Miał rację.

Kiedy mama Szczepana podała deser, po kilku szklaneczkach whisky każdemu rozwiązał się język.

Było bardzo miło.

Szczepan i ja trzymaliśmy się za ręce pod stołem.

Poczułam lekki dreszcz.

Czyżbym jednak miała być w końcu szczęśliwa?

29 grudnia 2019

– Tęskniłem za tobą – mówi Szczepan, całując mnie w czoło.
Nie widzieliśmy się dwa dni.
– Ja też. Cieszę się, że tutaj jesteś. – Wtulam się w niego.
Tak sobie leżymy, zjedliśmy pizzę, oglądamy *Shreka*
i rozmawiamy.
Jest idealnie.
Spokojnie.
Czuję się bezpiecznie.
Jeszcze trzy dni i stąd uciekam.
Na noc zamykam pokój na klucz.
Marcin drugi miesiąc nie płaci za czynsz.
– Wiesz, że jeśli nie zapłaci mi w kolejnym miesiącu, to go
wyrzucam? – To Paweł, jest zdenerwowany.
Źle mi z tym, to moja wina.
– Przepraszam, oczywiście przekażę mu to – odpowiadam ze
skrucą.
– Słuchaj, ja nie jestem zły na ciebie i przy okazji: jest mi
smutno, że się wyprowadzasz.
Postanawiam powiedzieć mu prawdę, chociaż nie wiem po co
i dlaczego chcę mu to wytłumaczyć.
– Wiesz Paweł... wyprowadzam się, bo poznałam kogoś. – Po
drugiej stronie zalega długa cisza.

– Cieszę się, naprawdę – odpowiada, ale nie czuję, że naprawdę tak jest.

– Wiesz, może to nie najlepszy moment, ale wiesz o tym, że nigdy by nam nie wyszło. Po pierwsze, czuję do ciebie dużą sympatię – przyjacielską. Wiem, że ci się podobam, ale co z tego, skoro...? Masz swoje życie, już dawno ułożone. Nie chcę się w to mieszać. Szanuję cię bardzo, jako człowieka, za to jakim dobrym szefem jesteś. Mam nadzieję, że nie stracimy kontaktu – wyrzucam z siebie.

Znowu milczy.

– Lula, spokojnie. Po prostu zauroczyłaś mnie. Swoją energią, chęcią do życia pomimo cholernych przeciwności losu i swoim uśmiechem. Nie planowałem popsuć ci życia. – Myślę, że się uśmiecha. Znam ten ton głosu, jest szczery i wiem, że też chciałby utrzymać ze mną kontakt.

– Dziękuję ci, będziemy w kontakcie. – Rozłączam się.
Czuję ulgę.

31 grudnia 2019

Sylwester.

Już jutro się wyprowadzam.

Na podłodze leży kilka walizek a obok sterta rzeczy.

Nie mam siły mimo podekscytowania.

Siedzę na podłodze, opieram się o łóżko, w dresie, zwiniętych włosach, bez makijażu.

W tle *Atlantis* Seafret.

Czuję szczęście.

Zaczynam coś nowego.

Zamieszkać ze Szczepanem, pod Krakowem.

Do pracy będę musiała dojeżdżać pociągiem.

Marcin jest wściekły i nic nie mówi.

Czynszu nadal nie zapłacił.

Dopiero 14.

Ostatnią noc w tym roku będziemy spędzać u rodziców Szczepana.

Ma być kilku ich znajomych, jego dziadkowie i my.

Spotykamy się tak krótko, a już czuję się tutaj jak w domu.

Od dłuższego czasu zapomniałam również o swoim zdrowiu.

Nie skupiam się na nim.

Nie jest wyznacznikiem mojego szczęścia.

Nie denerwuję się na zapas, tylko mierzę się z tym, co faktycznie jest.

Nie wsłuchuję się w swoje ciało.
Nie szukam chorób na siłę.
Odnalazłam sposób na radzenie sobie ze stresem i smutkiem.
Chcę brać teraz od życia to, co mi daje.
To, co jest dla mnie piękne i dzięki czemu czuję, że życie potrafi
być piękne.
Szczepan daje mi tyle uwagi.
Widać, że zauroczył się we mnie.
Tak jak ja w nim.

31 grudnia 2019

Ostatnie kilka minut tego roku.

Wszyscy jesteśmy upojeni alkoholem.

Rodzice Szczepana bardzo lubią się bawić.

Tańczymy.

Głośno się śmiejemy.

Przekrzykujemy muzykę.

Czuję się szczęśliwa.

W napływie emocji mocno się przytulamy i zaczynamy całować.

Nic nie ma znaczenia.

Tylko ten moment.

Chciałabym, żeby czas stanął w miejscu.

Chcę już zawsze czuć ten spokój i bezpieczeństwo, które czuję przy nim.

Zakochaliśmy się w sobie.

Wirujemy.

Ponad całym światem.

Poddajemy się.

– Chodźcie, zaraz północ, trzeba się przygotować – krzyczy pani Jola.

Zabieramy kieliszki, zakładamy płaszcze i wychodzimy przed dom.

Niedawno się tutaj wprowadzili.

Dom jest bardzo nowocześnie urządzone.

Północ.

Otwieramy dwie butelki szampana.

Składamy sobie życzenia, ściskamy się, całujemy i oblewamy szampanem.

Dzwonię do domu rodzinnego.

– Wszystkiego najlepszego, kocham was! – krzyczę do telefonu, ale tata chyba też trochę wypił.

– Też cię kochamy. No, wszystkiego dobrego. – Poczułam ukłucie tęsknoty, chociaż dopiero co się widzieliśmy.

Bawimy się do 4 rano.

Nowy Rok.

Czuję, że będzie dobry, tyle się zmieniło.

Nowe mieszkanie.

Szczepan.

Mam tylko nadzieję, że będę zdrowa.

2 stycznia 2020

Przyjechałam do mieszkania po wszystkie rzeczy.

Marcin nie ma zamiaru się wyprowadzić.

Paweł o tym wie.

Wyłączył mu wszystkie kaloryfery i ciepłą wodę.

Ale on jest nieugięty.

Nie ma dokąd pójść.

Okazało się, że rzucił pracę.

Leży na środku swojego pokoju w łóżku, przykryty kołdrą po uszy – tylko to mu w tym domu zostało, jego jedyna prywatna rzecz.

Muszę też tutaj dzisiaj spać, bo mam jeszcze sporo do zrobienia, chcę posprzątać i oddać Pawłowi klucze.

– Mogłaś mu powiedzieć, żeby włączył chociaż kaloryfery albo zajął się oknami, są nieszczelne – odzywa się Marcin owinięty kołdrą, kiedy pakuję rzeczy z łazienki.

– Nie chcesz płacić, to z jakiej racji ma cię utrzymywać? – pytam lekko zirytowana.

Stoi przede mną człowiek, który jakkolwiek nadzieję widział we mnie – ale nie chciał pomocy, tylko chciał mnie wykorzystać.

Jeszcze niedawno postrzegałam go jako kogoś, kto sobie radzi, chce wyjść na prostą. Był zadbany, dobrze zbudowany, ładnie się ubierał i dużo pracował.

Teraz stoi przede mną wysoki, zarośnięty facet, który kompletnie się zgubił – na własne życzenie – i ludzie się od niego odwracają.

Trochę mi go żal.
Jednak to, co mi zrobił, było niewybaczalne.
Życzę mu dobrze, ale tylko tyle.
Nie chcę mieć z nim nic wspólnego.
Żałuję tylko, że wciągnęłam w to Pawła.

Wieczór, tego samego dnia

– Na pewno nie wrócisz? Mogę po ciebie przyjechać – mówi Szczepan.

– Nie, spokojnie. Wrócę rano, mam jeszcze trochę rzeczy do ogarnięcia. – Uśmiecham się czule do telefonu.

– No dobrze, to widzimy się rano na peronie, ja dzisiaj spotkam się z Danielem.

– Dobrze, to w takim razie do jutra! – żegnam się i od razu dzwonię do mojej ukochanej naleśnikarni Mr Pancake.

– Lula, obudź się, obudź. – Słyszę głośny szept.
Jest noc.

Usnęłam w ubraniach, z zapaloną lampką.

W telewizji jakieś wróżby.

– O co chodzi? Co chcesz? – pytam zaspana.

Marcin stoi po drugiej stronie łóżka.

Jest lekko zdyszany a jego oczy... Widzę, że coś brał.

– Słuchaj, wiesz, że mam trudną sytuację, ale wiesz też, że jestem słowny i zawsze, jak pożyczam, to oddaję – zaczyna się tłumaczyć.

Faktycznie tak było. Kilka razy pożyczyłam mu pieniądze, ale zawsze oddał.

– Ile chcesz? – pytam.

– 200 zł, do następnego tygodnia – mówi.

– Nie mam gotówki, weź kartę, PIN znasz, ale od razu oddaj – odpowiadam tylko i kładę się dalej spać.

– Dziękuję, jesteś kochana. – No tak, kto by nie był.

Gaszę światło i idę spać dalej.

W pokoju i tak jest jasno, bo światła ulicznych latarni wpadają do środka.

Faktycznie jest zimno.
Jeszcze szczelniej owijam się kołdrą.
Powoli zasypiam.

3 stycznia

Czas na zmianę.

Wstaję pełna entuzjazmu.

Kilka toreb jeszcze leży przed drzwiami.

Już 10 i dzwonię do Szczepana.

– Hej, już jestem gotowa. Jak masz auto, to możesz po mnie przyjechać, trochę rzeczy się uzbierało.

– Pewnie, już mam jechać? – pyta.

– Jak możesz to tak, możemy pojechać gdzieś na śniadanie.

Siadam ostatni raz na łóżku w moim pokoju i przeglądam telefon.

Klucz w drzwiach, Marcin.

Teraz przypomniałam sobie, że pozwoliłam mu wziąć swoją kartę.

– Hejka, zaraz jadę, poproszę kartę – mówię tylko.

Marcin ledwo zdejmuje buty, opiera się o ścianę.

– Właśnie, Lula, z tym jest problem. – Podchodzi i podaje mi kartę.

Gdy się odwraca, widzę, że ma podbite oko i jest wyczerpany. Czuję alkohol.

– Gdy stałem przy bankomacie, ktoś zobaczył PIN i wypłacił wszystkie pieniądze – mówi cicho.

– Co? – pytam, bo chyba się przesłyszałam.

Podbiegam do telefonu i loguję się do banku.

42,50 zł.

Dopiero co miałam tam ponad 3000 zł.

– Marcin, powiedz, że to żart?! – podnoszę głos.

– Jak widzisz nie. Łucja, ja ci wszystko oddam – tłumaczy się.

– Kurwa, pojebało cię?! Po tym wszystkim jeszcze mnie okradłeś i to tak perfidnie?! – krzyczę i łapię się za głowę.

– Nie okradłem cię, mówię, że ktoś widział, jak wpisuję PIN.

– PIN?! A po cholere komuś PIN, skoro nie ma karty? Nie kłam. Jesteś jebanym kłamcą i oszustem, z pieniędzmi, z uczuciami, ze wszystkim! Nienawidzę cię! – Nie mogę powstrzymać łez.

– Przepraszam... – tłumaczy się.

Podchodzę do niego:

– W dupie mam twoje przepraszam – syczę i pluję na niego, prosto w twarz.

Nie wierzę w to.

Trochę się za to winię, bo nie powinnam dać mu tej karty, ale wiele razy tak było, ufałam mu i do tej pory nigdy się nie zawiodłam w tej kwestii.

– Masz czas do przyszłego tygodnia, żeby oddać mi wszystkie pieniądze, inaczej zrobię wszystko, żebyś odpowiedział za to, co zrobiłeś. – Zabieram swoje rzeczy i wychodzę, trzaskając mocno drzwiami.

Tydzień później

Co noc budzę się zlana potem i nie mogę oddychać.

Stresuję się wszystkim, co się wokół mnie dzieje.

Trochę się tego nawarstwiło.

Piotruś ma zagrożenie z dwóch przedmiotów i możliwe, że nie zda do następnej klasy.

Tata z Kamilą są tak totalnie pogrążeni w pomaganiu Zosi z maluszkami, że kompletnie go zaniedbał, a on robi sobie, co chce.

Zakochałam się od momentu, kiedy je zobaczyłam.

Ale Zosia jest zmęczona, fizycznie i psychicznie.

Często pisze mi, że nie ma już siły do nich wstawać, że raz zemdlą ze zmęczenia.

Tak bardzo chciałabym jej pomóc, ale z drugiej strony muszę też zadbać o siebie.

Ostatnio dowiedziałam się, że moja cytologia ma grupę III – dysplazja szyjki macicy.

Ginekolog tak mnie nastraszył, jakbym już miała umierać.

Wycięłam tę zmianę, która pojawiła się na macicy, i po dwóch tygodniach otrzymałam wyniki badań histopatologicznych – polip.

Badania histopatologiczne.

Dwa słowa, które mrożą mi krew w żyłach.

Czas oczekiwania był dla mnie katorgą.

Gdy tylko zobaczyłam na ekranie telefonu nieznany numer, o mało nie dostałam palpacji serca.

Choroba odcisnęła na mnie duże piętno.

Minęło już sześć lat od diagnozy.

To już tyle, a jednak niewiele.

Od sześciu lat walczę z ciągłym strachem i lękiem o własne zdrowie i życie.

Czuję, że cały czas walczę o przetrwanie.

Są wspaniałe chwile.

Ale trwają one tylko moment.

Wszystko przeplatane jest ciągłymi obawami, czarnymi scenariuszami, moje życie zaczęło zależeć od wyników badań – zwykła morfologia jest dla mnie badaniem, które stresuje mnie do tego stopnia, że cały dzień nie umiem się na niczym skupić, tracę racjonalne myślenie i maniakalnie przeglądam telefon co 20 minut.

Każde badanie.

Każda dziedzina medycyny.

Nawet stomatolog.

To dla mnie potencjalne zagrożenie i tylko jedna diagnoza.

Rak.

„Rak” to słowo, które powoduje u mnie zawrót głowy, przyspieszone tętno, hiperwentylację, mrowienie rąk i nóg, wrażenie, że zaraz zemdleję.

Od czasu, kiedy to się dzieje, nie chodzę do szpitali w odwiedziny, nie oglądam i nie czytam wiadomości, nie chodzę na pogrzeby.

Nie obchodzi mnie, kiedy ktoś mi mówi – „Tak wypada”.

Nic nie wypada, jeśli to nie jest zgodne z moimi przekonaniem.
Czuję, że znowu spadam na dno.

Potrzebuję pomocy, potrzebuję dobrego psychologa, który mnie z tego wyciągnie.

Cała moja energia przechodzi w te niskie, złe emocje – strach, lęk, obawa, trochę egoizm, stres.

Nie mam przez to siły na radość z życia – pięknego życia ze Szczepanem, do którego wprowadzam zły nastrój i dystans.

Pograżyłam się w sobie, w chorobach, otworzyłam się na nie, moje ciało, mój umysł przestał walczyć i poddał się tym słabym emocjom.

Nie chcę tego.

Chcę być znowu uśmiechniętą, szczęśliwą kobietą.

Jestem zdrowa i będę zdrowa.

Najgorsze za mną.

Nawet jeśli nie, to potrzebuję siły, żeby z tym walczyć.

Mieszkanie ze Szczepanem przeszło moje oczekiwania.

Pracujemy w podobnych godzinach.

Wszystkie wieczory spędzamy razem, gotując, słuchając muzyki, oglądając filmy i seriale.

Wspólne prysznice.

Seks – jest wspaniały, idealny.

Kochamy się.

Kocham go.

Jest moim największym wsparciem, bezpieczeństwem, opieką, spokojem i miłością.

Rozglądam się po naszej kawalerce.

Jest urządzona bardzo nowocześnie.

Brązowe meble, ciemne panele, kuchnia w drewnie, czerwona kanapa, wielki taras, beżowa łazienka.

Dzisiaj szykuję obiad dla jego rodziców.

Kupiłam nawet nowe talerze.

Będzie carbonara – moje popisowe danie – i do tego białe wino, a na deser tiramisu.

W mieszkaniu już unosi się zapach sosu do makaronu.

Szczepan wychodzi z łazienki.
Podchodzi do mnie od tyłu i zaczyna delikatnie całować po szyi.
Łapie mnie w talię.
Odchylam głowę w bok, dając mu więcej przestrzeni.
Czuję jego ciepłe ciało, oddech, perfumy.
Odwracam się, a on unosi mnie i siadam na blacie.
Zaczynamy się całować.
Tak uwielbiam jego bliskość.
Szczera, prawdziwą, czułą.
Jego talię owija biały ręcznik, który spada na podłogę.
Jest już gotowy.
Zsuwam się z blatu kuchennego i wypinam w jego stronę.
Wchodzi we mnie powoli i delikatnie, wypełnia mnie.
Odchylam głowę lekko w tył, a on ciągnie mnie za włosy.
Wychodzi ze mnie, ja klęczę przed nim i kończy w moich ustach.
Przełykam wszystko.
Oblizuję wargi.
On całuje mnie w czoło i dotyka po policzku.
– Kocham cię, Łucjo, na zawsze – szepcze.
– Ja ciebie też kocham, najbardziej na świecie. – Chcę pocałować go w usta.
Odsuwa się w bok.
– Wiesz, to moja sperma... ale może całować to się nie chcę – mówi i wybuchamy śmiechem.
– Za godzinę będą, ubierz się i jak chcesz, to spróbuj sosu do makaronu, chyba brakuje pieprzu – wołam w drodze do łazienki.
Patrzę na swoje odbicie w lustrze i poprawiam szminkę na ustach.

Kwiecień 2020

Obydwoje straciliśmy pracę.

Po wielu namowach zabraliśmy nasze rzeczy i przeprowadzamy się do rodziców Szczepana.

– W domu jest tyle miejsca, po co macie płacić za mieszkanie – zagadywali nas.

Nie do końca byłam o tym przekonana, ale nie mieliśmy innego wyjścia.

Pandemia.

Koronawirus.

To nas rozłożyło.

Nas i cały kraj.

Objawy podobne do grypy.

Ludzie oszaleli, nakręceni i zestresowani przez rząd.

Maseczki, rękawiczki lateksowe, bezpieczny dystans minimum 2 metry.

Zakupy robione raz w tygodniu, żeby jak najmniej się przemieszczać.

Na półkach brak mąki, cukru i papieru toaletowego.

Utrudniony dostęp do lekarzy.

Zamknięte restauracje, kluby, przedszkola, szkoły, wszelkie atrakcje.

Ludzie zostali zmuszeni do siedzenia w domu.

Skazani na siebie nawzajem, na granie w gry planszowe,
przeoglądanie telefonów, oglądanie telewizji.

Na rozmowy, na które nigdy nie było czasu.

Dla jednych zbawienie – dla innych utrapienie.

Nasz dzień codziennie wygląda tak samo.

Śniadanie.

Poranne bieganie po osiedlu.

Obiad.

Seriale.

Spacer po okolicznym lesie.

Sprzątanie.

A wieczorem bardzo często granie w karty lub w 5 sekund.

I tak cały kwiecień.

Na razie mieszka się nam dobrze.

Pani Jola jest cudowną osobą.

Zawsze ma głowę pełną pomysłów, jest radosna
i uśmiechnięta – sprawia, że ten duży, surowo a jednocześnie
nowocześnie urządzonej dom tętni życiem.

Jego tata jest do mnie na razie zdystansowany, zresztą ja też.

Staramy się do siebie jakoś zbliżyć, bo często wieczorami
wypijamy trochę więcej wina niż to konieczne.

Tańczymy do rana.

Ja dużo gotuję, dla wszystkich.

Jest miło i rodzinie, chyba.

Jakkolwiek by nie było, muszę zacisnąć zęby, bo nie poradzimy
sobie sami.

Nie możemy znaleźć pracy.

Nie wiemy, ile jeszcze będziemy tak beczynn timer siedzieć.

Lipiec 2020

Sytuacja w kraju powoli się zmienia.

Wprowadzili szczepionki.

Powoli znoszą obostrzenia.

Właśnie kończę się malować i wybieram na rozmowę do przedszkola, z którego sami do mnie zadzwonili.

Cieszę się.

Siedzenie w domu całymi dniami było dla mnie już po dwóch tygodniach ogromną katorgą.

Każdy dzień wyglądał tak samo.

Nie miałam ochoty zadbać o siebie, ubrać się czy ułożyć włosów.

Spacery, posiłki, seriale, sen.

Tak wyglądał nasz dzień przez ostatnie trzy miesiące.

Nareszcie wracamy do rzeczywistości.

Pełnia lata, a na dworze chłodno i deszczowo.

– Ślicznie wyglądasz, poradzisz sobie. – Szczepan całuje mnie w policzek, jak tylko wychodzimy z domu i kierujemy się do naszego auta.

Z pomocą jego rodziców kupiliśmy samochód, czerwonego opla.

Nie jest piękny, ale w końcu nie musimy ciągle prosić, żeby ktoś nam pożyczył.

Po dziesięciu minutach dojeżdżamy na miejsce.

To publiczne przedszkole muzyczne.

Jestem bardzo podekscytowana.

– Dzień dobry. Widziałem, że już jesteś – odbieram telefon.

– Dzień dobry, tak, idę do wejścia. – W tym momencie otwierają się drzwi.

– Cześć, jestem Marcel. – Podaje mi rękę.

– Dzień dobry, Łucja. – Odwzajemniam uśmiech i wchodzę do środka.

Od razu czuję pozytywny przyptyw emocji.

Nauczyciel.

To mój wymarzony zawód.

Nie tylko wymarzony, ale uważam – nie tylko ja – że jestem do niego stworzona w każdym znaczeniu tego słowa.

Marcel, jak się okazuje, właściciel, jest bardzo młody, w porównywalnym wieku jak ja. Jest bardzo wysoki, wysportowany, ma blond włosy i lekki zarost. Ubrany jest w Inianą koszulę i džinsy.

– Biuro mam na górze, ale na początek pokażę ci placówkę – mówi i przechodzimy z sali do sali. Budynek jest dwupiętrowy, ma kolorowe ściany i jest pełno zabawek. Dzieci są uśmiechnięte, a nauczycielki miłe.

Matko, co ja robiłam w tym banku? – Przechodzi mi przez myśl, kiedy rozglądam się po placówce, w której już czuję się dobrze.

– Chodź na górę, wszystko ci opowiem.

Po niecałej godzinie podajemy sobie rękę na pożegnanie i kieruję się w stronę auta, w którym moja miłość cały czas cierpliwie czeka.

– No i jak? Opowiadaj – zagaduje, gdy ledwo wchodzę do samochodu.

– No, zarobki takie średnie – tylko 2500 zł, placówka ładna, właściciel bardzo miły – fajne wrażenie – opowiadam mu i naprawdę tak czuję.

– Wiesz, zarobki nie są złe, skoro mieszkamy u moich rodziców. Ma rację.

Potrzebuję jakiegokolwiek pracy, później się pomyśli.

19 lipca 2020

Moje 25. urodziny.

Nie są niestety takie jak zwykle.

Jestem ja, rodzice Szczepana, Wiktor i dziadkowie, którzy mieszkają tuż obok.

Pani Jolanta upiekła pyszną tartę cytrynową z bezą.

Na dworze jest dzisiaj bardzo ciepło, siedzimy na tarasie.

Jemy, pijemy, rozmawiamy.

Rozpakowuję prezenty.

Dzwoni tata.

Łzy napływają mi do oczu.

– Chciałabym, żebyście tu byli – mówię lekko łamiącym się głosem.

– No, bylibyśmy na pewno, gdyby nie ta cholerna pandemia – odpowiada zrezygnowany.

Wszyscy machają do kamerki i rozłączam się.

– Dziękuję – zwracam się do, mam nadzieję, przyszłej teściowej i mocno ją przytulam.

Bardzo się postarała, żeby ten dzień mimo wszystko był miły.

Chyba już jestem pijana.

1 sierpnia 2020

Zaczynam nową pracę – w końcu wyrwę się z domu.

Bardzo się cieszę.

Relacje z tatą Szczepana są coraz bardziej napięte. Kiedy mojego chłopaka nie ma w domu, siedzę cały czas w pokoju, nie wychodzę do toalety ani do kuchni.

Filmy oglądam z laptopa.

Raczej się do siebie nie odzywamy, chyba że w istotnych sprawach.

Jego tata bardzo dużo imprezuje.

Na dłuższą metę jest to męczące, bo mamy już za sobą – a przynajmniej ja – kilka nieprzespanych nocy.

Czuję się w tym domu jak intruz.

Jakbym była tylko po to, żeby zatrzymać w domu jego syna, jak najdłużej.

Już nasze wspólne posiłki nie są tak miłe jak te, kiedy przychodziliśmy w odwiedziny.

Nie mamy o czym rozmawiać.

Czy aby na pewno długo tutaj zostaniemy?

– To co, gotowa? – Szczepan zawozi mnie do pracy.

– Tak, chociaż trochę się stresuję, wiesz jak to w pierwszy dzień – odpowiadam.

Kocham go.

Jest przy mnie zawsze, nawet gdy tego nie potrzebuję.
Ma złote serce – jest opiekuńczy, empatyczny, troskliwy
i prawdziwy, no i kocha mnie nad życie.

Widzę to i czuję.

Jesteśmy dla siebie stworzeni.

Pod wpływem tych myśli mocno się do niego przytulam.

Oczywiście uśmiecha się i odwzajemnia uścisk.

– Nie denerwuj się, na pewno sobie poradzisz, to przecież praca stworzona dla ciebie – mówi i daje mi wielkiego kopniaka w tyłek, jak tylko podjeżdżamy pod budynek przedszkola.

Listopad 2020

Nadchodzą chłodniejsze dni.

Deszcz pada prawie codziennie.

Dojazdy do pracy są coraz trudniejsze.

Rower już niestety odpada.

Bardzo często Szczepan mnie zawozi albo zabieram się ze starszą koleżanką z pracy.

Czasami jednak muszę chodzić na autobus, który jest aż 15 minut pieszo od domu.

Rano jest ciemno.

Zimno.

Wieje.

Włączam latarkę w telefonie.

Omijam kałuże.

Ogarnia mnie melancholia, smutek i tęsknota.

W takich chwilach chciałabym tylko schować się w ciepłym domu, przykryć kocem i pić gorącą herbatę.

Czuję moment przemijania.

Niepokój.

Obawę.

Tylko przed czym?

Żółte światło migające z daleka, w szpitalu psychiatrycznym.

Mam ochotę uciec.

Wtulić się w najważniejszą osobę w moim życiu i zapomnieć.

Nie myśleć.

Wiedziałam, że jestem stworzona do pracy z dziećmi, ale nie wiedziałam, że przyniesie mi to aż taką satysfakcję.

Moja grupa liczy aż 10 dzieci.

Mam swojego nauczyciela wspomagającego.

Każdy dzień jest inny.

Dzieci tak szybko się uczą, chłoną wiedzę, pokazują codziennie coś innego, zaskakują, męczą, cieszą.

Uwielbiam tę pracę – poza bardzo trudną kadrą pracowników, nauczycielki, które bardzo dużo plotkują i narzekają, przede wszystkim na mnie.

Jakiś czas temu, w wyniku oceny rodziców, otrzymałam dyplom Super Dziennego Opiekuna.

Docenili moją ciężką pracę.

Jeszcze niecałe dwa lata studiów i na pewno będę chciała awansować na wyższe stanowisko.

10 listopada 2020

– Rozumiem, że już w swoim domu nawet rąk nie mogę umyć?! – Słyszę uniesiony głos taty Szczepana.

Przewracam oczami i czuję, jak puls mi przyspiesza.

– Może wyjmij tę bluzkę z umywalki? – odzywa się Szczepan.

Drzwi od naszego pokoju są lekko uchylone, więc doskonale słyszeć, co mówi.

– 1, 2, 3, 4... – liczę po cichu, żeby się uspokoić, i kieruję się w stronę mniejszej łazienki.

– Proszę bardzo – rzucam po kilku minutach, lekko drwiącym i uniesionym tonem.

– Dziękuję! – wykrzykuje na cały dom, bardzo opryskliwie.

Z nerwów łzy napływają mi do oczu i zamykam za sobą drzwi z hukiem.

Szczepan w tym samym momencie wstaje, wybiega z pokoju i podnosi głos na ojca.

– Nie krzycz na nią, nic ci nie zrobiła! – Słyszę.

Siadam na kanapie i ocieram łzy, cała się trzęsę.

– Nie będzie tutaj mieszkać na swoich zasadach, jak wam nie pasuje, to możecie wypierdalać z domu – znowu się unosi.

Nie wytrzymuję.

– Mamy wypierdalać? Proszę bardzo, bezzwłocznie! – mówię jeszcze i wracam do pokoju, od razu chwytam za laptopa i wchodzę w oferty mieszkań na wynajem.

Pieniądze w tym momencie nie mają znaczenia.
Nic nie ma znaczenia poza świętym spokojem.

Czerwiec 2021

Odkąd się wyprowadziliśmy, wszystko wróciło do normy.

Zbliżyliśmy się do siebie.

Seksu też nam nie brakuje.

Znaleźliśmy mieszkanie jeszcze bliżej mojej pracy.

Dostałam dodatkową funkcję: prowadzenie zajęć muzycznych.

Wieczorami oglądamy dużo filmów.

W weekendy pijemy wino, słuchamy muzyki, czasem gdzieś wychodzimy.

W końcu jest tak, jak my chcemy.

Nasze mieszkanie, nasz bałagan, nasza oaza.

Moje zdrowie ostatnio szwankuje.

A bardziej moja psychika.

Każdy ból powoduje, że od razu piszę czarne scenariusze.

Biegnę do lekarza.

Sprawdzam wszystko bardzo dokładnie, nawet jeśli mam wydać na to całą wypłatę.

W momencie napięcia, stresu, złych myśli, mój racjonalizm jest równy zero.

Mam częste zawroty głowy, które mijają, gdy czymś bardzo mocno się zajmę.

Ból brzucha mi nie odpuszcza, raz prawa, raz lewa strona.

Zrobiłam już wiele badań: od gastrokopii, po kolonoskopię, kończąc nawet na wizycie w szpitalu.

Codziennie się uśmiecham, żyję pełnią życia, staram się myśleć pozytywnie i cieszyć z każdej chwili.

Momentami jednak czuję, że znowu spadam.

Wracam do punktu wyjścia.

Uspokajam się dopiero wtedy, kiedy przebadam coś niepokojącego i okazuje się, że to nic wielkiego. Wtedy opadają ze mnie złe emocje.

W tych momentach tego nie czuję przez adrenalinę i podniesiony poziom kortyzolu.

Mój organizm cały czas jest gotowy – tylko na co?

Nie umiem się zrelaksować.

Jeszcze niedawno sen był jedyną dobrą chwilą w ciągu dnia, kiedy moje ciało odpoczywało od ciągłego napięcia.

Teraz nawet w nocy się budzę.

Żyję w permanentnym stresie.

Gdy mój organizm chce odpocząć, wyluzować, zwolnić – nie pozwalam mu na to.

Gdy czuję się zbyt lekko, swobodnie – wpadam w panikę, spinam mięśnie, kark i szyję – odpuszczam tylko wtedy, kiedy o tym pomyślę.

Stres i lęk.

Zawładnęły moim życiem po śmierci mamy i mojej chorobie.

Głównie po mojej chorobie.

Po co to wszystko?

Nad częścią rzeczy mogę zapanować.

To mój mózg tak się zaprogramował.

Boję się śmierci.

Boję się, że zrobię coś za późno, że nie zdążę.

Boję się ciemności.

Boję się normalnie żyć.

Boję się, że już inaczej nie umiem.

Boję się.

Strach przed chorobami tak mnie paraliżuje, że gdy tylko mnie dopadnie, mam ochotę uciec i schować się w jakimś bezpiecznym miejscu.

To jest tak silne, że wszystko wokół nie ma sensu.
Żadne spotkanie, rozmowa – nic co powoduje szczęście.
Żadne miejsce, gdzie ktoś jest szczęśliwy.
A co jeśli dowiem się, że niedługo umrę?
Czy te wszystkie przyziemne rzeczy mają jakieś znaczenie?
Biorę wszystko na dystans – „A co jeśli?”.
Straciłam radość życia.
Podobno mało się uśmiecham, nawet tego nie zauważyłam.
Żyję w swoim małym, bezpiecznym i ograniczonym świecie.
Rozczulam się nad sobą i uważam, że nikt mnie nie rozumie.
Zarzucam Szczepana swoimi troskami, chociaż on też ma swoje problemy.
Z Zosią ani tatą już o tym nie rozmawiam, bo słyszę tylko „Daj już spokój”.
Chciałabym.
Nigdy nie myślałam, że nerwy i stres mogą tak oddziaływać na ciało.
Moje objawy somatyczne są podobne, a nawet prawie takie same jak przy jakichś poważnych chorobach.
Okazuje się, że to tylko – albo aż – stres.
Kiedyś znałam go pod pojęciem bólu brzucha przed ważnym testem.
Chwilami, od wielkiego dzwonu, kiedy naprawdę działo się coś przełomowego, często coś nowego.
Stres jest nam potrzebny w życiu – dreszcz emocji, ból brzucha, podekscytowanie, drżenie rąk.
Może być motorem do działania.
Mnie stres wyniszcza.
Powoduje takie objawy fizyczne, że chwilami nie umiem funkcjonować.
Chudnę.
Jestem blada.
Odbiera mi radość z życia.
Radość z bycia młodą kobietą wkraczającą w dorosłe życie.
Jednak schowaną w swojej strefie komfortu.
Świat mnie takiej nie widzi.

Ludzie widzą pewną siebie, szczupłą, uśmiechniętą i wygadana kobietę.

A w środku krzyczę i błagam o pomoc.

Błagam o dzień pełen spokoju.

Tylko tego chcę.

Spokój.

A ja żyję w chaosie, żeby nie słyszeć bicia własnego serca.

Żeby nie słyszeć oddechu.

Nie kocham siebie.

Jestem dla siebie wielkim wrogiem, z którym walczę.

Chcę uciec od siebie.

Od siebie – takiej.

Rozbujanej emocjonalnie.

Ze skrajności w skrajność.

Z piękną duszą i sercem.

Z popsutym umysłem, który otworzył się na choroby.

Ta walka trwa już siedem lat.

Siedem lat moje ciało walczy z niczym.

Przez to jest osłabione, nie ma odporności na wszelkie bakterie, wirusy, złą energię.

To stało się moją obsesją.

Siedzę przy stole z rodziną – dotykam się po ciele i szukam guza, źle wyglądającego pieprzyka, dotykam mocno brzucha, kręcę się niespokojnie, ruszam głową na boki, żeby sprawdzić, czy na pewno dobrze widzę i czy głowa boli mnie od zbyt mocno napiętych mięśni szyi i kręgosłupa.

Bałam się zawsze chorób fizycznych.

Teraz zaczęłam bać się siebie samej.

Patrzę w lustro.

Czuję się niedoskonała.

W środku.

Czy to kiedyś minie?

Wrzesień 2021

1 września.

Pierwszy dzień szkoły.

Już za pięć dni zaczynam nową pracę.

Jestem podekscytowana, ale też zestresowana.

Szkoła anglojęzyczna.

W końcu podszkolę język, ale czy ja jeszcze w ogóle coś pamiętam?

– Spakowałaś wszystko? – pyta Szczepan, przełykając łyk już zimnej kawy.

Jest 5, na dworze ciemno.

Wyjeżdżamy do Zakopanego.

Od razu po przyjeździe chcemy pójść w góry.

Kocham góry.

Spokój.

Cisza.

Natura.

Wolność.

Fascynowały mnie, od kiedy byłam dzieckiem.

Udało nam się w ostatniej chwili zarezerwować hotel niedaleko Krupówek.

– Tak, kochanie, wszystko mam – odpowiadam i całuję go lekko w policzek.

Od niecałego tygodnia wynajmujemy też nowe mieszkanie.

Udało nam się trafić na bardzo nowoczesne, całe w ciemnym drewnie i bieli, z oddzielną sypialnią i salonem z aneksem kuchennym.

W dzielnicy Czyżyny.

Szczepan dostał lepszą pracę – w firmie informatycznej.

W końcu zaczniemy lepiej zarabiać i może pozwolimy sobie na coś więcej niż tylko trzydniowy wyjazd w polskie góry.

Niecałą godzinę później jesteśmy już w drodze.

Wjeżdżamy w duże korki.

Słuchamy muzyki: Boys *Wspólne inicjały*.

Od razu uderzyła mnie fala wspomnień i smutku.

– Balbinki, jesteśmy – tak wołał do nas dziadek, jak tylko w tle było widać Tatry.

Wyglądałyśmy przez okna wiśniowego poloneza i zachwycałyśmy się pięknymi widokami.

Dziadek zmarł rok temu.

A ja nie widziałam go wiele miesięcy.

Nie zdążyłam się pożegnać.

Łzy napływają mi do oczu.

Szczepan wie i tylko chwytą mnie za rękę.

Nic nie mówi.

Mijamy góralskie przystanki, domki, stragany.

Wszędzie napisy: „Wolne pokoje”, „Serki góralskie z grilla”.

Wolne pokoje – babcia tak często to powtarzała.

Każdy nasz wyjazd był w ciemno – nigdy nie mieliśmy zarezerwowanego pokoju.

Za każdym razem trafialiśmy gdzie indziej.

Zakopane.

Kojarzy mi się tylko z dziadkami i Zosią.

Gdy tylko wjechaliśmy do miasta, uderzyło mnie to przekonanie jeszcze bardziej.

Po tylu latach.

– Będzie fajnie, zobaczysz. Na pewno dziadek się cieszy, że znowu tu jesteś – odzywa się czule.

– Wiem – odpowiadam i próbuję w to uwierzyć.

Nasz domek prezentuje się wspaniale – Antałówka.

Dostaliśmy mały, drewniany pokoik z łazienką.

Wszystko czyste i zadbane.

– To co, od razu się ubieramy i idziemy w góry? – pytam podekscytowana.

Niebo jest zachmurzone, ale na szczęście nie pada.

Po obejrzeniu domku i rozpakowaniu się jesteśmy już w drodze na punkt widokowy.

Na wprost nas jest Giewont i poniżej, kawałek dalej, zauważamy skocznnię narciarską.

Robimy kilka zdjęć i kierujemy się w stronę Gubałówki.

Mam nadzieję, że mój brak kondycji mnie nie pokona.

Wieczór, tego samego dnia

– Może do Morskiego Oka? – rzuca Szczepan, leżąc na kanapie. Szuka restauracji na wieczorne wyjście.

– Tak, tam wszystko jest pyszne – przytakuję.

Chcę czerpać z tego wyjazdu jak najwięcej, ale nogi mi odpadają.

Po 30 minutach znajdujemy się w centrum kolorowo oświetlonych Krupówek i kierujemy się powoli w stronę wybranej restauracji.

Wszędzie pełno pamiątek, oscypków, konfitur. Trochę jak na bazarze.

Ceny w tym roku zwalają z nóg.

Trzymamy się za ręce.

Jesteśmy zmęczeni, ale szczęśliwi.

No i bardzo głodni.

Cały wieczór spędzamy, popijając słodkie nalewki i próbując górskich przysmaków.

Wracamy taksówką.

Nie mamy nawet siły na seks – po szybkim prysznicu, wtuleni w siebie zasypiamy bardzo twardym, spokojnym snem.

A to dopiero 22.

6 września 2021

Wyjazd był krótki, ale tak intensywny, że mam wrażenie, że byliśmy tam minimum pięć dni.

Jest 7, zaraz wychodzę z domu i idę do nowej pracy.

– Zestresowana? – Szczepan całuje mnie, jeszcze gdy siedzę na kanapie i nerwowo popijam miętową herbatę.

– Trochę tak. Wiesz, najbardziej się boję, że mój angielski jest bardzo słaby – mówię i naprawdę się tego obawiam.

– Na pewno dasz sobie radę, skoro ta dyrektorka cię widziała i słyszała, jak mówisz, to nie masz się czego bać. – Jak zawsze jest dla mnie ogromnym wsparciem i wierzy we mnie jak nikt inny.

W autobusie czuję coraz większy stres, aż ściska mi żołądek.

Dasz sobie radę – powtarzam w myślach.

Szkoła jest bardzo nowoczesna.

Już w drzwiach wita mnie dyrektorka.

– Cześć, mam na imię Patrycja, zapraszamy. – Zaraża mnie uśmiechem.

Na korytarzu słyszę rozmowy w języku angielskim.

Uczniowie podchodzą do mnie i witają się.

– *Hello* – odpowiadam niepewnie i bardzo cicho.

W pracy bardzo często działam spontanicznie, ale tym razem jestem przygotowana.

Dostałam kilka dni wcześniej plan dnia i wiedziałam, co zrobić.

Jakoś będzie – znowu próbuję się uspokoić.

To jest ten stres – ten zwykły, normalny, potrzebny.
Miesza się teraz z moim stresem przewlekłym.
Wychodzę i od razu kieruję się do klasy.
Witam się z kolejnymi dwiema osobami, Kanadyjczykiem
i Filipinką, uśmiechają się.
Śpiewamy piosenki, które przygotowałam.
Robię też małe przedstawienie w języku angielskim.
Stres powoli się ulatnia.
Dzieci są mną zaintrygowane.
Uśmiecham się do nich szczerze.
Czuję przyływ dobrej energii.
Widzę też perspektywę poprawienia mojej znajomości języka.
Pensja też dobra.
Tylko 13 minut autobusem od domu.

Listopad 2021

Pierwsze podsumowujące zdanie na temat pracy w środowisku międzynarodowym?

LENISTWO.

Jeszcze nigdy nie pracowałam z ludźmi, którym aż tak nie chce się pracować.

A może to ja jestem zbyt ambitna?

Zawsze byłam.

Mam cudowną, małą grupę siedmiolatek.

Pracuję z Afroamerykanką

Każdy dzień jest podobny.

Nie jest lekko, ale wiem, że tylko ta praca daje mi tyle satysfakcji i uważam, że jestem w niej niezwykle dobra.

Nie ma dziecka, które by mnie nie polubiło, zarówno w szkole, jak i poza nią.

Mam we krwi zawód nauczyciela.

Może w przyszłości własna placówka?

20 listopada 2021

– Moi drodzy! Niestety, będę zmuszona odejść z pracy z końcem miesiąca. – Taką informację otrzymujemy od naszej obecnej dyrektorki podczas rady pedagogicznej.

– O nie! – Moja reakcja jest natychmiastowa i od razu zaczynam się denerwować co dalej.

Z Patrycją miałam bardzo dobry kontakt, wiem, że doceniała moją pracę i wiele tematów związanych ze szkołą powierzała właśnie mnie.

Bardzo lubię tę pracę i szybko związałam się z dziećmi, moja bariera językowa też jest coraz mniejsza.

Niestety, mam też mniej czasu w domu, bo zaczynam pisać pracę magisterską.

Moją jedyną odskocznią jest Szczepan.

Jest moją ciszą i spokojem.

Bezpieczeństwem.

Ostatnio poza pracą nic się nie układa.

Pisanie magisterki jest bardzo czasochłonne.

Nadal martwię się swoim zdrowiem.

Wystarczy, że zbadam jedną rzecz, nagle pojawia się kolejna.

I tak w kółko.

Jestem tym już zmęczona i czasami nie mam siły.

Jak mam mieć energię do życia, skoro całą pochłania strach przed chorobami i cały czas napięte, gotowe ciało?

Nie potrafię odpoczywać.
Wystarczy mi jeden dzień urlopu raz na jakiś czas.
Zbyt długi relaks mnie męczy.
Nie lubię odpoczywać.
Mam wtedy za dużo czasu na myślenie, skupianie się nad sobą,
nad swoim ciałem.
Nie chcę go słyszeć.
Praca i bieg codzienności mnie napędza.
Nie chcę stanąć i chłonąć chwil, momentów, pięknego
krajobrazu czy spokoju.
Boję się.
Nie chcę widzieć, że czas przemija.
Świat przemija.
Ludzie przychodzą i odchodzą.
Kiedyś umrę.
Ta ciemność, która mnie przeraża.
Nocny szum pędzących samochodów.
Czas płynie, a ja nie jestem w stanie go zatrzymać.
Nikt nie jest.
Jesteśmy tutaj tylko na chwilę.
Według wszechświata na kilka sekund.
Tracę swoje życie.
Tracę radość z przeżywania pięknych chwil i wyciągania
wniosków z gorszych momentów.
Boję się cieszyć.
A jeśli coś się zaraz wydarzy?
Po co być szczęśliwym?
Chcę, ale nie umiem.
Jestem nadal zagubiona i chowam się za Szczepanem.
Codziennie rano myślę tylko, że chcę już wrócić do domu,
przytulić się, włączyć bajkę, zjeść tabliczkę czekolady, owinać się
kocem i nie myśleć o tym świecie, w którym jestem.
Tylko ten moment się liczy i tylko w nim jestem szczęśliwa.
I spokojna.
Spokój to coś, czego najbardziej mi brakuje.
Spokój i opanowanie.
Boję się, że już nigdy nie będę w pełni samodzielna.

Lęk tak bardzo mnie paraliżuje, że czasem nie mogę oddychać.

A to tylko strach.

Obawiam się rzeczy, które prawie w 90% się nie sprawdziły.

Boję się samego strachu.

Ale jak nad tym zapanować?

Ile jeszcze godzin terapii będzie mi potrzebne?

A może już tak będzie zawsze?

Co jeśli urodzi się dziecko?

Co mu dam?

30 listopada 2021

Cześć, Łucja, możemy się dzisiaj spotkać?

Wiadomość od właściciela szkoły, pana Adama.

Jestem w lekkim szoku i od razu zaczynam się zastanawiać, czy zrobiłam coś źle.

Dzień dobry, tak, jestem w szkole do 18

Odpisuję.

Świetnie, będę po 16.

Odpowiada niemal natychmiast.

Od razu kieruję się w stronę kuchni, do koleżanki, która zajmuje stanowisko pomocy kuchennej.

Kamila.

Jest po czterdziestce: wysoka i szczupła, z bujnymi lokami. Ma delikatnie powiększone usta. Ubiera się bardzo elegancko, prosto i z klasą, jest bardzo inteligenta i czytana.

Od razu złapałyśmy dobry kontakt.

– Adam chce się ze mną spotkać – mówię szybko i opieram się o framugę drzwi.

- Spokojnie, na pewno nie chce cię zwolnić – odpowiada, jednocześnie sprząając
Szkola codziennie lśni.
- Myślisz? Nie wiem sama. – Przygryzam lekko wargę.
- Dobra, przestań, robię kawę. – Włącza czajnik.

Dwie godziny później

Dłużyło mi się strasznie.

Co ma być, to będzie.

– Cześć, miło cię widzieć. Chodź, przejdziemy do tej sali. –
Wskazuje na drzwi i uśmiecha się.

Nie wygląda, jakby miał mnie zwolnić.

Siadamy przy stole naprzeciwko siebie.

Pandemia nadal szaleje, więc zachowujemy dystans.

– Jak wiesz, Patrycja odchodzi i nie będzie w placówce dyrektora – odzywa się i przekłada papiery. – Mówiła mi o tobie same dobre rzeczy, bardzo interesujesz się szkołą i często przejmujesz ster.

O kurwa, robi się poważnie. – Czuję lekką adrenalinę.

– Czy nie chciałabyś zostać dyrektorką? – To zabrzmiało tak dobrze, tak odpowiedzialnie i tak cholernie ciężko, że zrobiłam wielkie oczy.

– Ja, dyrektorką? – ledwo mogę mówić.

– Tak, wiem, że jesteś w trakcie pisania pracy magisterskiej, ale za chwilę kończysz, a jestem pewny, że świetnie sprawdzisz się na tym stanowisku. Przez miesiąc będę z tobą i wszystko ci pokażę. – Pan Adam ma w sobie sporo dobrej energii.

– No nie wiem... – mówię po cichu.

– Przemyśl to, ja od grudnia będę na miejscu, na spokojnie mogę cię wdrażać. – Mam wrażenie, że bardzo chce, żebym została.

– Dobrze, panie Adamie. Proszę dać mi kilka dni. – Nadal nie mogę uwierzyć w to, co usłyszałam.

Trochę mi słabo.

Dyrektorka?

O kurwa.

Prestiżowo, wysoko i moje CV zaczynałoby się pięknie.
Ale czy chcę brać na siebie taką odpowiedzialność?
Muszę porozmawiać o tym ze swoją drugą połówką.
Wiem, że bardzo się ucieszy.
Już mam ochotę pobiec do domu i mu to powiedzieć.
Już widzę jego dumę i pewność, że poradzę sobie jak mało kto.
W głowie pojawia się tysiąc myśli.
Taki awans?
Czuję, że sobie poradzę.
Szybka decyzja.
Ale może zbyt spontaniczna?
Dam sobie chwilę.
Ale chyba czas otwierać szampana.

Decyzja zajęła mi „aż” dwa dni.

Zdecydowałam jednak, że chcę zostać wicedyrektorką, tak na początek.

Wiem, że praca z dziećmi i rodzicami jest czymś, co potrafię robić najlepiej, ale ze strony prawnej nie chcę mieć żadnych problemów.

Czekam na wyrobienie pieczętki.

Jestem tak podekscytowana, że spędzam w pracy całe dnie, żeby przyswoić potrzebną wiedzę i zacząć jak najlepiej.

Szczepan mnie wspiera.

Wspiera, jak tylko może.

Codziennie wracam do wysprzątanego na błysk domu.

Sam dla mnie gotuje – jak tylko mu na to pozwolę – wiecie, że uwielbiam to robić.

Wieczorami oglądamy filmy.

Cieszę się, że przy nim czuję się tak bezpiecznie i spokojnie.

Wiem, że wracam do kogoś, kto mnie przytuli, uspokoi, porozmawia, rozśmieszy.

Jestem coraz starsza.

Potrzebuję spokoju i stabilizacji.

A on mi to daje.

– Chyba jednak trochę za długo pracujesz? – odzywa się po zjedzeniu przepysznych naleśników

– Wiem, Kotek, ale jeszcze trochę. Wiesz, że początki są zawsze trudne. – Uśmiecham się i dotykam czule jego twarzy.

– To może spacer, a po powrocie wspólna, gorąca kąpiel? – pyta, a ja tylko kiwam głową.

15 grudnia 2021

Pani WICEDYREKTOR.

Brzmi dumnie, prawda?

Dokumentacja?

Dużo, ale do ogarnięcia.

Rodzice?

Bardzo mnie lubią, więc na razie sielanka.

Dzieci?

Uwielbiają mnie, więc tym się nie przejmuję.

Pan Adam?

Bardzo dużo mi pomaga, przesiaduje ze mną w biurze i wszystko cierpliwie tłumaczy.

Największym wyzwaniem będzie dla mnie zarządzanie ludźmi.

Przed wszystkim ludźmi z innych stron świata.

Wiem, że są zazdrośni, że to ja dostałam awans.

Patrzają na mnie z pogardą, wyrzucili mnie już ze wspólnych kont na Facebooku, nie wykonują moich poleceń.

Jest mi przykro.

Tym bardziej, jeśli ktoś mnie nie szanuje, a ja nie jestem z tych osób, które wchodzi komuś w tyłek.

Nie mogę wszystkich zadowolić.

To niemożliwe.

To ich wybór – teraz ja jestem ich przełożoną.

Pan Adam też to powtarza.

Niedługo święta, urlop mam zaklepany, w tym roku wigilię spędzamy u Szczepana.

Zosia okropnie to przeżywa, ale jeszcze bardziej Piotruś.

– Nie będzie cię na święta?! W wigilię? Pierwszy raz... – mówi przez telefon, a mi łzy napływają do oczu, jest mi z tym źle.

– Wiesz, tak musi być. W pierwszy dzień świąt od razu przyjadę. – Sama próbuję się pocieszyć.

– Mam dla was zaproszenia na osiemnastkę, dla rodziców Szczepana też. – Słyszę w jego głosie dumę.

– 18 lat? Przecież ty jesteś taki malutki – mówię czule.

– Taa, malutki, chyba tylko dla ciebie – rzuca ironicznie.

Ma rację: wysportowany i 190 cm wzrostu – taki malutki.

14 stycznia 2022

9:00

Jesteśmy już w pociągu intercity.

Siedzę obok Szczepana przy stoliku, naprzeciwko jego mama i Wiktor.

Pan Tobiasz siedzi z kimś innym, słucha muzyki.

Dużo rozmawiamy.

Pijemy kawę.

Nie wiem, dlaczego tak bardzo się stresuję.

Piotrek dzisiaj kończy 18 lat, a dopiero co biegał nago po domu i jadł jabłko starte przez mamę.

Mój mały braciszek, którego kocham nad życie.

Nauczył się żyć sam.

Tata prawie na stałe przeniósł się do mieszkania Kamili i zagląda do domu tylko na noc.

Piotrek lubi mieszkać sam.

Gra na playstation, śpi do południa, jak nie ma szkoły.

Za chwilę kończy praktyki na mechanika.

Bardzo dużo je i ćwiczy.

Siłownia to teraz jego drugi dom.

Ma już za sobą pierwszą miłość.

Jest bardzo wrażliwy i romantyczny, co w dzisiejszych czasach jest rzadkością.

Nadal jednak czuje brak, niedosyt.

Przede wszystkim zaniedbanie ze strony taty.

Po śmierci mamy Piotruś nie zaznał już żadnej rodzicielskiej miłości ani ciepła.

Był zdany sam na siebie.

Tata poszedł w kobiety.

Piotrek był kimś, kim trzeba się zająć.

Niesprawdzone lekcje, nieugotowany obiad.

Tata leżał wieczorami i patrzył się w Messengera, a nie zauważał dziecka, które codziennie musiało jeść chleb z szynką, albo że po prostu lodówka była pusta.

Kanapki do szkoły niezrobione.

Ubrania niewyprasowane.

Może nie umiał inaczej?

Może sam cholernie sobie nie radził?

Nie wiem.

Nie mówił nam tego.

Przed nami był silny.

Trudno mi o tym zapomnieć, całkowicie mu wybaczyć.

Tego, że zaniedbał swojego jedyne syna.

Myślę, że nawet jeśli całe życie zajmował się zarabianiem pieniędzy na dom, nie zwolniło go to tego podstawowego obowiązku. Albo nawet to, że nie poczuwał się do tego, żeby zadbać o rodzinę emocjonalnie.

O swoje jedyne dzieci.

Dać im wszystko, co najlepsze.

Niestety, tata myśli zazwyczaj wyłącznie o sobie.

Nauczyliśmy się traktować go bardziej jak kolegę niż ojca.

Mimo wszystko Piotruś jest cudownym, już prawie dorosłym mężczyzną.

Jest wrażliwy, czuły, potrafi o siebie zadbać. Jest ambitny w rzeczach, które sprawiają mu przyjemność.

Jestem z niego dumna i zrobiłabym dla niego wszystko.

Mam nadzieję, że kiedyś to zrozumiesz, tato, bez obrażania się i złości, bo kocham cię takiego, jakim jesteś – w końcu to

wszechświat z jakiegoś powodu wybrał cię na naszego, mojego ojca.

Tak rozmyślałam i spoglądałam przez okno.

Szczepan z mamą poszli do wagonu restauracyjnego.

Chłopaki śpią.

Ja mam chwilę dla siebie.

Patrzę przez okno i znowu zatapiając się w myślach, nie zauważając, że Szczepan szturcha mnie ręką.

– Nie śpij. – Uśmiecha się.

– Przecież nie śpię, myślę.

– Co robisz? – Zaczyna się ironicznie śmiać.

11:45

Z małym opóźnieniem dojeżdżamy na miejsce.

Z nieba leci śnieg z deszczem.

Tata już czeka na peronie i macha do nas.

Zabiera rodziców Szczepana i jego brata do hotelu, a my kierujemy się w stronę mieszkania Piotrusia.

Czuję przyływ pozytywnych dreszczy.

– To będzie piękna noc – odzywam się.

– Co? – krzyczy Szczepan, bo na głowie ma kaptur.

Pada coraz bardziej.

Patrzę na znajome budynki i ulice.

Jestem w domu.

Będę dzisiaj z całą rodziną.

Jestem zdrowa.

W pracy układa mi się coraz lepiej.

Praca magisterska tylko trochę zaniedbana, ale mam jeszcze pół roku.

– O cholera, ale elegancik! – Patrzę na mojego przystojnego brata.

Jest zawstydzony i jak zwykle w takich momentach odwraca głowę w drugą stronę, lekko się uśmiechając.

– Ty też ładnie wyglądasz – mówi.

Mam na sobie czarną sukienkę z frędzlami, czarne obcasy, marynarkę i opaskę w perełki pasującą do małej torebki. Makijaż zrobiłam sobie sama – za każdym razem po wyjściu od makijażystki wyglądam jak klaun. Włosy zrobiłam u fryzjera: wysoka kitka z puszczoneymi i lekko pofalowanymi bokami – jestem niezadowolona, wyglądam jak ciotka, a wydałam fortunę.

Szczepan podchodzi do mnie, kiedy przeglądam się w lustrze.

– Jesteś piękna, bardzo cię kocham – mówi i całuje mnie w policzek.

– Dziękuję, ty też dobrze wyglądasz.

Niestety, jakiś czas temu trochę się zaniedbał.

Przytył może 5 kg i nie chce się schludniej ubierać.

Przez to nasz seks ostatnio nie jest taki jak wcześniej.

Nie podnieca mnie tak bardzo.

Ale czy o pożądanie chodzi?

W pewnym momencie ono wygaśnie, w każdym związku.

Poza tym, jest cudownym człowiekiem, wiem też, że kocha mnie najmocniej i zrobiłby dla mnie wszystko.

Czy w tych czasach to rzadkość?

Empatia, rozmowa, humor, troska, czułość, dobre serce, wierność.

Czy to nie brzmi jak ideał?

Takich facetów jest jak na lekarstwo.

30 minut później już jesteśmy na sali.

Rodzice Szczepana mają pokój w tym samym hotelu, więc od razu idziemy do nich na górę, dołączają do nas Piotrek i Zosia.

– Wyglądacie przepięknie. – Pani Jola nas całuje.

Jest wspaniałą i ciepłą kobietą.

Zosia zostawiła dziewczynki z teściową.

Ostatnie poprawki i schodzimy witać gości.

Dochodzi 19.

Partnerka taty wygląda pięknie.

Tata też kupił sobie nowy garnitur.

Kilka wspólnych zdjęć.

Patrzę na Piotrusia i czuję, jak po policzku spływa mi łza.

Łza szczęścia i niedowierzania, że już jest dorosły.

Zbiera się coraz więcej gości.

Przedstawiamy się sobie.

DJ jest niesamowity.

Jedzenie przepyszne.

Tańczymy do samego rana.

Jest cudownie.

15 stycznia 2022

Wczoraj nie tknęłam alkoholu, więc rano czuję się bardzo dobrze.

Szczepan trochę zdycha.

Umówiliśmy się na wspólny spacer po Piaskach.

Jest mroźno.

Dziewczynki jeżdżą na sankach.

Cały dzień jest bardzo leniwy i spokojny.

Po obiedzie – zostało bardzo dużo jedzenia z imprezy – poszliśmy jeszcze na piękny rynek i przy okazji zahaczyliśmy o kawiarnię, w której dopchaliśmy się wielkimi pucharami lodowymi i kawą.

Uwielbiam tutaj wracać.

Na chwilę, kiedy coś się dzieje.

Codzienne życie tutaj dobiłoby mnie strasznie.

Za dużo złych wspomnień.

To tutaj zaczęły się wszystkie moje problemy ze zdrowiem.

To tutaj mama popełniła samobójstwo.

To tutaj znajduje się ten szpital psychiatryczny z białym, przytłumionym światłem.

To tutaj coś się zbudowało.

Rodzina.

I tutaj się zburzyła.

To tutaj skończyłam szkołę i poznałam przyjaciół.

Swoją pierwszą miłość.

– Idziemy? – pyta mama Szczepana.

Dochodzi 20.

Jesteśmy zmęczeni, jutro o 12 mamy powrotny pociąg.

Ruszamy w kierunku mieszkania Piotrusia, a rodzice Szczepana zamawiają taksówkę.

18 marca 2022

Dzień urodzin mojego mężczyzny.

Bierzemy wolne i zabieram go na śniadanie z kieliszkiem prosecco.

Dzisiaj zamierzamy odpoczywać i cieszyć się sobą.

W powietrzu powoli unosi się wiosenna nuta.

Słońce ogrzewa nam twarze.

Jutro jedziemy na cały weekend do jego rodziców, uczcić urodziny wspólnie z jego dziadkami.

– Kocham cię, wiesz? – mówi, mocno chwyta mnie za rękę i przyciąga do siebie.

Stoimy na wiadukcie.

Na dole jeżdżą rozpędzone samochody.

Całujemy się.

Czuję, że mam w rękach cały mój świat.

Szczepan kończy dzisiaj dopiero 22 lata.

Poznaliśmy się tak przypadkiem.

Jest ode mnie młodszy o pięć lat.

Nie przypuszczałam, że będziemy aż tak zgodni.

– Też cię kocham. – Patrzę mu głęboko w oczy.

Tak cholernie, tak mocno i tak prawdziwie czuję jego miłość.

Oddałby za mnie życie.

Wiem to.

Jestem dla niego najważniejsza – mówi to i okazuje, każdego dnia.

Zawsze jestem na pierwszym miejscu.

Wiem, że nie mogłabym być traktowana lepiej.

Tylko czy to na pewno wystarczy?

Ogarnia mnie lekkie ukłucie tęsknoty i braku.

Braku pożądania.

Teraz jest czysta, spokojna i bezpieczna miłość.

Kwiecień 2022

Praca.

Praca magisterska.

Dom.

Obiad.

Sprzątanie.

Rutyna.

Bieg.

Stres.

Choroby.

Lekarze.

I tak w kółko.

Nic się nie zmienia.

Jest stabilnie, bezpiecznie, normalnie.

Ale czy chcę, żeby tak było?

Czuję brak spontaniczności i niedosyt.

Czuję się zagubiona.

Czuję, że znowu zatracam swoją radość i sens życia.

Robię wszystko jak nakręcona.

Bez zastanowienia.

Ale czy tak nie będzie zawsze?

W całym życiu i związku partnerskim?

Przecież nie można się pożądać przez kolejne 10 lat małżeństwa.

Czy może w ogóle seks nie jest mi potrzebny?

Święta Wielkanocne w tym roku spędzam w domu rodzinnym.

Ostatni rok przez pandemię zmuszeni byliśmy zostać w Krakowie.

Zosia przygotowała dla dziewczynek malutkie koszyczki z czekoladowymi jajkami.

Na dworze pada i wieje.

Obiad jemy u Kamili.

Na deser zrobiłam swój popisowy sernik z kajmakiem i mascarpone.

Gorąca herbata z miodem i pomarańczą parzy się już w imbryczku.

W telewizji powtórka *Szansy na sukces*.

Te malutkie istotki wnoszą do domu tyle zamieszania i radości.

Skończyły już dwa latka.

Nadal nie wierzę, że moja młodsza siostra jest mamą.

Tym bardziej, że nie darzyła dzieci wielką sympatią.

Kocha swoje dzieci najbardziej, jednak wciąż powtarza, że się do tego nie nadaje.

Zawsze była poukładana i samowystarczalna.

Macierzyństwo „zabrało” jej wolność i niezależność.

Wszystko oddaje dzieciom.

Nie ma czasu jeść.

Nie ma czasu na swoje hobby.

Nie ma czasu ćwiczyć i zadbać o swoje ciało.

Jest przemęczona i wpada w stany depresyjne.

– Mam nadzieję, że od września pójdą do przedszkola – często to powtarza.

Patrzę na nią z jeszcze większą miłością niż wcześniej.

Jest taka krucha i delikatna, wrażliwa.

Troszczy się i dba o swoje córki, jak tylko może.

Okropnie schudła i garbi się.

Jest mi jej szkoda i czasami żałuję, że mieszkam tak daleko.

Rzadko widuję dziewczynki.

Ale chyba w życiu trzeba myśleć przede wszystkim o sobie, prawda?

To moje życie i muszę o nim zdecydować.

Chcę być szczęśliwa.

Nie uszczęśliwiać innych.

– Sernik genialny – zachwyca się tata.

Zosia przytakuje.

Biorę kęs, faktycznie, pieczenie i gotowanie to moja mocna strona.

I tak siedzimy, jemy i rozmawiamy.

Czerwiec 2022

Na dworze robi się coraz cieplej.

Rutyna dnia codziennego dobija mnie jeszcze bardziej.

Praca, dom, sprzątanie, gotowanie, pranie.

Praca magisterska prawie napisana.

Szczepan siedzący na kanapie całe dni z padem w ręce.

I tak w kółko.

Z porządkami w domu pomaga mi coraz rzadziej.

O wszystko muszę prosić.

Jest coraz grubszy.

Kompletnie nie dba o swoją dietę.

O wysiłku fizycznym nie wspomnę.

Przestaje pociągać mnie seksualnie.

Seks uprawialiśmy jakiś miesiąc temu.

Często krzyczę z bezsilności, kiedy po raz dziesiąty myję zachłapaną łazienkę.

– Proszę cię. Ogarnij się, jestem już tym wszystkim zmęczona – powtarzam.

Przez ostatnie dwa miesiące ukrywałam to w sobie, ale już więcej nie mogę.

Jak on reaguje?

Uważa, że jak zwykle przesadzam i nie ma żadnego problemu.

Na zarzuty dotyczące jego wyglądu, że przestał się starać – tylko klepie się po brzuchu i śmieje.

Nigdy nie pozwolę na to, żeby być kurą domową.

Pracuję zawodowo, bardzo ciężko.

Tak samo jak on.

Dlaczego to ja mam wszystko robić w domu?

Bo tak robi jego mama?

Że nikt nie szanuje i nie zauważa jej cholernie trudnej, codziennej pracy?

Ma być piękna, zadbana. Za dużo zarabiać i dbać o dom. Codziennie ma być obiad, poskładane gacie...

Ile można?

Czy kobiety zostały stworzone po to, żeby komuś usługiwać?

Czasy średniowiecza się skończyły.

Kobiety chcą się rozwijać, inwestować w siebie i być KIMŚ.

To nam powinni służyć, patrząc na to, jak silną mamy psychikę, jak wiele potrafimy zrobić w jednym czasie i jak otaczamy opieką dzieci, męża, rodzinę.

Kobieta jest najpiękniejszym, najdelikatniejszym i cholernie silnym stworzeniem tego świata.

Tego absolutnie nie można powiedzieć o facetach.

Mają siłę... ale fizyczną.

Poza tym rozum małego dziecka.

Potrzebują dużo uwagi i opieki.

Szukają mądrych i wartościowych kobiet, a kończą w łóżku z plastikiem.

Wystarczy pokazać cycki lub tyłek.

Myślenie zaczyna się i kończy w kroczu.

Faceci są prości i bardzo przewidywalni.

Czy jednak każda z płci wyobraża sobie życie bez siebie?

Jesteśmy kompletnie inni.

Dopełniamy się.

Kochamy.

Przyjaźnimy.

Nienawidzimy.

Zdradzamy.

Złościmy.

30 czerwca 2022

– Lula, potrzebujemy przerwy. – Szczepan podchodzi do mnie i chwyta za ramiona.

Jestem cała roztrzęsiona, głośno szlocham.

– Z tego nic nie będzie, nie pasujemy do siebie – mówię.

Coś się we mnie wypaliło.

Nie nagle.

Stopniowo, powoli, od ostatnich prawie trzech miesięcy.

Może ja w ogóle nie nadaję się do związku?

Brakuje mi niezależności.

Swobody.

Wolności.

Decydowania tylko o sobie.

Kolejna kłótnia.

Kolejny krzyk i wołanie o pomoc.

Pomoc w ratowaniu tego, co już zbudowaliśmy.

Brak zainteresowania mną, tym, co dzieje się wokół.

Domem.

Moim wyglądem.

Jestem coraz chudsza – stres zżera mnie w pracy, w domu, nie mam w nim oparcia.

Jestem zmęczona.

Nie chcę tak żyć.

Potrzebuję oddechu.

Szczepan uwielbia swoje ramy czasowe, rutynę, powtarzalność.
Wtedy czuje się bezpiecznie.
Ja się duszę.
Mam ochotę to rzucić i uciec gdzieś, żeby odpocząć.
W domu rodzinnym tego nie zrobię.
Może powinnam gdzieś wyjechać?
W emocjach od razu sięgam po telefon i piszę do Dominiki.
„Wyjeżdżamy gdzieś na weekend?”
Po chwili dostaję odpowiedź:
„Napisłaś w idealnym momencie, też tego potrzebuję”.
Po niecałej godzinie mamy zarezerwowany hotel i kupione bilety
na pociąg do Warszawy.
– Wyjeżdżam do Warszawy w weekend – oznajmiam
Szczepanowi.
Siedzi na kanapie i tępo patrzy w pusty telewizor.
Widzę, że jest przejęty i się martwi.
Wiem, że bardzo mnie kocha i chyba sam się we wszystkim
pogubił.
Chyba potrzebuje uwagi również z mojej strony.
Ja też się od niego oddaliłam, głównie przez brak czułości.
W łóżku tylko śpimy razem.
Nawet tak często się już nie przytulamy.
Wcześniej łóżko było najlepszą częścią dnia.
Przytulanie się.
Miłe rozmowy do późna.
Seks – bardzo dziki i romantyczny.
Bliskość.
Ciepło.
Miłość.
Kocham go.
Chyba już zawsze tak będzie.
Ale czy „Kocham cię” wystarczy?
Jaka to miłość?

16:30

Piątek, lipiec.

Spotykamy się na Dworcu Głównym w Krakowie.

Moja przyjaciółka wyciąga z torebki dwie małe wódki.

– Teraz czy w pociągu? – szepczę.

– Dawaj teraz. – Kierujemy się w stronę łazienki.

Jak się bawić to konkretnie.

10 minut później, lekko wstawione – rzadko teraz piję – jesteśmy już w drodze do Warszawy.

Śmiejemy się i gadamy.

Dawno nie czułam takiego podekscytowania, aż dostałam lekkich bólów brzucha.

Kluby, dobre jedzenie, najlepsza przyjaciółka obok – chyba każdy potrzebuje czasem poszaleć?

„Napisz, jak dotrzecie już na miejsce”. – Wiadomość od Szczepana.

„Już dojeżdżamy”. – Odpisuję.

Wiem, że się martwi i pewnie oddałby wiele, żeby teraz być obok mnie.

Pojechał na ten czas do rodziców.

Potrzebuję teraz czasu tylko dla siebie, na swoich zasadach i to się teraz liczy.

Czy zdrowy egoizm jest dobry?

Czy to w ogóle jest zdrowy egoizm?

Szczepan zawsze myśli najpierw o mnie.

Chociaż ostatnio nie do końca.

Może teraz zrozumie, że to wszystko było na poważnie?

Jest bardzo gorąco.

Nasz pokój na szczęście ma klimatyzację.

Od razu rzucaamy się na wspólne, wielkie łóżko, całe w białej pościeli.

– To co, zwiedzamy czy od razu idziemy na balety? – Uśmiecham się do przyjaciółki.

– Nie no, dopiero 13. Należałoby najpierw coś zobaczyć i może jakiś obiad w centrum?

Przeglądamy restauracje w centrum Warszawy, trochę się ogarniamy i ruszamy.

Mam na sobie obcisłe liliowe body i džinsy.

Jestem szczupła, ale piersi nadal zostały spore, więc tym przyciągam uwagę facetów.

Czuję się wyzwolona, wolna i w centrum zainteresowania.

Dawno tego nie doświadczyłam.

Dominika jak zawsze ma ogromne problemy z facetami – jak nie żonaty, to z dziećmi albo nadal w jakimś związku, albo zraniony i nie chce budować dłuższej relacji.

Na jej przykładzie również można napisać książkę.

Nie ma szczęścia w miłości, a jest ładną, inteligentną i osiagającą szczyty zawodowe kobietą.

Po niecałej godzinie jestem już na przystanku, który zawiezie nas na Rynek Starego Miasta.

Wybieramy Pizzę Hut.

– Przed alko trzeba zjeść coś tłustego – mówi Dominika.

W środku panuje gwar, więc wybieramy miejsce w ogródku.

Od czasu do czasu spoglądam na telefon, ale Szczepan się nie odzywa.

– Poprosimy dwie włoskie i dwa kieliszki prosecco. – Uśmiecha się do kelnera.

Ten jednak spogląda na mnie i próbuje żartować.

Jest trochę grubszy, ma ciemne włosy i bardzo ładny uśmiech.

Na plakietce ma napisane „manager”.

– Zaraz wszystko podam, dziękuję. – Znowu uśmiecha się w moją stronę.

– Uuuu, coś tu jest grane. – Dominika patrzy na mnie z rozbawieniem.

– Co ty mówisz? W ogóle nie jest w moim typie. – Szturcham ją.

– On może nie, ale ty w jego na pewno

Miły kelner wraca po kilku minutach z butelką prosecco.

– To na koszt firmy. – Otwiera butelkę i rozlewa nam prawie pełne kieliszki.

– Za spotkanie i szalony weekend. – Stukamy się i wybuchamy śmiechem.

Dwie godziny później

Jesteśmy opite i objedzone.

Alkohol lekko uderza nam do głowy.

– Poprosimy rachunek, panie Marcinie – odzywam się, trochę za głośno.

Przeszliśmy na ty.

Zostawiamy niezły napiwek i postanawiamy pójść na spacer.

Po jakichś pięciu minutach słyszymy za sobą głośne „Zaczekajcie!”.

Ludzie zaczynają mnie szturchać, więc się odwracam.

Kelner z restauracji biegnie za nami.

Przystajemy.

– Jez...uuu, dzięki. Ufff, poczekajcie, muszę nabrać tchu. – Pochyla się i opiera ręce na kolanach, próbuje złapać oddech.

– Coś się stało? Zapłaciłyśmy – odzywa się Dominika.

– Słuchaj, jak masz na imię? – zwraca się bezpośrednio do mnie, ignorując pytanie mojej przyjaciółki.

– Łucja – odpowiadam zbita z tropu.

Ludzie przystanęli i spoglądają na nas z zaciekawieniem.

– Słuchaj, Łucja, jesteś przepiękną kobietą. Wydajesz się miła, z poczuciem humoru i bardzo otwarta. Po prostu zjedz ze mną obiad albo kolację, chodź na spacer – rzuca. Jest pewny siebie.

Czuję, że robi mi się ciepło na sercu.

Dawno nikt mi tego nie powiedział.

Nie wiem, ile tak stoimy.

– To miłe, dziękuję, ale nie mogę... – zaczynam mówić.

– Rozumiem, muszę wracać do pracy. To mój numer, może kiedyś? – odpowiada i odwraca się.

Zabieram karteczkę i chowam ją do kieszeni.

– Może kiedyś. – Uśmiecham się i odwracam, ciągnąc za sobą Dominikę.

– No co ty? – Patrzy na mnie ze zdziwieniem.

– Po co nam faceci? Bądźmy ładne i niech patrzą, ale na tym skończmy – odpowiadam szybko i ruszamy przed siebie z jeszcze wyżej podniesionymi głowami.

Następny dzień

Leczmy kaca.

Nie jestem w stanie nic przełknąć.

Wypiłyśmy chyba hektolitry alkoholu.

Odwiedziłyśmy z pięć klubów.

Tańczyłyśmy.

Zatraciłyśmy się w wolności.

Żyliśmy całkowitą pełnią, duszą, sercem, jakby jutro miało nie nadejść.

To wszystko wynagrodzi dzisiejsze samopoczucie.

– To co robimy dzisiaj? – pyta Dominika, cała rozmazana.

Odpala papierosa i siada na parapecie przy uchylonym oknie.

– Yhym... – jęczę i w tym momencie biegnę się wyrzygać.

Nie mam na nic ochoty.

Nie mam ochoty gadać ani jeść.

Najchętniej wróciłabym do domu.

Przytuliła się do Szczepana.

Ale czy on nadal tam jest?

Trzy godziny później

Dominika usnęła.

Biorę szybki prysznic i rozkładam się w naszym wspólnym łóżku.

Pełno niewiadomych.

Szczęście.

Stres.

Niepewność.

Zagubienie.

Strach.

To moje emocje od kilku dni.

Czuję, że miłość do Szczepana jest coraz słabsza, chociaż tęsknię.

Coś się wypaliło i ten ogień nie chce się ponownie zapalić.

Może czas odpuścić?

Może ja nie nadaję się do związku?

Może to wszystko z jakiegoś powodu się psuje?

Wierzę, uwierzyłam w przeznaczenie.

Wierzę, że wszystko ma jakieś znaczenie.

Nic nie dzieje się bez powodu.

Wiem tylko, że on mnie kocha.

Kocha mnie najbardziej na świecie.

Sam się pogubił.

Potrzebuje mnie.

Teraz już wie, że moja złość, bezradność nie były bezpodstawne.

Teraz wiem, że to wszystko było dla mnie bardzo ważne.

Mój krzyk.

Mój płacz.

Błagałam go w ten sposób o pomoc.

O to, żeby mnie zauważył.

Żeby znowu się starał.

Zależało mi.

Tak cholernie mi zależało.

Rutyna.

Codziennosc.

Potrzebuję czegoś więcej.

On nie potrafił mi tego dać.

Nie umiał czy nie chciał?

Myślę, że nie umiał.

A może to ja wymagam zbyt wiele?

Może to ja nie potrafię docenić tej cholernej rutyny, która daje mi spokój i bezpieczeństwo?

Poczucie stabilności, opieki i troski.

Czy musimy coś stracić, żeby docenić?

Uczymy się na błędach.

A może nie?

Spoglądam jeszcze na telefon.

Nic nie napisał.

Włączam bajkę na rozluźnienie i zasypiam.

Śpię mocno i niespokojnie.

15 sierpnia 2022

– Tęskniłaś za mną chociaż trochę? – zapytał mnie Szczepan od razu po powrocie.

– Chyba tak – odpowiedziałam i wzruszyłam ramionami.

Nie wiem.

Niczego już nie jestem pewna.

Czuję przy nim bezpieczeństwo i łapię głęboki oddech, spokój.

Ale czy uczucie już się nie wypaliło?

Nadal mieszkamy razem.

Ale się mijamy.

Gotujemy razem.

Ale jemy oddzielnie.

Żyjemy obok siebie, pod jednym dachem.

Coś wisi w powietrzu.

Ponowne budowanie relacji?

Rozstanie?

Tego nawet my nie wiemy.

Sama już nie wiem, czego oczekuję od życia, od siebie, od niego.

Jestem zagubiona.

A może po prostu kompletnie nie potrafię docenić tego, co mam?

Może nadal żyję w bajce, że w każdym związku przez kolejne lata będą fajerwerki?

Podobno miłość w końcu przeradza się w dojrzałą i świadomą.
Nie tylko pożądanie i chęć bycia cały czas ze sobą.

To przemija, zawsze.

– Gdybyśmy mieli się rozstać, to kto wyprowadza się z mieszkania? – zapytał mnie pewnego dnia.

– No oczywiście, że ja. – Uśmiecham się lekko, a Szczepan odwzajemnia uśmiech.

– No to chyba mamy problem. – Odślania w uśmiechu swoje równe białe zęby.

– Może jednak dojdziemy do jakiegoś porozumienia – mówię, chociaż chyba sama w to nie wierzę.

Jest tak dobrym i miłym człowiekiem.

Oddał mi swoje serce na tacy.

Niektóre słowa są po to, żeby nie sprawić mu przykrości i żeby czuł się dobrze.

Ale czy o to chodzi?

Powinniśmy myśleć przede wszystkim o sobie i uszczęśliwiać siebie, ale nie krzywdzić innych.

No właśnie.

On na to nie zasługuje.

Powinien dostawać od świata i ludzi wszystko co najlepsze.

Tak naprawdę, od serca.

Tylko czy ja znowu go tak pokocham?

A jeśli się rozstaniemy?

Jak on to przeżyje?

Czy ja będę umiała żyć bez niego?

Jesteśmy już razem ponad trzy lata.

Trzy lata był non stop w moim życiu.

I nagle ma go nie być?

– Zdradziłem cię – odzywa się nagle.

Siedzimy razem na kanapie i oglądamy jakiś film.

Na początku to do mnie nie dociera.

– Łucja, zdradziłem cię, spójrz na mnie. – Łapie mnie za rękę, a ja powoli kieruję na niego wzrok.

Nadal nie wierzę w jego słowa, nie rozumiem ich.

– Powiedz coś. – Widzę, że bardzo się denerwuje.

– Co zrobiłeś? – Mam wrażenie, że pytam o to tak, jakbym pytała, czy dzisiaj rano wyniósł śmieci.

– Byłem z kumplami w klubie, wypilem zdecydowanie za dużo, z bezsilności. Całowałem się z kimś, nawet nie pamiętam, jak ma na imię. Nie chciałem... Byłem bezradny i wkurwiony, że ty się dobrze bawisz, a ja siedzę i cierpię... Łucja, proszę cię... – mówi szybko tak, że ledwo go rozumiem.

Czuję się, jakbym dostała w twarz.

Ale z drugiej strony czuję też ulgę.

– Spałeś z kimś? – pytam i czuję, że wzbierają we mnie łzy.

– Nie, nie spałem, całowałem się w klubie – odpowiada.

Czuję smutek, złość, ulgę, rozczarowanie i chce mi się krzyczeć.

Myślałam, że tym razem się nie pomyliłam.

Nie wiem, co mam ze sobą zrobić.

Siedzę na kanapie i czuję się, jakbym w nią wrosła.

Nie mogę się ruszyć.

– Czy teraz to już na pewno koniec? – pyta i jego głos drży.

Spoglądam na niego i czuję ból w sercu.

Towarzyszy mi zbyt wiele emocji i nie umiem sobie z tym poradzić.

– Kurwa Łucja, nie chciałem tego, nie chciałem! Byłem załamany, zdenerwowany i zrezygnowany. Czułem, że nic już nie będzie z naszego związku! – podnosi głos i chodzi po pokoju.

Chciałabym gdzieś uciec od tego wszystkiego.

Zaczynam płakać.

Próbuje mnie przytulić, ale odpycham jego rękę.

– Wyjedź do rodziców, chcę to wszystko przemyśleć. Ty też powinieneś – mówię spokojnie.

Patrzy na mnie z niedowierzeniem.

– Łucja proszę, nie! – On wie, co to może znaczyć.

– Pakuj się i wynoś się stąd – syczę przez zaciśnięte zęby, a łzy spływają mi po policzku.

Całe trzy lata tak po prostu uleciały w powietrze.

Budowanie relacji, miłości, poznawanie siebie, uczenie się siebie codziennie. Wspólne śniadania, kolacje i spacer. Seks.

Pokochanie swojego ciała, wad i zalet. Przyjaźń naszych rodzin.
Pełno tajemnic, kłótni.

I zaufanie.

Które już na zawsze będzie naruszone.

Rozczarowanie.

Sprawdzanie.

Kontrola.

Czy te uczucia już na zawsze zostaną w nas?

Negatywne emocje będą ciągnąć się za nami, może już zawsze,
przez głupie kilka minut zapomnienia.

Czy jest sens dalej budować taką relację?

Czy można budować relację bez zaufania?

W mojej głowie pojawia się milion pytań, bez odpowiedzi.

Szczepan od razu pakuje rzeczy.

– Dzisiaj będę spać u kumpla, jutro będę u rodziców, gdybyś
czegoś potrzebowała... – urywa.

Widzi, że nie chcę go już słuchać.

Kiedy tylko zamyka drzwi, dzwonię do Dominiki.

– Idziemy w melanz?

– Chyba potrzebujesz chwili zapomnienia? Będę za godzinę,
ogarnij się.

Mam tylko ochotę napić się i usnąć.

Nie chcę wychodzić do ludzi.

Północ

Wypiłyśmy połówkę wódki i zamawiamy taksówkę do centrum
Krakowa.

– Wyjebane mam na niego! – mówię głośno i zaczynam się
śmiać.

– Właśnie tak! Idziemy się zabawić.

W taksówce śpiewamy głośno *Desenchantee* Kate Ryan.

Potrzebowałam tego.

Wchodzimy do klubu Choice.

Dominika od razu ciągnie mnie do baru.

Zamawiamy kilka shotów i idziemy na parkiet.

Dawno tak dobrze się nie bawiłam.
Skaczymy, śpiewamy.
Co jakiś czas podchodzą do nas jacyś wstawieni faceci
i zapraszają na drinka: czytaj na seks.
Fajnie być w centrum uwagi.
Lubię to.
Wiem, że podobam się facetom i trochę to wykorzystuję.
A dlaczego nie?
Panowie mają w zwyczaju chwalenie się zaliczaniem kobiet.
Im więcej, tym lepiej.
Zaczynają boleć mnie stopy od wysokich obcasów, więc kiwam
do Dominiki, która już wyrwała jakiegoś faceta – kompletnie nie
w moim typie.
Łysy, wysoki i dobrze zbudowany, wręcz trochę puszysty.
Siadam obok jakiejś dziewczyny i ściągam buty.
Poziom alkoholu w mojej krwi zaczyna spadać i czuję
zmęczenie.
– *Do you want to drink something?* – zagaduje dziewczyna,
która obserwuje mnie od czasu, kiedy tylko usiadłam na kanapie.
– *Yes, thank you.* – Po alkoholu jeszcze lepiej dogaduję się po
angielsku.
Podchodzimy do baru.
Patrzę w telefon.
Już 2.
Wiadomość od Dominiki:

Przepraszam, pojechałam z Krzyśkiem dalej się bawić, tobie też
życzę udanej imprezy, jak coś to dzwoń. A ta dziewczyna spoko ;)

Podnoszę wzrok i widzę, jak puszcza do mnie oczko i wychodzi
z klubu z brzydkim nieznajomym.
No pięknie – przechodzi mi przez głowę myśl, ale uśmiecham
się do nowo poznanej dziewczyny.
– *Where are you from?* – zagaduję.
– *Russia.* – Uśmiecha się zalotnie.
Tak stoimy, popijamy kolejne słodkie shoty, głośno się śmiejemy
i trochę tańczymy.

Polina.
To jej imię.
Typowo rosyjskie.
Wyglądem przypomina bohaterkę filmu Bridget Jones.
Blond włosy związała gumką, ma czarną, krótką bluzkę z koronki i dopasowane dżinsy.
– *Come dance!* – krzyczy mi do ucha.
Łapie mnie za rękę i idziemy na parkiet.
Emma Hewitt *Waiting*.
Tańczymy blisko siebie.
Niespodziewanie łapie mnie za nadgarstek i lekko przyciąga do siebie.
Stoimy na środku roztańczonego parkietu, różnokolorowe światła rozświetlają nam twarze.
Czas się zatrzymuje.
Przełykam ślinę.
Ona dotyka moich policzków i chowa mi kosmyk włosów za ucho.
Podchodzi jeszcze bliżej, tak że czuję jej oddech.
Mieszanka kamikadze, czerwonych Marlboro i miętowej gumy do żucia.
Nasze usta się stykają.
Czuję, że bardzo jej się podobam.
Czuję adrenalinę.
Lekkie pożądanie?
Tak dawno tego nie czułam.
Zapragnęłam jej całą sobą.
Zaczynamy się całować.
Polina obejmuje mnie w talii.
Czuję, że chcemy siebie bliżej, mocniej.
– *Come with me* – szepcze mi do ucha.
Kurwa.
Co ja wyprawiam?
Przecież nie jestem lesbijką.
Pieprzyć to.
Przecież mój facet mnie zdradził.
I tak jestem sama.

Mogę robić, co tylko chcę i z kim chcę.
Czy źle jest próbować nowych rzeczy?
To moje życie.
Moje błędy.
Moje decyzje.
Tylko ja za nie odpowiadam.
Mam być szczęśliwa.
Wsiadamy razem do taksówki.
Uśmiechamy się do siebie.
Zawstydzam się.
Dobrze, że alkohol nadal mnie trzyma.
Zaczynam się śmiać.
– *What happened?* – pyta.
– *I dont know* – odpowiadam tylko.
– *Dont think, relax.* – Całuje mnie w policzek.
W tym samym momencie wkłada mi rękę pod bluzkę, dotyka
moich piersi i powoli zjeżdża w dół, a ja odchylam głowę do tyłu.
Jej ręka sunie coraz niżej.
Rozpina mi guzik w spodniach i lekko uchyla majtki.
Dyszę coraz głośniej.
Jestem mokra.
Dotyka mojej łechtaczki.
Czuję, że rozpływam się coraz bardziej, ale po chwili
przypominam sobie, że jesteśmy w taksówce.
Siadam prosto i mocno kaszlę.
Ona patrzy na mnie i oblizuje palce.
Odwracam głowę w kierunku okna i uśmiecham się sama do
siebie.
Pojechało cię – mówię do siebie w myślach i zaczynam się
śmiać. Polina łapie mnie za rękę – jedziemy w kierunku jej
mieszkania.

Następny dzień

Rano.

Spoglądam w telefon.

– Halo, żyjesz? – Oddzwaniem do Dominiki, siedząc na brzegu wanny w szlafroku Poliny.

– Żyję, hej. Nie zgadniesz, co zrobiłam, Boże... – Patrzę na swoje odbicie w lustrze.

– Przespałaś się z tą dziewczyną, co? – Już wie.

– No, kurwa! – Sama w to nie wierzę.

– Mam nadzieję, że ja ci się nie podobam? – Dominika śmieje się.

– No jasne, że nie. Nawet ona mi się nie podoba. W sensie jest ładna, ale mnie nie pociąga... Matko, nie wiem. A może jednak mnie pociąga? Czy inaczej bym się z nią przespała?

– Słuchaj, w życiu trzeba wszystkiego spróbować. Masz za sobą nowe doświadczenia – jak zawsze potrafi wszystko dobrze wytłumaczyć.

– Masz rację. Ale mam takiego kaca... Było fajnie, ale nie mam ochoty wracać do łóżka i się do niej przytulać – mówię ze skwaszoną miną.

– To powiedz jej, jak jest, że było fajnie, ale to tyle – mówi.

– Dobra, ja sobie poradzę, mów lepiej, jak tam ten nowy wybranek – zachęcam ją.

– Wojskowy, ale to już żadna nowość w moim przypadku. Był bardzo miły, fajnie mi się z nim rozmawiało, seks też spoko. – Zaczyna się śmiać.

– Nie wiem, skąd ta słabość do mundurów.

– Dobra, idź tam do swojej wybranki, miłej zabawy! – przerywa mi i rozłącza się.

Znowu spoglądam na siebie w lustrze.

Makijaż rozmazany, głowa mi pęka.

Owijam się szczelniej seksownym, satynowym szlafrokiem i wychodzę z łazienki.

Mieszkanie jest bardzo zadbane.

Stara kamienica, wysokie sufity, trzeszczący pod nogami parkiet.

– *Hello, are you hungry?* – Polina stoi w kuchni w samej bieliźnie i przygotowuje herbatę.

– *Hello, no, thank you, I am so thirsty.* – Staję w progu.
– *Come in, tea is ready.* – Wyciąga do mnie rękę.
Podchodzę do niej, a ona całuje mnie delikatnie w usta.
– *You're perfekt.* – Patrzy na mnie z wielkim pożądaniem w oczach, tak samo jak wczoraj.
– *Thank you, you are also very beautiful women.* – Znowu się stresuję.
– *You know, it was my first time with girl.* – Popijam łyk miętowej herbaty.
– *Really? I dont belive you.* – Uśmiecha się i podnosi lekko lewą brew.

Ma ładne ciało.
Nie jest wysportowana, ale bardzo szczupła.
Przynajmniej jej brzuch jest płaski.
Czego nie mogę powiedzieć o sobie.
Kuchnia jest dość stara, ale bardzo przestronna.
Siedzimy naprzeciwko siebie przy oknie i pijemy herbatę w milczeniu.

Słońce wpada przez duże okno.
Kiedy otrzeźwiałam, czuję lekkie zażenowanie.
Wiem też, że się jej podobam.
Czy kiedykolwiek o tym komuś powiem?
– *I should come back home* – odzywam się, przerywając ciszę.
– *Can you give me your number?* – pyta mnie.
– *Oh, no problem.* – Tylko czy jest sens?
Po niecałej godzinie, po szybkim prysznicu całujemy się ostatni raz i zamawiam taksówkę. Nie mam dziś siły na pogaduszki.
W mieszkaniu cisza i spokój.
Nadal nie wierzę, że zrobiłam coś takiego.
Było to niesamowite doświadczenie.
Na pewno tego nie zapomnę.
Ale czy powtórzę?
Raczej nie.
Ściągam ubrania i rzucam się na łóżko.
Zasypiam w ciągu kilku minut.

Wrzesień 2022

Kolejna praca magisterska na piątkę.

Kolejna sprawa dokończona.

Jestem z siebie dumna.

Moja rodzina również.

Tak myślę.

I co teraz?

Nadal kontynuuję pracę jako – już teraz oficjalnie – dyrektorka.

Praca z dziećmi daje mi ogromną siłę i dużo satysfakcji.

Uwielbiam swoje miejsce pracy.

– Ty to jesteś wariatka – mówi moja najlepsza koleżanka z pracy, Kamila.

Jest ode mnie prawie 20 lat starsza.

– Jesteś bardzo dobrą dyrektorką, będę tu pracować, dopóki ty tu będziesz – często mnie chwali.

Miłe słowa słyszę też od rodziców, co bardzo motywuje mnie do pracy.

Każdy dzień tutaj jest inny.

Nowe dzieci, ciężkie adaptacje, trudni i wymagający rodzice. Pan Adam, który czasami zawala mnie obowiązkami, a najgorsze, że ma tysiąc pomysłów na minutę, które nigdy się nie sprawdzają.

Dobrze, że na co dzień nie przebywa w placówce i mam wolną rękę.

Nigdy też nie pomyślałam, że praca nauczycielki jest tak trudna.

Mamy pod swoją opieką 70 dzieci.
Największe skarby i oczka w głowie rodziców.
Mamy za zadanie wykształcić i wychować, najlepiej jak potrafimy, obce dzieci.

Ogromna odpowiedzialność.

Duży stres.

Często łzy.

Zmęczenie.

Bezsilność.

Satysfakcja.

Radość.

Spełnienie.

Wiele mieszanych uczuć i emocji.

Tylko czy mogłabym pracować gdzie indziej?

Nie sądzę.

Uważam, że jestem na właściwym stanowisku.

– Pani Łucjo, dziękujemy. Szymek czuje się już tutaj świetnie – zagaduje mnie mama nowego chłopca, kiedy zbieram się do domu.

– Bardzo się cieszę, po to jesteśmy, żeby dzieci czuły się tutaj jak najlepiej. – Uśmiecham się.

Jest ciepły wrzesień.

Słońce lekko ogrzewa mi twarz.

Idę w kierunku przystanku.

To był długi dzień.

Moje obowiązki już nie są dla mnie wyzwaniem, weszłam w rolę bardzo szybko.

W pracy wszystko dobrze.

Ze Szczepanem w tym momencie łączą nas relacje przyjacielskie.

Mieszkamy razem.

Rosjanka lajkuje moje zdjęcia na Instagramie.

Jestem zdrowa.

Czemu w takim razie jestem pełna obaw?

Jakby coś złego czyhało za rogiem.

Cały czas żyję w strachu i niepewności.

Jest to cholernie męczące.

Nic konkretnego nie widzę, nie czuję, więc szukam.

Szukam chorób, stresu, badam puls. Dotykam natarczywie całego ciała: czy gdzieś mnie nie boli albo nie ma jakiejś kulki, która oczywiście musiałaby być od razu nieuleczalnym guzem nowotworowym.

Przed spaniem liczę wszystkie leki z zaciśniętymi ustami – na potwierdzenie przed samą sobą, że na pewno nic nie wzięłam.

Sypialnię zamykam na noc, a pod drzwiami kładę ciężarki, żebym czasem nie wyszła i w nocy przez przypadek nic nie wzięła.

Kiedy robię sobie śniadanie, wszystko nagrywam, żeby mieć pewność, że przez przypadek, kiedy nie myślę o robieniu jedzenia tylko na przykład o tym, co założę dzisiaj do pracy, nie dorzucę czegoś, czym mogłabym się otruć.

W mieszkaniu nie mamy środków czystości – kupujemy jednorazowe i wyrzucamy do kosza, żebym się nie denerwowała, że do kubka z herbatą dosypałam sobie troszkę proszku do prania, a przecież tego nie będę w stanie sprawdzić.

Wpadam w jeszcze większe paranoje.

Cały czas jestem, żyję po to, żeby przeżyć.

Moim życiem kierują przede wszystkim lęk i strach.

Lęk i strach przed śmiercią.

Robię wszystko, żeby być przed nią.

Wyprzedzić ją.

Nie dopuścić do niej.

Tak jakby nigdy nie miała mnie dosięgnąć.

Boję się, że coś ominę.

Zapomnę.

Zrobię za późno.

Nawet nie zauważam, że autobus dojeżdża na mój przystanek.

O której będziesz?

Wiadomość do Szczepana.

Hej, już idę, a co tam?

Smażę pankejkę, masz ochotę?

Ukłuła mnie tęsknota.

Tęsknota za wspólnym gotowaniem, wspólnymi wygłupami, kinem, spacerami.

Spokojem.

Bezpieczeństwem.

Normalnością.

Staję pod naszym blokiem i spoglądam w górę.

W salonie pali się światło i widzę w oknie odbicie telewizora.

Łzy napływają mi do oczu.

Zaczął się starać.

Myśli, że nasz związek da się jeszcze uratować.

Gotuje, sprząta, wymyśla pełno różnych aktywności i sportów.

Nigdy tego nie robił.

On nadal mnie mocno kocha.

Próbuje też odpokutować ten pocałunek z nieznajomą dziewczyną w klubie.

Ale czy ja okazałam się lepsza?

Przespałam się... i do tego z dziewczyną.

Nie powiedziałam mu o tym.

Czy w takim razie powinnam być na niego zła?

Staramy się być dla siebie mili.

W końcu przeżyliśmy ostatnie trzy lata razem, praktycznie nierozłączni.

Straciliśmy coś najważniejszego – zaufanie.

Może nigdy go już nie odzyskamy.

Będziemy się kochać, będziemy blisko, ale zawsze pozostanie niepewność, lęk przed kolejnym odrzuceniem.

A może zaczniemy się okłamywać?

Czy to nie jest gorsze?

Obydwoje nie wiemy, w jakim punkcie jesteśmy.

Nie rozmawiamy o tym.

Nie rozdrapujemy ran.

Żyjemy jak współlokatorzy.

Jemy razem, oglądamy filmy, czasami idziemy razem biegać.

A może te fajerwerki już nie wrócą?

Może właśnie o to chodzi?

O bycie przyjaciółmi, po prostu?

Staję w kuchni w kurtce i butach, rzucam tylko przed siebie torebkę.

Szczepan stoi w kuchni i smaży swoje popisowe naleśniki. Nagle odwraca się, a ja – stojąc w bezruchu – zaczynam płakać.

– Hej, co się stało? – pyta zatroskany i mocno mnie przytula.

Nie mogę się odezwać, stoję tak tylko i płaczę.

Stoimy tak przez kilka minut.

Przytuleni.

Kompletnie się rozpadłam.

– A co jeśli to już koniec? – pytam, przetykając sphywające mi coraz szybciej łzy.

Ciężko jest mi złapać oddech.

– Spokojnie... ciii – Przytula mnie do siebie jeszcze bardziej.

– A jeśli nie umiem być z nikim? Może ja się nie nadaję do związków? Ty mnie zdradziłeś, ja ciebie też zdradziłam: spałam z dziewczyną wtedy, kiedy poszłam na imprezę z Dominiką – wyznaję wszystko, potrzebowałam to z siebie wyrzucić.

– Spokojnie, wszystko naprawię. – Szczepan kołysze mnie na boki jak małe dziecko.

Dym unosi się nad patelnią.

– No i zaraz będzie po naleśnikach. – Zaczyna się śmiać i biegnie otworzyć okna.

Październik 2022

Oszalałam.

Zapisałam się na kolejne studia.

Na szczęście zdalne.

W pracy nadal dużo się dzieje.

– Nie chcecie może przyjechać do nas, do jednostki wojskowej? – zagaduje mnie rano tata chłopca z naszej szkoły.

– W sumie czemu nie? – Nie wiem, dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałam.

– Pracuję w jednostce na Bronowicach, więc z chęcią zorganizuję wam niepowtarzalną wycieczkę. – Uśmiecha się.

No to super.

Atrakcja na listopad załatwiona.

– Pewnie, z wielką chęcią skorzystamy. Proszę w takim razie o informacje, jakie dni i godziny będą najlepsze. – Odwzajemniam uśmiech i wracam do swoich obowiązków.

– Co ty się w ogóle nie odzywasz? – To tata.

– Przepraszam, ostatnio jestem zawałona pracą.

Bardzo ich wszystkich kocham, ale nauczyłam się już żyć sama, na swoich zasadach, ze swoimi przyzwyczajeniami.

Kiedy jadę do domu, mam wrażenie, że wszyscy i wszystko stoi w miejscu.

W Krakowie poznałam nowe smaki, rozwijam się. Poznaję wielu ludzi. W pracy rozmawiam po angielsku. Wychodzę do teatru czy opery.

To inne życie.

Żyję, a przynajmniej zaczynam żyć tak, jak zawsze chciałam.

– Dla tatusia zawsze trzeba mieć czas. Co tam porabiasz? –
Jak zwykle żartuję.

Opowiada mi o swoich osiągnięciach, sukcesach, porażkach i co sobie nowego kupił.

Mój tata.

Duże dziecko.

Odkąd nie ma z nami mamy, bardziej go poznałam.

Przez ostatnie osiem lat za wiele się nie zmieniło.

Często się obraża i przede wszystkim myśli w większości o sobie.

Niechętnie słucha o moich problemach.

Nie pomaga mi słownie, a przede wszystkim finansowo.

Po śmierci mamy aż tak tego nie widziałam.

Dlaczego?

Wtedy był dla nas całym światem.

A kto inny miał być, skoro cały świat straciłyśmy w ciągu kilku minut?

Mama.

Oddałaby nam wszystko.

Najpierw my, jej dzieci, później ona.

Jestem coraz starsza.

Skończyłam już 27 lat.

Wiem już, czego oczekuję.

Wiem, że musiałam trochę odsunąć się od tego, co sprawia, że idę w dół.

W końcu od tego uciekłam.

Od domu.

Domu, w którym coś się skończyło.

Jej śmierć.

Czerwona smycz.

Pożółkły szlafrok.

Przywrócenie akcji serca.

Śmierć w szpitalu.
A dom ten sam.
Chociaż już inny.
Na zawsze.
Woda w gwizdzącym czajniku.
Jej kuchenny fartuch, w którym ugniatała ciasto na pizzę, wciąż
leży w szufladzie.
Jej ubrania w szafie, wiszą, pachną, jakby wyszła na chwilę.
A zniknęła na zawsze.
Na zawsze.
Ona już nigdy nie wróci.
Zostaliśmy my.
Tata, zakochany w nowej kobiecie, zabiegany, może żeby nie
myśleć, nie wracać?
Zosia, z dwójką małych dzieci – wnuczek, które nigdy nie
zobaczą prawdziwej babci.
Piotruś, już dorosły, ale dla mnie ciągle mały, zagubiony
chłopczyk, który od dziesiątego roku życia nie zaznał już prawdziwej
miłości, ciepłego obiadu czy po prostu ogromnej troski i opieki.
I ja.
Już młoda kobieta, pani dyrektor, którą prawie zabił nowotwór,
w rozpadającym się związku.
A może już w związku nieistniejącym?
Razem, a jednak wszyscy oddzielnie.
Nie tworzymy już rodziny.
Rodzina rozpadła się w chwili śmierci mamy.
To strach?
Lęk?
Co nas poróżnia?

31 października 2022

8:00

– No zbieramy się, dzieciaczki, pan Marek już na nas czeka.
Właśnie wyjeżdżamy do jednostki wojskowej.

Dzieci są ogromnie podekscytowane.

Poprawiam szarą sukienkę z dużym rozporkiem z lewej strony
i narzucam dopasowany płaszcz.

– Kamila, masz wszystko? – pytam moją przyjaciółkę.

– Tak, tak, poprawię jeszcze szybko usta. – Śmieje się.

Odwzajemniam uśmiech.

Dzięki niej też tutaj jestem.

W tym roku październik jest piękny.

Kolorowe liście.

Słońce przebija się przez chmury.

– No to ruszamy. – Pan Marek, nasz prywatny szofer, daje znać.

Pani Łucjo, o której będziecie?

Wiadomość od taty naszego małego Ignasia.

Za 10 minut dojedziemy.

Odpisuję.

Czekamy :)

Niemal natychmiast dostaję odpowiedź.

Zdaję sobie sprawę, że dla wielu mężczyzn jestem atrakcyjna i czuję, że podobam się tacie chłopca.

Albo za bardzo sobie słodzę i jest po prostu miły.

Nasz autokar podjeżdża na parking.

Wychodzimy pojedynczo, a ja kieruję całą grupą.

– Witajcie! – Tata Ignacego podchodzi do mnie.

– Dzień dobry, dotarliśmy. Jest nas 15 – mówię.

Jednostka jest bardzo duża.

Kilka wozów stoi przy samej ulicy.

Naprawdę robi wrażenie – w szczególności na dzieciach.

Przed wejściem czeka na nas wojskowy.

Wita się z nami.

– Dzień dobry, Maksymilian – mówi z pełną powagą.

Jest trochę niższy ode mnie. Ma blond włosy, niebieskie oczy i ładny uśmiech. Dobrze wygląda w mundurze wojskowym, dobrze zbudowany, umięśnione ręce. – Moja wyobraźnia już zaczyna płatać mi figle.

Potrząsam lekko głową, jakbym chciała wyrzucić jakiś obraz z głowy.

– Dzień dobry, Łucja, a to nasze nauczycielki i 15 dzieci. – Uśmiecham się.

Kilku mundurowych wyszło nam na spotkanie i wita się, szeroko uśmiechając.

– Zapraszam, Maks was poprowadzi, ja będę go wspierał – informuje nas tata naszego małego szkolnego przystojniaka.

Pełno wozów, nawet czołgi, broń, kilka owczarków niemieckich.

Wszyscy są zachwyceni.

Dzieci dużo pytają, rozmawiają z żołnierzami.

Nauczycielki, łącznie ze mną, są bardzo zainteresowane... głównie wojskowymi.

Spędzamy też chwilę w biurze, skąd przyjmują zgłoszenia.

Nagle czuję, jak kolana mi się uginają.

Wchodzi on.

Ma około 25–28 lat.

Blond włosy.

Oczy niebieskie jak ocean.

Wystające kości policzkowe.

Jasna cera.

Wysoki.

Dobrze zbudowany.

Kamila to zauważyła i mocno mnie szturcha.

Wysoki blondyn chyba też zrozumiał sytuację.

Uśmiecha się.

– Maks ma jakieś ważne wezwanie, proszę iść za mną, pokażę wam resztę. – Spuszczam wzrok w podłogę i czuję, że się rumienię.

– Głupia, patrzyłaś na niego chyba przez dwie minuty – szepcze do mnie Kamila.

– Chyba się zakochałam od pierwszego wejrzenia. – Zaczynamy się śmiać.

Czy wspominałam już o swoim idealnym facecie?

Jeśli nie, to właśnie ma wyglądać tak, jak napisałam wyżej.

Dobrze, że jeszcze dziś czeka mnie druga wycieczka z najstarszą grupą trzecioklasistów.

Mam nadzieję, że znowu dostaniemy wysokiego blondyna jako przewodnika.

Stwierdzam też, że bardzo dobrze czuję się w towarzystwie facetów.

I do tego mundurowych.

Za mundurem panny sznurem i wy to wiecie gnojki. – Mówię do siebie w myślach i nie wiem dlaczego, ale czuję miły dreszcz i lekko zaciskam uda.

Dzień później.

Jestem w drodze do galerii handlowej.

Włączam muzykę na Spotify i przeglądam Instagrama.

„Max9888 lubi twoją relację”. – Od razu klikam w ten profil i poznaję twarz, ale nie mogę sobie przypomnieć skąd.

Zamykam stronę.

Nagle mnie oświeca.

No tak, pan wojskowy Maksymilian, nasz wczorajszy przewodnik po jednostce.

Jestem trochę rozczarowana, że to nie pan Wysoki Blondyn.

Właśnie miałam pisać, czy nie lepiej najpierw zapytać o możliwość publikowania zdjęć. Wiesz, to całe RODO i inne.

Zagaduję w poście.

Oznaczam jednostkę i dodaję zdjęcia z wycieczki, nawet całkiem niezłe.

Być na stronie waszej szkoły to wielki zaszczyt!

Odpisuje.

I właśnie od tej chwili wszystko się zaczyna i kończy.

1 listopada 2022

Jestem w pociągu do domu.

Dzień Wszystkich Świętych.

Jeden z najgorszych dni w roku.

Czy nie lepiej byłoby obchodzić Halloween?

Czy nasi zmarli bliscy chcieliby, żebyśmy smucili się nad ich grobami?

Przecież nawet oni nie lubili tego święta.

Każdy przyjeżdża w ten jeden dzień, jeden dzień w ciągu tych 364 pozostałych.

Korki na drogach już kilka dni wcześniej.

Po mszy kolejne korki.

Wszystko ugina się od nadmiaru zniczy i kwiatów.

Często okropnych, sztucznych kwiatów.

Wieczorem cały cmentarz pięknie świeci.

Dlaczego w ten jeden dzień?

Bo tak wypada?

Bo przypomina nam o tym czerwona liczba na kartce z kalendarza?

Gdzie jesteśmy w ciągu innych dni w roku?

Zabiegani, zmęczeni, skupieni na sobie.

A życie przemija i biegnie do przodu, za szybko.

Zapominamy o tym, co naprawdę ważne.

A może nie chcemy o tym pamiętać?

Ja nie chcę.
Jadę na cmentarz, kiedy czuję taką potrzebę.
Nie dlatego, że tak wypada.
Nie dlatego, że przejmuję się, co powie babcia.
Nie.
Słucham siebie, swojego serca i ciała.
Wiem, co jest dla mnie dobre, a co nie.
To moje życie, ja decyduję.
Zostaję w domu i pijam bezkofeinową kawę.
Pokój taty rozświetla wpadające do środka słońce.
Dźwięk powiadomienia na Instagramie.

Dzień dobry, jak tam dzisiejsze samopoczucie?

To Maks.
Przechodzi mnie dreszcz.

Hej, dziękuję, dobrze. Jak służba, dużo pracy?

Pytam.

Taaak, dużo się działo, ale teraz odpoczywam :D

Odpisuje.

Tak rozmawiamy, o wszystkim i o niczym, przez kolejne kilka godzin.

– Prześlij kasę do taty za znicze – odzywa się Zosia po powrocie z cmentarza.

Tata zaprosił też babcię i Alę na obiad.

Gotuje zupę pomidorową.

W domu jest miło i przyjemnie.

Zawsze staram się odgonić od siebie złe myśli.

Gdy ten dom jest pełen ludzi, jest inaczej.

Przyjemniej.

Chociaż cały czas mam wrażenie, że mama zaraz wróci.

– Chodźcie do stołu – woła nas tata.

Robię zdjęcie zupy pomidorowej i przesyłam do Maksa.

O, w sumie jest jedna rzecz, za którą nie przepadam, to właśnie zupa pomidorowa.

O Boże... Jak można nie lubić zupy pomidorowej?! DRA-MAT.

Odpisuję.

A kawa bez kofeiny?! TRA-GE-DIA.

Dostaję odpowiedź.

Uśmiecham się do siebie.

Czuję to flow.

Przez te krótkie dwa dni mam wrażenie, że z wieloma rzeczami się dopełniamy i mamy podobne poczucie humoru. Tylko czekam na jego wiadomość.

– Odłóż ten telefon i jedz – tata udaje surowy ton i puszcza do mnie oczko.

Zabieramy się do jedzenia.

Muszę przyznać, że tata jest świetnym kucharzem.

10 listopada 2022

Ze Szczepanem żyjemy jak współlokatorzy.

Uzgodniliśmy, że robimy sobie przerwę, definitywnie.

Jest po 17.

Powoli sunę do domu.

To był ciężki dzień, ale na szczęście czeka mnie długi weekend.

Wjeżdżam windą na górę.

– Zjesz coś? – Słyszę, że ktoś jeszcze jest w mieszkaniu.

Otwieram drzwi.

Na kanapie siedzi jakaś dziewczyna i peszy się na mój widok.

– Cześć – rzucam, gdzieś, do kogoś.

Szczepan robi się czerwony i wygląda na zagubionego.

Nie jesteśmy razem.

Ale czuję, jak do oczu napływają mi łzy i coś mnie kłuje w serce.

Wchodzę do łazienki i próbuję się ogarnąć.

Nie wierzę, że przyprowadził tutaj kogoś.

Biorę szybki prysznic i wychodzę do sypialni, zgarniając po drodze torebkę.

Zamawiam pizzę.

Nie wyjdę teraz z pokoju.

Słyszę, jak jeszcze chwilę rozmawiają, a potem trzask drzwi.

– Nie wiedziałem, że tak szybko wrócisz. – Uchyła lekko drzwi i próbuje się usprawiedliwiać.

- Przecież zerwaliśmy. Każdy robi, co chce – udaję pewną siebie, chociaż czuję, że głos mi się łamie.
- No tak... zjesz coś? – pyta.
- Nie, dzięki, zamówiłam sobie pizzę – odpowiadam i patrzę w telefon, żeby nie zobaczył spływającej po policzku łzy.

Miłego wieczoru!

Wiadomość od Maksa, tak po prostu.

Służba?

Pytam, żeby podtrzymać temat, potrzebuję z nim porozmawiać.

Nie, dzisiaj odpoczywam w domu, a co tam?

Nic, tak pytam. Miałam wczoraj fajny sen

Odpisuję.

Tak, jaki? Opowiadaj :D

Wiadomość przychodzi niemal od razu.

Chcę podtrzymać go w niepewności.

Włączam *Święta Last Minute*, jeden z moich ulubionych filmów świątecznych.

Zapalam świeczkę.

Mocno otulam się kołdrą i czekam na pizzę.

Szczepan siedzi w drugim pokoju i słyszę, jak otwiera butelkę piwa.

Jaki sen? Lepiej nie będę ci mówić.

Odpisuję po prawie godzinie.

Nie dam ci spokoju, jak mi nie napiszesz.

Uśmiecham się.

Wcale nie chcę, żebyś dał mi spokój. Pisz, ile chcesz.

Nie no, naprawdę, trochę się wstydzę.

Biorę go lekko pod włos, wcale się nie wstydzę, prawie niczego.

O Boże, nie daj się już prosić.

Widzę, że jest zrezygnowany.

No dobra, ale piszę szybko i idę spać. – Czuję miły dreszcz.

Śniło mi się, że wróciłam do jednostki, bo zapomniałam kilku rzeczy. Zeszłam do was na dół i tam byłeś tylko ty – grałeś w bilard. Nad stołem świeciła tylko lampa. Było cicho. Spojrzałeś na mnie bez słowa, a ja szłam w twoim kierunku. Podeszłam jeszcze bliżej, a ty mocno objąłeś mnie w talii i przysunąłeś do siebie. Oddychaliśmy głośno. Pragnęliśmy siebie nawzajem.

Kończę.

Uuuu, kontynuuj.

Maks odpisuje po dłuższej chwili.

Podniosłeś mnie i położyłeś na stole bilardowym, a ja wygięłam się mocno w łuk i rozchyliłam uda. Byłam mokra, a potem wszedłeś we mnie jednym, mocnym ruchem...

Przerywam.

Nie przestawaj.

Czuję, że on też tego chce.

Zaplotłam nogi wokół twoich pleców, cicho jęczałam, a ty zakrywałeś mi usta dłonią... No, wystarczy.

Przerywam po raz kolejny, czuję, że moje uda są mokre.
Wyobrażam to sobie.
On chyba też, bo znowu nie odzywa się dłuższą chwilę.

Mów dalej, już teraz musisz skończyć.

Czuję jego podniecenie.

Nie chciałeś tak skończyć, więc podniosłeś mnie, a ja wzięłam cię do ust, w których skończyłeś. Wstałam i oblizałam usta, zlizując resztki spermy. Uśmiechnęłam się, a ty zapiąłeś spodnie i pocałowałeś mnie w policzek. Tadam!

Dopisuję na koniec.

No, powiem ci, że sen mega.

Tylko tyle.

Spoko, podobno sny się nie spełniają.

Jeżeli bardzo się chce, to mogą się spełnić.

Przechodzi mnie miły dreszcz.

No dobra, a teraz idę spać. Dobrej nocy!

Żegnam się, chociaż mogłabym nadal z nim rozmawiać.

Jak masz taką wyobraźnię, to muszę ci coś pokazać. Śpij dobrze.

Odpisuje zawsze tak samo, a ja znowu uruchamiam wyobraźnię, tym razem we śnie.

23 listopada 2022

Nie będzie ci się nudzić? Znowu będę mówić o tym samym.

Maks już przygotowuje się do kolejnej wycieczki w jednostce wojska.

Jakoś przeżyję. Mam nadzieję, że w końcu wypiję bezkofeinową kawę.

Jadę tym razem z zaprzyjaźnioną szkołą.

Głównym powodem jest on, Maks.

Chcę go zobaczyć.

Chociaż po tych naszych rozmowach... atmosfera może być napięta.

O 12 mamy być na miejscu.

Założyłam czarną, obcisłą sukienkę do kolan, wysokie, czarne buty, a na to luźny, dłuższy sweter. Wyprostowałam włosy, usta lekko musnęłam bordowym błyszczkiem.

– Fajnie, że z nami jedziesz, w końcu u nas trochę więcej dzieci. – Uśmiecha się do mnie Kornelia.

Patrzę przez szybę.

Jest mroźno.

Do tego mój stres nie pomaga mi się rozluźnić.

Jestem podekscytowana.

Ciekawe, jakie on ma do tego podejście?

Rozmawiamy prawie miesiąc.

Codziennie po kilka godzin.

Czy ma zamiar w ogóle zaprosić mnie na jakąś kawę?

– Zaproś go, tak luźno, będziesz wiedziała – rzuciła raz Kamila.

Może i ma rację.

Może po dzisiejszym spotkaniu.

Wiem, że mu się podobam.

A może kogoś ma?

Ale chyba nie pisałby ze mną, nie flirtował?

Za wiele pytań.

– Chodź. – Kornelia wybija mnie z myśli.

Poprawiam sukienkę i szybko spoglądam na siebie w lusterku busa pana Marka.

– Dobrze wyglądasz, jak zawsze zresztą – próbuje mnie zachęcić i wyluzować.

– Dziękuję. Damy znać, jak skończymy – mówię i zostajemy same z szesnaściorgiem dzieci na środku parkingu.

O kurwa.

Widzę go.

Czuję, jak kolana mi się uginają, a żołądek przewraca się na drugą stronę.

Kornelia to zauważa i unosi lekko brew w formie pytania, co się dzieje.

Uśmiecham się i kręcę głową, że wszystko w porządku.

Maks wychodzi do nas i podaje mi rękę.

– Dzień dobry, jestem Maksymilian.

– Dzień dobry, Łucja – odpowiadam.

Ukrywam uśmiech.

– Najpierw zaproszę was na górę. – Patrzy na mnie.

Wchodzimy na dużą salę, gdzie mamy chwilę, żeby porozmawiać o służbie w wojsku.

– Zrobić jakąś kawę? – pyta i patrzy w kierunku moim i Kornelii.

– Tak, poproszę – odzywamy się niemal równocześnie.

Na moje nieszczęście, a bardziej mojego żołądka, tata Ignasia przygotowuje nam pyszną latte z ekspresu, która jest idealna, żeby

mój żołądek wszedł w fazę zapalenia.

Maks wiele razy patrzy w moim kierunku.

Próbuję udawać, że się nie znamy.

Po wyjściu z sali ruszamy w kierunku... pokoju ze stołem bilardowym.

– I pamiętajcie, stół bilardowy służy do grania. – Maks patrzy na mnie dość długo, na tyle długo, że zdążyłam się zaczerwienić.

Od razu uruchamiam wyobraźnię i spoglądam na jego pasek od spodni, który lekko zwisa ze szlufki.

Automatycznie przygryzam wargę.

Chciałabym, żeby wziął mnie na tym stole.

Na chwilę odpływam, a on to zauważa.

Jesteśmy w jednostce kolejne dwie godziny.

– To chodźcie, pokażę wam jeszcze samochód dowodzenia i łączności. – Znowu na mnie spogląda, a ja udaję zaciekawienie.

Podaje mi rękę, żebym weszła do samochodu.

– Rozejrzyjcie się – zaczyna opowiadać i mierzy mnie wzrokiem.

Wzrokiem pełnym pożądania.

Robi to dobrze i dyskretnie, ale ja wiem.

– Dobra, dobra, Maks. Jeszcze wsiądźcie do wozu – odzywają się jego kumple, którzy spoglądają na mnie z lekkim uśmiechem

– Chcesz wsiąść? – pyta.

– Jak mi pomożesz – próbuję trochę odbić piłeczkę.

Po krótkiej instrukcji na temat tego, jak się wsiada do najwyższego wozu, udaje mi się do niego wdrapać.

Czuję jego wzrok na moim tyłku.

– Teraz się odwróć i powoli stawiaj nogi – mówi. W tym momencie łapie mnie mocno w tali i stawia na ziemi.

Czuję, jak przechodzą mnie przyjemne dreszcze.

– Dziękuję. – Uśmiecham się lekko.

– Może druga, odpowiednia kawa? Znalazłem bezkofeinową – mówi dość cicho.

– Poproszę.

Czuję między nami napięcie.

Pożądanie.

Patrzemy na siebie.

Rozbieramy się wzrokiem.
Zaglądamy tam, głębiej.
Myślę o tym, co by się stało, gdyby wszyscy zniknęli.
Jest kulturalny i uprzejmy.
A może po prostu cały czas jest miły?
Może chce się tylko zakumplować?
Chyba sam by w to nie uwierzył.
Przyjemne jest to, że od dawna nie czułam takiego ognia.
Znowu poczułam, że jestem piękną kobietą.
Znowu widzę, że mężczyźni zwracają na mnie uwagę.
Chcę, żeby to robili.
Chcę być w centrum uwagi.
Wiem, że mam w sobie dużo seksapilu.
On też wie.
Inaczej by do mnie nie pisał.
Żadni znajomi nie piszą ze sobą kilka godzin dziennie.
Znajomi nie flirtują.
Nie opowiadają sobie o seksie.
Nawet nie wyobrażają sobie siebie w takiej sytuacji.
Czyżby coś się zmieniło?
Związek ze Szczepanem jest już definitywnie zakończony.
Z pracy jestem zadowolona.
Zdrowie szwankuje, ale w ostatnim czasie skupiam się na czymś innym.

Od swojej terapeutki usłyszałam kiedyś bardzo mądre słowa:
„Gdzie uwaga, tam mo”.

To jest prawda.
Bardzo często staram się je sobie przypominać.
Czy kiedykolwiek wyjdę z tych lęków i strachu przed śmiercią?
Nie wiem.
Chwilami mam wrażenie, że jest to tak głęboko zakorzenione,
że się nie uda.
Tak jakbym miała nauczyć się z tym żyć.
Ale po co mi te lęki?
Ja ich nie chcę.
Mam jednak wrażenie, że przywołuję ich coraz więcej.

Liczenie leków, strach przed chemią gospodarczą, obawa przed samotnym gotowaniem.

To wszystko to lęk przed śmiercią.

Ciemnością.

Czymś i tak nieuniknionym.

Brakuje mi tylko jednej rzeczy.

Spokoju.

Wewnętrznego spokoju.

Bez sprawdzania pulsu, czy nie mam guza na nodze, tego, czy idę równo, czy moje siki nie są za ciemne.

Mam wrażenie, że wszędzie czyha coś złego.

Jednak jak na razie krzywdzę sama siebie.

24 listopada 2022, wieczór

Nadal jestem cała w emocjach.

– Napisz do niego – ponagla mnie Kamila, której zdaję relację przez telefon.

– Chyba tak zrobię, masz rację, albo coś się ruszy, albo nie. – Jestem zdeterminowana.

Szczepan zaprosił kilku znajomych i oglądają mecz.

Atmosfera w domu jest cały czas napięta.

Nie jesteśmy razem, a mam wrażenie, jakby to było tylko chwilowe.

Musimy podjąć decyzję, kto się wyprowadza.

Na razie nie podejmujemy tego tematu.

Nasze prawie cztery lata związku.

Skreślone.

Czy one nic nie znaczyły?

Czy nadal będziemy blisko?

Nasz seks. Nasze rozmowy, żarty. Wspólne spacerzy. Gotowanie. Rowery. Nasze rodziny.

Jeśli to nie była miłość, to co?

Rzucam się na łóżko i wchodzę na Instagrama.

Wiadomość.

I jak się podobało?

Uśmiecham się do siebie.

Straszna nuda, już to wszystko dawno wiedziałam.

Na szczęście poznał już moje ironiczne poczucie humoru.

Zapraszamy do wojska.

Odwdzięcza się.

Słuchaj, mam pomysł...

Zaczynam bez zastanowienia.

No, co tam?

Zjedz ze mną jutro kolację, gdzieś na mieście.

Wysłałam wiadomość i rzucam telefon daleko od siebie.

Serce wali mi jak młot.

No i to był gwóźdź do trumny. – Mówię do siebie.

Po kilku sekundach sięgam po komórkę i widzę, że odczytał wiadomość.

Zrobiło mi się gorąco.

Doby pomysł, bardzo chętnie.

Odpisuje.

Oczywiście robię screena i przesyłam do Kamili.

No widzisz, byłby idiotą, gdyby tego nie zrobił!

Odpisuje od razu, jak zawsze prosto z mostu.

Całuję ekran telefonu.

A na jakie jedzenie? Co lubisz?

Pyta.

Zupę pomidorową z ryżem ;)

Czas się trochę podroczyć.

To zabieram cię na dobrego steka.

Odbija piłeczkę.

HA, HA, bardzo śmieszne.

Wybieramy dobry bar w centrum Krakowa.

Od razu zabieram się za przeglądanie szafy – oczywiście nie mam co na siebie włożyć.

Spoglądam na zegarek: 20

No dobra, podjadę do galerii, może znajdę coś fajnego. – Zakładam ulubiony dres i zbieram się do wyjścia.

W salonie mecz w najlepsze, na stole stoi chyba z 10 butelek po piwie.

– Pamiętaj, że jutro wstajesz do pracy – rzucam lekko uszczypliwie.

Tylko po co?

– Tak, wiem, już więcej nie piję. – Szczepan wpatruje się we mnie swoimi niebieskimi oczami.

Kurwa, taką bluzkę chciałam, wyglądam zajebiście. – Patrzę na siebie w odbiciu i robię kocie ruchy.

Śmieję się sama z siebie.

Maks dzwoni – spoglądam w telefon mojego iPhone'a.

Czuję lekką panikę.

– Przepraszam, to przez przypadek, chyba czas zmienić telefon.

– Spoko, też się przestraszyłam! A tak w ogóle, znalazłam megabluzkę. No, wyglądam zajebiście, mówię ci!

Stoję przed lustrem przez jakieś 10 minut i napawam się swoim pięknym odbiciem.

Robię jeszcze szybki spacer po galerii, która znajduje się tylko 20 minut pieszo od naszego mieszkania.

Na słuchawkach Felix Jaehn, The Stickmen Project and Calum Scott *Rain in Ibiza*.

Odkąd rozmawiam z Maksem ta piosenka mi towarzyszy.

Towarzyszy mi też wiele emocji.

Dobrych i złych.

Cały czas czuję niepokój.

Tylko czemu?

Zazwyczaj jest on związany z moim samopoczuciem, zdrowiem.

Ostatnio wszystko jest dobrze.

A może jednak czegoś nie sprawdziłam?

Może coś przeoczyłam?

Czasami siadam i robię sobie listę wszystkich rzeczy, które powinnam jeszcze zbadać.

„Pieprzyki, ginekolog, USG piersi, USG tarczycy, okulista”. – To była moja lista na ostatnie pół roku.

Po tym czasie doszło kolejne.

Mam wrażenie, że mój mózg się tego domaga.

Ale jak to, już się nie zamartwiasz? – Pyta mnie o to codziennie.

Przez ostatnie osiem lat przyzwyczaiał się, że zawsze znajdzie się powód do stresu, odszukanie kolejnego lęku, który niszczy moje ciało, mój umysł.

Tak bardzo chciałabym się od tego uwolnić.

Zrobiłam już dla siebie tyle dobrego.

Wyszłam z łóżka, które było moim jedynym bezpiecznym miejscem, w którym leżałam całe dni, nie dbając o siebie.

Chciałam tylko, żeby każdy dzień szybko minął.

Żeby to czas mnie naprawił.

Żebym znowu była spokojną i pełną życia, już teraz, kobietą.

Zgubiłam się.

Lęk wziął górę.

Steruje moim życiem.

To on powoduje, że mój organizm ma objawy somatyczne.

Bóle i zawroty głowy, wymioty, mdłości, bóle brzucha i pleców, przyspieszona akcja serca.

To tylko niektóre sygnały, które daje mi ciało, żeby pokazać mój stres.

Żeby pokazać mi, jak sama siebie niszczę.

Jedyną odskocznią w tym wszystkim jest praca.
Wśród dzieci.

Dla nich największą i najtrudniejszą rzeczą jest wyrwanie zabawki przez kolegę.

Lubię się czasami z nimi utożsamiać.

Skupiam się na nich, na ich malutkich problemach.

Uciekam w ten sposób od swoich, które sama kreuję.

Od ośmiu lat nie umiem ich rozwiązać.

21:30

Szczepan leży już w łóżku i gra w coś na telefonie.

– Gdzie byłaś tak późno? – pyta, gdy tylko przekraczam próg domu.

– Poleciałam do galerii, nie miałam co robić. – Podchodzę do lodówki i wybieram proteinowy pudding.

Zaczęłam też trochę bardziej dbać o dietę.

Przez ostatnie minimum 15 lat nie jem mięsa.

Jakiś czas temu też bardzo schudłam.

– Mogę usiąść? – Od razu kiwa głową i przesuwają kołdrę.

– To może jakiś film świąteczny obejrzymy? – Uśmiecha się niepewnie.

Zgadzam się, przykrywam kołdrą i włączamy *Święta, święta i znowu święta...*

Jest mi dobrze.

Mimo że zachowujemy od siebie duży dystans.

Jestem tutaj, ale myślę o Maksie.

Dawno nikt tak nie zawrócił mi w głowie.

26 listopada 2022

10:30

– Pojadę do rodziców, może wrócę w poniedziałek.

Poczułam niemały stres.

Mam być sama? A jak coś się stanie? A jak zrobię sobie krzywdę? – Przelatuje mi przez głowę wiele myśli i czuję, że moje ciało zaczyna mrowić.

Zdenerwowałam się.

W pośpiechu przełykam rozpuszczone tabletki wapna, aby zadziałały, dopóki Szczepan nie wyjedzie.

– A czemu jedziesz? Stało się coś – pytam, chociaż myślę o sobie.

– Nie, spotkam się z chłopakami. Chyba za bardzo się znowu zbliżyliśmy... A może dobrze? Potrzebuję czasu, żeby to przemyśleć. Co dalej. Co z mieszkaniem? – Patrzy na mnie, chociaż wiem, że mówi to, co chcę usłyszeć.

On tego wszystkiego żałuje.

Kocha mnie.

Jest zdystansowany, ale wiem, że chciałby cofnąć czas.

Może potrzebujemy więcej czasu.

Może to wszystko to tylko lekcja?

Ta dziewczyna.

Maks.

Lekcja, żebyśmy jeszcze bardziej uwierzyli, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

Coraz bardziej wierzę, że wszystko jest gdzieś zapisane.

Nic nie dzieje się bez przyczyny.

Nie spotykamy nikogo przypadkowo – jedni ludzie okażą się dla nas błogosławieństwem, inni lekcją.

To pozwala mi łagodniej i spokojniej spojrzeć na niektóre rzeczy.

Po prostu – tak musiało być.

Czasem losowi trzeba pomóc, ale nie na siłę.

Coś się wydarzyło po coś.

To pomaga.

– Rozumiem. Dobrze, jedź. Ja też potrzebuję chwili dla siebie, chociaż będę tęsknić – mówię to szczerze.

Tylko czy będę tęsknić za nim, czy za jego opieką, pomocą?

Kiedyś pewien psycholog powiedział mi, że tkwię w związku symbiotycznym, który sama sobie kreuję.

Mężczyzna to dla mnie opiekun, nie partner.

Automatycznie uruchamia się we mnie brak matki.

Patrzę pusto w telewizor.

Szczepan kręci się i szuka czystych skarpetek.

– Zobacz w szufladzie na dole – rzucam.

– Są! Dzięki – rzuca.

Nie chcę, żeby mnie zostawiał.

– Może wrócisz jutro? – pytam.

Lęk przed opuszczeniem i strach przed samotnością stają się silniejsze.

– Postaram się, dam znać. – Cały czas próbuje być twardy.

– Dobrze, to odpocznij. – Wstaję i całuję go w policzek.

– Ty też, gdybyś czegoś potrzebowała to zadzwoń. – Patrzy mi w oczy.

Szybko odwracam wzrok.

Nie chcę pokazywać tylu emocji.

Muszę zacząć sobie z nimi radzić.

Wychodzi.

Głośno zamyka drzwi.

A ja stoję na środku korytarza w naszym malutkim, przytulnym mieszkaniu, w którym mieliśmy zacząć wszystko od nowa, być jeszcze bliżej, rozwijać się, wspierać i kochać, w każdym znaczeniu tego słowa.

Z trudem powstrzymuję szloch.

Podłączam głośnik i głośno włączam *Rain in Ibiza*.

Maks się dzisiaj nie odzywa.

Mam nadzieję, że nie odwoła spotkania.

Potrzebuję tego.

No to robię się na bóstwo! – rzucam do siebie i staram się zmienić nastrój.

26 listopada 2022

15:30

Wyprostowałam swoje długie, blond ombre włosy. Usta pomalowałam czerwoną szminką. Założyłam obcisłe dżinsy z wysokim stanem, czarne, długie, wiązane buty i nową bluzkę – białą w czerwone róże, z odkrytymi ramionami.

Jeżeli chodzi o jedzenie – urodziłam się we Francji, a jeśli mówimy o stroju – to zdecydowanie w Hiszpanii.

Robię kilka fotek i przesyłam do Kamili.

No, wyglądasz zjawiskowo!

Jak zwykle jest dostępna, więc odpisuje prawie od razu.

Trzymaj kciuki!

Potrzebuję jeszcze chwilę relaksu, więc zalewam herbatę rumiankową.

Czuję, że jestem zestresowana.

Mógłby przyjść w tym wojskowym mundurze, wtedy od razu może mnie brać do łóżka. – Moje poczucie humoru...

Hej, ja już jestem.

Dostaję wiadomość, gdy już siedzę w taksówce.
Udało mi się trochę zmoknąć, bo akurat zaczęło mocno padać.

Dobrze, będę za jakieś pięć minut.

Spoglądam w nawigację.
Jestem niesamowicie podekscytowana i zdenerwowana.
Po kilku minutach dojeżdżamy na miejsce, daję mały napiwek
i kieruję się w stronę restauracji.

Trzcina Bar.

Dobry bar w centrum Krakowa.

Widzę go.

Ma na sobie czarną kurtkę, dopasowane dżinsy i adidasy, spod
kurtki wystaje kołnierzyk niebieskiej koszuli.

– Hej! – Podchodzi do mnie i całuje w policzek.

Kierujemy się w stronę wejścia.

– Świetną pogodę zamówiłem, prawda? – zagaduje.

– Dobrze, że siedzimy w środku – odpowiadam.

Mówi bardzo cicho.

Może się stresuje?

Kelnerka wskazuje nam stół i wchodzimy na górę.

Muszę przyznać, że w tych spodniach mój tyłek przedstawia się
naprawdę okazale.

– To co, głodna? – pyta Maks.

Chwilami błądzi wzrokiem.

– Bardzo! Biorę pizzę i koktajl z arbuzem. – Aż niemożliwe, że
tak szybko coś wybrałam.

– Szybka jesteś. – Patrzy na mnie dość długo.

Czuję, że lekko się czerwienię.

Rozmawiamy o wszystkim.

Jak zwykle nie zamyka mi się buzia.

Nie zawsze działa to na moją korzyść, bo mam wrażenie, że
trochę za bardzo dominuję.

– Dawno chorowałaś? – pyta.

Zaczynam swoją opowieść.

Chwilami mam wrażenie, że wcale go to nie interesuje, rozgląda się, mówi coś bardzo cicho.

– Ale nie ma co o tym mówić, było minęło. – Chcę skończyć ten temat, nie chcę współczucia.

Poza tym, nie ma czegoś takiego jak współczucie.

To puste, wyuczone słowo.

Wcale nie chcemy WSPÓŁ-CZUĆ tego, co komuś się przytrafiło.

Śmierć, choroba, utrata domu, długi.

Nie chcemy tego brać na siebie.

Nikt nie chce.

Przerywam swoje za długie myślenie i zamawiam kolejny koktajl.

Poruszamy wiele różnych tematów.

Nasza rozmowa bardzo się klei.

Czuję, jak to płynie.

Jest lekkie, niewymuszone.

Nie chcę, żeby ta noc się skończyła.

Zamawiamy kolejne przekąski i wchodzimy na wyższy poziom – podwójna wódka z sokiem pomarańczowym.

Zaczyna mi już szumieć w głowie.

– No dobra, muszę iść do toalety – odzywam się, a on zaczyna się śmiać.

Drinka zabieram ze sobą.

Wszystko mi się kołysze.

Chce mi się śmiać.

Toaleta jest bardzo wysoko, lustra są umieszczone pod wielkim skosem i mam wrażenie, że się ruszają.

Dawno się tak dobrze nie czułam.

Po kilku minutach wracam do stolika.

– Zamówiłem nam jeszcze po jednym drinku, niedługo zamykają – mówi Maks.

Spoglądam na zegarek.

Jest 1:20.

– Wiesz, że ja rano wstaję? – Patrzy na mnie rozbawiony.

– To chyba ci się nie uda. – I teraz ja wybucham śmiechem.
Dopijamy spokojnie naszego drinka.
Rozmawiamy o wszystkim i o niczym.
– Prześpij się ze mną – wypalam nagle.
– Łucja... muszę ci coś powiedzieć – przerywa.
Lekko trzeźwieję.
– Nie chcesz? – pytam, czuję, że głos mi się załamuje.
– Nie o to chodzi. Łucja, ja mam kogoś. Mam i nie mam. Pewnie to i tak nie ma sensu.
Patrzę na niego.
Po chwili łapię szklanę z drinkiem i mocno ją przechylam, aż do dna.
– No, kurwa, zajebicie, jesteś zajebisty. Po co tutaj ze mną przyszedłeś? – pytam.
Mam ochotę wyjść.
A z drugiej strony chcę go.
Tak bardzo go chcę.
Nie tylko dlatego, że mnie pociąga.
Tylko dlatego, że te rozmowy, wspólny język, poczucie humoru.
Jest tym, czego teraz oczekuję.
Czego potrzebuję.
– Właśnie dzisiaj chciałem ci powiedzieć – tłumaczy się.
– Po miesiącu rozmawiania po kilka godzin dziennie, po flirtowaniu i spotkaniach chciałeś mi dopiero powiedzieć? – pytam z niedowierzaniem i chyba zbyt głośno.
– Czy jeszcze coś państwo sobie życzą? Za pół godziny zamykamy – przerywa nam kelnerka.
– Tak, poproszę jeszcze raz to samo i rachunek. Zapłacę gotówką – odzywam się i czuję, jak głos mi się łamie.
Czuję się, jakbym dostała w twarz.
Co za idiota.
– Czyli nie chcesz się ze mną przespać? – pytam.
Dlaczego o to pytam? Co się ze mną dzieje?
– Chcę, bardzo chcę, podobasz mi się. – Patrzy na mnie.
Po chwili pochyla się nade mną i całuje w usta.
Odwzajemniam pocałunek i dotykam jego języka.
Ściskam mocno uda.

- Prześpij się ze mną, nie chcę nic wiedzieć – szepczę.
- Chcę tego, bardzo tego chcę. – Patrzy na mnie z pożądaniem.
- Weź mnie do siebie.

Nie musiałam tego drugi raz powtarzać. Kończymy drinki i po niecałych piętnastu minutach czeka już na nas taksówka.

Pada.

Maks zabiera mnie pod swój parasol.

Całujemy się.

Wkłada rękę w moje włosy.

Niech się dzieje, co chce.

Jestem pijana.

Chcę się pieprzyć.

Niech świat się dziś skończy.

Biegniemy do taksówki.

Zaczynam się głośno śmiać.

W taksówce delikatnie dotyka moich ud.

Cały czas się całujemy.

Wysiadamy pod jego blokiem i wchodzimy do windy.

Dziesiąte piętro.

Mieszkanie jest bardzo zadbane, jest czysto.

– Nie lubię półśrodków. – No tak.

– Chcesz coś do picia? – woła z kuchni.

– Tak, trochę mi niedobrze, więc poproszę miętę – odpowiadam od razu.

Przechadzam się po mieszkaniu.

Dwa pokoje, kuchnia i łazienka, duży korytarz.

Wychodzę na balkon, żeby zaczerpnąć trochę świeżego powietrza.

Centrum Krakowa.

Deszcz pada coraz bardziej.

Szum samochodów.

Kolorowe światła.

Wchodzi na balkon i podaje mi duży kubek z gorącą herbatą.

– Chodź do środka, jest zimno – mówi i łapie mnie za rękę.

Zaczynamy tańczyć.

Pośrodku dużego pokoju, w blasku ulicznych latarni wpadającym do środka.

Zbyt duża dawka alkoholu powoduje, że czuję się coraz gorzej.

Boli mnie żołądek i kręci mi się w głowie.

Nagle Maks przyciąga mnie mocno do siebie i zaczyna lekko całować moją szyję.

Przechodzi mnie dreszcz.

Nawet nie wiem, kiedy znajdujemy się w łóżku.

Jest nade mną.

Błyskawicznie ściąga ze mnie spodnie i w kilka sekund zakłada prezerwatywę.

Wchodzi we mnie mocno i głęboko.

Wyginam się w łuk.

– Tak, mocniej. – Jęczę coraz głośniej.

– Jesteś tak podniecająca – szepcze mi do ucha.

I dochodzi.

Opada obok.

Mocno oddychamy.

Odwracam się do niego i uśmiecham.

– Dobra jesteś. – Odwzajemnia uśmiech.

– Wiem. – Unoszę brew w pewności siebie i zbliżam się do niego.

Zaczynamy się całować.

Lekko przygryzam jego wargę.

Owijam jego łańcuszek wokół palca i delikatnie przyciągam go do siebie.

Czuję, że znowu jest gotowy.

Ściąga prezerwatywę i zakłada kolejną.

– Chodź – mówi głosem pełnym pożądania i lekko się podnosi.

– Nie, zostań. – Wstaję i teraz ja przejmuję inicjatywę.

– Jesteś doskonała. – Patrzy na mnie wzrokiem pełnym pożądania i dotyka mojego ciała.

Tej nocy doszliśmy razem cztery razy.

Zasnęliśmy snem długim.

I głębokim.

Budzik.
6:00

– Wstajesz? – Unoszę powoli głowę.

Bardzo szybko pożałowałam tej decyzji i pobiegłam do łazienki.

Ale wstyd. – Przeszyła mnie myśl.

Głowa mi pęka.

Jestem wyczerpana.

– Żyjesz? – Maks puka do drzwi łazienki.

– Tak, przepraszam – odzywam się cicho.

Spoglądam na siebie w lustrze i jestem mile zaskoczona.

Makijaż tylko lekko rozmazany, włosy nadal pięknie wyprostowane.

Owijam się ręcznikiem i wychodzę.

Maks stoi w kuchni.

– Wszystko dobrze? – pyta z nieudawaną troską w głosie.

– Tak, teraz już tak. – Uśmiecham się lekko.

– Wiesz, że dzisiaj mam służbę, więc będę się powoli zbierać.

Zamówię ci taksówkę, OK? – pyta.

– Pewnie.

Jest trochę niezręcznie.

Z niecierpliwością czekam na taksówkę.

Chcę pójść spać.

A z drugiej strony chcę tutaj zostać.

– Będzie za piętnaście minut. – Idzie w moim kierunku i podaje mi sweter.

– Proszę, załóż, twoja kurtka jest zdecydowanie za cienka

Ubieram wełniany, szary kardigan.

Schodzimy na dół w ciszy.

– No, to dziękuję za wspaniałą noc... – odzywa się i zbliża, jakby chciał mnie pocałować w usta.

Odwracam się i trafia w policzek.

– Ja też dziękuję – odzywam się i biegnę w stronę taksówki.

Siadam z ulgą na podgrzewanym fotelu i przesypiam prawie całą drogę do domu.

Gdy tylko weszłam do domu, od razu połknęłam leki na tarczycę, ale to znowu był błąd i... skończyłam, przytulając do siebie kibel.

Przespałam pół dnia i obudziłam się okropnie głodna.

Jak tam, żyjesz?

Wiadomość od Maksa.

Nawet dobrze, czekam na burgera. Mów lepiej jak ty na służbie?

Bywało lepiej!

Nagle dostałam olśnienia.

Uderzyło mnie to tak, że aż zabrakło mi tchu.

Zapomniałam o tym.

Chciałam zapomnieć.

Na te kilka godzin wyrzuciłam to z głowy.

„Słuchaj, mam kogoś, jestem w związku chyba, ale sam już nie wiem, czy to jest związek” – odezwał się po dziesiątym drinku.

„Co kurwa?” – wypaliłam.

„Chciałem ci to dzisiaj powiedzieć”.

„Po co w takim razie ze mną pisałeś, flirtowałeś. Po co chciałeś się ze mną spotkać?!” – staram się być opanowana.

„Lula, to nie tak...” – próbuje się tłumaczyć.

I temat się urywa.

Moja pamięć płata mi figla.

Jednak, czy to ja zrobiłam komuś krzywdę?

Nie chcę kontynuować tej znajomości.

Nigdy nie będę dla nikogo opcją awaryjną.

Nie jestem idealna.

Nikt nie jest.

Wiem jednak, że jestem warta kogoś, kto naprawdę pokocha mnie jedyną, bezwarunkową i szczerą miłością.

Oklepane, niespotykane?

Możliwe.

Znajomość z Makssem?

Zacęła się niewinnie, zwyczajnie.

Spodziewałam się, że to będzie ten wysoki blondyn z niebieskimi oczami.

Zacęliśmy rozmawiać codziennie, po kilka godzin z przerwami.

To on wychodził z inicjatywą.

Ja zaczęłam flirtować, ale to on chciał pociągnąć to dalej.

To on chciał się ze mną spotkać.

Mojego udziału było w tym więcej, ale to przez moją osobowość.

Prawie na każdym kroku wyczuwałam jego lekką nieśmiałość i wysoką kulturę.

Poza tym, co zrobił ze mną w łóżku.

Trochę mnie to boli.

Czy aby na pewno trochę?

Czy powinno boleć?

Po miesiącu?

Po tak intensywnym miesiącu?

Potrzebuję go.

Jeszcze na chwilę.

Dwa dni później

Dobrze ci ze mną było?

Piszę pod wpływem chwili.

Jak do tej pory tylko komentował moje relacje na Instagramie albo po prostu się witał.

Milczałam.

Łucja, mówiłem ci już o mojej sytuacji. Mam okropny bałagan w głowie.

Odpisuje.

Ty masz bałagan? Naprawdę? Ja pierdolę.

Przechodzi mnie myśl, czuję się lekko zirytowana.

Po prostu mi odpowiedz.

Czuję, jak wzbiera się we mnie złość.

Szkoda czasu, daj sobie spokój. Jesteś piękna i mądra, jeżeli ktoś jest niezdecydowany, to nie ma o czym rozmawiać. –
Podpowiada mi mój rozsądek.

Może się spotkamy i o tym porozmawiamy?

Pyta.

Myślę, że tak będzie najlepiej. Poniedziałek?

Proponuję od razu.

18? Napiszę ci jeszcze adres.

Nic nie odpisuję, rzucam telefon w kąt i idę do salonu.

Szczepan nawet nie wie, że nie wróciłam na noc do domu.

– Zjesz coś? – pyta i zabiera się za jajecznicę.

– Zjem, chętnie – odpowiadam i siadam na kanapę.

Wpatruję się w telewizor i próbuję ukryć łzy.

Spierdoliliśmy sobie życie, a nadal mieszkamy pod jednym dachem.

Nadal jesteśmy blisko.

Patrzę na niego, uśmiecha się czule w moją stronę.

– Rozumiem, że bez szynki? – pyta, a ja tylko kiwam głową.

Po chwili siada obok mnie.

– Wiesz, ta dziewczyna, która tutaj ostatnio była, to koleżanka z pracy. Nowa dziewczyna z działu sprzedaży.

Patrzę na niego w milczeniu.

– Jesteście razem? – pytam.

– Nie, chyba nie, nie wiem – spogląda na mnie i zakłada mi za ucho wystający kosmyk włosów.

Widzę, że go to boli, nie jest szczęśliwy.

– Ja... – próbuję coś powiedzieć.

– Nie, nic nie mów. Nie chcę twojego współczucia. Nie powinienem ci tego mówić. Możesz robić, co chcesz, i nie tłumacz się. Niedługo się wyprowadzę. – Wstaje kończyć kolację.

– Może tak będzie najlepiej – mówię szeptem.

5 grudnia 2022

W szkole zaczynamy okres świąteczny.
Dużo się dzieje, więc nie mam czasu rozmyślać.

Może spotkamy się w Costa Coffee, jutro o 17?

Wiadomość od Maksa.

Spoko.

Odpisuję tylko i próbuję wyrzucić to z głowy.

Wpadam w wir pracy.

Za dużo wszystkiego.

Szczepan.

Maks.

Moje zdrowie fizyczne znowu coś szwankuje.

– Hej i jak tam? Dałaś sobie spokój z panem M? – rzuca Kamila.

Spoglądam na nią błagalnym wzrokiem.

– No to daj jak najszybciej i nie rób takiej miny. Nie ma sensu.

Spotkaj się z nim i wyjaśnijcie sobie wszystko, ale po tym nara.

– Łatwo ci powiedzieć – rzucam i zatrzaskuję drzwi do swojego biura.

Tyle rozmów.

Poczucia humoru.

Udany flirt.
Miła rozmowa.
To wszystko płynęło.
Dobry seks.
Ciekawe, co rozumie przez bałagan w głowie.
Dostał to, czego chciał.
Oboje dostaliśmy.
Tylko dlaczego tak bardzo mnie do niego ciągnie?
Może tylko chciałabym uprawiać z nim seks?
A może po prostu to wszystko wydaje mi się fajne, bo to coś
innego?
Nowego?
Oderwanie się od tej codziennej rutyny, w której nie umiałam
żyć?
Może to tylko podniesiona adrenalina?
A może podnieca mnie to, w jakich okolicznościach się
poznaliśmy?
Mundur, broń, władza, ładny uśmiech, blond włosy, niebieskie
oczy.
Czy to nie brzmi płytko?
Możliwe.
Gdzieś jest powód.
Tak dużo pytań, jedno rodzi drugie.
A może najbardziej boli mnie to, że nie do końca dostałam to,
czego chciałam.
Zawsze dostaję – prędzej czy później.
Czy to odpowiednia cecha dla kobiety?

6 grudnia 2022

Cały dzień jestem zestresowana.

16:40.

Kawiarnia znajduje się blisko mojej pracy.

Przejechał pół Krakowa żeby się spotkać.

„Spóźnię się jakieś parę minut, jadę taksówką, za zimno na rower”. – Odczytuję wiadomość.

-4°C.

Wchodzę do środka.

Dużo lamp, choinka na środku. Ciepło i przyjemnie.

Zamawiam bezkofeinową latte i tartę z borówkami.

Patrzę przez duże okno na pędzące samochody.

Pogrążam się w myślach, chociaż nie wiem jakich.

– Cześć. – Spoglądam w górę.

Maks stoi przede mną.

Ma na sobie czapkę z dużym pomponem, puchową granatową kurtkę, a na ramieniu torbę na siłownię.

– Widzę, że już zamówiłaś, wezmę sobie kawę, zaraz wracam.

Siedzę w ciszy, jakby wszystko działo się obok.

Dlaczego?

Chciałabym go znowu pocałować, a z drugiej strony czuję złość.

Wraca po kilku minutach z gorącym cappuccino.

– Co u ciebie? – pytam jakby nigdy nic.

– A wszystko OK. Byłem na treningu, więc jestem trochę zmęczony. – Uśmiecha się, ale nie patrzy na mnie.

Kiwam głową.

Siedzimy w milczeniu, słysząc tylko przyjemną, kawiarnianą muzykę i dźwięk odstawianych filiżanek kawy.

– Co dalej? Po co to wszystko? – Przechodzę do rzeczy, po to się spotkaliśmy.

– Nie wiem Łucja, naprawdę nie wiem. Za dużo tego wszystkiego. Dobrze mi się z tobą rozmawiało... – zaczyna, cały czas unika kontaktu wzrokowego.

Powoli docierają do mnie jego słowa.

Jakbym dostała w twarz.

– Naprawdę? Nic nie wiesz? – pytam i po chwili przerywam, bo słyszę, że głos mi się załamuje.

– Ja tego nie czuję, Łucja. Dziękuję ci za ten czas, naprawdę nie wiem, co mam zrobić. – Nie czuję, że to jest szczere.

– Pamiętaj: albo jestem dla kogoś w całości, albo wcale. Trzymaj się. – Spokojnie wstaję i zabieram kurtkę.

– Łucja... – Maks próbuje się uśmiechnąć i złapać mnie za rękę. Odsuwam się.

– Jesteś beznadziejny – mówię przez zaciśnięte zęby.

Idę przed siebie i mam ochotę krzyczeć ze złości.

Nie dlatego, że mnie nie chce.

To wyłącznie jego sprawa.

Jestem wkurwiona na to, jak mnie potraktował.

Jako nagrodę pocieszenia?

Odkocznę?

I ja sobie na to pozwoliłam?

Biegnę do autobusu.

Patrzę przez okno.

Czuję pustkę.

Targa mną wiele emocji.

Ale to tylko emocje.

Muszę dać sobie czas.

Za chwilę mi przejdzie.

Nie można nikogo pokochać w miesiąc.

Zauroczyłam się.

Dał mi przez chwilę to, czego pragnęłam.
To czego od długiego czasu nie miałam.
Chuj z tobą. Twoja strata – przechodzi mi przez myśl.
Zaczynam płakać.

Dwa tygodnie później

Gabinet ginekologiczny.

Od dwóch dni mam nabrzmiąle i bardzo gorące piersi.

Zaczęłam się niepokoić.

Wyczytałam też w internecie, że to może być pierwszy objaw ciąży.

Piętnaście minut opóźnienia.

– Pani Łucja? Zapraszam. – Z gabinetu wychyla się lekarz już w bardzo podeszłym wieku.

Po dokładnym badaniu stwierdza, że faktycznie objawy są niepokojące i żeby wykonać USG.

– Czy może też pan zrobić USG? Obawiam się, że mogę być w ciąży. – Widzi moje przerażenie.

– To za wcześnie, żeby coś sprawdzić. Proszę wykonać test z krwi – odpowiada i wypisuje skierowanie.

Zaczęłam się niepokoić jeszcze bardziej i od razu umówiłam się w recepcji na badanie piersi.

Za chwilę święta.

W tym roku spędzamy je ze Szczepanem oddzielnie.

Chyba będziemy musieli też zdecydować, kto zostaje w mieszkaniu.

Na razie nie mam do tego głowy.

22 grudnia 2022

– Idź zrób i będziesz wiedzieć – ponagla mnie Kamila, kiedy stoję przed toaletą w szkole. Cała się trzęsę.

Po dziesięciu minutach jest wynik.

Negatywny.

Zaczynam płakać.

Ze szczęścia.

Z bezsilności.

Z braku sensu do dalszego życia.

Wracam do Kamili, a ona tylko mnie przytula.

– Wiedziałam, że będzie negatywny. Tak musiało być, to tylko nauczka, powinnaś być ze Szczepanem, już dawno. – Patrzy na mnie z czułością.

Na nią zawsze mogę liczyć.

I powoli dociera do mnie, co zrobiłam.

Co zrobiliśmy sobie nawzajem.

Kochaliśmy się.

Wspieraliśmy.

Opiekowaliśmy sobą nawzajem.

To była ogromna miłość, od pierwszego spotkania.

Mimo różnicy wieku, znaleźliśmy wspólny język.

Czy da się to jeszcze naprawić?

Czy kiedyś sobie wybaczymy?

Pięć godzin później wychodzę ze szkoły i kieruję się w stronę mieszkania.

Dawno nie czułam takiej pustki.

Jakbym straciła część siebie.

Powinnam cieszyć się wyjazdem do domu, na święta.

Wsiadam do autobusu, na słuchawkach 6LACK *Switch*. Patrzę w swoje odbicie w szybie i czuję, jak łzy spływają mi po policzku.

31 grudnia 2022

Ustaliliśmy, że to on się wyprowadza do rodziców.

Sylwestra spędzam w mieszkaniu, on pewnie pójdzie bawić się z kolegami.

Przeoglądam mieszkanie, jego perfumy, torba na siłownię, ubrania... Wkładam wszystko do otwartej walizki.

W ręce trzymam kieliszek białego wina.

Mam na sobie czarne, domowe legginsy, różowy, długi sweter. Włosy związałam w kok, a tusz do rzęs lekko się rozmazał.

Jest 23:30.

Za chwilę Nowy Rok.

Siadam na kanapie i spoglądam jeszcze raz na nasze mieszkanie.

Czy będę w stanie tutaj mieszkać?

Po tym, co tutaj przeszliśmy?

Czy nie będę na niego czekać?

To tak strasznie boli.

Zagubiliśmy się.

A może to było nam potrzebne?

Może to była tylko cholernie trudna lekcja, żebyśmy dali sobie sprawę, że jesteśmy tylko dla siebie?

23:50.

To za chwilę.

Rok 2023.

Pełen strachu, samotności, wyzwania, nadziei.
Dolewam sobie wina.
Słyszę przekręcany zamek w drzwiach.
Wstaję.
Spoglądam w stronę korytarza i widzę, jak wchodzi.
On.
Mój Szczepan.
Spogląda na swoje walizki, a następnie podnosi głowę i nasz wzrok się spotyka.
Widzę jego nieśmiały uśmiech i rozczarowanie na twarzy.
Widzę, jak na mnie patrzy.
Nadal z wielką miłością.
Stoimy naprzeciwko siebie.
Dwie zagubione, nadal bardzo kochające się osoby.
Za oknem słychać pierwsze fajerwerki.
Podchodzimy do siebie niepewnie.
Dotyka mojej twarzy, bardzo delikatnie i czule.
Spoglądamy sobie w oczy, długo i przenikliwie.
Widzę w nich wszystko, co najpiękniejsze.
Zaczynamy się całować.
Chcemy siebie.
Dotykamy się niezdarnie.
Śmiejemy.
Płaczę.
Podnosi mnie i niesie do naszej wspólnej sypialni.
Ściąga ze mnie sweter i zaczyna całować... Mój brzuch, piersi...
szyję.
Po kilku minutach zaczynamy się kochać.
Mocno i namiętnie.
Jak wcześniej.
Czy na pewno?
Kurwa.
Całe niebo pojaśniało przez wybuchające fajerwerki.
A my jesteśmy znów obok siebie.
Pierwsze sekundy Nowego Roku.
Kocham cię.
Na zawsze.

Twoja Ł.

Epilog

Rok później

Za chwilę kończę trzeci kierunek studiów.

Wizyty u psychologa przynoszą efekty.

Stawiam czoła swoim lękom.

Powoli.

Za kilka miesięcy jadę na ostatnią, mam nadzieję, wizytę w szpitalu endokrynologicznym.

Jestem ze Szczepanem.

Jest miło, bezpiecznie.

Ale czy o to chodzi?

Czy taka jestem?

Czy tego potrzebuję?

Czy można być kogoś pewnym na 100%?

Jak zamknąć przeszłość?

– Jak minął dzień? – Szczepan wchodzi do domu.

Zamykam laptop.

– Dobrze, odpoczywam. – Uśmiecham się, wstaję i wtulam się w jego klatkę piersiową.

Moja spokojna i bezpieczna przystań.

– Wszystko dobrze? – Patrzy na mnie.

Wybucham głośnym płaczem.

– Tak, po prostu tak bardzo cię kocham. – Spoglądam na Szczepana.

Spis treści:

[Okładka](#)

[Strona tytułowa](#)

[Grudzień 2014](#)

[Rok 2003](#)

[Koniec sierpnia 2003](#)

[Rok 2006](#)

[Styczeń 2004](#)

[Rok 2010](#)

[Rok 2013](#)

[Grudzień 2013](#)

[Styczeń 2014](#)

[Luty 2014](#)

[Lipiec 2014](#)

[30 lipca 2014](#)

[Sierpień 2014](#)

[Koniec sierpnia 2014](#)

[Październik 2014](#)

[20 października 2014](#)

[25 października 2014](#)

[26 października 2014](#)

[Listopad 2014](#)

[6 grudnia 2014](#)

[10 grudnia 2014](#)

[15 grudnia 2014](#)
[26 grudnia 2014](#)
[26 grudnia](#)
[Styczeń 2015](#)
[Luty 2015](#)
[20 lutego 2015](#)
[22 lutego 2015](#)
[24 lutego 2015](#)
[Marzec 2015](#)
[15 marca, 18:00](#)
[Maj 2015](#)
[Czerwiec 2015, środa](#)
[Druga połowa czerwca, 2015](#)
[Wrzesień 2015](#)
[Piątek, listopad 2015](#)
[Piątek, 12 listopada, 20:00](#)
[Sobota, 13 listopada](#)
[Sobota, 13 listopada](#)
[30 listopada 2015](#)
[5 grudnia 2015](#)
[11 grudnia 2015](#)
[12 grudnia 2015](#)
[12 grudnia 2015](#)
[13 grudnia 2015](#)
[16 grudnia 2015](#)
[24 grudnia 2015](#)
[Marzec 2016](#)
[26 marca 2016](#)
[7 kwietnia 2016](#)
[15 sierpnia 2016](#)
[17 sierpnia, 22:40](#)
[18 września 2016](#)
[16 października 2016](#)
[17 października 2016](#)
[18 października 2016](#)
[22 października 2022](#)
[23 października 2016](#)

[28 października 2016](#)

[28 października 2016](#)

[29 października 2016](#)

[1 listopada 2016](#)

[1 listopada, wieczór](#)

[4 listopada 2016](#)

[25 listopada 2016](#)

[27 listopada 2016](#)

[20 grudnia 2016](#)

[22 grudnia 2016](#)

[Luty 2017](#)

[Maj 2017](#)

[Czerwiec 2017](#)

[Połowa lipca 2016](#)

[19 lipca 2016](#)

[20 lipca 2016](#)

[23 lipca 2016](#)

[11 sierpnia 2016](#)

[Wrzesień 2016](#)

[27 sierpnia 2016](#)

[6 września 2016](#)

[28 grudnia 2016](#)

[2 stycznia 2017](#)

[6 stycznia 2017](#)

[Luty 2017](#)

[20 lutego 2017](#)

[1 marca 2017](#)

[Czerwiec 2017](#)

[Sobota, 7:50](#)

[Kwiecień 2018](#)

[23 kwietnia 2018](#)

[25 kwietnia 2017](#)

[Sierpień 2018](#)

[Luty 2019](#)

[15 marca 2019](#)

[Kwiecień 2019](#)

[Październik 2019](#)

Koniec października 2019

1 listopada 2019

2 listopada 2019

Grudzień 2019

24 grudnia 2019

26 grudnia 2019

29 grudnia 2019

31 grudnia 2019

31 grudnia 2019

2 stycznia 2020

3 stycznia

Kwiecień 2020

Lipiec 2020

19 lipca 2020

1 sierpnia 2020

Listopad 2020

10 listopada 2020

Czerwiec 2021

Wrzesień 2021

6 września 2021

Listopad 2021

20 listopada 2021

30 listopada 2021

15 grudnia 2021

14 stycznia 2022

15 stycznia 2022

18 marca 2022

Kwiecień 2022

Czerwiec 2022

30 czerwca 2022

15 sierpnia 2022

Wrzesień 2022

Październik 2022

31 października 2022

1 listopada 2022

10 listopada 2022

23 listopada 2022

[24 listopada 2022, wieczór](#)

[26 listopada 2022](#)

[26 listopada 2022](#)

[5 grudnia 2022](#)

[6 grudnia 2022](#)

[22 grudnia 2022](#)

[31 grudnia 2022](#)

[Epilog](#)

Żyj, Łucjo

ISBN: 978-83-8373-014-1

© Martyna Kielańska i Wydawnictwo Novae Res 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody Wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Monika Ekert

KOREKTA: Anna Grabarczyk

OKŁADKA: Magdalena Czmochowska



Wydawnictwo Novae Res należy do grupy wydawniczej Zaczytani.

Grupa Zaczytani sp. z o.o.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: sekretariat@novaeres.pl

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest na stronie zaczytani.pl.

Opracowanie ebooka

Katarzyna Rek